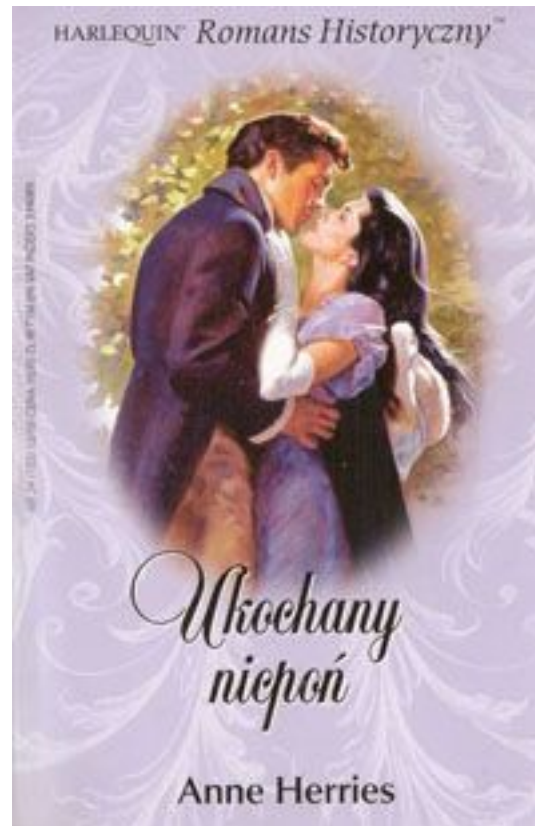


A n n e H e r r i e s
Ukochany niepoń



Tłumaczyła Blanka Kuczborska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wprost brak mi słów, by wyrazić smutek i żal -zwrócił się sir William Heathstone do młodej kobiety, stojącej przed nim w milczeniu. Prawdę mówiąc, nie była taka młoda, za kilka tygodni miała skończyć dwadzieścia siedem lat, co praktycznie pozbawiało ją szans na zamążpójście. A i wydarzenia ostatniego roku nie rokowały dobrze. - Jak wiesz, Emmo, twój ojciec był moim długoletnim przyjacielem...

Ton i okazane współczucie sprawiły, że oczy zaszyły jej łzami. Po tragicznej śmierci ojca popadła w apatię, musiała jednak otrząsnąć się z rozpacz z powodu załamania nerwowego matki. Przez ostatnie jedenaście miesięcy zajmowała się nią od świtu do nocy, a trzeba było jeszcze doglądać posiadłości, co nie zostawiało czasu na myślenie o sobie.

Teraz też nie pora na łzy. Trzeba podjąć decyzje, zanim sir William i lady Heathstone wyjadą jak zawsze na długie zimowe wakacje do Włoch. Uciekną w cieplejsze strony.

- Właśnie z powodu tej przyjaźni i pańskiej dobroci ośmielałam się przedstawić panu moją prośbę - odparła Emma Sommerton. - Obawiam się, że mama zostawiona tu sama na zimę jeszcze bardziej podupadnie na zdrowiu i może już nie podnieść się z łóżka. - Błagalne spojrzenie jej wyrazistych oczu chwyciło starszego mężczyznę za serce.

- Wszystko przez tego przekłętą drania! - krzyknął w porywie gniewu. - Wciągnął sir Thomasa w pułapkę, moja droga... oмотał go jak inne swoje ofiary...

- Słyszałam, że markiz Lytham gra uczciwie - wtrąciła Emma, starając się zdusić w sobie wściekłość na człowieka, który zrujnował im życie. - Nasi prawnicy twierdzą, że ostrzegał ojca przed stawianiem całego majątku na jedną kartę, ale papa zignorował te rady. Trzeba przyznać, że markiz zachowuje się bardzo delikatnie w kwestii egzekwowania swoich praw. Dostałyśmy zapewnienie, że możemy tu zostać i nikt nie będzie nas niepokoić w okresie rocznej żałoby. Rzeczywiście dotrzymał słowa. Powiedziano nam, żeby się zwrócić do jego adwokatów, gdybyśmy czegoś potrzebowały, ale naturalnie nie zamierzałyśmy z tego korzystać. Mama ma własne skromne dochody i dawałyśmy sobie jakoś radę.

- Och, nie sugeruję, że Lytham dopuścił się kręactwa - sir William zmarszczył brwi - tylko że usidlił twój ojca i nakłonił do zrobienia czegoś, czego w innej sytuacji z całą pewnością nie...

- Proszę, sir Williamie... - Emma wpadła mu w słowo, z trudem nad sobą panując - lepiej już o tym nie mówmy. Papa nie powinien szukać ratunku w hazardzie, a tamtej nocy uznał za stosowne zagrać nad wyraz ryzykownie, co miało katastrofalne konsekwencje.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że Thomas był w tak rozpaczliwym położeniu - powiedział sir William z przygnębieniem. - Przecież wiedział, że chętnie bym mu pomógł.

- Był za dumny, aby się do pana zwracać. Poza tym chyba stracił już wszelką nadzieję. - Podniosła hardo głowę. Nie była piękną, a to, że miała ściągnięte gładko do tyłu włosy, jeszcze ją postarzało, lecz miała ładne, jasnoszare oczy i ponętne usta, zwłaszcza kiedy się uśmiechała. - Wracając do mojej prośby... Czy lady Heathstone mogłaby wziąć mamę do Włoch? Wiem, że proszę o bardzo wiele...

- Nonsens! - oświadczył sir William stanowczo. - Mieliśmy zamiar zaproponować, żebyście z nami zamieszkały, kiedy Lytham przejmie waszą posiadłość. Twoja matka i lady Heathstone zawsze dobrze się rozumiały i będziemy mogli wszyscy razem zastanowić się nad kwestią twojej przyszłości, moja droga.

- Dziękuję za pańską dobroć - szepnęła Emma i uśmiechnęła się. Był to uśmiech tak rzadkiej słodczy, że sir Williamowi zrobiło się ciepło koło serca. Gdyby jego synowie nie byli już żonaci, z przyjemnością widziałby Emmę jako synową, bo z pewnością trudno o lepszą żonę dla godnego dżentelmena. Znał majątnych wdowców i był gotów pomóc dziewczynie znaleźć

odpowiednią partię. -Wszystko, o co proszę, to by mama nie została sama tej zimy. Jeśli chodzi o mnie - wzięła głęboki oddech - właśnie przyjąłm posadę damy do towarzystwa.

- Damy do towarzystwa? Nie! - Sir William nie posiadał się z oburzenia. - Ty miałabyś być damą do towarzystwa? To wykluczone, moja droga. W najwyższym stopniu niestosowne. Jestem pewien, że twoja matka nigdy się na to nie zgodzi.

- Jak pan wie, ojciec lata temu zerwał kontakty ze swoją rodziną, a mama straciła już wszystkich krewnych. Nie mamy nikogo, do kogo mogłybyśmy się zwrócić o pomoc, oprócz pana, sir Williamie, i chociaż jestem panu głęboko wdzięczna za ofertę gościny, uważam, że nie wolno mi z niej korzystać. Jestem młoda, zdrowa i zdolna do pracy, bylebym tylko mogła być spokojna o mamę.

- Z głębi serca proszę, żebyś to jeszcze raz przemyślała.

Mimo szczerzego zatroskania, malującego się na twarzy sir Williama, Emma potrząsnęła przecząco głową.

- Zapewniam, sir, że wolę sama zarabiać na siebie, niż być dla kogoś ciężarem. Wiem, że pan i droga lady Heathstone nie uważalibyście tego za ciężar, ale...

- Duma ci na to nie pozwala, tak?

Sir William zamyślił się. Emma Sommerton była kobietą niezależnego ducha i może powinna zakosztować trochę wolności. W swoim czasie nie wyrwała się z domu, a później słabe zdrowie matki jej to uniemożliwiło. Może i lady Sommerton dobrze by zrobiło, gdyby nauczyła się obywać bez córki, a Emma zyskałaby szansę na własne życie. Kto wie, co może się zdarzyć? Emma nie jest pięknnością, ale ma w sobie coś pociągającego. A nuż zwróci na nią uwagę jakiś szlachetny dżentelmen, niechby nawet w latach, który doceni jej zalety.

- Nie chcę ingerować w twoje plany, moja droga - powiedział. - Obiecuj mi jednak, że jeśli będziesz kiedykolwiek potrzebować pomocy, natychmiast do mnie przyjedziesz.

- Do kogo innego mogłabym się zwrócić? - Emma uściśnęła wyciągniętą dłoń. - Zawsze był pan dla mnie jak najlepszy wujek, a lady Heathstone przyjaźni się z mamą. Będę spokojna, że zostawiam ją w dobrych rękach.

- Rób, jak ci serce dyktuje, Emmo. Kiedy obejmujesz posadę?

- Na początku przyszłego miesiąca. Roczny okres żałoby akurat dobiegnie końca i będę mogła pokazać się w towarzystwie, nie uchybiając wymogom przyzwoitości. Zaangażowała mnie pewna dama, która niedawno przybyła z Irlandii. Nazywa się Bridget Flynn i jest wdową.

Sir William przyjął za pewnik, że zatrudniła się u kogoś szlachetnego rodu i wiadomość, że zamierza pracować dla Irlandki niewiadomego pochodzenia, nieprzyjemnie go zaskoczyła.

- Ależ to niemożliwe! - wykrzyknął. - To najwyraźniej całkiem pospolita kobieta.

- Jest bardzo bogata - zaznaczyła Emma, nieco rozbawiona jego miną. - Jej mąż był dalekim kuzynem hrabiego Lindisfarne i, jak słyszałam, jego ulubieńcem. Ona sama pochodzi z dobrej rodziny, szlacheckiej, nie arystokratycznej, i to właśnie hrabia ma ją wprowadzić do towarzystwa.

- Lindisfarne? To nazwisko obilo mi się o uszy, choć nie znam człowieka. Wszystko to niezbyt mi się podoba. - Sir William zmarszczył krzaczaste brwi. Był potężnym mężczyzną o szerokich ramionach i gołęmb sercu, a przy tym dość prostodusznym. - Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Najzupełniej - zapewniła go Emma, krzyżując palce za plecami. Nie powiedziała całej prawdy i miała nadzieję, że sir William nie odkryje rzeczywistej natury związku pani Flynn z hrabią. -

Znam trochę Bridget z dawnych czasów. Chodziłyśmy razem do szkoły pani Ratcliffe. Rodzice Bridget mieszkali w Indiach, jej ojciec był pułkownikiem w armii brytyjskiej. Pojechała do nich i chyba tam poznała swojego męża, który był majorem. Niestety, wkrótce zginął.

- A kiedy mąż poległ, wróciła do Irlandii. - Sir William pokiwał głową. Jeden z jego synów służył kiedyś pod Wellesleyem w Indiach i wdowa po brytyjskim oficerze zyskała w jego oczach. - A teraz zamierza spędzić trochę czasu w Londynie? I będzie pod opieką Lindisfarne'a?

- Tak. - Emma znów skrzyżowała palce. - Bridget jest o rok młodsza ode mnie, sir. Jak sądzę, hrabia ma nadzieję, że jego krewniaczka znów odnajdzie szczęście.

- To prawda, jest zbyt młoda na wdowę - zgodził się sir William. Odnosił wrażenie, że Emma coś przed nim ukrywa, ale nie umiał sobie wytłumaczyć, czemu miałyby kłamać. Nie był jej legalnym opiekunem i nie mógł jej niczego zabronić. - Skoro już powzięłaś decyzję, nie będę cię dłużej wypytywał. Proszę tylko, żebyś dotrzymała obietnicy i w razie kłopotów natychmiast się do mnie zwróciła.

- Jest pan samą dobrocią, sir.

- Cóż, pożegnaj się już. - Uścisnął jej dłoń. - Przyjedziemy po twoją matkę w przyszły poniedziałek. Jak rozumiem, parę dni później wyjedziesz do Londynu. Nie będziesz czuć się tu samotnie, Emmo?

- Ależ wcale nie będę sama. Dostałam instrukcję od prawników markiza, żeby zatrzymać całą służbę i czekać na niego na początku przyszłego miesiąca. - W jej oczach błysnął gniew. - Zapewne wyobraża sobie, że pokażę mu, jakie skarby kryje ten dom. Obawiam się, że się mocno rozczaruje. Papa dawno temu sprzedał większość sreber i obrazów.

- Będziesz miała przy sobie panią Monty, to pewna pociecha.

- I nianię, przynajmniej dopóki nie wyjadę. Biedna niania od dawna mówi, że chce już odpocząć i zamieszkać u brata, więc nareszcie może spełnić swoje marzenie. Pożegnaj ją z ciężkim sercem, ale też z zadowoleniem, że nie musi się już nami opiekować.

Sir William pomyślał, że w ostatnich latach to raczej Emma z oddaniem opiekowała się nianią, podobnie jak matką.

- Cóż, życzę ci szczęścia, moja droga. Na mnie już czas.

Emma odprowadziła go do drzwi i stojąc w progu, patrzyła, jak wsiada do powozu i odjeżdża. Później z westchnieniem wróciła do domu. Pierwsze starcie miała za sobą, teraz czeka ją bitwa z matką.

Z zaciętą miną udała się na górę do buduaru, wiedząc, że lady Sommerton będzie się sprzeciwiać wyjazdowi do Włoch z przyjaciółmi. Uparła się, żeby czekać tu na markiza i odwołać się do jego łaski w nadziei odzyskania domu. Emma nie zamierzała dopuścić, aby matka poniżała się przed tym... przed tym potworem!

Jak go nazwał sir William? Ach tak - przekłety drań. Rzeczywiście, musi być draniem, skoro sprowokował sir Thomasa do postawienia całego majątku. Co prawda, ten majątek nie był wiele wart, przyznała w duchu. Wiedziała najlepiej, że kochany papa wciąż popadał w długi. Ostatnio rozważał sprzedaż kolejnego kawałka ziemi nad rzeką, i tak by to szło, aż w końcu nic by nie zostało.

Dlaczego mężczyźni rzucają fortuny na stoliki karciane? Stanowiło to dla Emmy zagadkę i chociaż nie tylko żyłka hazardowa ojca była przyczyną ich kłopotów - dochodziły jeszcze nietrafne inwestycje - uważała hazard za przekleństwo.

Odsunęła dręczące ją myśli i przybrała pogodny wyraz twarzy, wchodząc do pokoju matki, która leżała na szezlongu, przyciskając do czoła chusteczkę nasączoną wodą lawendową.

- Czujesz się trochę lepiej, moja kochana?

- Odrobinę. - Lady Sommerton podniosła głowę. -Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotu.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda, mamó - powiedziała szczerze Emma. Decyzja, żeby porzucić myśl o małżeństwie i zająć się matką, nie wynikała wyłącznie z rozczarowania miłością. Czula

się szczęśliwa w domu z rodzicami, mimo ich wad, z których zdawała sobie sprawę. Poza tym dawno postanowiła, że nigdy nie wyjdzie za mąż z rozsądku. - Mam dla ciebie wspaniałą wiadomość. Przed chwilą był tu sir William. On i lady Heathstone usilnie proszą, żebyś zechciała im towarzyszyć w tegorocznej podróży do Włoch.

- Nie, w żaden sposób nie mogę stąd wyjechać - zaprotestowała lady Sommerton. - Muszę być na miejscu, by powitać markiza Lythama, kiedy w końcu przybędzie. Poza tym jest jeszcze Tom. A jeśli wróci?

- To mało prawdopodobne, mamo. Gdyby Tom chciał wrócić do domu, nie czekałby aż tyle miesięcy. Z pewnością słyszał o wypadku ojca.

- Mój biedny chłopiec nie żyje - oznajmiła dramatycznym tonem lady Sommerton, przyciskając rękę do piersi. - Wiem, że przyjechałby do mnie, gdyby mógł.

Emma zastanawiała się, czy matka nie ma racji. Brat zniknął trzy lata temu po burzliwej awanturze z sir Thomasem i od tej pory nie dał znaku życia. Odziedziczył zapalczywość po ojcu. Całkiem możliwe, że wdał się w bójkę i został zabity.

- Jestem pewna, że nic mu nie jest - zapewniła matkę wbrew własnym obawom. - Proszę cię, nie zamartwiaj się. Może Tom wyjechał za granicę i zaciągnął się do wojska. Wiesz, że zawsze chciał być oficerem.

- Gdyby tylko twój ojciec kupił mu stopień oficerski... - Lady Sommerton westchnęła i łza spłynęła jej po policzku. - Nie chciał, i teraz nie mam ani syna, ani męża... a ten podły człowiek zabierze mi dom, jeśli mnie tu nie będzie, żeby go przebłagać. Trzeba go oprowadzić i wszystko mu pokazać. Muszę tu być, żeby osobiście go przywitać.

- Wcale nie musisz, mamo - sprzeciwiła się Emma łagodnie. - Ja się wszystkim zajmę.

- Nie wypada, żebyś sama go przyjmowała.

- Zatrzymam przy sobie panią Monty i naszą kochaną nianię. Nie będzie w tym nic niestosownego. Poza tym nie jestem już nieopierzoną młodką, nie uważasz?

Lady Sommerton spojrzała na nią z wahaniem.

- To prawda. Ufam w twój zdrowy rozsądek, Emmo, ale nadal sędzę, że powinnam być z tobą. Musimy zadbać o to, żeby go sobie nie zrazić, moja droga. Może pozwoli nam zostać tutaj, jeśli go poproszę.

- A załóżmy, że ci odmówi. Wyobrażasz sobie, jakie by to było upokarzające? Pomyśl też o zimie. Wiesz, że zobowiązałam się dotrzymać towarzystwa pani Flynn.

- Przecież nie mogę spędzić reszty życia z sir Williamem i lady Heathstone... - Lady Sommerton zdusiła szloch. - Gdyby tylko twój ojciec nie pokłócił się z Tomem!

- Tom niewiele mógł zrobić, żeby temu zapobiec - zauważyła Emma. Ona też ubolewała, że po gwałtownej kłótni sir Thomas wydziedziczył jedyne syna, bo kiedy zerwali stosunki, hazard opanował go bez reszty. - Nie warto tego rozpamiętywać, mamo.

- Jeśli Tom żyje, to czemu się do nas nie odezwał?

- Nie wiem, musi mieć swoje powody. Nie denerwuj się tak, mamo.

- Nie mam pojęcia, co się z nami stanie, kiedy Lytham nas wyrzuci. - Lady Sommerton przytknęła chusteczkę do oczu.

- Sir William i lady Heathstone zaofiarowali ci gościnę na tak długo, jak tylko zechcesz. - Emma odwróciła wzrok, żeby nie widzieć łez matki. - To naprawdę najlepsze rozwiązanie. Nawet gdyby Lytham pozwolił ci tu zostać, nie dałabyś sobie rady przy twoich dochodach.

Utrzymanie domu jest bardzo kosztowne. Jeśli przyjmiesz ofertę sir Williama, będziesz mogła kupować stroje, a nawet od czasu do czasu zrobić jakiś mały podarunek gospodarzom. W

przeciwnym razie będziesz zmuszona wiązać koniec z końcem z pomocą tego, co ja ci dam, a to nie będzie wiele.

- Och, nie, nie zamierzam obciążać cię swoją osobą- zaprotestowała lady Sommerton natychmiast. - Już i tak zbyt wiele dla mnie poświęciłaś.

- Niczego nie poświęcałam, mamó - odrzekła Emma ze smutnym uśmiechem. - Doskonale wiesz, że niezbyt dobrze się czułam w londyńskich salonach.

- Nigdy nie mogłam tego zrozumieć. Wydawało mi się, że niektórzy z twoich adoratorów byli bliscy oświadczyć.

Emma pomyślała, że przy odrobinie zachęty zapewne by do tego doszło, ale zaślepiona pierwszym nieśmiałym uczuciem do mężczyzny, który okazał się tego niewart, odrzucała zaloty godniejszych od niego dżentelmenów. Ojcu tamtego lata nie wiodło się przy karcianym stoliku, a to znaczyło, że nie dostała kolejnej szansy w następnym sezonie towarzyskim, czego szczególnie nie żałowała.

- Jesteś pewna swojej decyzji? Wiem, że pani Flynn była twoją szkolną koleżanką, ale jaka będzie jako chlebodawczyni? Pomyślałaś o tym, Emmo? Ludzie się zmieniają, wchodząc w wielki świat. Nawet nie znasz tego krewniaka męża, który ma się nią zająć.

- Och, jestem pewna, że nasze stosunki dobrze się ułożą. Bridget cieszy się na moje towarzystwo i chociaż ma mi płacić, mówi, żebym się uważała za jej gościa.

- Wobec tego zapewne muszę się zgodzić na tę posadę.

- Lady Sommerton przycisnęła pachnącą lawendą chusteczkę do czoła. - Nie mamy wyjścia, Emmo.

- Otóż to, mamó.

Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, Tom mógłby ocalić posiadłość od ruiny, ale teraz nie było nadziei ani na jego powrót, ani na uratowanie majątku.

Nie pozostawało im nic innego, jak poddać się losowi. Lekkomyślność sir Thomasa i jego tragiczna śmierć nie zostawiły im wyboru. Musiały zdać się na szlachetność przyjaciół.

- Nie rozumiem, czemu chcesz tam jechać. - Tobias Edgerton uniósł brwi, patrząc na Lythama znad butelki przedniego burgunda, który popijali w bibliotece markiza. - Dlaczego nie wyślesz Stephena Antriuma, żeby się rozejrzył? Jest dobrym zarządcą i doskonale sobie radzi. Posiadłość Sommertonów musi być w ruinie, inaczej sir Thomas nie byłby taki zdesperowany.

- Jestem w pełni świadom, że może to być raczej kłopot niż przyjemność - przyznał przyjacielowi rację Alexander Lynston, markiz Lytham. - Ale cóż poradzę? Syn właścicieli zaginął i należy przyjąć, że nie żyje, inaczej z pewnością dałby znać w ciągu tego roku. Wiem, że był zamieszany w skandal, ale nic nie zostało nigdy udowodnione i spodziewałem się, że zgłosi się do mnie, domagając się swoich praw, co było jednym z powodów, dla których tak długo zwlekałem z wszczynaniem jakichkolwiek kroków. Jest też kwestia wdowy i córki, starej panny, jak słyszałem. Zostały bez środków do życia i trzeba coś z tym zrobić. Moi prawnicy zaoferowali się wspomóc je w potrzebie, ale się nie zgłosiły. Nie mam pojęcia, jak sobie dawały radę przez ten czas. Nie zamierzałem pogrążyć ich w nędzy.

- Do diabła, Alex, to nie twoja wina. Dlaczego miałbyś brać na siebie odpowiedzialność za kobiety, które nie są nawet z tobą spokrewnione? Powiedziałeś przecież temu staremu głupcowi, żeby dał już sobie spokój z grą.

- Z takim skutkiem, że rzucił na stół cały majątek - zauważył Lytham. Przystojna twarz zadawała kłam mrocznej naturze, w czarnych jak smoła oczach kryła się zagadka. Uśmiechnął się do młodszego mężczyzny, którego na swój sposób szczerze lubił. - Tamtej nocy wszedł we mnie diabeł, Toby. Sommerton był głupcem, ale nie mogłem przewidzieć, że nazajutrz z całym

rozmyślałem wejdzie pod rozpędzony powóz zaprzężony w czwórkę koni. Całe szczęście, że zginął natychmiast i nie męczył się, ale ta śmierć była taka bezsensowna. Gdyby spotkał się z moim doradcą finansowym, jak proponowałem, wszystko dałoby się ułożyć.

- Nie mogłeś wiedzieć, że jest aż tak zdesperowany. Poza tym grałeś uczciwie... Płać przegraną i bierz wygraną, oto moje motto. Mężczyzna nie powinien grać, jeśli go na to nie stać.

Lytham pomyślał, że młody przyjaciel lekko feruje wyroki - jako jedyny syn bogatego ojca nigdy nie zaznał biedy. Przyjemna powierzchowność Toby'ego i niewinne niebieskie oczy łatwo zjednywały mu przyjaciół i nie znał uczucia samotności, które prześladowały ludzi owładniętych strachem.

Lytham rozpoznał wyraz oczu sir Thomasa tamtej nocy i wiedział, że jego brawura bierze się po części z żądzy zemsty; z powodu brata Lythama wyklął swojego syna Toma. Chciał za wszelką cenę zgnać przeciwnika i podbijając stawkę, stracił wszystko.

- Nie chcę tej przeklętej posiadłości - rzekł Lytham z irytacją - i wcale mi się nie uśmiecha podróż do zabitej dechami wiochy na końcu świata.

- Spokojnie, przyjacielu, sam pochodzę z Cambridgeshire. Całkiem przyzwoite strony, wioski są malownicze, a w mieście znajduje się kilka pięknych budynków.

- Cambridge ma swoje zalety, ale ten zrujnowany majątek leży z dala od bitego traktu, gdzieś w pobliżu miejscowości zwanej Ely, jak rozumiem.

- Byłem tam kiedyś - pospieszył z zapewnieniem Toby. - Katedra pochodzi z czasów Ethelreda.

- Dobry Boże! Czyżbyś stał się erudyta? Toby zrobił urażoną minę.

- No wiesz, Alex... Co ty wygadujesz? Dzielę się tylko informacjami.

- Daruj sobie. - Lytham odgarnął opadające na czoło czarne włosy, zbyt długie jak na obowiązującą modę. Wyglądałby z nimi jak poeta, gdyby nie surowe, męskie rysy. Był ostatnim potomkiem arystokratycznego rodu, którego członkowie trwonili życie i majątek na hulankach, bez troski zmierzając prosto do piekła. - Rozczarowujesz mnie, Toby. Byłem pewien, że nie masz w głowie nic oprócz koni i strojów.

Tobias Edgerton słynął z elegancji, w przeciwieństwie do przyjaciela, który nosił się z niedbałą nonszalancją. Jednak to właśnie markiz ściągał na siebie uwagę wszystkich.

- A niech mnie! Przez chwilę myślałem, że mówisz poważnie. Pewno i tak wiesz wszystko o tych okolicach. Niewiele jest rzeczy, których nie wiesz, Alex.

Spojrzał na przyjaciela z wyrzutem. Lytham potrafił być diabłem wcielonym, jeśli ktoś mu zalał za skórę, ale ci, co go znali, wiedzieli, że ma miękkie serce. Demoniczna uroda przyciągała wzrok i Lytham był obiektem powszechnej adoracji ze strony panien na wydaniu i ich matek, a dowcip i urok osobisty zjednywały mu wielu przyjaciół w najwyższych sferach. Sam regent szukał jego towarzystwa, kiedy nadarzyła się okazja, chociaż markiz z własnego wyboru nie należał do ścisłego grona jego zauszników.

- Kłopot w tym, że niechętnie zdradzasz swoje myśli - dorzucił Toby, obserwując Aleksa spod oka.

- To wynika z konieczności - odparł Lytham z zadumą. - Nie spodziewałem się, że odziedziczę tytuł, co stało się wbrew woli ojca. - Zachmurzył się na myśl o okolicznościach, które to umożliwiły. Dwaj starsi bracia zmarli, Henry na ropne zapalenie płuc, a John Lynston po upadku z konia. Mówiono, że jak zwykle za dużo wypił i galopował w pijanym widzie na łeb na szyję. Ten tragiczny wypadek przyspieszył powrót Alexandra z wojska, gdyż dziesiąty markiz, załamany po śmierci ukochanego syna, wkrótce po nim przeniósł się na tamten świat. - Jak wiesz, ojciec i bracia robili, co mogli, żeby doprowadzić nas do ruiny. Kiedy ojciec wyrzucił mnie z domu, musiałem sam się utrzymać i nauczyłem się dbać o własne interesy.

- Trzeba przyznać, że przez ostatnie trzy lata co najmniej podwoiłeś majątek. Mój starszy brat twierdzi, że jesteś jednym z najbystrzejszych ludzi, jakich zna, ale stanowisz dla niego zagadkę... Dalibóg, nie rozumiem dlaczego.

- Nie każdy tak cierpliwie znosi moje humory jak ty, Toby. - Lytham uśmiechnął się smutno, myśląc o swoim życiu. Zdawał sobie sprawę, że jego zmienne nastroje muszą być czasem męczące dla otoczenia. Dopadały go zniechęcające i robił lub mówił wtedy rzeczy, których potem żałował. - Choćby mój ojciec, który uważał mnie za nicponia i utracjusza. Rozstaliśmy się w gniewie. - Poczul gorzki smak w ustach, przypominając sobie ostatnie słowa ojca: „Nie chcę cię nigdy więcej widzieć. Nie jesteś moim synem!”.

Zawsze był świadom niechęci ojca, nawet jako dziecko. Zapewne powinien znajdować złośliwą satysfakcję w fakcie, że to właśnie on odziedziczył majątek i uratował go od bankructwa, ale ten triumf niewiele dla niego znaczył. Jego życie było puste, a serce nigdy nie zaznało miłości. Miał wiele kochanek, młodych i pięknych, lecz żadna nie poruszyła czulszej struny. Dawały mu tylko przelotną przyjemność.

- Lady Rotherham i jej córki są tobą wyraźnie zafascynowane - droczył się z nim Toby. - Bez trudu znalazłbym jeszcze parę dam, które nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zostać nową lady Lytham! - Było rzeczą powszechnie wiadomą, że od powrotu Aleksa z wojska polują na niego matki panien na wydaniu i swatki.

- Albo raczej wejść w posiadanie mojego majątku - zareplikował Lytham cynicznie. - Słyszałeś, że Rotherhamowi grozi bankructwo, jeśli nie zdoła wydać córek dobrze za mąż?

- Ciekawe, że ty zawsze wiesz, co w trawie piszczy, Alex. Nie pojmuję, jak to robisz.

- Twoja wiara w moją wszechwiedzę mi pochlebia, obawiam się jednak, że się mylisz. Gdybym, na przykład, znał stan umysłu tego głupca, Sommertona, mógłbym zapobiec tragedii.

- Cóż, to co innego. Chcesz pozwolić tej dziewczynie i wdowie zostać w posiadłości?

- Jako moim utrzymankom? - Lytham uśmiechnął się krzywo. - Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? Naturalnie, wyrzucę je prosto na śnieg.

- Nie ma śniegu - zauważył trzeźwo Toby, wiedząc, że przyjaciel starannie ukrywa przed światem miękkie serce. - I nie będzie przez najbliższy czas.

- W takim razie poczekam, żeby sprawić sobie tę przyjemność. A może wyślę je do ciotki Agaty, by dotrzymały jej towarzystwa. Wciąż narzeka, że Lytham Hall przypomina pustą stodołę.

Wdowa i stara panna powinny zapewnić jej trochę rozrywki.

- A tobie trochę spokoju? - Toby uśmiechnął się szeroko. Lady Agata była najzaciewniejszą osobą w całej rodzinie i jedyną, która miała dobre słowo dla Alexandra. Być może dlatego liczył się z jej zdaniem. Ta budząca respekt dama pod siedemdziesiątkę z włosami czerwonymi jak rozgrzany pogrzebacz - tylko głupiec ośmieliłby się zasugerować, że nosi perukę - miała zjadliwe poczucie humoru i ostry język. - Żal mi biednej wdowy.

- Zupełnie niepotrzebnie - odparł Lytham, niedbale strzepując pyłek z rękawa. Był ubrany w bryczesy i prostą białą koszulę, ale buty do konnej jazdy zrobiono z najlepszej skóry i lśniły jak lustro. Alex miał w sobie wrodzone poczucie stylu i autorytet, którego niejedni mu zazdrościli. - Agata będzie im obu matkować. To idealne wyjście z sytuacji. Zastanawiałem się, czy nie zatrzymać tej posiadłości, ale teraz myślę, że lepiej szybko ją sprzedać i ustanowić fundusz powierniczy dla matki i córki. -

Na jego twarzy odmalowała się ulga po podjęciu tej decyzji. - Tak, to powinno rozwiązać problem.

- Możesz zlecić to zadanie prawnikom - podsunął Toby. - Zaoszczędzisz sobie kłopotu i trudów podróży.

- Sądzę, że powinienem przedstawić tę propozycję osobiście. - Lytham dopił wino. - Zamierzałem poczekać do końca tygodnia, ale chyba wybiorę się tam już jutro. Omówię z nimi sprawę przed wizytą u ciotki.
- Pojadę z tobą, jeśli chcesz - zaofiarował się Toby uczynnie.
- Moja wdzięczność dla twojej przyjaźni nie ma granic - zapewnił go Lytham z lekkim uśmiechem, który był wyrazem nie tyle szyderstwa, ile autoironii - ale boję się, że ten wyjazd mógłby pokrzyżować ci plany zdobycia powabnej panny Dawlish. Nie, Toby. Zostań i przekonaj do siebie piękną dziedziczkę, jeśli potrafisz.
- Nie dbam o jej fortunę - obruszył się Toby. - Dostanę w spadku to i owo. Kłopot w tym, że nie wiem, czy Lucy na mnie zależy. Nie mówiąc już o tym, by zechciała mnie poślubić.
- Moja rada brzmi: bądź wytrwały. Co prawda, otacza ją tłum adoratorów, ale połowę z nich interesują tylko jej pieniądze. Jeśli jest tak mądra jak urodziwa, to wkrótce zaczniesz odróżniać ziarno od plew.
- Trudno zaliczyć Devenisha do plew - rzekł Toby posępnie - ale może wreszcie Lucy mnie zauważy.

Jako bystry obserwator Lytham wiedział, że trudna do zdobycia dziedziczka już zauważyła Toby'ego. Chociaż nie przysługiwał mu tytuł hrabiowski, jak niektórym innym jej wielbicielom, Toby był niewątpliwie bardzo dobrą partią, a przy tym miłym i przywoitym człowiekiem. Alex uznał, że panna Dawlish byłaby głupia, przedkładając nad niego Devenisha. Jednak nie miał zwyczaju prawić przyjacielowi komplementów, toteż zachował te myśli dla siebie. W innych okolicznościach z chęcią przyjąłby jego towarzystwo podczas tej męczącej wyprawy, ale nie chciał stawiać go w niezręcznej sytuacji, gdyby zostali wrogo przyjęci, czego się spodziewał.

- Nie zapomnij wziąć szala - upomniała niania swoją dawną podopieczną, a teraz przyjaciółkę i pocieszycielkę, szykującą się do wyjścia z domu. - Już prawie październik i pogoda może się nagle zmienić.

Wprawdzie popołudnie było ciepłe i słoneczne, ale Emma posłusznie zarzuciła szal na ramiona. Minęły już dwa dni, odkąd lady Sommerton wyjechała do Heathstone Hall z czterema wielkimi kufkami pełnymi rzeczy osobistych, z których parę dałoby się z pewnością zakwalifikować jako część ruchomego majątku posiadłości. Ponieważ od śmierci sir Thomasa nikt nie zadał sobie trudu, żeby sporządzić inwentarz, nie było obawy, że zostanie oskarżona o kradzież. Niemniej Emma pilnowała się skrupulatnie, pakując własne walizki. I tak nie mogła zabrać tylu rzeczy co matka, postanowiła więc pozbyć się niepotrzebnych ubrań.

Z pewnością żona pastora Thorna, Mary, zna w wiosce i w okolicznych domach ludzi, którym ubrania mogą się przydać, toteż uznała, że pójdzie do niej omówić tę sprawę, a przy okazji się pożegnać.

Spacer do plebanii w popołudniowym słońcu sprawił jej przyjemność; wybrała drogę na skróty przez pola, omijając wioskę. Tym razem nie trudziła się, by przed wyjściem spleść warkocze i okręcić je wokół głowy, jak zwykle, ale spuściła gęste, ciemne włosy luźno na ramiona.

Napięcie, które trzymało ją w żelaznym uścisku w ostatnich tygodniach, trochę zelżało i idąc, zanuciła parę taktów popularnej melodii.

Mary Thorn powitała ją z radością, wprowadziła do gustownego saloniku, poczęstowała herbatą i podziękowała za oferowane ubrania.

- Wiesz, że zawsze znajdziemy na nie chętnych, Emmo, ale jesteś pewna, że nie będziesz ich potrzebować?

- Pani Flynn prosiła, żebym nie brała za dużo bagażu, bo zamierza kupić stroje dla mnie i dla siebie. Poza tym mam trzy nowe suknie z zeszłego roku, które powinny być odpowiednie. Jeśli suknia wieczorowa okaże się za skromna, pani Flynn z pewnością mnie poratuje.

- Twoja przyszła chlebodawczyni wydaje się osobą bardzo hojną - zauważyła Mary Thorn, przyglądając się Emmie z ciekawością. - Skąd wiedziała, że jesteś w potrzebie?

- Słyszała o śmierci papy. Zwróciła się do mnie, ponieważ szukała kogoś z dobrej rodziny do towarzystwa.

W rzeczywistości Bridget Flynn napisała do niej długi i wiele mówiący list, nakłaniając dawną koleżankę, żeby z nią zamieszkała. Pilnie potrzebowała powiernicy i zdradziła zapewne więcej, niż nakazywała roztropność.

„Hrabia zgodził się wprowadzić mnie do towarzystwa, Emmo. Przysięga, że mnie kocha, i podejrzewam, że chce zrobić ze mnie swoją kochankę. Uważam, że jest fascynującym mężczyzną, jednak nie zamierzam mu ulegać. Małżeństwo albo nic... tylko że tak cudownie się przy nim czuję...”

- Co za szczęśliwy traf! - wykrzyknęła Mary Thorn. - Mam nadzieję, że wszystko ułoży się jak najlepiej, najdroższa Emmo, ale gdybyś z jakichś przyczyn była zmuszona opuścić panią Flynn, pamiętaj, że zawsze jesteś tu mile widziana. Pastor z radością udzieli ci gościny.

Emma podziękowała, myśląc, że to szczęście mieć takich przyjaciół jak sir William i Mary Thorn. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że nie mówi im całej prawdy. Oboje byliby jednak zaszokowani, gdyby się dowiedzieli, że jej pracodawczyni wyznała, iż kusi ją propozycja zostania kochanką hrabiego Lindisfarne'a.

Nie miała pojęcia, co się stanie, jeśli Bridget ulegnie jego namowom. Najwyraźniej pokusa była silna, lecz hrabia nie był żonaty i nic nie stało na przeszkodzie, żeby się oświadczył. Ale doszły ją słuchy, że to notoryczny uwodziciel, który miał niejedną metresę.

Zamyślona wracała do domu. Niebo się zachmurzyło. Owijając się szalem, pomyślała, że rada niani się przydała. Znowu opadły ją obawy dotyczące przyszłości. Niewątpliwie postąpiłaby mądrzej, rozglądając się za innym zajęciem. Nie mogła sobie pozwolić na utratę dobrego imienia, do czego może dojść, jeśli wybuchnie skandal. Ale jej życie było takie nudne, takie bezbarwne... Czowała, że to może być jej ostatnia szansa na odrobinę rozrywki...

Wchodząc do domu, zauważyła w holu kapelusze i modny podróżny płaszcz. Zdziwiła się, jako że większość przyjaciół ojca zdążyła już złożyć kondolencje i nikogo się nie spodziewała.

Rzucił się jej w oczy smutek i zaniedbanie wyzieraające z każdego kąta. Wiele pięknych drobiazgów, nadających wnętrzu przytulność, odjechało wraz z matką i teraz dom sprawiał jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie niż zwykle. Emma zniosła ze strychu parę ozdobnych przedmiotów, żeby wypełnić puste miejsca i chińska waza w rogu z bukietem suchych kwiatów nie wyglądała najgorzej, zwłaszcza że stała pęknięciem do ściany. Jednak nic nie mogło ukryć tego, że dom nie był odnawiany od wieków.

Zmierzając do małego saloniku na tyłach, w którym najczęściej przebywały z matką w ostatnich tygodniach, usłyszała śmiech niani.

- Nie dziwota, że uchodzi pan za nicponia, sir. Niech pan przestanie pleść banialuki... A, oto i panna Emma. - Niania powitała ją szerokim uśmiechem. - Niespodzianka, moja droga. Markiz Lytham postanowił złożyć nam wizytę kilka dni wcześniej...

Emma znalazła się twarzą w twarz z wysokim, dobrze zbudowanym dżentelmenem, który stał przy kominku z kieliszkiem wina w ręku, najwyraźniej czując się jak w domu w saloniku, który zdawał się wypełniać potężną posturą. Spostrzegła, że jest niezwykle przystojny, ale kiedy zmierzył ją od stóp do głów prowokacyjnym spojrzeniem, poczuła gniew. Jak śmie patrzeć na

nią w ten sposób?! Zdawała sobie sprawę, że ma zmierzwiowane wiatrem włosy i policzki zaróżowione z zimna.

- Milordzie, nie spodziewaliśmy się pańskiego przyjazdu przed końcem tygodnia. - Kiedy to miałam być już w drodze do Londynu i poza jego zasięgiem, dodała w myślach.

- I tak zbyt długo zwlekałem - odparł Lytham, wyczuwając wrogość Emmy. - Przykro mi, że nie zdążyłem przed wyjazdem lady Sommerton, ale cieszę się, że uda mi się jeszcze porozmawiać z panią.

- Doprawdy? - Ton Emmy był chłodny, postawa wyniosła. - Nie rozumiem w jakim celu. Pańscy prawnicy wszystko mi wyjaśnili. Obawiam się, że posiadłość może nie spełnić pańskich nadziei.

- Ponieważ nie miałem żadnych nadziei, to bez znaczenia. Niemniej sędzę, że jeszcze sporo da się ocalić.

- Nianiu, mogłabyś zarządzić, żeby podano nam herbatę, proszę? - Dopiero gdy zostali sami, Emma odwróciła się w stronę markiza. - Zrobi pan ze swoją własnością, co pan uzna za stosowne, milordzie. Zaraz poczynię przygotowania, by jutro z samego rana wyjechać.

- Nie ma mowy - zaprotestował głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Jeśli pani nie chce gościć mnie pod swoim dachem, zatrzymam się w zajeździe.

- Brak tam odpowiednich wygod. - Była zła i mówiła może nieco zbyt zapalczywie. - Dlaczego uznał pan za konieczne przyjechać wcześniej, niż to było zaplanowane? Mogliśmy oszczędzić sobie przykrości.

- Wydałem jasne instrukcje, że mają tu panie zostać w charakterze moich gości. Może powinienem był zjawić się wcześniej, ale nie chciałem zakłócać okresu żałoby... i nie wiedziałem, jak najlepiej postąpić w tej sytuacji.

- Niepotrzebnie zaprzętał pan sobie tym głowę. Same zajęłyśmy się własnymi sprawami.

- Wyjazd pani matki do Włoch z przyjaciółmi jest całkiem na miejscu - oświadczył. - Nie mogę jednak pozwolić na ten niemądry pomysł, by angażowała się pani jako dama do towarzystwa kobiety stojącej o tyle niżej.

- Pan nie może pozwolić! - Emma nie kryła oburzenia. - Wybacz pan, milordzie. Nie zdawałam sobie sprawy, że został pan moim opiekunem. Niedługo skończę dwadzieścia siedem lat i nawet ojciec nie przemawiał do mnie w ten sposób.

Lytham był zdumiony i rozbawiony, że dał się tak wprowadzić w błąd co do córki Sommertona. Powiedziano mu, że to zdeklarowana stara panna, która ma już wszelkie nadzieje za sobą, ale najwyraźniej te plotki mijały się z prawdą. Może nie miała olśniewającej urody Lucy Dawlish, lecz z pewnością była kobietą z ikłą.

- Mówię to jako dżentelmen i człowiek honoru... Proszę mi wierzyć, panno Sommerton, wcale nie marzyłem, żeby wygrać ten dom. Podejrzewam, że przyniesie mi więcej kłopotu niż pożytku.

- Nie miał tu na myśli tylko spraw finansowych, ale Emma nie mogła wiedzieć, że jej los przyprawia go o większy ból głowy niż długi ojca.

- A więc zamierza go pan sprzedać?

- Nie sędzę, aby miały panie dość środków na utrzymanie tej posiadłości, prawda? Ponieważ brat pani nie daje znaku życia, nie mam innego wyjścia.

- Rozumiem, że zna pan naszą sytuację równie dobrze jak ja, sir.

- Owszem. Zapoznałem się dokładnie ze stanem interesów pani ojca, panno Sommerton, i doszedłem do wniosku, że to, co zrobił, było aktem desperacji. Gdyby wygrał, mógłby powstrzymać widmo bankructwa, bo na stole leżała tej nocy całkiem spora suma.

Emma była blada jak papier; zacisnęła dłonie, żeby ukryć ich drżenie.

- Zdaję sobie sprawę, że ojciec miał długi. Czy sprzedaż posiadłości je pokryje?

- Sądzę, że przy łucie szczęścia co nieco da się uratować... jakiegoś niewielkie pieniądze. - Coś go powstrzymywało przed poinformowaniem jej, że chce je zainwestować na rzecz obu kobiet.
- Ale nie dostanie pan tyle, ile dostałby ojciec, gdyby wygrał?
- Nie, nie aż tyle. - Nawet nie połowę ani jedną czwartą, lecz nie zamierzał jej tego mówić.
- To znaczy, że ojciec postąpił nieuczciwie...
- Sir Thomas był zdesperowany.

Nie zaprzeczył! Emma milczała. Była zażenowana i z poczuciem winy przypomniała sobie wszystkie przedmioty, które matka wzięła ze sobą. Nie przedstawiały wielkiej wartości, jednak nie powinna brać takich rzeczy jak pozłacany zegar z salonu czy srebrny serwis do herbaty.

- Przykro mi, że ojciec pana oszukał.
- Proszę nie robić sobie wyrzutów. Zaakceptowałem tę stawkę z pełną świadomością, że posiadłość może być niewiele warta. Powinienem być odmówić, oczywiście. Może wtedy...
- Ojciec nadal by żył? I grał, aż wszystko by stracił.

Po kłótni z Tomem zdawał się dążyć do tego, żeby wszystko przepuścić.

- Obawiam się, że tak często bywa z graczami, którym brak szczęścia. Proszę przyjąć moje kondolencje z powodu straty, jaką pani poniosła, panno Sommerton - powiedział, patrząc na jej wyrazistą twarz, na której odmalowały się kolejno gniew, żal, a w końcu rezygnacja. - Czuję się po części odpowiedzialny za to, co się stało, i dlatego chciałbym oferować pani... - zamierzał zaoferować jej dom, ale była zbyt dumna, by przyjąć od niego wsparcie - posadę damy do towarzystwa mojej ciotki. Jest uroczą starszą panią, ale przyda jej się ktoś młodszy. Ciotka Agata polubi panią, panno Sommerton... i jestem pewien, że i pani ją polubi.

Emma była zdumiona. Odniosła wrażenie, że chciał powiedzieć coś całkiem innego.

- To bardzo szlachetnie z pana strony, milordzie, ale jak pan wie, znalazłam już odpowiednią pracę. Pani Flynn jest moją dawną przyjaciółką i obiecałam dotrzymać jej towarzystwa w domu, który wynajęła w Londynie.

- To nie najlepszy czas na wizytę w stolicy - zauważył. - Już po sezonie. Niewiele się tam teraz dzieje.

- Zapewne pani Flynn ma własne powody, dla których wybrała tę porę. Poza tym wydaje mi się, że po pewnym czasie przeniesie się na wieś... albo może do Bath. Jej plany nie są jeszcze sprecyzowane.

- Rozumiem - wycedził Lytham. - Może jednak zmieni pani zdanie? Sądzę, że ciotka Agata będzie odpowiedniejszym towarzystwem dla pani niż ta pani Flynn.

- Jak pan może tak mówić, skoro nawet jej pan nie zna?

- Emma była już częściowo ułagodzona, ale teraz wrogość do gościa wróciła z całą mocą. Jak on śmie uzurpować sobie prawo do dyktowania jej, co ma robić? - Dziękuję panu za troskę, milordzie, ale dam sobie sama radę.

- Jest pani pewna? Pozwolę sobie mieć niejaki obawy.

- Co pan przez to rozumie, sir?

- Na miłość boską, proszę mówić do mnie Lytham! -wybuchnął. - Nie jestem pani wrogiem, panno Sommerton.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, weszła niania w towarzystwie pokojówki niosącej tacę.

- Oto i herbata - oznajmiła z szerokim uśmiechem niania, którą markiz najwyraźniej oczarował od pierwszego spojrzenia. - Prawda, jak miło się z panem rozmawia, Emmo? Zawsze przyjemnie jest gościć w domu dżentelmena.

- Proszę mi wybaczyć - wtrącił Lytham - ale muszę odrzucić pani nad wyraz uprzejme zaproszenie na noc, panno Sommerton. Mam do załatwienia niecierpiące zwłoki sprawy.

Wychwyciła kpinę w jego głosie, lecz była na straconej pozycji. Przywitała go mniej niż grzecznie, zwłaszcza jeśli przebył całą tę drogę głównie po to, by zaoferować pomoc jej i matce.

- Och, doprawdy musi pan już jechać? - odezwała się niania. - Chyba może pan zostać na jedną noc, sir? Będzie pan tu bardzo mile widziany, prawda, Emmo?

- Oczywiście - odparła Emma sztywno. - Za daleko, żeby wracać do miasta dziś wieczór, milordzie, a zajazdy bywają zawodne.

Zobaczyła iskierkę wesołości w jego oczach i wiedziała, że wpadła w pułapkę, ale nie miała wyboru. Naturalnie był pewien, że niania zareaguje właśnie w ten sposób.

- Wobec tego zostanę. Miło mi będzie skorzystać z pani gościnności, panno Sommerton.

- Milordzie... - Podniosła głowę i drgnęła, napotykając jego szelmowskie spojrzenie. - Proszę się rozgościć i napić herbaty, a ja tymczasem wydam w kuchni rozporządzenia co do kolacji.

- Nie ma potrzeby, moja droga - wtrąciła niewinnie niania. - Kucharka uwija się jak w ukropie, odkąd pan markiz przyjechał. Choćby dlatego nie może pan nas opuścić, sir. Byłaby niepokieszona.

- Nie należy sprawiać kucharce przykrości - przyznał Lytham z niewinną miną. - Zwłaszcza jeśli to dobra kucharka.

Było jasne, że jest rozbawiony. Jeśli sobie wyobraża, że ją tak łatwo pokona... Emma musiała przyznać, że rzadko spotykała mężczyzn o podobnym do swojego poczuciu humoru. Sir William miał rację. Markiz Lytham to niebezpieczny człowiek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie było uciezki i Emma musiała spędzić z gościem cały wieczór oprócz paru chwil, kiedy przebierała się do kolacji. Po herbacie markiz prosił o pokazanie mu domu i czuła się w obowiązku sama go oprowadzić. Pomrukiwał z aprobatą, twierdząc, że to atrakcyjna nieruchomość i zapewne więcej warta, niż się spodziewał, w końcu oznajmił, że zostanie do końca tygodnia, żeby objechać całą posiadłość z rządcą sir Thomasa.

- Mam wrażenie, że da się tu jeszcze niejedno przeprowadzić, panno Sommerton. Szkoda by było zbyt szybko pozbywać się takiego majątku. Będę musiał poważnie się zastanowić, zanim podejmę decyzję. Gdyby pani matka tu była, prosiłbym, abyście obie panie zostały w rezydencji, przynajmniej na jakiś czas.

- Mama potrzebuje towarzystwa, a słońce Włoch dobrze jej zrobi - odparła Emma.

Zaskoczona wcześniejszym przybyciem markiza początkowo dała się ponieść irytacji, ale odzyskała równowagę. Podczas kolacji była już zupełnie inną panną Sommerton.

Lythama zaintrygowała ta zmiana, zarówno w jej wyglądzie, jak i w manierach. Kogo chce oszukać tym staropanieńskim zachowaniem? Mógłby dać się zwieść, gdyby nie widział przedtem prawdziwej Emmy, ale teraz za późno na udawanie. Odkrył, że ta wizyta, która jawiła mu się jako nużący obowiązek, zaczyna go bawić. Ostatnio coraz bardziej nudził się w mieście i właśnie tego było mu trzeba, żeby się trochę rozerwać.

- Zrobi pan, jak uzna za stosowne - odparła Emma, kiedy wyraził chęć przedłużenia pobytu. - Niania wyjeżdża pojutrze, więc i ja zabiorę się wcześniej. Nie wypada, abym zostawała z panem sama w domu, milordzie.

- Rzeczywiście, to nie byłoby stosowne - przyznał z wesołym błyskiem w oku. Ta kobieta jest warta grzechu, a pojedynek charakterów między nimi zapowiadał się fascynująco. -

Przypuszczam, że niania zgodzi się odłożyć wyjazd o jeden dzień, jeśli ładnie ją poproszę, a

wtedy moglibyśmy podróżować razem, panno Sommerton. Jestem pewien, że mój powóz zaspokoi pani potrzeby. - Uśmiechnął się przez stół do niani, która jadła z nimi na prośbę Emmy i oczywiście natychmiast wyraziła zgodę.

- Jak sama wiesz, sir William zostawił mi dwukólkę do dyspozycji, a ty planowałaś jechać dylizansem pocztowym. Pomyśl, o ile wygodniej będzie ci w powozie jego lordowskiej mości. To doprawdy niezwykle uprzejmie z pana strony, sir.

Emma zżymała się, ale nie pozostawało jej nic innego, jak uznać się za pokonaną i przyznać, że wygodniej będzie podróżować powozem markiza niż publicznym transportem. Choć musiała się liczyć z pieniędzmi, nie odpowiadał jej sposób, w jaki została zmuszona do przyjęcia zaproszenia markiza. Tymczasem jednak jej uwagę zwróciły jego następne słowa skierowane do niani.

- Nie pojedzie pani nigdzie dwukólką - oświadczył kategorycznie, czemu Emma w duchu przyklasnęła. - Pozwoli pani, że wynajmę i opłacę wygodny powóz, który zawiezie panią na samo miejsce.

- Ale to tylko dziesięć mil, sir.

- Równie dobrze może pani przebyć tę odległość we względnym komforcie. Nalegam i będzie mi przykro, jeśli pani odmówi - ciągnął Lytham, zyskując w odpowiedzi promienny uśmiech starszej pani.

Bez wątpienia markiz potrafi być czarujący, jeśli chce, uznała Emma. Nie mogła doszukać się niczego nagannego w owym przejawie kurtuazji. Ten wydatek oczywiście nic nie znaczył dla tak majątnego człowieka, niemniej był to miły gest. Mimo woli zaczęła odnosić się przychylniej do markiza i ani się obejrzała, kiedy odmówił delektowania się w samotności szklaneczką porto na rzecz wypicia z paniami herbaty w saloniku. Jego maniery były nienagane, a opowiadane przez niego historyjki z życia w mieście bardzo zajmujące. Dopiero gdy zegar w holu wybił dziesiątą, Emma zorientowała się, że czas minął im jak z bicza strzelił.

- Muszę się już z panem pożegnać, sir - powiedziała, wstając. - Trzymaliśmy biedną nianię na nogach zbyt długo. Nie jesteśmy tu przyzwyczajone do późnego chodzenia spać.

- Proszę mi wybaczyć. - Lytham zerwał się. - Dobranoc, panno Sommerton... nianiu...

- Proszę zostać i poczęstować się kieliszkiem brandy - zachęciła go Emma. - Mam nadzieję, że zadowoli pana piwniczka mojego ojca, a raczej to, co z niej zostało.

Panna Sommerton to niewątpliwie kobieta z charakterem, uznał Lytham, a niczego tak nie lubił, jak zmierzyć się z godnym przeciwnikiem. Była zdecydowana przyjąć posadę damy do towarzystwa i wyglądało na to, że nie zmieni zdania. Postanowił użyć wszelkich sposobów, aby pokrzyżować jej plany. Nie mógł zarzucić pani Flynn niczego konkretnego. A jednak panna Sommerton miała dziwną minę, napomykając raz czy drugi o przyszłej chlebodawczyni.

Dlaczego? Nie potrafił sobie na to odpowiedzieć, ale intuicja rzadko go myliła. A teraz mówiła mu, że będzie żałował, jeśli zostawi Emmę Sommerton na pastwę losu.

Emma zamknęła na klucz garderobę i sypialnię, czego zwykle nie robiła. Nie podejrzewała markiza o błędzenie po nocy, niemniej lepiej było zachować ostrożność. Był bez wątpienia dżentelmenem i w gruncie rzeczy nie obawiała się, że może nadużyć jej gościnności. Nie, była po prostu rozważna.

Rozebrała się, włożyła białą, spraną koszulę nocną i stary szlafrok. Wyszczotkowała włosy, aż lśniąca fala spadły jej na ramiona i stanęła w oknie, patrząc na ogród. Księżyc rzucał miękki blask na murawę, krzaki i drzewa, oblewając je srebrną poświatą. Serce ścisnęło jej się z żalu, że wkrótce wyjedzie stąd na zawsze. Jednak nie warto rozpaczać, lepiej cieszyć się na zmiany, jakie miały zajść w jej monotonnym życiu.

A to co takiego? Zesztywniała, widząc, że coś się poruszyło... Cień mężczyzny? Czyżby markiz wyszedł na spacer do ogrodu? To najlogiczniejsze wyjaśnienie, jednak niewyraźna postać była drobniejszej budowy i zdawała się skradać. Przez chwilę Emma czuła pokusę, żeby zejść i sprawdzić, kto to taki, jednak w porę przypomniała sobie, że jest nieodpowiednio ubrana. Poza tym nie była całkiem pewna, czy rzeczywiście kogoś widziała. Może to tylko gra świateł, chmura przesuwająca się przez księżyc?

Położyła się do łóżka. Dziwnie się czuła na myśl, że dzieli dom z mężczyzną, którego poznała zaledwie tego popołudnia. Sądziła, że go nienawidzi za to, co zrobił, ale podczas tego wieczoru odkryła, że tak nie jest. Wstrętny był jej nie tyle on sam, ile to, co reprezentował - bezmyślne społeczeństwo, które pozwala, aby człowiek zrujnował życie sobie i rodzinie jednym odkryciem karty. Hazard jest niewątpliwie obrzydliwy i powinien być zabroniony. Jednak... może zawinił głównie słaby charakter ojca?

Emma uznała, że wprawdzie markiz nie budzi jej niechęci, lecz wzdraga się mu zaufać. Jest człowiekiem kryjącym jakąś tajemnicę, kimś z przeszłością. Ale co ją to może obchodzić! Została zmuszona do zaakceptowania jego towarzystwa przez następne parę dni, lecz kiedy dojadą do Londynu, ich drogi się rozejdą i nigdy więcej go nie zobaczy. Czując nieokreślony niepokój, zgasiła świeczkę. To był długi dzień.

- Do widzenia, nianiu. Napisz do mnie, jak tylko się urządzisz.

Emma nie mogła powstrzymać łez. Była przygotowana na rozstanie, ale i tak okazało się trudne. Przyszło jej pożegnać się ze wszystkim, co miała najdroższego - z domem, przyjaciółmi i z rodziną. Niania była dla niej niczym druga matka i wiedziała, że będzie za nią bardzo tęsknić. Po wyprawieniu staruszki w drogę Emmie nie pozostało już nic innego, jak samej zająć miejsce w powozie markiza. Mimo wytwornego wyglądu pojazdu i doborowych koni, na drzwiczkach nie było herbu właściciela. Większość mężczyzn o podobnej pozycji nie omieszkałaby zamieścić po bokach rodowych insygniów, ale Lytham tego nie zrobił. Zastanawiała się dlaczego, jednak wyleciało jej to z głowy na widok komfortowego wnętrza, wyposażonego w poduszki i pledy. Lytham, który miał jechać wraz z nią, nalegał, aby jedna z pokojówek dotrzymała im towarzystwa.

- Taki długi dystans będzie dla pani zbyt męczący do przebycia w jeden dzień - upierał się. - Zatrzymamy się na noc w przyzwoitym zajeździe i będzie pani potrzebować pokojówki.

Emma próbowała się przeciwstawić, przekonując go, że to całkiem zbyteczna troska. W gruncie rzeczy wolałaby zakończyć tę podróż jak najszybciej, ale Lytham nie przyjmował jej protestów do wiadomości.

- Jeszcze czas, żeby zmieniła pani zdanie - powiedział, stawiając nogę na stopniu. - Jedno słowo i zawiozę panią do mojej ciotki.

- Jak sądzę, dałam już panu odpowiedź, sir - odparła. - O ile pamiętam, wyraziłam się jasno co najmniej kilka razy w ciągu ostatnich dwóch dni.

- Wobec tego nie będę więcej nalegać - obiecał. Kazał stangretowi ruszać i wskoczył do powozu. - Dziękuję.

Lily, młodzianka pokojówka, którą ze sobą zabrali, onieśmielona obecnością markiza nie wykrztusiła ani słowa od wyjścia z domu. Była przerażona, że musi opuścić znajome strony i nie zmienił tego nawet pełen otuchy uśmiech jej pani.

Emma oparła się o poduszki. Musiała przyznać, że ten środek lokomocji był nieporównanie wygodniejszy od wiekowego powozu jej ojca. Z cichym westchnieniem przymknęła powieki, mając nadzieję, że zniechęci tym markiza do rozmowy. Natychmiast poszedł w jej ślady,

krzyżując długie nogi, i kiedy ośmieliła się dyskretnie zerknąć, sprawiał wrażenie człowieka, który zamierza przepaść całą podróż. Korzystając z tego, otworzyła oczy i zaczęła rozglądać się po okolicy.

- Zatem... - odezwał się Lytham, przerywając ciszę po dobrej półgodzinie. - Czy pani Flynn zamierza dużo bywać? Jak już chyba wspomniałem, Londyn o tej porze roku jest dość wyludniony.

Nagle pytanie wyrwało Emmę z zadumy, ale szybko wzięła się w garść.

- Jak rozumiem, pani Flynn chce przede wszystkim zaopatrzyć się w nową garderobę - odparła. - Potem możemy wyjechać gdzie indziej na zimowe miesiące. To jeszcze nie jest postanowione. Lytham skinął głową, obserwując ją uważnie. Wydawała się taka chłodna i opanowana.

Podejrzewał, że to jedynie poza. Mógłby przysiąc, że Emma coś ukrywa, ale było jasne, że nie da się pociągnąć za język.

- Będzie pani łaskawa informować mnie o swoich poczynaniach, panno Sommerton?

- Ależ... Po co? Doprawdy nie widzę powodu...

Powóz nagle zahamował i została rzucona prosto w ramiona markiza. Krzyknęła, patrząc na niego z przestachem, a on uśmiechnął się, podtrzymując ją silnym ramieniem. Lily wrzasnęła jak oparzona, chwytając się frędzla wiszącego w rogu, co pozwoliło jej utrzymać się na siedzeniu.

- Nic się panience nie stało? - spytała po chwili, roztrzęsiona.

- Nic, dziękuję - odpowiedziała Emma, poprawiając czepek. - A tobie?

- Chyba też nic... Tak mi się wydaje...

Z zewnątrz dały się słyszeć krzyki i przekleństwa, a później, kiedy markiz delikatnie posadził Emmę na kanapie, w oknie ukazała się twarz stangreta.

- Proszę wybaczyć, milordzie. Mam nadzieję, że pan nie ucierpiał ani młode damy.

- Nic nam nie jest - odparł Lytham, rzucając pytające spojrzenie na Emmę, która potwierdziła skinieniem głowy - ale to było mocno niefortunne. Co się stało?

- W poprzek drogi leży zwalone drzewo, milordzie. Myślę, że damy radę je uprzętać, ale to zajmie trochę czasu.

Lytham wysiadł, aby zorientować się w sytuacji. Drzewo okazało się tylko wielką gałęzią, która jednak skutecznie zatarasowała drogę, wijącą się pośród lasu, toteż stangret musiał gwałtownie ściągnąć lejce, by zatrzymać konie w biegu.

- Chyba zdołamy w trójkę to usunąć - powiedział Lytham, zdjął płaszcz i wrzucił do powozu, gdzie leżał na podłodze, póki Lily go nie podniosła i nie złożyła porządnie na siedzeniu.

Emma wyjrzała przez okno, obserwując trzech mężczyzn, którzy ściągali na pobocze ciężki konar. Jeden z koni był wyraźnie podenerwowany i Emma uznała, że lepiej uspokoić zwierzę, żeby się nie spłoszyło.

- Wsiądę na chwilę - zwróciła się do Lily. - Ty tu zostań.

- Dobrze, panienko, ale niech panienka będzie ostrożna... - Lily sprawiała wrażenie, jakby chciała coś dodać, lecz ugryzła się w język.

- Oczywiście.

Emma podeszła do konia i poklepała go uspokajająco. Właśnie wzięła w ręce uprzęż, kiedy rozległ się strzał i przestraszony koń skoczył do przodu, niemal unosząc ją w powietrze.

- Prr! - powiedziała rozkazująco. - Spokojnie... spokojnie, staruszk...

Opanowany głos i to, że głaskała łeb przerażonego zwierzęcia, zapobiegły zapewne katastrofie, która mogłaby się zdarzyć, gdyby koń rzucił się na oślep na szamocących się z drzewem mężczyzn i pociągnął za sobą resztę zaprzęgu. Dwaj z nich znieruchomieli i patrzyli na kogoś

leżącego na ziemi. W pierwszej chwili Emma, zajęta uspokajaniem konia, nie zwróciła na to uwagi, dopiero gdy stajenny odebrał jej lejce, zamarła, widząc, co zaszło.

Markiz został postrzelony! Zdążył już podnieść się na nogi, kiedy do niego podbiegła, ale trzymał się za ramię, a na koszuli rozlała się plama krwi.

- Och, milordzie! - krzyknęła. - Jest pan ciężko ranny? Co się stało? Widział pan, kto do pana strzelał?

- Myślę, że to powierzchowna rana - odpowiedział, krzywiąc się jednak z bólu. - Nic nie widziałem, ale to była zapewne zabłąkana kula.

- Strzał padł zza naszych pleców - wtrącił stangret. - Usłyszałem świst, kiedy kula przelatowała obok, milordzie. Ktokolwiek to zrobił, musiał ukryć się w tych zaroślach, sir.

- I musiał tam czekać... Emma wyjęła scyzoryk z torebki.

- Mogę rozciąć pańską koszulę i obejrzeć ranę, sir? - spytała. - Trzeba zatamować krew, bo minie trochę czasu, zanim znajdziemy lekarza.

- Powinna pani wrócić do powozu. Ten łajdak może się jeszcze gdzieś tu snuć za naszymi plecami.

- Chętnie pana posłucham, ale pod warunkiem, że pójdzie pan ze mną. Pańscy ludzie mogą sami uprzętnąć konar. Poza tym wątpię, by kłusownik nadal się tu kręcił po tym, jak nieszczęśliwie pana postrzelił.

- Kłusownik? - Lytham zmarszczył brwi, po czym kiwnął głową. - Tak, może to i racja. W tych lasach jest trochę jeleni, nie mówiąc o zającach. Zachowuje pani podziwu godny spokój, panno Sommerton. Większość znanych mi młodych dam wrzeszczałaby w niebogłosy albo leżała zemdlona na trawie.

- To nie do mnie strzelano - zauważyła przytomnie. - Nie sędzę, aby marzył pan o kolejnym podobnym incydencie. Proszę schronić się ze mną w powozie, sir, i pozwolić mi zatamować sobie krew.

- Oddaje się w pani ręce, panno Sommerton. Emma przyjęła pomocną dłoń stajennego, wspinając się do powozu, i obserwowała spod oka Lythama, który poszedł w jej ślady. Serce biło jej jak oszalałe i bynajmniej nie była spokojna, chociaż nie zamierzała się z tym zdradzać. Markiz też przywdział maskę. Podejrzewała, że musi cierpieć z bólu, ale za nic nie chce tego okazać.

Kiedy usiadł, uklękła obok i rozcięła mu koszulę, delikatnie wycierając krew dużą chustką do nosa, którą jej podał. Skórę miał poszarpaną, jednak ramię nie było przestrzelone, więc najwyraźniej nie mylił się w ocenie, że to powierzchowna rana. Odetchnęła z ulgą. Okazało się, że miał dużo szczęścia.

Lily była zbyt przestraszona, żeby oferować pomoc swojej pani. Nieśmiała z natury, pochlipywała.

- Moglibyśmy użyć pańskiego fularu do opatrzenia rany - zaproponowała Emma.

- Proszę robić, co pani uzna za stosowne. Jestem zdany na pani łaskę i niełaskę, panno Sommerton.

- Postaram się zrobić to delikatnie - obiecała. Rozplatała białą chustkę i obwiązała mu ramię, a później spięła agrafką rozcięte poły koszuli. - To musi wystarczyć, póki nie dotrzemy do zajazdu

- oznajmiła. - Obawiam się, że nie mam niczego, co uśmierzyłoby pański ból... Chyba że w pańskim bagażu znalazłoby się trochę brandy?

- Jest pani zdumiewającą kobietą - oświadczył. - Zawsze wozi pani ze sobą scyzoryk i agrafki? Emma przyjęła te kpinki z pobłażaniem.

- Często okazuje się przydatny, milordzie. A czy szanująca się kobieta ruszy się gdziekolwiek bez paru agrafek i igły z nitką?

- No właśnie - przytaknął z powagą. - To byłoby niewybaczalne, czyż nie?

- Absolutnie niewybaczalne - zgodziła się z uśmiechem. - Jeśli nie ma pan brandy, to niech pan się chociaż spróbuje zdrzemnąć. - Wyrzała przez okno, słysząc, że stajenny coś krzyknął. - Chyba jesteśmy gotowi do dalszej drogi. Powiem stangretowi, żeby zawiózł nas do najbliższego zajazdu. - Wezwała do siebie służbę, dając mu potrzebne wskazówki, po czym usiadła na swoim miejscu. Markiz poszedł za jej radą i przymknął oczy, opierając głowę o poduszki. - Powinniśmy wkrótce znaleźć wygodne miejsce, gdzie będzie pan mógł odpocząć, sir.

Spojrzał na nią spod w półprzymkniętych powiek.

- To ja miałem się panią opiekować podczas drogi, panno Sommerton, a tymczasem role się odwróciły.

- Nic nie szkodzi. Nie po raz pierwszy przyszło mi opatrywać ranę, milordzie.

- Jak to? Zaciekawia mnie pani, proszę opowiedzieć coś więcej.

- Chyba pan nie zapomniał, że mam młodszego brata? - Emma zauważyła, że Lytham słucha jej z zainteresowaniem. - Jako dziecko Tom był w nieustających tarapatkach. Kiedyś przebił sobie widłami nogę i to ja musiałam zatamować krew i zrobić opatrunek.

- A gdzie on się teraz podziewa, panno Sommerton? Miałem nadzieję, że da jakiś znak życia. W końcu jest spadkobiercą.

- Sama chciałabym wiedzieć - odparła Emma. - A co do dziedziczenia... Papa już lata temu zapowiedział, że nie da mu ani pensa. Brat miał talent do popadania w kłopoty, lecz w końcu zrobił coś niewybaczalnego i ojciec zabronił wymawiać jego imię. Mama była załamana, ale nawet ona musiała przyznać, że Tom posunął się za daleko.

Lytham nadstawił ucha, czekając na dalszy ciąg, jednak Emma zamilkła. Znał powody tej kłótni, ale nie był pewien, ile ona wie.

- Mogę spytać, jaki grzech popełnił?

- Nie jestem do końca pewna, bo nigdy nie powiedziano mi wszystkiego, ale jak rozumiem, oskarżono go, że oszukiwał przy grze w karty.

A więc nie znała całej prawdy. Cóż, nie zamierzał jej wtajemniczać, choć zdawał sobie sprawę, że Emma może usłyszeć to od innych. Jej brat był podejrzewany o spowodowanie wypadku, w którym zginął lord John Lynston, rodzony brat Lythama. Chodziły słuchy, że miał romans z żoną Johna. Wprawdzie były to tylko plotki, ale ciotka Agata je potwierdziła.

- To poważne wykroczenie - zgodził się. - Jednak nie na tyle, by od razu wydziedziczyć syna. - Sondował Emmę, chcąc się zorientować, czy żywi jakieś podejrzenia. Zdawał sobie sprawę, że w jej oczach to on ponosi winę za przedwczesną śmierć ojca, ale czy rozumie, że do rodzinnej tragedii przyczyniła się hańba brata?

- Było coś jeszcze - przyznała chmurnie. - Mama szepnęła mi, że podobno ten człowiek, który oskarżył Toma o nieuczciwą grę, zarzucił mu też, że znieważył jego żonę, i obił go szpicrutą. Parę dni później spadł z konia i zmarł z powodu odniesionych obrażeń. A papa... - Emma urwała. - Papa uwierzył, że mój brat musiał maczać w tym palce, ale jestem pewna, że bez względu na to, jakie Tom miał grzechy na sumieniu, nigdy nie przyczyniłby się do śmierci drugiego człowieka. Lytham zasępił się.

- Zna pani nazwisko tego dzentelmena?

- Nie, milordzie. Wiem tylko, że mama rozchorowała się po awanturze, jaką zrobił ojciec, a Tom wybiegł z domu, przysięgając, że nigdy nie wróci.

- Rozumiem. Od tej pory nie dał znaku życia? - Lytham zamyślił się. Najwyraźniej Emma nie znała całej prawdy, którą on poznał dopiero niedawno, kiedy poprosił prawników o sprawdzenie stanu posiadłości. To jego zarządca, Stephen Antrium, przedstawił mu wszystkie fakty.

- Nie odezwał się od prawie trzech lat - odparła Emma. - Mój brat jest o trzy lata ode mnie młodszy, milordzie, i bardzo za nim tęsknię. Byliśmy sobie bliscy w dzieciństwie.

- Pani rodzinę dotknęło nieszczęście. Proszę mi powiedzieć, czy przyjęłaby pani brata z powrotem, gdyby nawiązał z panią kontakt?

- Oczywiście - odparła bez wahania. - Ani przez chwilę nie wierzyłam, że miał coś wspólnego ze śmiercią tamtego człowieka. Mógł flirtować z zamężną kobietą; nie przeczę, że był kobieciarzem, i mógł nawet oszukać przy stoliku karcianym, chociaż wątpię, ale nigdy by nikogo nie zabił.

- Jest pani całkiem pewna, że nie posunąłby się do morderstwa?

- Mogę przysiąc, że tak by się nie zhańbił, sir.

- Pozwoli pani, że poczynię pewne kroki, by spróbować go odnaleźć? Nie robiłem tego dotąd, bo sądziłem, że sam się do mnie zgłosi. - Spodziewał się, że Tom Sommerton będzie się domagał swoich praw, ale nic takiego nie nastąpiło. Dlaczego? Czyżby obawiał się, że Lytham pozwie go do sądu? Czy też istniał inny, bardziej złowrogi powód jego milczenia?

- Dlaczego miałby pan pomagać Tomowi? - Emma zaczerwieniła się pod jego badawczym spojrzeniem. - Chyba moja rodzina sprawiła już panu dość kłopotów, sir.

- W obecnej chwili mój największy kłopot polega na tym, jak skłonić panią do zwracania się do mnie bardziej bezpośrednio. Może Alex, jak mówią do mnie przyjaciele?

- W żadnym wypadku. Nigdy bym sobie na to nie pozwoliła, lordzie Lytham.

- Lytham... - mruknął i skrzywił się, czując ból w ramieniu. - Chyba pójde za pani radą i spróbuję się trochę zdrzemnąć.

- Oczywiście. Będę cicho jak myszka. Uśmiechnął się sceptycznie, lecz Emma dotrzymała słowa. Odchylił głowę i zamknął oczy, ale sen nie nadchodził - zbyt wiele myśli kłębiło mu się w głowie.

Słyszał o tym, że jego starszy brat John był zamieszany w skandal tuż przed wypadkiem, w którym zginął - podobno oskarżył jakiegoś młodego człowieka o obrazę swojej żony. Doszło do godnej pożałowania burdy i Johna musiano odciągać na siłę, żeby nie pobił tamtego na śmierć. Jednak do fatalnej nocy, podczas której sir Thomas Sommerton przegrał posiadłość, Lytham nie zainteresował się tym bliżej.

John był brutalem i egoistą, nic dziwnego, że jego żona szukała pociechy gdzie indziej. Łatwo uwierzyć, że powodowany zazdrością nie przebierał w środkach, by pozbyć się rywała. Lytham uznał, że warto porozmawiać z Marią, chociaż nie był pewien, czy szwagierka zechce mu się zwierzać. Właściwie trudno tego oczekiwać. Upłynęły niemal trzy lata od śmierci jej męża i z pewnością chciała o wszystkim zapomnieć.

Stephen Antrium twierdził, że był to bez wątpienia najzwyczajniejszy wypadek, spowodowany brawurą Johna, jednak może kryło się za tym coś więcej? Może pogłoski były prawdziwe i Tom Sommerton był w jakiś sposób odpowiedzialny za to, co się stało?

Lytham nie bardzo wierzył, że dosięgła go przypadkowa kulka nieostrożnego kłusownika, jednak o ile mu było wiadomo, nie miał żadnych wrogów. Chyba że... Pomyślał o młodym człowieku, może niesłusznie wydziedziczonym przez ojca, a teraz okradzionym z reszty spuścizny przy karcianym stoliku przez brata tego, który zrujnował mu życie - czy to był wystarczający powód do morderstwa? Niewykluczone, jeśli Tom Sommerton był dostatecznie zdesperowany. Jednak Lytham nie był o tym przekonany.

Kto jeszcze mógłby życzyć mu śmierci? Komu się ostatnio naraził? Często dopisywało mu szczęście w kartach, ale niewielu głupców rzucało do puli rodową posiadłość, a większość graczy mogła sobie pozwolić na stracenie tego, co od nich wygrał. Sprzątnął czasem komuś sprzed nosa przygodną kochankę, ale takie rzeczy zdarzały się często.

Kto skorzystałby na jego śmierci? Miał dalekich kuzynów na północy, jednak nawet ich nie spotkał i trudno mu było wyobrazić sobie, żeby posunęli się tak daleko w celu zdobycia jego majątku. Zwłaszcza że sami byli dość zamożni.

Wyglądało więc na to, że Tom Sommerton miał najwięcej powodów, żeby się go pozbyć.

Emma odetchnęła z ulgą, kiedy dotarli do zajazdu. Chociaż markiz był w stanie o własnych siłach wysiąść z powozu, zauważyła, że jest blady, a rana mu się otworzyła. Na koszuli widniała świeża plama krwi.

Oberżysta natychmiast się zakrzętnął, żeby przygotować im dwa pokoje, i sprowadził lekarza.

Emma czekała w bawialni na jego orzeczenie. W końcu przyszedł i oznajmił, że skończył badać markiza.

- Jego lordowska mość prosił, aby przekazać pani, że będzie odpoczywać u siebie przez kilka godzin - powiedział. - Zrobiłem, co trzeba, i podałem środek na uśmierzenie bólu. Jeśli nie wda się gorączka, powinien być w stanie kontynuować podróż.

- Dziękuję. Przyjdzie pan jeszcze raz go obejrzyć?

- Tylko jeśli pani mnie wezwie, co naturalnie proszę uczynić, gdyby coś panią zaniepokoiło.

- Zobaczymy, czy będzie taka potrzeba - zdecydowała i podziękowała mu raz jeszcze.

Po wyjściu lekarza nie bardzo wiedziała, co dalej począć. Było za wcześnie na posiłek, bo jadła tuż przed wyjazdem z domu, a wizyta w sypialni markiza nie wchodziła w rachubę. Postanowiła więc pójść na spacer.

- Proszę uważać, panienko - przestrzegł oberżysta, widząc ją w drzwiach. - W okolicy kręcą się podejrzane typy i jeszcze tego by brakowało, żeby spotkało panią coś złego jak jego lordowska mość.

Emma podziękowała za troskę i zapewniła, że nie zamierza się oddalać, ale nie odeszła nawet kilku kroków, kiedy nadbiegła Lily.

- Panienko - wysapała bez tchu. - Zobaczyłam z góry, że panienka wychodzi, więc muszę panienkę ostrzec.

- Przed czym? - spytała Emma, nieco rozbawiona jej miną. - Nie zamierzam zapuszczać się aż do lasu. Zwłaszcza po tym, co się zdarzyło.

- Nie chciałam tego wcześniej mówić... i to jeszcze przy markizie...

- Czego mówić?

- Widziałam, że ktoś za nami jechał, panienko... prawie od samego domu.

- Ktoś nas śledził? - Zimny dreszcz przebiegł Emmie po plecach.

Lily kiwnęła głową, mocno zaczerwieniona.

- Trzymał się na odległość, jakby nie chciał rzucać się w oczy, a potem zniknął między drzewami, kiedy wjechaliśmy do lasu.

- To znaczy, że mógł nas wyprzedzić i... - Emma była wstrząśnięta. - Czyli to mogło być rozmyślne działanie, zaplanowana akcja.

- Tak, panienko. Może powinnam to wcześniej powiedzieć, ale nie mogłam zebrać się na odwagę.

- Nie martw się - pocieszyła ją Emma. - To nie twoja wina. Trudno było przewidzieć, że coś takiego się stanie. Poza tym tak czy owak to mógł być wypadek.

- Tak, panienko. - Lily zawahała się. - Tylko że chodzą słuchy o jakimś rozbójniku... Pochodzącym z okolicy...

Emma zmarszczyła brwi, widząc, że Lily wbiła wzrok w ziemię.

- Co to znaczy z okolicy?

- Ja tam nic nie wiem, panienko.

- Owszem, wiesz. - Emma chwyciła ją za ramię. - Co słyszałaś w jadalni dla służby, Lily? O czym boisz się mi powiedzieć?

- Ostatnio było parę napadów na drodze do Londynu. Mówią, że napastnik musi dobrze znać okolicę, bo nie daje się złapać, chociaż próbowano go osaczyć.

- Co jeszcze mówią?

- Wedle kucharki to bzdury, ale inni uważają, że to panicz Tom.

- Chcesz mi powiedzieć, że mój brat został rozbójnikiem?

Lily zwiesiła głowę. Z jej zachowania jasno wynikało, że wierzy w tę historię.

- I sądzisz, że to on za nami jechał?

Lily milczała i Emma zachmurzyła się. Przecież to jakiś nonsens! Czemu jej brat miałby chcieć zabić markiza Lythama?

Och, nie! To chyba niemożliwe, by szukał zemsty za to, co spotkało ich ojca. Ta myśl była tak szokująca, że Emmie zrobiło się słabo. Tom nigdy nie posunąłby się do morderstwa!

Przypomniała sobie kłótnię między ojcem a bratem. Słyszała wtedy, jak krzyczą na siebie w bibliotece. Tom zaprzeczył, by miał udział w zarzucanych mu czynach, i wybiegł z domu. Nie starała się go zatrzymać, będąc pewna, że wróci, kiedy ochłonie - ale tak się nie stało. Ona i matka głęboko to przeżyły i Emma podejrzewała, że ojciec również żałował zerwania stosunków z jedynym synem; dręczyło go to i pchało w hazard.

Miała nadzieję, że Tom wróci po śmierci ojca, i spodziewała się zobaczyć go na pogrzebie, jednak nie dał znaku życia i jej nadzieja powoli topniała z upływem tygodni, a potem miesięcy. Nagle przypomniała sobie, że z okien sypialni widziała kogoś w ogrodzie wieczorem wtedy, kiedy do posiadłości przybył markiz.

Czyżby to był Tom? Obserwował dom, czekając na stosowną okazję.

Dlaczego miałby się skradać, skoro mógł wejść do domu? Gdyby miał coś do powiedzenia Lythamowi, mógł to zrobić otwarcie, twarzą w twarz. Tom, jakiego pamiętała, z pewnością tak właśnie by postąpił - ale może się zmienić? A może nigdy naprawdę go nie знаła?

- Masz nic o tym nie wspominać markizowi - nakazała Lily. - Sama mu powiem, że twoim zdaniem ktoś nas śledził, ale nie życzę sobie żadnych historyjek o rozbójnikach ani bzdur o moim bracie. To tylko plotki i ani się waż je powtarzać, rozumiesz?

- Tak, panienko. Przepraszam, jeśli panienkę rozgniewałam.

- Nie, nie rozgniewałaś mnie. To wyssane z palca wymysły i masz o nich zapomnieć. Jeśli rzeczywiście na drodze między Cambridgeshire a Londynem grasuje rozbójnik, z pewnością nie jest to mój brat.

- Oczywiście, panienko... Jeśli panienka tak twierdzi...

- Owszem, tak twierdzą. Wracaj do zajazdu i sprawdź, czy nie możesz się czymś przysłużyć jego lordowskiej mości. Zapukaj do jego drzwi i spytaj, czy czegoś nie potrzebuje, a potem poczekaj u mnie w pokoju.

- Tak, panienko.

Lily ze zwieszoną głową powlokła się z powrotem. Emma nie zamierzała jej ostro karcnąć, nie mogła jednak pozwolić, by plotki dotarły do uszu Lythama. Postanowiła przyjąć jego ofertę

pomocy w odszukaniu Toma. Zdała sobie sprawę, że to jeszcze ważniejsze, niż poprzednio sądziła.

Szła przed siebie, aż znalazła drewnianą ławkę z widokiem na rzekę, usiadła więc, w dalszym ciągu zastanawiając się nad tym, co się wydarzyło. Czy Tom strzelał do Lythama? Czy pogłoski, że przyczynił się do śmierci człowieka, miały coś wspólnego z prawdą? Nie wierzyła w to, ale... Siedziała pogrążona w zadumie, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w brunatne wody rzeki, wijącej się leniwie pośród wysepek trzciny i chlupoczącej przy porośniętych wierzbach brzegach. Zadała sobie pytanie, jak Tom zdobywa środki do życia, odcięty od domu i rodziny. Nie zdziwiłaby się, gdyby wstąpił do wojska, bo nieraz o tym wspominał, ale żeby stać się rozbójnikiem!

To byłby akt desperacji i gdyby go złapano, czekałby go stryczek. Nie, nie mogła w to uwierzyć. Służba usłyszała jakieś głupie plotki i jeszcze to wyolbrzymiała...

- Emma... To ty?

Podskoczyła na dźwięk dobrze znanego głosu brata i odwróciła się, nie wierząc własnym oczom. Wstała chwiejnie, czując się jak we śnie. Tom tutaj? A więc to jednak on ich śledził...

- Nie do wiary. - Zbladła, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. - Och, Tom! Właśnie o tobie myślałam.

- Lily mnie wypatrzyła, prawda? - Tom zbliżył się niepewnie. - Widziałem, jak wyglądała przez okno powozu, i uznałem, że mogła mnie zauważyć, więc skryłem się w lesie.

- Och, Tom! - Emma podeszła do brata z wyciągniętymi rękami. - Dlaczego nie byłeś na pogrzebie? Dlaczego nie przyjechałeś do mnie i mamy po śmierci ojca?

- Nie byłem pewien, jak mnie powitacie. Poza tym ledwo wróciłem do zdrowia po... po ciężkiej chorobie.

Emma miała wrażenie, że chciał powiedzieć coś innego i w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Tom... Nie strzelałeś dzisiaj do nikogo, prawda?

- Jeśli tak mnie oceniasz, to lepiej już pójdę.

- Nie! - Chwyciła go za ramię. - Wcale cię nie podejrzewam, ale Lily powiedziała...

Tom zachmurzył się.

- Wyobrażam sobie! Rzeczywiście przez jakiś czas grasowałem na drogach. Nie miałem z czego żyć i wpadłem w złe towarzystwo.

- Dobry Boże, Tom... - Emma rozejrzała się w obawie, że ktoś ich usłyszy. - To takie niebezpieczne!

- Wiem - przyznał ponuro. - Parę miesięcy temu zostałem ranny. Ktoś mnie postrzelił, dostałem wysokiej gorączki, a potem musiałem się ukrywać, bo podobno nas szukano. Dlatego właśnie nie mogłem przyjechać do domu na pogrzeb... Bałem się, że mnie aresztują.

- Teraz też grozi ci aresztowanie?

- Postanowiłem zaryzykować. Wątpię, żeby władze dysponowały dowodami potwierdzającymi mój udział w przestępstwach, które popełniliśmy. Wspólnik zagroził, że poderżnie mi gardło, jeśli mu w czymś nie pomogę.

- W czym? - Emma wyczuła zdenerwowanie brata. - Lepiej mi powiedz.

- Myślę, że to on strzelał do Lythama - wyznał Tom po chwili wahania. - Kazał mi obserwować nasz dom podczas pobytu markiza, choć... kiedy się domyśliłem, co zamierza, odmówiłem dalszej pomocy. Widziałem, jak ktoś się skradał w zaroślach tuż po strzale, i wydaje mi się, że to mógł być on.

- Dalszej pomocy? - Emma znieruchomiała. - O czym ty mówisz?

- I tak już powiedziałem za dużo. - Tom rozejrzał się w popłochu. - Zabiłby mnie, gdyby wiedział. Chciałem ostrzec Lythama, żeby na siebie uważał. Jeśli nawet tym razem uszedł cało, to i tak nie jest bezpieczny. Ten, kto strzelał, nienawidzi markiza i poprzysiągł, że go wyśle na tamten świat.

- Kto to jest? - Emma uczepliła się ramienia brata, gdy chciał się odwrócić. - Musisz mi powiedzieć.

- Nie znam jego nazwiska... w każdym razie prawdziwego nazwiska. Wiem tylko, że nienawidzi Lythama. Wygadał się kiedyś po pijanemu, że ma z nim rachunki do wyrównania. Zwykle trzyma głowę na kłódkę i nie zdradza swoich planów.

- Boisz się go, prawda?

Tom skinął głową, ale nic nie powiedział.

- Dlaczego się z nim związałeś?

- Byłem zrozpaczony... Myślałem, że już nic dobrego mnie w życiu nie czeka, więc mogę równie dobrze zawisnąć na stryczku jako złodziej, skoro wszyscy i tak mają mnie za łajdaka.

- Och, mój biedny braciszku! Cóż mogę powiedzieć?

- Tylko tyle, że mi wierzysz. Emmo, nigdy bym nikogo nie zabił, chyba że w samoobronie. Nie jestem mordercą i nie przyczyniłem się do śmierci brata Alexandra Lythama.

Spojrzała na niego z przerażeniem w oczach.

- To był brat Lythama... Z jego żoną podobno romansowałeś. To lord Lynston spadł z konia i zabił się?

- Tak. Myślałem, że wiesz.

- Nie miałam pojęcia. Mama coś tam mi szepnęła, ale ojciec nigdy nie wymienił nazwiska.

Chyba nawet ona go nie знаła.

- Pomiędzy mną i Marią rzeczywiście coś było - przyznał Tom, rumieniąc się. - Tylko pamiętaj, że nie wolno ci nikomu o tym pisać, Emmo. Daj mi słowo.

- Zgoda.

- Nie zrobiłem niczego, żeby pomóc jej mężowi spaść z konia. Przysięgam!

- Nigdy w to nie wierzyłam! - wykrzyknęła Emma.

- Dziękuję. Podejrzewałaś jednak, że to ja mogłem postrzelić Lythama. Dlaczego?

- Z powodu ojca i posiadłości.

- Niech sobie bierze posiadłość - rzekł Tom z goryczą. - Gdybym ją odziedziczył i tak miałbym więcej długów do spłacenia, niż jest warta. Marzyła mi się kariera wojskowa, ale ojciec nie chciał wysupłać paru pensów na stopień oficerski. Uparł się, żebym zajmował się majątkiem, choć zrujnował nas, zanim miałem szansę spróbować.

- Tak mi przykro, Tom.

- To nie twoja wina ani mamy. Myślałem o was często, ale uznałem, że lepiej nie sprawiać wam jeszcze większych kłopotów. Postaram się znaleźć uczciwą pracę i pomóc wam w miarę sił.

- Gdzie cię mogę znaleźć? - spytała Emma, widząc, że brat się cofa. - Tom, nie odchódź w ten sposób!

- Lepiej, żebyś nie próbowała się ze mną kontaktować. W razie potrzeby sam cię znajdę.

Patrzyła za nim bez słowa, kiedy biegł w stronę lasu, gdzie zapewne uwiązał konia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez resztę dnia Emma gubiła się w domysłach. Markiz pokazał się dopiero o siódmej, żeby zjeść z nią kolację w małym saloniku. Był błydy i wymizerowany, jednak stanowczo twierdził, że nic mu nie jest.

- Ramię trochę mi dokucza, ale to głupstwo - zapewnił Emmę.

- Może nie powinien się pan ruszać z łóżka? Zona oberżysty z pewnością chętnie przyniesie panu kolację do pokoju.

- Byłaby pani sama. Już i tak przysporzyłem pani dość kłopotów, za co przepraszam, panno Sommerton. Dziękuję, że została pani ze mną, zamiast poszukać innego środka transportu.

- Nigdy nie opuściłabym pana w takiej sytuacji. Ja też mogę zjeść u siebie na gorze, jeśli woli pan się położyć.

- Taka przygoda to dla mnie nie pierwszozna. Miałem przywilej służyć pod Wellingtonem i zostałem lekko ranny w kampanii hiszpańskiej. Byłem z nim także we Francji aż do pobicia Bonapartego.

- A więc był pan żołnierzem... - Emma pokiwała głową, jakby to potwierdzało jej wcześniejsze domysły. - Mój brat marzył o służbie w wojsku.

- Zapewne udałoby się uniknąć wielu przykrości, gdyby pani ojciec pozwolił mu iść własną drogą. Brała pani pod uwagę, że mógł się zaciągnąć?

- Sądzę... sądzą, że nie zdecydowałby się zostać prostym szeregowcem, a nic innego nie wchodziło w rachubę.

- Z powodu braku pieniędzy?

- I tego podejrzenia.

- Rzeczywiście, ciąży na nim zarzut oszustwa. Zdziwiło go, że Emma umyka wzrokiem. Co ukrywa?

Twierdziła, że nie ma pojęcia, co się dzieje z bratem, ale chyba nie mówiła prawdy. Był pewien, że coś wie, jednak jego pytania musiały poczekać, bo gospodyni właśnie przyniosła im kolację. Przygotowała smakowicie pachnącą zupę jarzynową i poinformowała, że na drugie danie będzie szczipak faszerowany i pieczona kaczka.

- Nie chciałam podawać jego lordowskiej mości nic ciężkiego, panienko - wyjaśniła. - Znajdzie się też kawałek rostbefu, gdyby pan markiz sobie życzył.

- Jest pani zbyt łaskawa - wtrącił Lytham. - Zobaczymy, jak nam apetyt dopisze, dziękuję. -

Kiedy wyszła, zwrócił się do Emmy: - Czego nie chce mi pani powiedzieć? Lepiej, żeby była pani ze mną szczerą, panno Sommerton. I tak zauważę, jeśli pani rozminie się z prawdą, a brzydzę się kłamstwem.

- Lily spostrzegła, że ktoś nas śledzi od wyjazdu z Sommerton House.

- I nie uznała za stosowne nas powiadomić? - Uniósł brwi. - A to czemu?

- Przypuszczam, że się pana bała. Poza tym to jeszcze nie znaczy, że to właśnie ten mężczyzna do pana strzelał.

- Nie znaczy - zgodził się, ale patrzył na nią podejrzliwie. - Kto za nami jechał? Pani brat?

- Czemu pan tak sądzi?

- Może niektórzy biorą mnie za głupca, panno Sommerton, ale się mylą. Od kiedy pani wie, że brat nas śledził?

- Dopiero od... Tom powiedział, że to nie on strzelał, i ja mu wierzę.

- Ach tak?

- Nie mam zwyczaju kłamać.

- W to akurat jestem gotów uwierzyć. Nie powinna pani grać w karty, panno Sommerton. Ma pani niezwykle wyrazistą twarz, która zdradza pani myśli. Proszę się nie martwić, chyba nie są aż tak zdrożne.

- Lubi pan się ze mną droczyć, sir!

- I owszem - przyznał. - Chciałbym się dowiedzieć, co knuje pani brat.

- Nic... dlaczego miałby coś knuć?

- Wspomniała pani, że nie był w domu od śmierci ojca. Musiał mieć powód, nie sądzi pani? Wydawałoby się, że to odpowiednia okazja, żeby odwiedzić matkę i siostrę. Tymczasem on zjawia się dopiero teraz.

- Był chory...

- Aha, rozumiem. Można wiedzieć na co?

- Leżał w gorączce.

- Przypuścimy, ale co robił, zanim zachorował? - zastanawiał się głośno Lytham. - Widzę, że nie chce mi pani powiedzieć, panno Sommerton. Czy brat zostawił pani adres, pod którym można się z nim skontaktować?

- Nie. Powiedział, że w razie potrzeby mnie znajdzie.

Lytham pokiwał głową.

- To jasne, że jest w coś zamieszany. Może mi pani bez obaw wyjawić prawdę. Nie zamierzam jeszcze bardziej krzywdzić pani rodziny... żadnego z jej członków.

Emma spojrzała Lythamowi w oczy.

- Mój brat znalazł się w tarapatach - wyznała. - Nie znam szczegółów, wyjaśnił tylko, że chciał pana ostrzec przed niebezpieczeństwem.

- Trochę za późno, nie sądzi pani?

- Nie przewidział biegu wypadków. - Emma wzięła Toma w obronę, choć nie była pewna, czy czegoś nie podejrzewał. Przecież za nimi jechał. - Podobno ktoś ma z panem na pieńku, ale mój brat nie zna jego nazwiska. Twierdzi tylko, że to łajdak. To właśnie on grasował ostatnio na drogach.

- Wreszcie do czegoś dochodzimy. Jak rozumiem, pani brat nie zgodził się na udział w morderstwie, tak? Nie musi pani odpowiadać, jeśli nie chce.

- Tom nie jest mordercą. Przysiągł, że nie przyczynił się do śmierci pańskiego brata.

- Jestem przekonany, że John sam był sobie winien. Pani ojciec lepiej by zrobił, gdyby nie dał wiary plotkom. Wiadomo było, że po wypadku ludzie będą gadać. Postaram się wyjaśnić tę sprawę i oczyścić imię pani brata przynajmniej z tego zarzutu.

- Nie wyobrażam sobie także, żeby oszukiwał przy grze w karty. Zaprzeczał, ale nikt mu nie wierzył.

- Teraz trudno coś ustalić. Jednak zrobię, co mogę. Czy zacznie mi pani ufać?

- Nie mam powodu panu nie ufać, sir.

- Jednak wciąż trzyma się pani na dystans.

- A jak mam się zachowywać? Za dzień lub dwa rozstaniemy się na zawsze.

- Może - uśmiechnął się szelmowsko - ale w to nie wierzę, panno Sommerton. Poważnie traktuję powinności wobec innych. Nie zostawię pani samej, póki nie dojedziemy bezpiecznie do celu.

- Nawet jeśli wołałabym zostać sama, sir?

- Nawet. - Lytham przekrzywił głowę z bolesnym grymasem. Miał wypieki na twarzy i Emma chciała spytać, czy się dobrze czuje, ale nie dopuścił jej do głosu. - Czy z ust pani brata padło imię albo szczegół ułatwiający identyfikację tego bandyty?

- Nie, sir. Poradził jedynie, żeby miał się pan na baczności. Wiem, że Tom się go boi. Ten człowiek groził, że go zabije, jeśli nie pomoże mu w realizacji planów.

- Zamierza mnie zabić, tak? Czy trafi mu się lepsza okazja niż tego ranka w lesie? Wydaje mi się, że strzał w ramię to było ostrzeżenie.

- Ale przed czym, sir? Ma pan zawziętego wroga? Kogoś, kto chciałby przyczynić panu cierpienie, kogoś, dla kogo szybka śmierć to za mało?

- Nie przychodzi mi na myśl nikt, kto mógłby żywić do mnie nienawiść, oprócz Toma. Najpierw został wyrzucony z domu na skutek wypadku mojego brata, a potem, jakby tego było mało, przeze mnie zginął wasz ojciec. Dałbym wiele, żeby do tego nie doszło, ale co się stało, to się nie odstanie. Tylko pani brat ma powody, by wysłać mnie na tamten świat.

- To nie Tom do pana strzelał!

- Właściwie jestem skłonny w to uwierzyć. Pani brat jest najwyraźniej w gorącej wodzie kąpany, panno Sommerton, a sprawca starannie wszystko zaplanował.

- Kto by skorzystał na pańskiej śmierci? - spytała Emma. - Ma pan krewnych?

- Jestem ostatni z rodu, na północy mieszkają dalecy kuzyni. Nawet ich nie znam i nie wyobrażam sobie, żeby posunęli się do takich kroków dla zdobycia mojego majątku.

- Musi mieć pan wroga - powiedziała Emma. - Kogoś, kto pana nienawidzi. Może nie pana, ale pańską rodzinę.

- Ojciec i John mogli narobić sobie wrogów - przyznał Lytham. - Pani brat nie był jedynym, któremu zmarnowali życie.

- Tu zatem należy szukać.

Emma zauważyła, że Lytham jest rozpalony. Na czoło wystąpiły mu krople potu. Czyżby źle się czuł, lecz był zbyt uparty, by się przyznać?

- Ale oni nie żyją - ciągnął, jakby chciał sam siebie przekonać.

- Tom zbyt dużo ryzykował, by mnie ostrzec. Musi pan mieć wroga, sir. Proszę sięgnąć pamięcią do przeszłości... Może pan komuś się naraził?

Lytham zaszepczał.

- Był ktoś taki, ale podobno zginął w bójce w Hiszpanii. Powiedziano mi, że został śmiertelnie ugodzony nożem. Jeśli przeżył... Tak, Pennington mógł mieć powód, żeby mnie nienawidzić do tego stopnia, by przed śmiercią zadać mi ból.

- Co pan mu zrobił?

- Dlaczego sądzi pani, że mu coś zrobiłem?

- Proszę wybaczyć, ale sam pan powiedział, że mógł mieć powód.

- Mimowolnie stałem się przyczyną jego upadku - wyjaśnił Lytham. - Popełnił niewybaczalną zbrodnię, gwałcąc pod wpływem alkoholu żonę innego oficera. Tak się złożyło, że pierwszy znalazłem się na miejscu, udzieliłem jej pomocy i posłałem po męża. Wyzwał Penningtona na pojedynek, za co udzielono mu surowej nagany, a Pennington stanął przed sądem wojskowym i został w niesławie wydalony ze służby.

- Moim zdaniem to zbyt łagodna kara! - oburzyła się Emma.

- To nie wszystko. Paru innych oficerów zmówiło się i kiedy został zwolniony, zastawili na niego pułapkę. Wybatożyli go, opluli i upokorzyli na różne nienadające się do powtórzenia sposoby, a w końcu puścili nagiego. - Zobaczył, że zbladła. - Proszę mi wybaczyć, to nie jest opowieść stosowna dla uszu damy.

- Dostał to, na co zasłużył. - Emma była wdzięczna Lythamowi za szczerość; większość dżentelmenów uznałaby, że to zbyt drastyczna historia, by ją relacjonować kobiecie. - Dlaczego miałby pana za to nienawidzić? Chyba że był pan jednym z tych oficerów?

- Nie, ale znałem ich plany i im nie przeszkodziłem. Powinienem był temu zapobiec, lecz ten łajdak napawał mnie odrazą i chociaż się do nich nie przyłączyłem, po cichu im sprzyjałem. Postąpiłem niegodnie i do dziś się tego wstydzę, panno Sommerton. Jest pani pierwszą osobą, której o tym opowiadam.

- Pańskie zaufanie sprawia mi zaszczyt, sir. - Emma z niepokojem spojrzała na krople potu spływające mu na oczy. Najwyraźniej źle się czuł, ale nie chciał się do tego przyznać. Co powinna zrobić?

- Dziękuję. Niezwykła z pani kobieta, Emmo Sommerton.

- Jest pan pewien, że tego mężczyznę zabito w bójce?

- Tak słyszałem, ale nie szukałem dowodów. Chciałem jak najprędzej o wszystkim zapomnieć.

- To zrozumiałe - zgodziła się. - Może jednak powinien pan zasięgnąć języka w tej sprawie?

- Racja. - Odłożył łyżkę. - Doskonała zupa, ale nie mam apetytu. Wybacz mi pani, jeśli... - Wstał i nagle zatoczył się prosto na stół.

Emma błyskawicznie się zerwała, podtrzymując go przed upadkiem. Oparł się o nią ciężko, bąkając przeprosiny, kiedy podprowadzała go do drewnianej ławki.

- Jest pan chory, milordzie. Nie powinien pan opuszczać łóżka.

- Proszę mi wybaczyć. Czułem się całkiem dobrze, schodząc na dół.

Przyłożyła mu rękę do czoła.

- Ma pan gorączkę, sir. Pozwoli pan, że odprowadzę pana do pokoju?

- Niech pani zawoła oberżystę - zaprotestował słabym głosem. - Nie wypada, żeby pani kładła mnie do łóżka.

- Wyszedł gdzieś, o ile wiem. Proszę się na mnie oprzeć i wejdziemy razem po schodach, krok po kroku.

- Cóż, może dam radę z pani pomocą. Tak mi przykro, że robię pani kłopot.

- Ciii... niech pan nie mówi głupstw. Proszę mnie objąć w pasie i ruszamy.

Posłuchał jej; najwyraźniej cierpiał i był bardziej osłabiony, niż się przyznawał. Zastanawiała się, jakim cudem zdołał przez dłuższy czas prowadzić z nią rozmowę. Znaleźli się w holu właśnie w chwili, gdy do sali jadalnej wchodziła grupka rozochoconych mężczyzn. Jeden z nich szturchnął w bok towarzysza, który obrzucił Emmę pożądanym spojrzeniem. Sądziła zapewne, że dziwka dźwiga pijaka. Emma ich zignorowała. Byli już z Lythamem w połowie schodów, kiedy jedna z pokojówek podbiegła im pomóc.

- Jego lordowska mość gorzej się poczuł, panienko? - spytała. - Był bardzo rozpalony i proponowałam, żeby wezwać doktora, ale nie chciał o tym słyszeć.

- Trzeba to zrobić teraz - zdecydowała Emma, nie zwracając uwagi na protesty Lythama, którego już na pół niosła.

Kiedy z trudem doprowadziła go, wraz ze służącą, do pokoju i położyła na łóżku, dziewczyna pobięła wysłać stajennego po lekarza, a Emma zostawiła Lythama na chwilę samego i poszła do siebie, wołając po drodze Lily.

- Pan markiz jest chory - poinformowała ją. - Musimy ułożyć go wygodnie i obmyć zimną wodą, żeby go trochę ochłodzić, zanim przybędzie lekarz.

- Nie wypada - wyszeptała Lily. - Damie nie przystoi wchodzić do sypialni dżentelmena.

- Już byłam w jego sypialni - zauważyła rzeczowo Emma. - Poza tym nikt nie musi o tym wiedzieć. To będzie nasz sekret, Lily.

- Dlaczego nie pozwoli panienka, żebym sama zajęła się markizem?

Tak właśnie powinna postąpić, oczywiście, ale nie mogła zostawić Lythama na łasce losu.

- Zrobimy to razem - zdecydowała Emma. - Nikt nie może dopatrzeć się w tym niczego złego, jeśli będziesz ze mną, prawda?

Lily chciała zaprotestować, lecz w porę ugryzła się w język. Nie zapomniała, że jej pani wcześniej była na nią zła, i nie chciała znów jej rozgniewać.

- Jak panienka sobie życzy...

- Chodźmy.

Przeszły do pokoju zajmowanego przez markiza. Poruszył się niespokojnie na łóżku i wypowiedział przez sen jakieś imię. Emma nie dosłyszała, kogo wzywa, ale pomyślała, że pewnie kobietę. Może swoją ukochaną? Położyła mu rękę na czole i przekonała się, że jest bardzo rozpalony.

- Wszystko w porządku, milordzie, lekarz zaraz tu będzie.

Mruknął coś niezrozumiale. Emma odwróciła się do Lily, która podeszła do łóżka z miską zimnej wody.

- Chyba powinniśmy go rozebrać, panienko?

- Tak, to konieczne. Ściągnij markizowi buty, a ja tymczasem przemyję mu twarz. Potem zdejmujemy resztą rzeczy.

- Pielęgnowałam w chorobie ojca, więc widziałam nagiego mężczyznę, ale panienka chyba nie. Lepiej nich panienka nie patrzy.

- Masz rację. Pomogę rozebrać go od góry, a resztę zostawię tobie.

Przemyła Lythamowi twarz, rozwiązała fular, potem zabrała się za zdejmowanie surduta, kamizelki oraz koszuli. Skrzywił się boleśnie, kiedy szarpała się z surdudem, i pomyślała, że musiał włożyć dużo wysiłku, żeby się w niego wbić ze zranionym ramieniem. Był z pewnością niemożliwie upartym człowiekiem i teraz płacił za swoje nierozważne zachowanie.

Stanęła tyłem, gdy Lily zaczęła ściągać obcisłe bryczesy.

- Już po wszystkim, panienko. Przykryłam go prześcieradłem. Może się panienka odwrócić.

Emma podeszła do łóżka. Spostrzegła, że markiz ma odsłonięty tors, i na ten widok się zmieszała. Nie zdawała sobie sprawy, że ciało mężczyzny może być tak imponujące, i prawie żałowała, że względy przyzwoitości nie pozwoliły jej zobaczyć nic więcej.

Patrzyła, jak Lily przemywa markizowi zimną wodą ramiona i piersi. Raz i drugi mruknął coś w malignie, ale chyba nie był świadom, co się z nim dzieje.

- Kiepsko z nim - oceniła Lily. - Szkoda go. Taki przystojny mężczyzna.

- Prawda? - podchwyciła Emma. - I wygląda na to, że silny.

- Gorączka często zabiera właśnie tych najsilniejszych.

Emma wolałaby, aby jej pokojówka miała w sobie nieco więcej optymizmu, jednak powstrzymała się od uwag. Pomoc Lily może okazać się niezbędną w najbliższych dniach. Nie chciała jej zniechęcać.

- Powinna już panienka wrócić do siebie - poradziła dziewczyna. - Lepiej, żebym była tu sama, kiedy doktor przyjedzie.

- Tak, chyba masz rację - przyznała Emma. - Daj mi natychmiast znać, co powiedział.

Wyszła niechętnie, żeby nie wystawiać na szwank swojej reputacji, i podążyła korytarzem do pokoju.

- Nie było dzisiaj z niego żadnego pożytku, ślicznotko? - Drogę zagroził jej zniecka jeden z gości, których widziała na dole w holu. - Mogę ci pokazać, jak powinien zachować się prawdziwy mężczyzna.

- Proszę mnie puścić - zażądała stanowczo Emma, patrząc z obrzydzeniem na zaczerwienioną obłądną twarz. - Niech się pan natychmiast cofnie albo zawołam gospodarza!

- Bez obrazu, laluniu - bełkotał, chwiejąc się na nogach. - Chciałem tylko być miły. Odepchnęła go i uciekła czym prędzej do pokoju. Zamykając drzwi na klucz, postanowiła, że nie pójdzie spać do powrotu Lily.

Lily zjawiała się dopiero po paru godzinach.

- Doktor Fettle dał markizowi coś na obniżenie gorączki, panienko. Powiedział, że ktoś musi z nim siedzieć całą noc. Zastąpiła mnie teraz żona oberżysty. Kazała mi trochę odpocząć. Jak widzę, pani też się dotąd nie położyła.

- Czekałam na wiadomości, teraz spróbuję się przespać. Nie było to łatwe, bo Emma nie zwykła dzielić z nikim łóżka, lecz zdrzemnęła się trochę. Jednak kiedy Lily zaczęła pochrapywać, wstała, ubrała się i przemknęła cicho do pokoju markiza.

Gdy weszła, gospodyni położyła palec na ustach.

- Nie powinna panienka tu przychodzić. To nie przystoi młodej damie.

- Muszę się dowiedzieć, jak on się czuje.

- Trochę lepiej, dzięki Bogu. Proszę wracać do łóżka, panienko. Poradzę sobie.

- Mogę panią zastąpić. Siedzi tu pani od wielu godzin, a z samego rana czekają na panią obowiązki. Powinna pani trochę się przespać.

- Co prawda, to prawda... Jest panienka pewna?

- Absolutnie. - Emma zajęła jej miejsce przy łóżku chorego. - Dziękuję za pomoc i opiekę.

- Nie ma za co. Co za podłość, żeby strzelać z ukrycia do takiego szlachetnego dżentelmena. W dzisiejszych czasach nikt nie może czuć się bezpieczny. Mam nadzieję, że złapią tego bandytę i powieszą!

Emma kiwnęła głową, ale się nie odezwała. Obserwowała markiza, a gdy tylko gospodyni wyszła, wstała i położyła mu rękę na czole. Czy tylko jej się zdawało, czy rzeczywiście było chłodniejsze niż przedtem?

Zamoczyła ręcznik w zimnej wodzie i przemyła mu twarz, szyję i ramiona, a później usiadła przy kominku. Bierwiona dogasały. Emma zadrżała, zdjęta nagłym chłodem. Czy Tom mówił prawdę, że to nie on strzelał do Lythama? Miała taką nadzieję, bo nie mogłaby mu tego wybaczyć... Zwłaszcza gdyby... Ale to niemożliwe! Markiz nie należał do słabeuszy i wbrew ponurym przepowiedniom Lily, wierzyła, że z tego wyjdzie.

- Boże, proszę, spraw, żeby przeżył - pomodliła się głośno. - Nie pozwól mu umrzeć. On nie może umrzeć. Jest zbyt silny, żeby dać się pokonać przez byle gorączkę.

- Wody... - Usłyszała chrapliwy szept i podeszła do łóżka. - Wody... proszę...

Na stoliku nocnym stał dzbanek z wodą. Napełniła kubek i zorientowała się, że chory sam sobie nie poradzi.

- Pomóż mi...

- Oczywiście. - Wsunęła Lythamowi rękę pod ramię i podniosła go trochę, przykładając mu kubek do warg. - Po łyku, nie za dużo naraz.

- Dobra z ciebie pielęgniarka - powiedział przytomnie, a Emma zdała sobie sprawę, że gorączka spadła. Markiz patrzył na nią jasnym wzrokiem. - Nie powinnaś tu być.

- Lily i gospodyni przesiedziały przy panu całą noc. Chciałam tylko na chwilę je zwolnić.

Westchnął, kiedy ułożyła go z powrotem na poduszkach.

- A niech to... Już dobrze. Połóż się do łóżka, Emmo.

- Pójdę - zgodziła się - jak tylko zobaczę, że wszystko jest w porządku.

- Idź spać - powtórzył Lytham i zamknął oczy.

Emma czuwała jeszcze przez godzinę, ale oddychał spokojnie i wyglądało na to, że kryzys minął. Silny organizm przezwyciężył chorobę - Bogu dzięki!

Z pierwszym braskiem przyszła Lily.

- Niech panienka odpocznie. Ja teraz posiedzę, chyba że panienka mnie potrzebuje.

- Nie, zostań tutaj. Nastąpiła poprawa. Nie zdziwiłabym się, gdyby wkrótce markiz poprosił o śniadanie.

- Dam głowę, że będzie osłabiony jeszcze przez dobre parę dni - oświadczyła Lily pośpnie. - Nie ma pewności, że gorączka nie wróci - dodała. - Mówią, że najczęściej powala właśnie mężczyzn silnych jak tur.

Pokójwka wyraźnie czerpała przyjemność z ponurych przepowiedni. Natomiast Emma była pewna, że niebezpieczeństwo minęło, co pozwoliło jej spokojnie przespać kilka godzin. Kiedy wróciła do pokoju markiza, siedział oparty o poduszki, i jak przewidywała, jadł śniadanie. Na jej widok odstawił miskę płatków owsianych i zgromił ją wzrokiem.

- Jak mi się zdaje, powiedziałem pani zeszłej nocy, że nie powinna pani tu przychodzić, panno Sommerton.

- Prawdę mówiąc, zeszłej nocy mówił pan do mnie na ty. - Uśmiechnęła się. - Widzę, że już pan dochodzi do siebie, milordzie. Wobec tego nie będę dłużej obrażać pańskiego poczucia przyzwoitości i zejść na dół coś przekąsić.

- Wkrótce się do pani przyłączę.

- Niech pan nawet nie waży się próbować. Powinien pan zostać w łóżku przynajmniej przez jeden dzień.

- Nie spieszno pani ruszyć w dalszą drogę? Pani Flynn będzie się niepokoić.

- Nie tak od razu. Podróżowanie, jak wiadomo, niesie ryzyko, więc pomyśli, że nastąpiło opóźnienie.

Lytham spojrział na Emmę z rozbawieniem.

- Zawsze jest pani taka opanowana?

Uśmiechnęła się, ale nie zamierzała wdawać się w dyskusję. Ostatnio przy paru okazjach daleko jej było do zachowania spokoju, i to przez Lythama.

- Sam pan wie najlepiej, że nie zawsze, milordzie. Pamiętam, jak dałam panu bardzo niestosowny pokaz złego humoru pierwszego dnia pańskiej wizyty w Sommerton.

- Nie przeczę, lecz stało się tak przez zaskoczenie, prawda? To Emmę spotkałem tamtego popołudnia i to Emma podała mi wodę zeszłej nocy, a teraz jest pani znów panną Sommerton.

- Czyż Emma i panna Sommerton to nie ta sama osoba?

- O, nie! Zapewniam panią, że to dwie całkiem różne postaci.

- Nie będę się z panem spierać. Nie należy drażnić chorego, zwłaszcza kiedy ma gorączkę.

Z tymi słowami wyszła. Jakim cudem ten człowiek odgadł jej drugą naturę, ukrytą starannie przed światem? Nawet rodzina nie знаła prawdziwej Emmy. Dawno temu zdusiła namiętne tęsknoty, godząc się z tym, że jest jej pisane nudne życie u boku niedomagającej matki, ale od czasu do czasu pozwalała sobie na marzenia. Mniejsza o to. Lepiej nie wypuszczać Emmy z uwięzi i pozostać chłodną panną Sommerton, opanowaną i spokojną.

Niebezpieczeństwo minęło definitywnie. Lytham zastosował się do rady Emmy i został w łóżku przez większość dnia, dopiero pod wieczór zszedł na kolację do bocznej salki.

- Lepiej się pan czuje, milordzie? - spytała z troską. Zauważyła, że tym razem miał dość rozumu, żeby nie wkładać surduta, lecz zarzucić go luźno na ramiona. - W każdym razie nie jest pan tak rozpalony jak wczoraj.

- Rana jeszcze trochę mi doskwiera, a ramię jest nieco sztywne, ale wszystko zmierza ku dobremu. Pragnę panią przeprosić za sprawienie tylu kłopotów zeszłej nocy, panno Sommerton.

- Powinien pan raczej podziękować Lily i pani Bennett, to znaczy żonie gospodarza. To ona ma problem, ponieważ zajęliśmy pokoje, które były przeznaczone dla kogoś innego.

- Wynagrodzę ją hojnym datkiem. Lily też.

- Będzie pan w stanie kontynuować jutro podróż, milordzie?

- Naturalnie. Przepraszam za opóźnienie, panno Sommerton.

- Jak już mówiłam, nic nie szkodzi.

Lytham skłonił głowę w odpowiedzi i dalej się nie usprawiedliwiał. Zaczęli dyskusować o przeczytanych książkach, o dziełach Byrona, Shelleya i esejach literackich Charlesa Lamba, zupełnie jakby znajdowali się w jednym z londyńskich salonów.

Kolację podano o szóstej, co było wczesną godziną jak na zwyczaje panujące w mieście, ale całkiem późną jak na wieś. Pani Bennett ugościła ich po królewsku, podając zupę, pieczeń wieprzową, szynkę, świeżego pstrąga i półmisek pieczonych kartofli z pasternakiem. Emma z przyjemnością patrzyła, jak markiz oddaje tej uczcie sprawiedliwość, sama też nie mogła się oprzeć, żeby nie wziąć dokładki ciasta podanego na deser.

Rozmowa zeszła na tematy związane z muzyką, a potem stopniowo na politykę. Przeprowadzili ożywioną debatę na temat wad i zalet ustaw zbożowych. Zostały wprowadzone w marcu tego roku i nakładały wysokie cła na import zboża w celu utrzymania dochodów tutejszego ziemiaństwa, lecz w rezultacie bochenek chleba osiągnął astronomiczną cenę szylinga i dwóch pensów.

- Cóż, nie sądzę, abyśmy doszli do zgody w tym względzie - podsumowała Emma po długiej i zażartej dyskusji. - Patrę na to z punktu widzenia biednego chłopca, a pan bogatego właściciela ziemskiego.

- Handel ma swoje prawa - zauważył Lytham, rozbawiony tym, że zapomniała być panną Sommerton podczas gorącej obrony prostego człowieka. - Gdyby chłopcy zarabiali wystarczająco dużo, mogliby sami decydować, czy kupić chleb w sklepie, czy upiec w domu.

- A to już całkiem inna kwestia - powiedziała Emma i usłyszała, że zegar bije dziesiątą. - Wie pan, która godzina, sir? Zagadaliśmy się. Najwyższy czas, żeby się pan położył, jeśli mamy jutro rano ruszyć w drogę.

- Pani też musi być zmęczona, bo trzymałam panią na nogach całą noc.

Wstali jednocześnie i nagle Lytham wziął Emmę za rękę. Spojrzała na niego i zobaczył w jej oczach coś, co go chwyciło za serce. Niewiele myśląc, przyciągnął ją do siebie. Ponieważ nie stawiała oporu, tylko patrzyła na niego nieustraszoną wzrokiem, pociemniałym z emocji, pochylił głowę i pocałował Emmę. Pocałunek, początkowo nieśmiały i delikatny, stał się gorący i namiętny.

Emma poczuła, że jej ciało zalala fala gorąca, która pcha ją w ramiona markiza. W głębi ducha wiedziała, że nie powinna na to pozwolić, ale obezwładniająca przyjemność stłumiła wolę oporu. Nie śmiała marzyć, że pocałunek może być tak słodki. Natomiast Lytham poczuł gwałtowną chęć, żeby wziąć ją na ręce i zanieść do pokoju.

Szaleństwo trwało nie więcej niż parę chwil, oboje przypomnieli sobie, gdzie się znajdują i kim są, i oderwali się od siebie niemal jednocześnie.

- Proszę przyjąć przeprosiny - wymamrotał Lytham, walcząc z rozbudzoną namiętnością. - To było niewybaczalne w tych okolicznościach.

- Niemądre, owszem - przyznała Emma - ale zrozumiałe, milordzie.

- Jak to? - Ciekawe, w jaki sposób zamierza zbagatelizować ten pocałunek?

- Stał pan oko w oko ze śmiercią. Mężczyznom w takiej sytuacji wiele się wybacza.

- No nie! To gruba przesada, panno Sommerton. Nie trawi mnie teraz gorączka, zapewniam panią... przynajmniej nie ta wywołana lekką raną.

- Nie taką lekką, milordzie. Był pan poważnie chory. Lily obawiała się, że to może źle się skończyć.

- Wobec tego Lily jest głupia jak but. Nie było śladu niebezpieczeństwa, że umrę z powodu takiego zadraśnięcia. Dobranoc, panno Sommerton. Nie śmiem ciągnąć tej dysputy, bo godzina jest późna, a i tak nadużyłem pani dobroci.

- Dobranoc, milordzie. Życzę przyjemnych snów -powiedziała panna Sommerton, ale serce Emmy mówiło co innego.

Uciekła szybko na górę ze świadomością, że znów zachowała się karygodnie. Całe szczęście, że markiz jest dżentelmenem, bo inaczej mogłaby znaleźć się w kłopotliwej sytuacji.

Lily posłała łóżko i pomogła Emmie się rozebrać, a sama położyła się na dodatkowym posłaniu, które przygotowała pani Bennett.

- Pomyślałam, że tak będzie lepiej, panienko. Nie spała pani dobrze zeszłej nocy, a moje chrapanie będzie w ten sposób mniej przeszkadzać.

Emma podziękowała dziewczynie za troskę, ale była tak zmęczona, że tym razem nic nie mogło wybić jej ze snu, nawet wspomnienie pocałunku.

Zamknęła oczy. Przysniły jej się pocałunki, które nie miały końca, i mężczyzna, który mówi o miłości.

Ranek był piękny i słoneczny; Emma obudziła się, słysząc, że Lily wnosi tacę ze śniadaniem.

- Pan markiz prosi, żeby panienka wstała - wyjaśniła. - Sam szykuje się do drogi. Jeden z tutejszych stajennych ma się z nami zabrać, żeby nasz mógł się rozglądać, czy ktoś za nami nie jedzie.

- Czy lord Lytham pytał cię, kto nas śledził?

- Tak, chciał wiedzieć, kiedy go zauważyłam, panienko. - Lily zaczerwieniła się. - Poprosił, żebym mu zaraz powiedziała, gdyby coś jeszcze wpadło mi w oko. Obiecałam, że powiem.

Dobrze zrobiłam?

- Ależ oczywiście.

Kiedy Emma zeszła na dół, przekonała się, że markiz wygląda zdrowo. Doprawdy, gdyby nie widziała go w gorączce, nie uwierzyłyby, że cokolwiek mu dolegało.

- Przepraszam, że kazałem panią obudzić, panno Sommerton - usprawiedliwił się. - Sądzę, że powinniśmy jak najszybciej ruszać w drogę. Pani Flynn zacznie się niepokoić, jeśli jeszcze bardziej się pani spóźni.

Ponieważ sprawiał wrażenie, jakby chciał się jej czym prędzej pozbyć, Emma pomyślała, że pewnie żałuje wczorajszego impulsywnego zachowania. Jak przypuszczała, był to z jego strony tylko moment zapomnienia. Zapewne ma kochankę i jest przyzwyczajony do obcowania z kobietami doświadczonymi. Nie zamierza robić jej nadziei, zresztą i tak nie wyobrażała sobie, aby mógł brać ją pod uwagę jako kandydatkę na żonę. Tym lepiej, że sama ma dość rozsądku, żeby zapomnieć o tym incydencie i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

- Jestem pewna, że i na pana czekają niecierpiące zwłoki sprawy - zauważyła trzeźwo. - Im prędzej dojedziemy do miasta i odstawi mnie pan pod drzwi pani Flynn, tym lepiej.

Lytham milcząco kiwnął głową. Pomógł jej i Lily wsiąść do powozu, po czym wskoczył za nimi, usadowił się wygodnie, wyciągając długie nogi, i zamknął oczy.

Emma spodziewała się, że prędzej czy później zacznie konwersację, jak pierwszego dnia podróży, ale kiedy mijały miła za miłą, a on się nie odzywał, zdała sobie sprawę, że pogrążył się w myślach.

Najwyraźniej nie chciał pogłębiać znajomości z kobietą, której rodzina sprawiła mu już dość kłopotów. Emma nawet nie miała mu tego za złe. Szkoda, że od początku nie pozwolił jej iść własną drogą, ale co się stało, to się nie odstanie.

Przeżywała już porażki i jakoś sobie z tym radziła, wiedziała jednak, że minie wiele nocy, zanim przestanie śnić o pocałunkach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W końcu Lytham otrząsnął się z zadumy i przez ostatnią godzinę podróży starał się bawić Emmę rozmową. Powiedział, że planuje wyjechać z miasta na kilka tygodni.

- Muszę załatwić w Londynie pewną sprawę, ale zaraz potem wyruszam w dalszą podróż.

- Do wiejskiej posiadłości, sir?

- Chcę odwiedzić moją ciotkę. Narzeka, że nie przyjeżdżam, mimo że niedawno spędziłem w majątku cały miesiąc.

- Zapewne czuje się samotna. Może powinien pan wziąć ją ze sobą do Londynu?

- Wielokrotnie ją zapraszałem, ale odmawiała. Tym bardziej uważam, że pomysł zatrudnienia damy do towarzystwa jest wart rozpatrzenia. Zobaczymy, co się da zrobić. Nie zapomnę o pani sprawach w trakcie wyjazdu. Proszę spodziewać się spotkania po powrocie.

- Wspominałam już, że nie jestem pewna, gdzie będziemy przebywać.

- Wystarczy list na mój londyński adres ze stosownymi informacjami.

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż prośba, uznała Emma. Niemniej kiwnęła głową na znak zgody.

- Doskonale. - Uśmiechnął się z aprobatą. - Nasza znajomość zaczęła się niefortunnie, panno Sommerton, lecz nie ma powodu, by nie mogła się dobrze skończyć.

Nie była pewna, co Lytham ma na myśli, ale nie protestowała. Perspektywa ponownego spotkania nie była jej niemiła.

- Oczywiście, że powinniśmy zostać przyjaciółmi - powiedziała gładko. - Gdybym mogła w czymś panu pomóc przy sprzedaży majątku ojca, chętnie to zrobię.

- Jeśli o to chodzi... - Lytham urwał. - Cóż, zobaczymy. Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji. - Wyrzał przez okno, gdyż powóz zaczął zwalniać i po chwili się zatrzymał.

Gdy tylko stanęli przed wysokim, wąskim budynkiem przy eleganckim skwerze, markiz wyskoczył i pomógł wsiąść towarzyszkom podróży. Kiedy zapukał, drzwi frontowe natychmiast się otworzyły i wybiegła przez nie bardzo ładna młoda kobieta w gustownej, liliowej sukni, odsuwając na bok dostojnie wyglądającego lokaja. Wokół twarzy tańczyły jej pukle jasnozłocistych włosów, zebranych w górę atlasową wstążką.

- Emma! - zawołała Bridget Flynn. - Zamartwiałam się, że uległaś wypadkowi. No, ale jesteś nareszcie, cała i zdrowa, więc wszystko w porządku.

Emma zobaczyła minę Lythama i odczuła złośliwą satysfakcję. Nie wiedziała, czego się spodziewał, ale widok szykownej damy, która mówiła bez śladu irlandzkiego akcentu, najwyraźniej go zaskoczył.

- Bridget... a może powinnam zwracać się do ciebie „pani Flynn”? - Emma roześmiała się, kiedy przyjaciółka impulsywnie wzięła ją w ramiona. - Pozwól, że ci przedstawię markiza Lythama, który był tak uprzejmy, że zabrał mnie do Londynu swoim powozem.

- Ale czy to nie on...? - Bridget ugryzła się w język i podała rękę przyjacielskim gestem, który zatuszował niezręczny moment. - Miło mi pana poznać, sir. Zwłaszcza że wyświadczył pan przysługę mojej najdroższej Emmie.

- Dziękuję pani. - Spojrzał na nią spod oka. Ta olśniewająca istota w niczym nie przypominała zgorzkniałej wdowy, którą spodziewał się ujrzeć. - Nie wątpię, że pragnie pani czym prędzej zostać sama z panną Sommerton, więc nie będę nadużywał pani gościnności. - Zmierzył się wzrokiem z Emmą. A więc to była przyczyna jej tajemniczych niedopowiedzeń. - Nie do końca zrozumiałem pani sytuację. Panie wybaczą, mam do załatwienia pilne sprawy.

- Proszę nas odwiedzić któregoś dnia - zaprosiła go Bridget, starając się wyglądać jak wcielenie niewinności, na co ani przez chwilę nie dał się nabrać. Nie ulegało wątpliwości, że to kokietka, a jej zalotne spojrzenia przywiodą do zguby wielu mężczyzn, zwłaszcza teraz, kiedy została bogatą wdową. - Na razie nie mamy w kalendarzu zbyt wielu spotkań towarzyskich, chociaż liczę na to, że to się zmieni, gdy się rozejdzie, iż jesteśmy w Londynie.

- To nie najlepsza pora roku na bale i rauty - odparł. - Radziłbym wyjechać do Bath na parę miesięcy i wrócić na wiosnę. Wtedy zacznie się sezon.

- Tak, zapewne tak zrobimy, jednak najpierw czekają mnie sprawunki. Dopiero niedawno przestałam nosić żalobę po moim drogim mężu i muszę odnowić garderobę. W gruncie rzeczy obie potrzebujemy nowych sukien. Musi pan wiedzieć, że Emma była moją najlepszą przyjaciółką w szkole i chciałabym jej wynagrodzić ciężkie chwile, jakie ostatnio przeżyła.

- Życzę obu paniom przyjemnego pobytu. - Lytham skłonił się, rzucił Emmie wymowne spojrzenie i oddalił się bez dalszej zwłoki.

- No, no. - Bridget z figlarną minką wciągnęła Emmę do domu. - A to niespodzianka! Nie miałam pojęcia, że ten podły markiz jest taki przystojny. Nic dziwnego, że podróż zajęła wam tyle czasu.

- Tylko nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego, póki nie usłyszysz całej historii. - Emma roześmiała się, czując radosne ożywienie na widok przyjaciółki. Od tak dawna się nie widziały, że chociaż wymieniały listy, zapomniała już, jak dobrze się czują w swoim towarzystwie. - Mieliśmy prawdziwie niemiłą przygodę.

Streściła jej pokrótce, co zaszło, nie omijając niczego ważnego oprócz pocałunku, który był tylko chwilą szaleństwa, niewartą wzmianki.

- A więc nie opowiedziałś mi o nas - zauważyła Bridget. - To by wyjaśniało jego minę, kiedy mnie zobaczył. Czyżby się spodziewał, że będę kobietą z niższej sfery?

- Mógł tak przypuszczać - przyznała Emma. - Może nie powinnam była go zwodzić, Bridget, ale początkowo zachowywał się bardzo protekcyjnie. Przyjechał łaskawie się nami zaopiekować, ale musiał spuścić z tonu, kiedy się okazało, że mama uciekła do Włoch z przyjaciółmi, a ja zamierzam zostać damą do towarzystwa.

- „Dama do towarzystwa” dobrze brzmi i oczywiście musimy wziąć pod uwagę względy przyzwoitości, ale doskonale wiesz, że zaprosiłam cię tu jako przyjaciółkę. - Mrugnęła porozumiewawczo. - Musisz mnie strzec w obecności Lindisfarne'a. Chce mnie uwieść, a ja nie chcę do tego dopuścić.

- Och, Bridget. Gdybym tylko mogła ci wierzyć. Przyjaciółka spojrzała na nią rozmarzonym wzrokiem.

- Gdybyś wiedziała, jak to przyjemnie znów czuć się pożądaną, Emmo. Byłam mężatką tylko przez dziewięć miesięcy, a jestem wdową już od przeszło roku. Czy twoim zdaniem to sprawiedliwe?

- W żadnym wypadku - przyznała Emma. - Pisałam ci w liście, jak bardzo boleję nad twoją stratą.

- Tonąłam we łzach, kiedy zginął. - Oczy Bridget zasnuły się mgłą smutku. - To całkiem w jego stylu, żeby tak pędzić szaleńczo na koniu, jakby na zatracenie. Bertie był takim ognistym mężczyzną, Emmo. Szkoda, że go nie poznałaś.

- Ja też żałuję, ale jestem pewna, że cię kochał, i nie chciałby, byś rozpacziała bez końca.

- Och, nie, absolutnie mi tego zabronił. Jeszcze przed ślubem miał przeczucie, że nie pożyje długo, i kazał mi obiecać, że jeśli zostanę wdową, to wrócę do Anglii i zrobię dobry użytek z jego pieniędzy.

- Naprawdę tak powiedział? - Emmę przebiegł dreszcz. - Musiał być wyjątkowym człowiekiem.

- O tak, najlepszym na świecie. Kiedy się poznaliśmy, nie miał ani pensa, ale potem umarł jego wuj i zostawił mu okazały majątek. Bertie zamierzał wykupić się z wojska, snuliśmy plany, że zamieszkamy w pięknym domu w Londynie.

- Postanowiłaś przyjechać tu sama. Myślę, że to bardzo odważny krok z twojej strony.

- Złożyłam obietnicę. Tylko nie spodziewałam się, że tak polubię Lindisfarne'a.

- Rozumiem...

- Skontaktowałam się z nim, bo Bertie ciągle o nim mówił. Lindisfarne to czarna owca w rodzinie, Emmo. Hulaka, hazardzista, typ, od jakiego młoda kobieta powinna się trzymać z daleka. A już na pewno nie powinna się w nim zakochać.

- Tylko że ty się zakochałaś?

- Cóż, nie mogę tego wykluczyć - przyznała Bridget. - Nie wierzyłam, że jeszcze kogoś pokocham, ale to jest uczucie innego rodzaju. Bertie był jakby moją częścią, zbliżyliśmy się do tego stopnia, że moglibyśmy być bliźniakami. Z Lindisfarne'em jest inaczej. Podnieca mnie i jednocześnie przeraża.

- Tak. - Emma pokiwała ze zrozumieniem głową. - Dziwne, że to mówisz, ale rzeczywiście jest różnica.

- Oczywiście, ty czujesz to samo w stosunku do markiza. - Bridget roześmiała się i klasnęła w ręce. - Nie próbuj zaprzeczać, Emmo, poznałam to po twojej minie. Nigdy nie umiałaś ukryć uczuć.

- Podobno. Mam nadzieję, że Lytham nie przejrzał mnie tak łatwo jak ty.

- Bardzo wątpię - pocieszyła ją Bridget. - Mężczyźni nie są tacy spostrzegawczy jak my... z reguły. Nie byłaś nigdy dotąd zakochana?

- To się zdarzyło podczas mojego pierwszego sezonu w Londynie. On był bardzo nieśmiałym młodym człowiekiem i spotkaliśmy się tylko kilka razy. Podniósł rękawiczkę, którą upuściłam, i uśmiechnął się do mnie. Później szukał mojego towarzystwa przy różnych okazjach. Myślałam, że mu się podobam, bo czytał mi poezję i twierdził, że jestem inna niż wszystkie. Potem odkrył, że majątek papy jest mocno zadłużony, i ożenił się z bogatą panną.

- Biedna Emma... Mnie przynajmniej nikt nie złamał serca. Co prawda, straciłam Bertiego, ale wiem, co to znaczy być kobietą kochaną.

- Spotkało cię szczęście i nigdy o tym nie zapominaj - odparła Emma. - Właściwie nie mogę powiedzieć, że miałam złamane serce, ale był to cios w moje ego. Zmarnowałam pierwszy sezon towarzyski i nie dostałam nigdy drugiej szansy.

- Należysz do tych, które późno rozkwitają - powiedziała Bridget, przyglądając się jej krytycznie. - Myślę, że w odpowiednio dobranych strojach możesz wszystkich zadziwić.

- To brzmi nieco złowrogo - zauważyła Emma. - Nie jestem pewna, czy chcę wszystkich zadziwiać.

- Wiesz, o czym myślę. Masz dumną postawę godną księżniczki lub królowej. Zrób mi tę przyjemność i pozwól się ubrać.
- Parę sukien mogę przyjąć, ale nie ma potrzeby wpadać w przesadę.
- Bzdura! Mam za dużo pieniędzy, żeby wydać je wyłącznie na siebie, Emmo, i marzę o tym, byśmy szturmem wzięły miasto. Nie chciałabyś choć raz w życiu pokazać się w najmodniejszej kreacji?
- Cóż, to kusząca propozycja - przyznała Emma. - Co planujesz?
- Och, nic takiego. Tylko jestem bardzo ciekawa, jak zareaguje markiz Lytham, kiedy cię następnym razem zobaczy.

Lytham skrzywił się ze zniecierpliwieniem, przeglądając stos listów, czekających na niego w londyńskim domu. Wzywały go pilne interesy, ale tym razem nie był w nastroju do myślenia o robieniu pieniędzy.

Odsunął stos kartek, podszedł do kredensu i nalał sobie brandy znacznie lepszej marki od tych, które pił przez ostatni tydzień. Pociągnął długi łyk i stanął przy kominku, opierając nieskazitelnie wypolerowany but o osłonę paleniska.

Lokaj omal nie zemdlał na widok stroju, w jakim wrócił ze wsi, jednak Lytham zdążył się już ogarnąć i ubrać ze zwykłą sobie niedbałą elegancją, z jaką nosił się w mieście.

Wyglądało na to, że Toby poczynił postępy w zalotach do dziedziczki i zapraszał na małe spotkanie towarzyskie, które mogło okazać się przyjęciem zaręczynowym. Odbywało się za dwa dni, co znaczyło, że Lytham będzie musiał opóźnić wyjazd. Oczywiście mógł się wymówić albo też prosić o zaproszenie jeszcze dwóch osób. Uśmiechnął się nieznacznie na wspomnienie tęsknej nuty w głosie pani Flynn. Jego rekomendacja otworzy jej wszystkie drzwi, i w Londynie, i w Bath, a to zapowiadało się interesująco.

Ku jego zdumieniu chlebodawczyni Emmy okazała się młodą, atrakcyjną kobietą i - jak się domyślał - zamierzała podbić londyńskie towarzystwo. Było w niej coś intrygującego i rzeczywiście może zrobić furorę. Jeśli będzie wszędzie zapraszana, to z konieczności musi przychodzić z damą do towarzystwa i w ten sposób ścieżki jego i Emmy będą się krzyżować, zwłaszcza jeśli tu i tam rzuci jakąś sugestię.

Co ci chodzi po głowie? - zadał sobie w duchu pytanie, podnosząc kieliszek do własnego odbicia w lustrze. Sam niewiele mógł zrobić, by oddzielić Emmę od panny Sommerton, lecz może uda się to pani Flynn. Losy spokojnej, pełnej rezerwy panny Sommerton były mu mniej lub bardziej obojętne, ale nie mógł tego powiedzieć o Emmie. Napoiła go wodą, kiedy leżał trawiony gorączką, i oddała mu pocałunek w taki sposób, że zapragnął jej jak żadnej innej.

Jakie ma wobec niej zamiary? Nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Małżeństwo go nie interesowało, doświadczenia wyniesione z życia rodzinnego były mało zachęcające. Rodzice się nie kochali ani nawet nie lubili; starszy brat ożenił się z zimną piękną i może dlatego nie mieli dzieci.

Czy on chciałby mieć dzieci? Lytham wbił wzrok w palenisko kominka. Z całą pewnością nie stworzyłyby im takiego dzieciństwa, jakie było udziałem jego i braci, zostawionych w rękach opiekunek, z których jedne były miłe, a inne czerpały okrutną przyjemność z karania potomków chlebodawców. Może dlatego bracia wyrosli na skrajnych egoistów, myślących tylko o sobie i raniących ludzi, którzy darzyli ich uczuciem. Czy i on, na swój sposób, nie był taki sam? Nie dopuścił do siebie miłości i była w nim pustka, której nie umiał wypełnić.

Czy wszystkie rodziny są takie same? Zmarszczył brwi w zadumie. Emma była ofiarą bezmyślnego ojca, lecz się na niego nie skarżyła i wyglądało na to, że kocha rodzinę... nawet kłopotliwego brata. Lytham jednym haustem dokończył brandy. Emma jest ciekawą osobką i

znajomość z nią może być zajmująca, ale co zrobić z jej bratem? Ciężące na nim oskarżenia mogą zaprowadzić go na szubienicę. Lytham zdecydował, że jedną z pilniejszych spraw jest ratowanie dobrego imienia Toma Sommertona i oczyszczenie go z zarzutów - jeśli to będzie możliwe.

Na wstępie należało wyjaśnić okoliczności pamiętnego skandalu, w czym może po części dopomóc wizyta w należącym do Lythamów domu na północnym wschodzie Anglii. Nie przeglądał osobistych papierów Johna, ale jego żona, Maria, nadal mieszkała w Dower House. Spotkał się z nią przelotnie parę razy, żeby zapytać, czy czegoś nie potrzebuje, na co dzień jednak wszystkim zajmował się zarządca Stephen Antrium. Jako głowa rodziny Lytham miał teraz bratową pod opieką, toteż nakazał, by w Dower House dokonano wszelkich napraw, jakie uzna za konieczne. Schroniła się tam po owdowieniu i nadal nie zamierzała zdejmować żałoby, ale o ile wiedział, nie rościła pretensji do posiadłości.

Postanowił odwiedzić ją pod byle pretekstem, a przy okazji spytać, co wie o kłótni męża z Tomem Sommertonem. Może będzie w nastroju do zwierzeń i powie coś, co obali pogłoski o morderstwie. Pozostaje jeszcze kwestia oszukiwania w kartach. Ten zarzut też należało wyjaśnić i Lytham postanowił porozmawiać z dawnymi przyjaciółmi brata. Zapewne będą pamiętać to wydarzenie.

Miał przed sobą sporo do zrobienia, a tymczasem musi poprosić Toby'ego o dodatkowe zaproszenie.

- Popatrz tylko! - krzyknęła radośnie Bridget, otwierając kopertę, kiedy nazajutrz po południu wróciły z bardzo owocnej wizyty u krawcowej. - Jesteśmy zaproszone na przyjęcie jutro wieczorem.

- „Państwo Dawlishowie mają zaszczyt zaprosić na kolację i wieczorek muzyczny” - przeczytała Emma, gdy Bridget wręczyła jej bilecik. - To dziwne. Spodziewałabym się raczej zaproszenia na bardziej formalne przyjęcie. Znasz ich?

- Nie. - Bridget dostrzegła dopisek na odwrocie i przebiegła go wzrokiem. - No tak, to wszystko tłumaczy. Sama zobacz.

Emma przeczytała na głos:

- „Jak rozumiem, przyjaźnią się Panie z markizem Lythamem, który osobiście prosił o wystosowanie tego zaproszenia na nasze małe spotkanie, co też z przyjemnością czynimy”.

- Prawda, jak miło z jego strony? - rozpromieniła się Bridget. - Ubiorę się w niebieską jedwabną suknię, a ty musisz włożyć tę zieloną, którą kupiłyśmy dzisiaj. Całe szczęście, że madame Fontaine miała coś odpowiedniego dla ciebie. Trzeba tylko zebrać ją trochę w pasie i na jutro będzie gotowa.

- Zamierzasz przyjąć zaproszenie? - Emma z powątpiewaniem wpatrywała się w dopisek.

- Ależ oczywiście. O niczym innym nie marzyłam. Za kilka dni zajmie się nami Lindisfarne. Na razie jego przyjazd się opóźnia. Poza tym znacznie przyjemniej będzie poznać parę osób, zanim wyjedziemy do Bath.

- A więc chcesz iść za radą Lythama?

- Jak najbardziej. Jeśli Lindisfarne do tej pory się nie zjawi, tym lepiej. Niech sobie nie wyobraża, że będę na każde jego zawołanie.

Emma kiwnęła głową, ale myślami była gdzie indziej.

Dlaczego Lytham zadał sobie trud, żeby zdobyć dla nich zaproszenie? Coś jej mówiło, że będzie na tym przyjęciu, chociaż twierdził, że musi wyjechać z miasta.

- Cudownie wyglądasz w tej sukni - powiedziała z podziwem Bridget, kiedy Emma okręciła się przed długim lustrem, prezentując swoją kreację. - Musimy tylko coś zrobić z fryzurą.

- Co ci się nie podoba w mojej fryzurze? - Emma zerknęła na swoje odbicie. - Uważam, że jest całkiem odpowiednia dla damy do towarzystwa.

- Może, ale nie dla mojej przyjaciółki - stwierdziła autorytatywnie Bridget i zaczęła rozplatać jej warkocze. - Dobrze ci z włosami do tyłu, tyle że trzeba puścić je trochę luźniej po bokach, a potem zwinąć w puszysty kok, o tak. - Oceniała efekt w lustrze. - Teraz jest o wiele lepiej. Powiem mojej pokojówce, żeby nauczyła Lily, jak się to robi, i pożyczę ci moje najładniejsze szpilki na dzisiejszy wieczór.

Trudno było nie zarazić się jej entuzjazmem. Emma poczuła nagle przyjemny dreszczyk na myśl o pierwszym spotkaniu towarzyskim w Londynie. Próżność podpowiadała jej, że dawno nie wyglądała tak szykownie, i nie mogła oprzeć się ciekawości, jak Lytham zareaguje na jej widok.

- Zaskakujesz mnie - powiedział Toby, mierząc przyjaciela wzrokiem pełnym dezaprobaty. - Czy nie zamierzałeś zesłać tej starej panny w najgłębsze czeluście Yorkshire?

- Miała inne plany - uciął Lytham. - A ponieważ ani ona, ani pani Flynn nie znają tu nikogo, uznałem za swój obowiązek im pomóc.

- Coś knujesz. Za dobrze cię znam, Alex, i nie jestem idiotą. Nie łudź się, że zamydlisz mi oczy. Poza tym mama widziała pannę Sommerton i mówi, że jest całkiem... -Chciał powiedzieć „atrakcyjna”, ale w tym momencie jego spojrzenie padło na drzwi salonu, przez które wchodziły dwie młode kobiety. - Czy to właśnie o ich zaproszenie prosiłeś matkę Lucy? Powiedz mi zaraz, która z nich to wdowa, a która jej dama do towarzystwa?

- Ta ciemna to panna Emma Sommerton - odparł Lytham. - A ta blond piękność to pani Bridget Flynn. Dlaczego pytasz?

- Bo obie są piękne, ale ona jest olśniewająca.

- Pani Flynn? - Lytham rzucił mu pytające spojrzenie. - Myślałem, że adorujesz pannę Dawlish?

- Oczywiście, wiesz, że uwielbiam Lucy - zapewnił Toby, czerwieniąc się lekko. - Prawdę mówiąc, dziś wieczorem chcemy coś oznajmić, ale to mi nie przeszkadza podziwiać urody innych kobiet, a ona jest kimś wyjątkowym.

- Lubię eleganckie kobiety - przytaknął Lytham, udając, że nie rozumie. - Trzeba przyznać, że pani Flynn ma pewien wdzięk.

- Doskonale wiesz, że mam na myśli pannę Sommerton - obruszył się Toby. - Pani Flynn jest uroczą, ale jej towarzyszką... - Urwał, szukając odpowiednich słów.

- Ją przyćmiewa? Tak, większości kobiet trudno się równać z Emmą. - Lytham bez namysłu nazwał ją po imieniu i ugryzł się w język, widząc nagły błysk zaciekawienia w oczach Toby'ego.

- To znaczy z panną Sommerton.

- A więc tak się sprawy mają... - Toby był zachwycony, że przyłapał przyjaciela, co się niezmiernie rzadko zdarzało. - Mama była tego pewna. Powiedziała, że nigdy dotąd nie wykazałeś śladu zainteresowania żadną przyzwoitą młodą kobietą, więc coś w tym musi być.

- Twoja matka nie potrafi powściągnąć języka - zauważył kwaśno Lytham. - Szanse panny Sommerton bardzo by zmaleły, gdyby takie bezpodstawne plotki miały się rozejść. Nie mam najmniejszego zamiaru proponować małżeństwa ani jej, ani żadnej innej damie.

- Nie myślisz chyba o propozycji innego rodzaju. W każdym razie wobec panny Sommerton, wdowa to inna sprawa, naturalnie. - Zgromiony wzrokiem, Toby dodał: - Dobrze, dobrze, już się nie wtrącam.

- Pozwól, że pogratuluję ci zaręczyn - zmienił temat Lytham. - Będę musiał przed wyjazdem znaleźć ładny prezent dla Lucy.

- A więc wybierasz się do Yorkshire?

- Jutro. A teraz wybacz, powinienem przywitać się z panią Flynn i panną Sommerton.

Nieco zirytowany ruszył przez salon w kierunku przybyłych pań. Wiedział, że Emma ubierze się szykownie, ale nie przypuszczał, że będzie wyglądała tak wspaniale. Suknia wydobyła rudawy odcień jej włosów. A może to nowa fryzura? Kiedy ją pierwszy raz zobaczył, wyglądała pięknie z rozwianymi włosami i zaróżowionymi policzkami, ale teraz bił od niej blask i Lytham pojął, że jest świadkiem przebudzenia kobiety, która zbyt długo pozostawała w uśpieniu.

Toby miał rację, była olśniewająca. Wytworna, dystygowana, czarująca. Przy odrobinie poparcia podbije Londyn. Żałował, że nie będzie go na miejscu, by osobiście poprowadzić ją do sukcesu, ale Emma z pewnością obejdzie się bez jego protekcji. Szkoda, że nie ma majątku, jednak to może zniechęcić tylko łowców posagu. Rozsądny mężczyzna doceni jej inne zalety.

Kiedy się zbliżył, odwróciła się, obrzucając go czujnym spojrzeniem.

- Panno Sommerton - powitał ją. - Jak miło widzieć tu panią dziś wieczorem, i panią Flynn oczywiście. Miałem nadzieję, że uda nam się spotkać jeszcze przed moim wyjazdem. Chciałbym pani coś powiedzieć. Mogłem, naturalnie, wyłożyć to w liście, ale wolę porozmawiać.

Podał jej ramię i przeszli przez pierwszy salon recepcyjny do drugiego, gdzie było mniej ludzi.

Podprowadził ją do małej sofy ustawionej przy drzwiach balkonowych.

- Może spocznie pani na chwilę, panno Sommerton.

- Dziękuję, milordzie. - Emma zerknęła na niego ukradkiem, kiedy przy niej usiadł. Nie wiedziała, czego oczekiwać, ale była rozczarowana brakiem komentarza na temat swojego wyglądu. - Czy coś się stało? Chyba nikt nie nastawał znów na pańskie życie? - przestraszyła się.

- Proszę się nie obawiać - uspokoił ją. - Śmiem twierdzić, że od początku miała pani rację i był to przypadkowy strzał kłusownika.

- Ale... - Umilkła pod jego spojrzeniem.

- Sprawa dotyczy pani brata. Udało mi się zasięgnąć języka wczoraj wieczorem i dowiedziałem się, że zarzut oszustwa padł z ust bliskiego przyjaciela mojego brata. Zdaje sobie pani sprawę, co to może znaczyć?

- Myśli pan, że... że pański brat namówił go do tego, bo chciał zniszczyć Toma?

- Niestety, to możliwe. Mój brat... obaj moi bracia i ojciec byli do tego zdolni. W naszej rodzinie płynie zła krew, panno Sommerton. Ojciec i jego spadkobierca robili, co mogli, żeby nas zrujnować, a mój drugi brat był niewiele lepszy. Gdyby to on został prawowitym dziedzicem, a nie ja... Wątpię, by ocalała choć część majątku. Swobodne obyczaje mojej matki może usprawiedliwić tylko złe traktowanie jej przez męża.

Emma, zszokowana tymi rewelacjami, przyjęła je, nie czyniąc uwag.

- Dlaczego pański brat miałby zaaranżować taką sytuację, milordzie?

- John na swój sposób kochał żonę. Co nie znaczy, że był dobrym mężem albo że wyrzekał się dla niej przyjemności... wszelkiego rodzaju. Rozumie mnie pani? - Emma kiwnęła głową. Jeśli wierzyć matce, nawet jej papa miał kochankę, kiedy był młodszy. - Jeśli Maria poszukała ukojenia w ramionach młodego i przystojnego mężczyzny, mógł wpaść w szal.

Emma zbladła.

- Czyli chłosta szpicrutą była częścią tego samego planu, żeby unicestwić Toma za to, że ośmielił się flirtować z jego żoną?

- To na razie tylko spekulacje. Dzielę się z panią moimi przemyśleniami. Jeśli Maria zechce być ze mną szczerą, może wkrótce dowiem się czegoś więcej.

- To by oczyściło Toma z zarzutu oszustwa, ale czy nie umocniłoby podejrzeń o to, że...- Słowa uwięzły Emmie w gardle.

- Ze chciał się zemścić? Przecież przysięgał, iż jest niewinny.

- Tak, ale...

- Niech pani nie traci wiary, Emmo. Nie zrobię niczego, aby skrzywdzić panią czy kogokolwiek z pani rodziny. Już dość się wycierpieliście.

- Jest pan bardzo szlachetny, sir. Nie wiem, jak panu dziękować.

- Podziękuję mi pani, ciesząc się życiem. Nadarzyła się sposobność, jakiej zbyt długo pani odmawiano. Korzystaj z tego i baw się dobrze, Emmo.

Zwrócił się do niej po imieniu. Zaczerwieniła się, a jemu drgnęły kąciki ust, kiedy zobaczył dezaprobatę w jej oczach.

- Przecież jesteś Emmą dziś wieczór... i bardzo ci z tym do twarzy.

A więc zauważył różnicę! Wyrzucała sobie, że liczyła na większy entuzjazm. Zdaniem Bridget wyglądała pięknie, ale to oczywiście nieprawda.

- To wyłącznie zasługa eleganckiej sukni, sir - powiedziała skromnie.

- Nie suknia zdobi kobietę. - Lytham uśmiechnął się szeroko. - Już niedługo zostanie pani zasypana bardziej wymyślnymi komplementami, ale ja nie zwykłem nikomu schlebiać.

- Nie oczekuję pochlebstw, sir!

- Ależ panno Sommerton! - Jego ton i mina świadczyły, że najwyraźniej sobie z niej pokpiwa. - Jeszcze nie spotkałem kobiety, która nie lubiłaby komplementów.

- Jest pan nieznośny!

- Niewątpliwie - zgodził się. - Niektórzy nie szczędzą mi gorszych epitetów. To mi nie przeszkadza, chociaż za nic nie chciałbym pani obrazić. Jest pani na mnie zła?

- Nie może pan choć przez chwilę zachować powagi, sir? - Zgromiła go wzrokiem. - Jak rozumiem, wkrótce pan wyjeżdża. Niech pan na siebie uważa i nie podejmuje nierozważnych kroków, które mogłyby narazić pana na niebezpieczeństwo. Proszę to zrobić dla mnie i dla mojego brata.

- Nie wątpię, że się pani o mnie troszczy. - Droczył się z nią dalej i zaśmiał się cicho, kiedy oblała się rumieńcem. - Już dobrze, dobrze, dość żartów. Obiecuję, że nie dam się znów zaskoczyć jak wtedy w lesie. Będę bardzo ostrożny, przyrzekam. Zadowolona to panią?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zbliżyła się do nich gospodyni z parą młodych ludzi.

- Panno Sommerton, pozwoli pani, że przedstawię pana Tobiasa Edgertona i moją córkę, Lucy Dawlish.

Lytham wstał. Pogratulował młodszej kobiecie radosnej nowiny, jaka zapewne zostanie wkrótce ogłoszona, mrugnął bezwstydnie do Edgertona, życzył im obojgu szczęścia, a potem zwrócił się do Emmy.

- Muszę iść wcześniej spać, jeśli mam wyjechać skoro świt. - Skłonił się głęboko. - Było mi niezmiernie miło spędzić parę chwil w pani towarzystwie, panno Sommerton. Mam nadzieję spotkać panią po powrocie, jeśli nie tu, to w Bath.

Odprowadziła go wzrokiem, a pozostali wymienili porozumiewawcze spojrzenia, utwierdzając się we wcześniejszych domniemaniach.

Markiz Lytham był najwyraźniej bardzo zainteresowany panną Sommerton, a to mogło znaczyć tylko jedno. Ta młoda dama wyglądała na osobę przyzwoitą, wobec czego musiał myśleć o małżeństwie. Oczywiście Emmie nic podobnego nie przyszło nawet do głowy. Rewelacje markiza pogrążyły ją w głębokiej zadumie, a jej roztargnienie widoczne podczas wieczoru przyczyniło się do rozkwitu kielkującej plotki.

Dla wszystkich było oczywiste, że panna Sommerton nie może przestać myśleć o markizie, a jego intencje były przecież całkiem jasne.

Emma nie miała pojęcia, że dzięki zainteresowaniu, jakie okazał jej Lytham, już nazajutrz zaczęły napływać zaproszenia: na kolację, rozgrywki karciane, a nawet mały wieczorek taneczny. Naturalnie okazji było mniej niż w sezonie, jednak w mieście wciąż pozostawało wiele dam z towarzystwa, które z różnych przyczyn nie wyjechały na zimę do wiejskich rezydencji albo do Bath. W każdym razie okazało się, że pani Flynn i jej przyjaciółka nie mają ani jednego wolnego wieczoru przez najbliższe dwa tygodnie.

- To takie przyjemne! - wykrzyknęła Bridget, kiedy omawiały z Emmą, w co ubiorą się na tańce, mające uświetnić zaręczyny panny Dawlish z panem Edgertonem. - Chyba włożę tę pąsową suknię, a ty musisz wystroić się w tę niebieską od madame Veronique. Wyglądasz w niej bosko, Emmo.

- Nie powinnaś jej była kupować, Bridget. Jest piękna, ale kosztowała fortunę.

- Jest warta każdego pensa. Gdybyś do mnie nie przyjechała, musiałabym zaangażować jakąś zrzędlivą, podstarzałą matronę i nie otrzymałybyśmy ani połowy tych zaproszeń.

Jeśli nawet Bridget domyślała się przyczyny, dla której zostały tak dobrze przyjęte przez śmietankę towarzyską, to nie oświeciła w tym względzie przyjaciółki. Chociaż sama pochodziła z rodziny szlacheckiej, wiedziała, że jej małżeństwo nie zapewniało wstępu na londyńskie salony, i gdyby przenieśli się tu z Bertiem, jak planowali, musieliby znacznie dłużej czekać na akceptację.

To był prawdziwy dar losu, że zaprotegował je ktoś taki jak markiz Lytham, i Bridget zamierzała w pełni to wykorzystać. Nie kryła, że nie ma nic przeciwko tańcom, ponieważ okres żałoby się skończył, a jej majątek aż nadto wystarczał, by nie brakowało jej partnerów na wieczorku Lucy Dawlish.

Paru adoratorów od razu przenikliwie oceniła jako łowców posagu, ale znaleźli się też tacy, których nie można było wrzucić do tego samego worka. Toteż bawiła się świetnie i, prawdę mówiąc, Lindisfarne niemal wywietrzyła jej z głowy. Nagle pojawił się w drzwiach i ruszył prosto w jej kierunku. Po zakończonym tańcu usiadła obok Emmy i zabrakło jej tchu, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Wyglądał jak drapieżnik polujący na ofiarę.

- On tu jest! - Chwyciła Emmę za ramię. - Przyjechał.

- Lindisfarne? - Emma odwróciła się i przyjrzała nadchodzącemu mężczyźnie. Przebiegł ją zimny dreszcz. W hrabim było coś, co instynktownie wzbudziło jej niechęć. - Och, Bridget... Przyjaciółka wpatrywała się w niego niczym królik zahipnotyzowany przez węża. Hrabia był niewątpliwie jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich Emma widziała - ciemny, o nieco posępnej urodzie, miał przeszywające, jasnoniebieskie oczy i czarne jak smoła włosy, gęste i kręcone, ostrzyżone na krótko. Pełne, zmysłowe usta wykrzywił grymas. Ogólnie rzecz biorąc, było w nim coś złowrogiego.

Dlaczego Bridget uważa, że jest fascynujący? Emma nie mogła tego zrozumieć. Na tej sali było kilku co najmniej równie interesujących dżentelmenów. Od pierwszej chwili poczuła do hrabiego antypatię.

- Droga pani Flynn - rzekł miękko Lindisfarne, pochylając się nad ręką Bridget. Przypominał Emmie wielkiego kota krążącego wokół bezbronnej myszy w oczekiwaniu na moment dogodny do ataku. - Czy przybyłem za późno, żeby zdobyć taniec u pani?

- Obawiam się, że mam już pełen karnet - odparła Bridget lekko zduszonym głosem. - Nie spodziewałam się pana. Zachowałabym może jeden wolny taniec, gdyby dał pan znać o przyjeździe.

- Zatrzymały mnie interesy, ale już jestem i w przyszłości będę domagać się swoich praw, zapewniam.

Obrzucił Bridget spojrzeniem tak jawnie pożądlivym, że Emmie zabrakło tchu. Jak on śmie zachowywać się tak nieprzyzwoicie przy innych? Nie ma żadnych względów dla reputacji Bridget? A ona chyba całkiem straciła rozum, bo wpatrywała się w niego jak w obraz.

- Pani Flynn... jak rozumiem, to nasz taniec?

- Och... tak, oczywiście. - Bridget podała rękę młodemu mężczyźnie, który się przed nią skłonił.

- Wybacz pan - zwróciła się do Lindisfarne'a. - Proszę... niech pan zostanie i dotrzyma towarzystwa pannie Sommerton.

Emma skrzywiła się z niechęcią, odprowadzając wzrokiem przyjaciółkę. Nie miała partnera na ten taniec, ale zdecydowanie wolałaby siedzieć sama, niż zmuszać się do konwersacji z mężczyzną, który - jak instynktownie czuła - mógł okazać się niebezpieczny dla Bridget, a nawet dla nich obu.

- Panna Emma Sommerton... - Lindisfarne zwrócił się ku niej z nagłym ożywieniem.

Początkowo ją zignorował, przypuszczając szturm do Bridget, ale teraz wzbudziła jego zainteresowanie. Emma skuliła się pod jego natarczywym wzrokiem. - Ach tak, dama do towarzystwa pani Flynn. Wspominała, że zaprosi panią na jakiś czas.

- Tak, milordzie - odparła Emma chłodno. Żałowała, że włożyła twarzową, niebieską suknię i zmieniła dawną, skromną fryzurę. Nie podobał jej się sposób, w jaki Lindisfarne na nią patrzył. - Przyjaźnimy się od niepamiętnych czasów. Bridget jest mi bardzo bliska.

Nie wiedziała, czemu uznała za stosowne to podkreślić. Może podświadomie chciała dać mu do zrozumienia, że przejrzała jego intencje i że zrobi wszystko, aby pokrzyżować mu plany. Bridget popełniłaby wielki błąd, godząc się zostać kochanką tego mężczyzny - albo nawet jego żoną.

Emma nabrała przekonania, że Lindisfarne nie jest przyzwoitym człowiekiem i unieszczęśliwi Bridget.

Hrabia obrzucił ją uważnym spojrzeniem i domyśliła się, że wyczuł jej wrogość.

- Cóż, hojność pani Flynn musi zjednywać jej powszechną sympatię, panno Sommerton.

Emma zaczerwieniła się. Czyżby to była aluzja, że wie, kto zapłacił za jej suknię?

- Bridget jest dobrą przyjaciółką.

- Pani Flynn zupełnie nie potrafi zarządzać majątkiem, jaki dostał się w jej ręce - ciągnął hrabia.

- Dlatego właśnie zwróciła się do mnie. Zamierzam się nią zaopiekować, dopilnować, żeby nie padła ofiarą naciągaczy i łowców posagu.

Czy to było ostrzeżenie? Emma zdawała sobie sprawę, że to groźny przeciwnik. Z pewnością dołoży wszelkich starań, żeby osłabić jej wpływ na przyjaciółkę. Bridget robi w końcu, co zechce, oczywiście. Emma nie miała prawa niczego jej narzucać. Gdyby jednak spytała ją o zdanie, poradziłaby jej zerwanie wszelkich kontaktów. Ten człowiek to żarłoczny wilk, który połknie jej biedną przyjaciółkę wraz z całym majątkiem jednym kłapięciem szczęki.

Bridget byłaby bardzo niemądra, powierzając się jego opiece, lecz wszystko wskazywało na to, że dała się omotać. Emma nie była pewna, czy nie jest już za późno, żeby ją uratować. Wiedziała też, że musi zachować największą ostrożność, bo i z niej nic nie zostanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie miałabyś ochoty pojechać do Bath, ciociu? - spytał Lytham, podając lady Agacie Lynston szklaneczkę jej ulubionego portu. - Powinnaś wybrać się do wód dla podratowania zdrowia i poplotkowania ze starymi przyjaciółmi.

- Większość z nich nie żyje - zauważyła stryjeczna babka na poły z triumfem, na poły z niesmakiem. Jej twarz pokrywała siateczka zmarszczek, ale oczy lśniły inteligencją. - Dałam sobie spokój, odkąd zobaczyłam, że wszyscy wokół padają jak muchy. To może być zaraźliwe.

- Ciebie to nie dotyczy. Będziesz żyć co najmniej sto lat!

- Podlizujesz się, Lytham? - Starsza pani zmierzyła go byстрыm spojrzeniem. Stanowił chlubny wyjątek w rodzinie, której większość członków była zepsuta do szpiku kości. Jeśli się nie myliła, nie był synem starego markiza. Tym lepiej! Zamierzała zabrać tę tajemnicę do grobu. Gdzieś tam mieszkali kuzyni, gotowi jeszcze zażądać praw do majątku, który odziedziczył i powiększył. Lytham zasługiwał na to, by los się do niego uśmiechnął. -Co knujesz?

- Myślałem o tym, żeby samemu pojechać do Bath.

- Kim ona jest? - spytała natychmiast Agata. Kiedy wyczuła sekret, była jak terier goniący królika. - I czy to przynajmniej przyzwoita kobieta?

- Panna Sommerton jest pod każdym względem godną szacunku młodą damą.

- Całe szczęście! Nie trzeba nam więcej złej krwi w rodzinie. Mieliśmy jej dość.

- W pełni się zgadzam, ciociu. - Obdarzył ją ciepłym uśmiechem. Była jedyną osobą, która okazywała mu uczucie, i lubił ją odwiedzać.

- Czyżbyś zamierzał wreszcie się ustatkować? Najwyższy czas. Straciłam już nadzieję, że tego dożyję. Choć rozumiem, że przykład rodziców mógł cię zniechęcić.

- Nie tylko o to chodzi, ciociu. Nie widziałem powodu, żeby się żenić.

- A teraz widzisz? To musi być wyjątkowa dziewczyna.

- I owszem. - Lytham uśmiechnął się na wspomnienie Emmy, która bez wahania wyjęła scyzoryk i rozcięła mu koszulę, żeby opatrzyć ranę. - Spodziewam się, że ją polubisz.

- Chcesz, żebym się jej przyjrzała i wydała opinię?

- Dobry Boże, nie! - Roześmiał się. - Chcę tylko, byś ją poznała, ale nie podchodź do tego tak poważnie.

- Wciąż nie możesz się zdecydować? Czas wziąć się w garść i zdobyć na stanowczy krok, Lytham. Nie jesteś młodzieniaszkiem.

- Ani zgrzybiałym staruszkiem.

- Chcesz mieć syna czy nie? Lepiej zajmij się tym, zanim będzie za późno. Twoje najlepsze lata wkrótce przeminą, a nie potrzebujemy cherlaka na dziedzica, prawda? Dzieci starych mężczyzn są słabowite.

Lytham zakrztusił się portem. Uważał, że jest w kwiecie wieku, i takie bezpardonowe postawienie sprawy go zaszokowało. Agata Lynston nie wahała się nazywać rzeczy po imieniu. Emma nie była aż tak bezpośrednia, ale też miała odwagę wyrażać własne zdanie, co stanowiło jedną z przyczyn, dla których ją podziwiał.

- Nie wiem, skąd czerpiesz to bojowe nastawienie, ciociu, ale powinno się je butelkować i zaopatrywać w nie wojsko.

Zachichotała, klaskając w kościste, upstrzone plamkami dłonie w uznaniu dla jego riposty.

- Jedno ci trzeba przyznać, Lytham. Nie zadzierasza nosa jak twój ojciec. Przy wszystkich swoich wadach był jeszcze niemożliwym snobem. Musiałeś odziedziczyć charakter po dziadku. Był porządnym człowiekiem, nie to co jego syn.

- Niewykluczone, a może mama dopuściła się zdrady - odparł Lytham. Nie był w stanie zapomnieć ostatnich, wypowiedzianych w gniewie słów ojca: „Nie jesteś moim synem!”.

- Nonsens! - skłamała gładko Agata, choć wiedziała, że to bardzo prawdopodobne. - Twój ojciec wydziedziczyłby cię w momencie narodzin, gdyby tak uważał.

- Może nie chciało mu się zadawać sobie trudu. W końcu miał dwóch starszych synów. Nie mógł się spodziewać, że to ja odziedziczę tytuł.
- Tylko lady Helena знаła prawdę, ale nic nam nie powie, bo ten stary drań w końcu złamał jej serce. - Prychnęła, widząc jego sceptyczną minę. - Możesz być nieponiem, Lytham, ale jesteś niewątpliwie dżentelmenem. Najwyższy czas, żeby nasza rodzina znów stała się szanowana. Spojrzał na nią z czułością.
- Zawsze była, ciociu, i zawsze będzie, póki ty żyjesz.
- Nie będę żyć wiecznie, więc zrób mi tę łaskę i daj nam dziedzica. Tak sobie myślę, że właściwie wyjazd do wód na zimę to niezły pomysł.

Powóz, wiozący przyjaciółki do Bath, był szybki i wygodny. Emma była wdzięczna losowi, że Lindisfarne postanowił jechać konno. Uparł się, żeby je eskortować, a nie zniosłaby podróży w jego bezpośredniej bliskości, bo jej antypatia do niego rosła z każdym spotkaniem.

Przyjazd hrabiego do miasta sprawił, że Bridget opóźniła wyjazd do Bath o tydzień, żeby dostosować się do jego planów. Znalazła się pod silnym wpływem Lindisfarne'a, gotowa zrobić wszystko, o co prosił - poza zostaniem jego kochanką.

- Jestem pewna, że on mnie kocha - powiedziała Emmie po powrocie z przejażdżki w parku nazajutrz po wieczorku tanecznym u Lucy Dawlish. - Uważa, że nie musimy się od razu pobierać.

- Powinnaś obstawać przy małżeństwie - poradziła jej Emma. Miała nadzieję, że przyjaciółka z czasem otrzeźwieje i przekona się, jaki to człowiek. - Lindisfarne może sobie mówić, co mu się podoba, ale jeśli chcesz nadal bywać w najlepszych domach, musisz dbać o dobre imię. Romans tylko zszarga ci reputację. Co prawda, Marię Fitzherbert przyjmowano wszędzie, kiedy była metresą księcia Walii, ale to co innego. Wielu wierzy, że ją potajemnie poślubił i że była w gruncie rzeczy jego prawowitą małżonką. Gdyby to nie miało nic wspólnego z prawdą i tak by ją zaakceptowano. Niektóre kobiety mogą pozwolić sobie na romans bez wykluczenia z towarzystwa, ale zwykle mają możnych protektorów. Pamiętaj, co się przydarzyło lady Caroline Lamb. Zapewne tu i tam by cię jeszcze przyjmowano, ale czy pomyślałaś, co będzie, jeśli się rozstaniesz z hrabią?

- Wiem, że masz rację - przyznała Bridget - ale czasem, kiedy mnie całuje, czuję... Och, nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy ktoś cię tak całuje!

Emma nie zapomniała pocałunku Lythama i pokusy, jaką odczuła w jego ramionach. W tym krótkim momencie oddałaby cały świat za miłość, ale ona nie miała majątku ani perspektyw. Natomiast Bridget była bogatą wdową z wszelkimi szansami na powtórne zamążpójście, jeśli nie poświęci życia dla mężczyzny, który ją skompromituje.

Hrabia coraz bardziej się Emmie nie podobał. Podczas ostatniego tygodnia w Londynie nie została zaproszona na trzy kolejne przejażdżki w parku, które zaproponował Bridget. Wiedziała, że robi wszystko, żeby się jej pozbyć. Niemniej musiał się pogodzić z faktem, że Bridget nie chce chodzić bez niej na przyjęcia. Przyjaciółka miała też na tyle rozumu, by nie zostawać z nim sama w salonie. Jazda w otwartym powozie to całkiem co innego i nawet Emma nie umiała znaleźć powodu, by jej to wyperswadować.

Teraz pomyślała, że dopisało jej szczęście, iż nie została umieszczona w bryce z bagażami i pokojówkami. Lindisfarne jasno dał do zrozumienia, że uważa jej obecność za zbędną, i wiedziała z różnych półsłówek Bridget, iż stara się ją zniechęcić do obsypywania Emmy prezentami. Ponieważ sama próbowała bezskutecznie ograniczyć rozrzutność przyjaciółki, nie miała nic przeciwko temu, jednak zastanawiało ją zainteresowanie hrabiego majątkiem Bridget.

Zdawała sobie sprawę, że jej ostrzeżenia niewiele pomogą. Najmniejsze słowo krytyki pod jego adresem wywoływało gniewny mars na czole Bridget. Emma miała dość rozsądku, by nie pchać się nieproszona ze swoimi radami; narzucanie własnych opinii tylko zepsuje ich przyjaźń. Poza tym Bridget była już zbyt zaangażowana uczuciowo, aby się wycofać. Emma obawiała się, że to tylko kwestia czasu, kiedy zostanie kochanką lub żoną Lindisfarne'a. A hrabia od razu wyrzuci Emmę, jeśli zdecyduje się poślubić Bridget. A jeżeli Bridget zdecyduje się zostać jego kochanką, Emma sama będzie musiała odejść. Zapewne i tak wyjadą do jego zamku w Irlandii, a Emma nie zamierzała żyć pod jednym dachem z hrabią Lindisfarne'em.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że zatrzymali się przed zajazdem. Zbliżał się wieczór i mieli tu przenocować. Lindisfarne podszedł, by pomóc Bridget wysiąść z powozu i odprowadzić ją do środka. Zignorował Emmę, która zeskoczyła sama. Weszła do gospody wraz z resztą służby, czując się jak intruz pośród zgranej i szepczącej między sobą grupki.

Hrabia obejrzał się za nią w przelocie i przeszedł ją dreszcz pod jego zimnym spojrzeniem. Wiedziała, że ma w nim wroga, i zastanawiała się, jak długo mu zajmie usunięcie jej z drogi. Było jasne, że należy przygotować się na tę ewentualność. Zrobi dyskretny wywiad w Bath, a na razie musi być ostrożna. Lindisfarne jest bezwzględny i nie zawaha się użyć wszelkich środków, by ją pozbawić posady.

Posada... Zadumała się nad tym słowem. Co prawda, przez pierwsze parę tygodni była traktowana jak ktoś bliski, ale ostatnio zauważyła pewną zmianę. Czyżby Bridget się od niej odsuwała?

- Emma, pospiesz się! - zawołała Bridget. - Robi się chłodno. Chodźmy się ogrzać w jadalni. Lindisfarne zajmie się wynajęciem pokoi.

Serdeczny uśmiech przyjaciółki chwilowo rozwiął troski Emmy. Hrabia robił, co mógł, żeby zdominować Bridget, ale jeszcze mu się to nie udało.

Emma stała na brzegu basenu, patrząc, jak Bridget pluszcze się w ciepłych uzdrowiskowych wodach. Nie była jedyna, kilka innych kobiet też korzystało z dobrodziejstw leczniczej kąpieli. Jednakże była najmłodsza i najładniejsza, a jej kostium kusząco opinał zgrabną figurę i to ona przyciągała uwagę dżentelmenów, którzy przyszli tu bardziej dla widoków niż dla zdrowia. Emma wypila, krzywiąc się, kilka łyków wody w pijalni i stanowczo odmówiła wchodzenia do basenu w skąpym stroju.

- Dlaczego nie bierze pani przykładu z pani Flynn? Drgnęła, wyrwana z zamyślenia stłumionym głosem Lindisfarne'a. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy, w których czaiła się groźba.

- Pani Flynn jest o wiele odważniejsza ode mnie w tym względzie, sir.

- Pewno uważa pani, że to poniżej jej godności?

- Nic podobnego, sir. Na pewno nie ma w tym nic niewłaściwego, jeśli lady Thrapston zażywa kąpieli. To ona namówiła Bridget.

Pełne usta hrabiego wykrzywił szyderczy grymas.

- Ale pani ma inne zdanie, prawda? Gardzi pani kobietami, które pokazują swoje wdzięki w taki wulgarny sposób, czyż nie?

- Wkłada mi pan w usta słowa, których nie wypowiedziałam, sir. Przypuszczam, że to bardzo przyjemne doświadczenie, ale sama nie mam ochoty go spróbować.

- Jest pani świętoszką, panno Sommerton - powiedział, beczelnie mierząc ją wzrokiem. Emma znów nosiła stateczną koronę z warkoczy, rezygnując z kunsztownej fryzury, preferowanej przez Bridget. - Wątpię, aby mężczyzna kiedykolwiek panią tknął.

- To moja sprawa, sir, i nie stanowi tematu do dyskusji.

Hrabia wyciągnął rękę i niespodziewanie chwycił ją za nadgarstek. Czują, jak jego palce wbijają się jej w ciało, ale oparła się pokusie, żeby się wyrwać.

- Zamierzam zedrzyć z pani tę pruderyjną maskę. Mógłbym przysiąc, że pod spodem kryje się niezłe ziółko.

- Proszę mnie puścić, sir. W przeciwnym razie będę zmuszona zrobić scenę. Myślę, że to będzie bardzo ambarasujące dla nas obojga i nieprzyjemne dla Bridget.

Oczy Lindisfarne'a zwężyły się z gniewu.

- Znajdą się inne miejsca i inne okazje - syknął. - Spróbuj tylko podjudzać Bridget przeciwko mnie, a pożałujesz, że się urodziłaś - zagroził.

Gdy tylko ją puścił, odwróciła się i odeszła do sąsiedniego pomieszczenia, a potem do pijalni.

Udawiała, że jest spokojna, ale była wściekła. Hrabia po raz pierwszy tak jawnie dał wyraz wrogości. Wydawało się jej, że niezbyt udolnie wybrnęła z sytuacji. Na przyszłość musi bardziej uważać, żeby trzymać się od niego z daleka i nie dać się zastraszyć.

- Co za obrzydlistwo! Zdecydowanie wolałabym szklaneczkę dobrej madery, Lytham. - Te słowa, którym towarzyszył śmiech, zwróciły uwagę Emmy na osobliwie wyglądającą damę po drugiej stronie sali. Była w podeszłym wieku, ale jej włosy, które nosiła spiętrzone w burzę loczków pod zawadiackim kapeluszem bardziej stosownym dla kobiety o połowę młodszej, płonęły jaskrawą czerwienią. - Fuj! To świństwo zabije każdego, kto będzie na tyle głupi, żeby to regularnie pić, a co do kąpieli...

Wzrok Emmy przesunął się na dżentelmena stojącego obok. Był wysoki, szeroki w ramionach i dobrze ubrany, choć z większą nonszalancją niż wielu obecnych mężczyzn. Zobaczyła, że ją zauważył; uśmiechnął się i wskazał ruchem głowy w jej kierunku, dotykając ramienia towarzyszki. Spojrzała na Emmę, podniosła rękę i przywołała ją władczo. Emma, która zastanawiała się właśnie, czy powinna podejść, mogła to teraz zrobić bez obawy, że będzie przeszkadzać.

Zdała sobie sprawę, że starsza pani przygląda się jej badawczo, i zarumieniła się, instynktownie składając lekki ukłon.

- Co za miłe spotkanie, panno Sommerton - powitał ją Lytham. - Miałem nadzieję, że panią wypatrzę. Proszę powiedzieć pani Flynn, że wkrótce ją odwiedzę.

- Dzień dobry, milordzie. - Emma uśmiechnęła się do starszej pani. - Życzy sobie pani ze mną mówić, milady?

- Zna pani mojego bratanka, prawda? Powiedział mi, że nazywa się pani Emma Sommerton i jest przyzwoitą młodą kobietą. Czy tak rzeczywiście jest?

Emma była nieco zaskoczona taką bezpośredniością, ale uznała to za zabawne.

- Cóż, w miarę możliwości staram się zachowywać przyzwoicie.

- Nie boi się pani powiedzieć, co myśli, mam nadzieję? Nie mogę znieść tych dzisiejszych młodych kobiet, które mają zasznurowane usta. W moich czasach było inaczej.

- Na pewno, milady. To widać.

Lady Agata Lynston wlepiła w nią wzrok, a potem wybuchnęła śmiechem, który ściągnął na nich zaciekawione spojrzenia.

- Podoba mi się ta dziewczyna, Lytham. Ma ikrę... tak, sądzę, że się polubimy. - Wbiła przenikliwy wzrok w Emmę. - Podaj mi ramię, moja droga. Przejdziemy się trochę. Chcę zobaczyć, co oni tam robią w tym basenie. Trochę nieprzyzwoita rozrywka, ale sama się jej oddawałam, kiedy byłam młodsza... i miałam figurę, którą mogłam się pochwalić. A ty nie masz ochoty zakosztować tej przyjemności, panienko?

- Nie, chociaż moja chlebodawczyni, pani Flynn, właśnie się kąpie. Przyszłam tu, żeby dotrzymać jej towarzystwa.

- Znudziłaś się nieco, tak? I postanowiłaś zobaczyć, co robią dżentelmeni w pijalni. Młode kobiety, takie jak ty, muszą myśleć o mężu. Posłuchaj mojej rady i znajdź sobie porządnego mężczyznę z poczuciem humoru i mnóstwem pieniędzy. Ja nigdy nie wyszłam za mąż. Odziedziczyłam majątek po dziadku i nie widziałam powodu, by całe życie być na czyjeś zawołanie. Poza tym księżę z bajki nigdy się nie zjawił.

- Nie sędzę, abym i ja kiedykolwiek wyszła za mąż - odparła Emma - chociaż nie jestem w takiej szczęśliwej sytuacji jak pani i będę musiała całe życie pracować.

- Och, przypuszczam, że znajdziesz męża. - Lady Agata oszacowała ją wzrokiem. - Nie wszyscy mężczyźni to głupcy, moja droga, a niektórzy z nich nawet nie patrzą na posag. Co prawda, niewielu jest takich, których mogłabym ci polecić, ale jeśli będziesz rozsądna, na pewno sobie poradzisz.

- Może - zgodziła się Emma, nie chcąc się spierać.

- O, na przykład ten tam... ten, co patrzy na nas tak dziwnie. - Emma zorientowała się, że starsza pani mówi o Lindisfarnie. - Nie radziłabym wiązać się z kimś takim. To drań jakich mało. Znałam jego ojca. Jaki ojciec, taki syn. - Zerknęła na Emmę spod oka. - Czemu tak się w ciebie wpatruje?

- To przyjaciel pani Flynn. Obserwuje mnie, bo mnie nie lubi, a i ja nie darzę go sympatią.

- Niech się go pani strzeże, panno Sommerton - przestrzegła z powagą stara dama. - Lytham to nicpoń, ale i dżentelmen. A ten nie jest dżentelmenem.

- Będę ostrożna - obiecała Emma. - Dziękuję pani za ostrzeżenie, milady.

- Jesteś rozsądną dziewczyną - pochwaliła ją lady Agata, przebiegając wzrokiem po paniach i panach w wodzie. - Popatrz na tych starych idiotów! Czy oni nie widzą, jak wyglądają? Tylko jedna osoba prezentuje się korzystnie, ta blond piękność. Ale na moje oko to lafirynda. - Poczuli, że Emma zeszywniała i spytała: - To twoja chlebodawczyni, tak? Cóż, radzę ci poszukać nowej posady. Odprowadź mnie teraz. Całe to pluskanie w wodzie zaostrzyło mi apetyt. Poproszę Lythama, żeby zabrał mnie gdzieś, gdzie można dostać coś przyzwoitego do picia i kawałek ciasta.

Emma nie odpowiedziała i odprowadziła lady Agatę do pijalni, gdzie Lytham wdał się w rozmowę z jakimś dżentelmenem. Spojrzał w jej kierunku i uśmiechnął się, ale nie próbował jej zatrzymać. Była nieco rozczarowana, bo chętnie zamieniłaby z nim parę słów. Jednak nie zamierzała się narzucać, a on z pewnością ją znajdzie, jeśli zechce.

Kiedy wróciła nad basen, okazało się, że Bridget już wyszła z wody, więc pospieszyła do przebieralni i zdążyła jeszcze pomóc jej zebrać rzeczy.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała Bridget poirytowanym tonem. - Myślałam już, że będę zmuszona wyjść bez ciebie. Lindisfarne chce mi pokazać po południu jakiś uroczy zakątek, więc muszę wrócić do domu i przebrać się.

- Spotkałam przypadkiem markiza Lythama, który przedstawił mnie swojej stryjecznej babce, lady Agacie Lynston. To niezwykła osoba, ale wciągnęła mnie w rozmowę i zatrzymała nieco dłużej. Przepraszam, że to tyle trwało.

- A więc markiz przyjechał do Bath? - Irytacja Bridget minęła. - Ciekawe po co?

- Aby towarzyszyć ciotce, jak sędzę.

- Och, z pewnością nie facygowałby się tylko w tym celu. - Bridget zmarszczyła brwi. - Cóż, to nie ma znaczenia. Musimy się pospieszyć. Nie chcę, żeby Lindisfarne czekał.

Był pochmurny, zimowy dzień i Bridget zadrżała, kiedy wyszły na chłodne powietrze. Emma spojrzała na nią z troską.

- Myślisz, że to wskazane, abyś dziś po południu wybierała się na przejażdżkę otwartym powozem?

- A czemuż by nie? - burknęła Bridget ze złością. - To tylko skutek nagłego oziębienia po ciepłej kąpeli. Nie weszłaś do wody, więc nie wiesz, jak to jest, kiedy się wyjdzie prosto na zimne powietrze.

- Podobała ci się kąpiel?

- Ciekawe doświadczenie. - Bridget wzruszyła ramionami. - Zrobiłam to tylko za namową Lindisfarne'a i po rekomendacji lady Thrapston.

- A więc to był pomysł hrabiego?

- Tak. Dlaczego pytasz? - Bridget spojrzała na nią wyzywająco, ale Emma tylko potrząsnęła głową. - Och, nie rób takiej miny! Wiem, że tego nie aprobujesz. Powiedział mi, że twoim zdaniem zrobiłam z siebie widowisko i zachowałam się nieprzyzwoicie.

- To nieprawda, Bridget. Niczego takiego nie mówiłam. Uważam, że to całkiem niewinna rozrywka; po prostu sama nie mam na nią ochoty.

Przez chwilę szły w milczeniu, owijając się ciasniej chustami i szalami. Wiatr był coraz zimniejszy i Bridget zaczęła dygotać.

- Nie lubisz go, prawda?

- Kogo? - Emma zerknęła na nią z ukosa i dostrzegła jej gniewnie zaciśnięte usta. - Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Lindisfarne'a. Jesteś do niego wrogo usposobiona i on to czuje. Boi się, że mnie nastawisz przeciwko niemu.

- Bridget spojrzała na nią oskarżycielsko. - Czyżbyś miała taki plan, Emmo?

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby cię przeciwko komukolwiek nastawiać - odparła Emma ostrożnie. - Nie przepadam za hrabią, ale nie moją rzeczą jest wpływać na ciebie w takich sprawach.

- Powiedział, że nim gardzisz!

- Moje odczucia nie mają znaczenia. Jestem tylko twoją damą do towarzystwa. Prosiłaś mnie, żebym przyjechała i ustrzegła cię od pokus, jakie wiążą się z tą znajomością. Jeśli chcesz zrezygnować z moich usług, powiedz tylko słowo. Nie zamierzam stawać na przeszkodzie twoim przyjemnościom.

Bridget wystąpiły dwie krwawe plamy na policzkach, w milczeniu wysunęła się do przodu i weszła do domu. Było jasne, że jest zła, ale niezdecydowana, co robić. Szybko zrzuciła z siebie wierzchnie okrycie i pobiegła na górę. Emma poszła za nią wolno i zapukała do drzwi.

- Och, wejdźże! - zawołała Bridget niecierpliwie. Przebierała suknie w garderobie. - Którą mam włożyć? Tę białą muślinową czy żółtą jedwabną?

- Jedwab będzie trochę cieplejszy - powiedziała Emma. - Chcesz, żebym odeszła?

- Na miłość boską, nie patrz na mnie tak surowo! Nie sądziłam, że tak się zmienisz od czasów, kiedy byłaś młodą dziewczyną.

- Przykro mi, jeśli tak to widzisz. - Emma pomyślała, że to Bridget się zmieniła pod wpływem Lindisfarne'a. - Staralam się go nie krytykować, chociaż nie mogę go polubić. Nie wyobrażam sobie, żebyś była szczęśliwa jako jego żona.

Bridget spojrzała na nią wyniośle.

- Nie pytałam o twoją opinię, Emmo. Proszę cię, zostaw mnie teraz. Muszę posłać po pokojówkę. Nie mam czasu się z tobą kłócić. Porozmawiamy o tym innym razem, kiedy podejmę decyzję.

Emma poczuła się odprawiona, zupełnie jak płatna służąca, którą oczywiście w pewnym sensie była. Nie bolałoby to tak, gdyby Bridget nie deklarowała na początku, że jest jej przyjaciółką i żeby się uważała za gościa w jej domu. Emma poszła do swojego pokoju; usiadła na brzegu łóżka i wbiła wzrok w swoje blade odbicie w lustrze na toaletce. Buntowniczy duch kazał jej natychmiast się pakować, wyjechać, zanim sytuacja się pogorszy, niweczając przyjemne wspomnienia. Nie mogła jednak pozwolić sobie na takie impulsywne działanie. Bridget obsypała ją drogimi prezentami, lecz nie dała jej pieniędzy. Emma miała tylko parę szylingów w portmonetce, nie dość na powrót do domu.

Poza tym musi się przyzwyczaić do takiego zachowania. Pracodawcy są często kapryśni, w jednej chwili uprzejmi i mili, w innej wymagający i zirytowani. Ze strony Bridget spodziewała się czegoś innego, lecz wyglądało na to, że ich stara przyjaźń się skończyła.

Około czwartej po południu pokojówka zameldowała, że mają gościa.

- Chciał się widzieć z panią Flynn, ale kiedy mu powiedziałam, że jej nie ma, prosił o rozmowę z panią, panno Sommerton.

- Jakie nazwisko podał, Maisie?

- Markiz Lytham, panienko.

- Dobrze, zaraz zejdę.

Emma przejrzała się w lustrze, poprawiła suknię i włosy, choć jedno i drugie było w nienagannym stanie. Cerę miała nieco bladą, ale trudno - powstrzymała się od poszczypania policzków, żeby się zaróżowiły.

- Witam, panno Sommerton. - Lytham skłonił się, kiedy weszła do salonu. - Proszę mi wybaczyć najście. Miałem nadzieję, że pani Flynn będzie w domu i wpadłem dostarczyć zaproszenie od mojej ciotki.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, sir. Przykro mi, że nie zastał pan pani Flynn. Z pewnością będzie żałować, że ominęła ją pańska wizyta, ale wybrała się na przejażdżkę.

- Chyba nie otwartym powozem? - Lytham zerknął przez okno. - Pada od przeszło godziny.

- Naprawdę? - Emma nic nie zauważyła, pochłonięta lekturą książki, po którą sięgnęła, żeby odsunąć dręczące ją myśli. Podeszła teraz do okna. - Ależ leje jak z cebra! Bridget przemoknie do suchej nitki.

- Miejmy nadzieję, że jej przyjaciele mieli na tyle rozsądku, żeby się gdzieś schronić.

- Tak, z pewnością. - Nie powiedziała mu, że Bridget wyjechała tylko z hrabią, bo miała przecucie, że by tego nie pochwalał, co jego następne słowa potwierdziły.

- Moja ciotka mówi, że pani Flynn nawiązała przyjaźń z Lindisfarne'em, panno Sommerton.

- Tak. Zdaje się, że spotkali się w Irlandii, kiedy pojechała do niego po radę po śmierci męża. Jak rozumiem, jest dalekim krewnym świętej pamięci kapitana Bertrama Flynna.

- To nie moja sprawa, oczywiście, ale myślę, że powinna pani ostrzec przed nim przyjaciółkę. To niebezpieczny i zły człowiek. Naprawdę zły, panno Sommerton. Nie mówię tu o czarującym łobuzie, który gra w karty i trochę popija.

- A o czym pan mówi? - Emmie zimny dreszcz przeszedł po plecach.

- Z jego nazwiskiem wiążą się bardzo przykre pogłoski o kobietach potraktowanych w skandaliczny sposób, a także inne, których nie śmiem powtarzać damie nawet o tak otwartym umyśle jak pani.

- Obawiam się, że rozmowa z Bridget nic nie da - zafrasowała się Emma. - Jest tak przez niego omotana, że nie dopuszcza słów krytyki.

- To wielka szkoda, bo może ją zrujnować, pozbawić nie tylko majątku, ale i dobrego imienia.

- Nie chce mnie słuchać. Nie mam na nią wpływu pod tym względem ani zapewne pod żadnym innym. - Zachowanie Bridget wciąż ją bolało i Lytham dostrzegł jej rozgoryczoną minę.

- Emmo! Niech pani posłucha! - powiedział impulsywnie. - Moja ciotka nie jest jedyną osobą, która nie akceptuje Lindisfarne'a. Jestem tu dopiero jeden dzień, a już to i owo dotarło do moich uszu. Jeśli pani Flynn nadal będzie się z nim wszędzie pokazywać, wkrótce zostanie uznana za kobietę lekkiego prowadzenia, a jeśli z nią zostaniesz, coś z tego przyłgnie i do ciebie.

- Zdaję sobie sprawę, że nie powinna być widziana z nim sama.

- To nie wystarczy. Uwodzi ją bezwstydnie i niektórzy myślą, że już mu uległa i została jego kochanką.

- Nie, to nieprawda. Wiem, że tak nie jest.

- Nie twierdzą, że to prawda, tylko że ludzie mogą zacząć w to wierzyć i ani się obejrzy, jak niektóre damy będą ją ignorować. Będą udawały, że jej nie widzą w miejscach publicznych, i przestanie być zapraszana do najlepszych domów. Co jest dopuszczalne u kogoś z najwyższych sfer, nie będzie tolerowane u kogoś o pozycji pani Flynn. To niesprawiedliwe, wiem, ale, niestety, tak to jest.

- Jestem pewna, że ona zdaje sobie z tego sprawę. - Emma podniosła hardo głowę. Dlaczego ma wysłuchiwać jego tyrady, skoro sama już ostrzegała Bridget przed konsekwencjami tej znajomości? - Nie sądzę, żeby zmieniała zdanie, jeśli postanowiła go zdobyć.

- Chyba nie myśli o tym, żeby za niego wyjść? - Lytham był wstrząśnięty.

- Tylko o tym marzy. A kim ja jestem, żeby ją pouczać?

- Musi pani wybić przyjaciółce z głowy ten pomysł - oświadczył stanowczo. - Dla jej własnego dobra. W mgnieniu oka przepuści jej majątek, a ją samą potraktuje jak najgorzej. Już raz był żonaty.

- Żonaty? Nie miałam pojęcia. Nie sądzę, żeby Bridget o tym wiedziała... Co się stało z jego żoną?

- Zginęła tragicznie kilka miesięcy po ślubie. Był wtedy o wiele młodszy, oczywiście. A ona była dziedziczką dużej fortuny i podobno słodkim stworzeniem, chociaż osobiście jej nie znałem. Dotarły do mnie jednak różne niezbyt przyjemne wieści.

- W jaki sposób zginęła?

- To był wypadek. Spadła ze schodów i skręciła sobie kark. Mówiono, że była chora, nie zrównoważona psychicznie, ale te pogłoski szybko uciszono i prawie wszyscy o nich zapomnieli.

- Ale pańska ciotka pamięta? - Emma pokiwała głową. - Tak, powiedziała mi, żebym była ostrożna, bo to zły człowiek. Czy podejrzewano hrabiego o przyczynienie się do śmierci żony?

- Nic nie można mu było udowodnić, ale chodziły takie słuchy.

- To straszne. Bridget może być w niebezpieczeństwie.

- Powinna ją pani ostrzec, Emmo.

- Nie będzie mnie słuchać. Już jest na mnie zła, bo wie, że go nie lubię.

- Więc odejdzie pani?

Nie była w stanie dać mu odpowiedzi, jakiej oczekiwał. Wiedziała, że zaoferuje pomoc, ale duma nie pozwalała jej przyjąć.

- Pomyślę o tym - obiecała. - Nie mogę z dnia na dzień rzucić Bridget. Skoro już wzięto ją na języki, byłoby dla niej jeszcze gorzej, gdybym nagle ją opuściła. Poza tym, jeśli Lindisfarne jest

taki niebezpieczny... - Emma zadrżała na myśl, że przyjaciółka miałaby znaleźć się na łasce i niełasce takiego człowieka.

- Jeśli się upiera przy swoim niemądrym zachowaniu, to sama jest sobie winna!

- Tak czy owak nie mogę... nie chcę jej porzucać. Porozmawiam z nią, kiedy wróci. Jeśli nawet postanowi obejść się bez moich usług, zostanę z nią, dopóki nie znajdzie mojej następczyni.

- Niech pani nie będzie głupia, Emmo!

- Nie mogę jej opuścić. Była dla mnie bardzo szczodra i chociaż nie aprobuję jej zachowania, nie zostawię jej samej.

- Odrzuca pani dobrą radę, bo pochodzi ode mnie, tak? - Lytham nie krył złości. - A może ma pani na względzie własne interesy, Emmo?

- To śmieszne!

- Śmieszne? Zastanawiam się, czy na pewno dobrze zrozumiałem, co pani zamierza. Może nie ma pani nic przeciwko postępowaniu pani Flynn i nie widzi nic zdrożnego w tym, że zostanie kochanką tego człowieka? Może żywi pani nadzieję, że jeden z jego podejrzanych kompanów zwróci uwagę na panią.

- Jak pan śmie?! - wybuchnęła Emma. - Powiedział już pan dość, sir. Proszę natychmiast wyjść!

- Ach tak? - Podeszedł do niej z groźnym błyskiem w oczach. - Czyżby pani nie знаła jej intencji od samego początku? - Zobaczył, że się zmieszała. - A więc jednak. Wiedziała pani, czym ta sytuacja może się skończyć.

- Proszę wyjść - powtórzyła. - Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Wręcz przeciwnie. - Stał nad nią, kipiąc gniewem, rozjuszony jej pozornym spokojem. - Gdyby się pani zdecydowała obdarzyć kogoś swoimi względami, proszę pomyśleć najpierw o mnie. Z chęcią dam pani wszystko, czego sobie pani zażyczy, a jestem o wiele bogatszy niż Lindisfarne czy którykolwiek z jego przyjaciół. Nigdy nie wezmę resztek po innym mężczyźnie. Niech się pani zastanowi, zanim dokona wyboru.

Emma zamachnęła się i wymierzyła Lythamowi siarczysty policzek. Chwyił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie tak mocno, że poczuła jego gorący oddech na policzku.

- Proszę mnie puścić! - zażądała. - Niech mnie pan natychmiast puści!

Objął ją mocno i uwięził w ramionach, zamykając jej usta pocałunkiem i rozchylając wargi niecierpliwym językiem. Emma szarpnęła się z wściekłością, lecz ciało nie chciało jej słuchać; poczuła, że wtapia się w niego, a wargi odpowiadają na pieśczoć. Wsunęła mu palce we włosy, niezdolna do stawienia oporu. Zachwiała się, kiedy nagle ją puścił.

Oddychał ciężko i twarz mu się mieniła. Miała wrażenie, że jest zły i jednocześnie triumfujący, jakby sam nie rozumiał własnych uczuć.

- Proszę nie patrzeć na mnie w ten sposób - powiedziała, oblewając się rumieńcem. -

Wykorzystał pan sytuację, a ja... a ja się zapomniałam. Nie chciałam po raz drugi do tego dopuścić.

- Kłamiesz, Emmo. Kłamiesz z każdym oddechem. - Chwyił ją za rękę i pociągnął przed duże lustro. - Popatrz na siebie! Gdzie ta niepokorna dziewczyna, którą poznałem pierwszego dnia, gdzie elegancka dama, którą spotkałem u Lucy Dawlish? Ukrywasz ją, ale jest tam w środku. Pod tą surową maską kryje się namiętna kobieta. Dlaczego się jej wypierasz? A może chowasz ją tylko przede mną?

Odsunęła się od lustra. Czy nie widział, że stara się chronić przed Lindisfarne'em i takimi jak on? Najpierw ją pouczał, a teraz oskarża, że robi dokładnie to, co sam radził! Był niemożliwy i nie mogła go zrozumieć.

- Proszę, niech pan już idzie, milordzie - powiedziała łamiącym się głosem. - Nie mamy już o czym mówić.

- Idę, Emmo, bo muszę. Boję się, że gdybym został, mógłbym się zachować jak nie powinienem. Pamiętaj, co ci powiedziałem.

Nie spojrzała na niego. Było jej wstyd, że już raz zdradziła mu swoje uczucia. Jeśli je opacznie zinterpretował, to tym gorzej.

- Nie mam życzenia zostać pańską kochanką, sir.

- Och, Emmo...Wiesz, że nie chciałem cię obrazić.

- Proszę już iść!

- Emmo... - Zawahał się i położył jej rękę na ramieniu, ale ją strząsnęła. - Cóż, jesteś na mnie zła i pewno na to zasłużyłem. Przemyśl sobie to wszystko i porozmawiamy innym razem. Wiesz, że zawsze ci pomogę w razie potrzeby. Jeśli znajdziesz się w kłopotach, musisz się do mnie zgłosić. Obiecuj mi to!

Jego żarliwy apel pozostał bez odpowiedzi i w końcu markiz odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc już ani słowa. Emma odczekała, aż trzasną frontowe drzwi, i pobiegła na górę do swojego pokoju. Zamknęła się na klucz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bridget wróciła dopiero późnym wieczorem. Emma czekała na nią wiele godzin w salonie, w końcu przekąsiła sama lekki posiłek podany na tacy.

- Pani Flynn musiała zjeść kolację z przyjaciółmi -powiedziała służbie, kiedy zgłoszono się do niej po instrukcje. - Przygotujcie coś na zimno na wszelki wypadek.

O wpół do dziesiątej zaczęła się zastanawiać, czy nie zdarzyło się nieszczęście i czy nie należy wszcząć alarmu. Kiedy już chciała podjąć odpowiednie kroki, zjawiała się Bridget, zapłoniona i zakłopotana.

- Wybacz. - Zerknęła niepewnie na Emmę. - Złapała nas burza i nie mieliśmy innego wyjścia, jak schronić się w gospodzie. Lindisfarne zamówił kolację, ale nie miałam jak dać ci znać.

- Byłam już trochę niespokojna - przyznała Emma dystygowanym tonem. Nie zamierzała wdawać się w kolejną sprzeczkę na temat niefortunnej przejażdżki. - Pocieszałam się, że może spotkaliście znajomych i wybraliście się razem.

- Tak właśnie było - podchwyciła Bridget skwapliwie. - Wszystko zgodnie z zasadami przyzwoitości.

Emma zorientowała się, że Bridget kłamie. Umykała wzrokiem w bok i zachowywała się inaczej niż zwykle. Była podekscytowana, a jednocześnie zdenerwowana. Chyba nie zrobiła jakiegoś głupstwa? Lubiła Bridget i szczerze się o nią martwiła.

- Lytham był tu dziś po południu z zaproszeniem na kolację na jutro wieczór. Nie wiedziałam, czy będziesz wolna, ale twierdzi, że wystarczy odpowiedzieć rano.

- Och... doskonale - odparła Bridget z roztargnieniem. - Nie mam planów. Lindisfarne wyjeżdża do Londynu na dzień lub dwa.

- Więc może wyślij potwierdzenie jutro rano.

- Tak, oczywiście. - Spojrzała na nią z ukosa. - Jesteś na mnie zła, Emmo? Nie zamierzałam się z tobą kłócić i oczywiście nie chcę, żebyś odchodziła.

Emma zawahała się. Dla własnego dobra powinna rozejrzeć się za nową posadą. Reputacja Lindisfarne'a może tylko jej zaszkodzić, ale Bridget patrzyła na nią z przeproszającym uśmiechem i nie miała serca opuszczać przyjaciółki w krytycznej chwili.

- Zostanę na razie, jeśli sobie tego życzysz. Musisz wiedzieć, że ludzie już zaczynają o was mówić. To jeszcze niezbyt groźne, lecz lepiej uważaj.

- Lindisfarne powiedział to samo - odparła ku jej zdumieniu Bridget. - Musimy być bardziej dyskretni, kiedy wróci. Może wynajmę dom na wsi na kilka miesięcy.

Emmę ogarnęło złe przeczucie. Co spowodowało taką zmianę w przyjaciółce? Uległa perswazji hrabiego i została jego kochanką? Gdzie spędzili wieczór?

Mogła tylko mieć nadzieję, że Bridget nie posunęła się za daleko. Nie osądzałyby jej tak surowo, gdyby hrabia był innym człowiekiem. W towarzystwie dyskretnie nawiązywano romanse, ale Bridget zachowywała się zbyt ostentacyjnie, a Lindisfarne nie krył swoich zamiarów. Ludziom bogatym i utytułowanym wiele się wybacza, jednak ona nie mogła sobie pozwolić na takie otwarte łamanie zasad. Nawet lady Caroline Lamb drogo zapłaciła za afiszowanie się z lordem Byronem, a pani Flynn była w porównaniu z nią nikim. Jeśli się nie opamięta, przestaną ją dostrzegać na ulicy i może się pożegnać z nadzieją podbicia Londynu.

Emma szczerze martwiła się o przyjaciółkę i z ciężkim sercem udała się tego wieczoru do sypialni. Nie mogła powiedzieć, że nie rozumie jej uczuć - wręcz przeciwnie! Ale to było niebezpieczne. Bridget mogła stracić głowę, reputację i majątek. A nawet życie...

Ta myśl przyszła znienacka i wprawiła ją w panikę. Nie, chyba nie istnieje takie ryzyko.

Niemożliwe, by Lindisfarne był aż tak groźny. Niepotrzebnie daje się ponieść wyobraźni. Hrabia nie miałby przecież z jej śmierci żadnego pożytku. A może? Był dalekim krewnym jej męża Testamenty czasem bywają dziwacznie sformułowane. Czy to możliwe, że hrabia miałby prawo do pieniędzy, gdyby Bridget umarła?

Emma starała się wyrzucić z głowy to natrętne podejrzenie. To tylko skutek opowieści Lythama o tragicznej śmierci pierwszej żony hrabiego. Lytham... Przez cały wieczór robiła wszystko, żeby o nim nie myśleć, ale teraz znów wróciła do niej ich ostatnia, burzliwa rozmowa. Jak śmiało zaferować jej status kochanki? To było okrutne i obraźliwe. Uprzejmość, troska o Toma, przekomarżanie się, dawały jej nadzieję na coś więcej. Była idiotką, oczywiście, ale jego zachowanie ją zwiodło. Podobała mu się, to było widać, lecz brał pod uwagę tylko przelotną miłośćkę.

Wiedziała, że wiele kobiet w jej sytuacji, bez żadnych perspektyw na przyszłość, przyjęłoby taką propozycję, gdyby została złożona w inny sposób. Lytham wyrzucił to z siebie w gniewie, dlatego zabrzmiało to obraźliwie, choć na pewno tego nie chciał. Był wspaniałomyślnym człowiekiem. Jego kochanka nie musiałaby się obawiać, że po skończonym romansie zostanie odprawiona bez pensa. Z pewnością zapewniłby jej dostatek do końca życia. A to może być lepsze niż służba u egoistycznej chlebobdawczyni.

Co jej chodzi po głowie? Jest przyzwoitą kobietą i córką dżentelmena. Nigdy ani przez moment nie rozważała możliwości zostania czyjąś kochanką. Po głębszym przemyśleniu uznała, że Lytham zasugerował to, żeby ją ukarać za odmowę opuszczenia Bridget. Tak, z pewnością tak właśnie było. Wmówiła to sobie, bo inaczej nie umiałaby zachować zimnej krwi, spotykając go przy różnych okazjach. A tego nie sposób uniknąć. Nie mogła ignorować mężczyzny, który wprowadził ją do towarzystwa.

Następny dzień przyjaciółki spędziły, odwiedzając sklepy i bibliotekę. Spotkały kilka znajomych kobiet, które powitały je uprzejmie, chociaż Emma odniosła wrażenie, że nieco chłodniej niż zwykle. Jednak może to tylko gra wyobraźni?

Ilekróć była okazja, wtrącała w rozmowie, że jedzą dziś kolację z lady Agatą Lynston i markizem Lythamem. Jedna z dam spytała ją wprost, gdzie się podziewa Lindisfame, na co odparła lekko, że chyba wyjechał. Miała nadzieję, że swoim tonem jasno dała do zrozumienia, że ani wie, ani ją to obchodzi, co było prawdą.

Bridget spojrzała na nią chmurnie, kiedy po powrocie do domu zastały tylko dwa bilety wizytowe zostawione tego ranka, podczas gdy zwykle było ich tuzin albo więcej. Oba należały do dżentelmenów, których reputacja była wątpliwa.

- Pewno te stare plotkary już mnie okrzyknęły latawicą - powiedziała do Emmy z chmurną miną.
- Zdaje się, że plotki zaczęły krążyć, ale jeśli będziesz ostrożna na przyszłość, to może jeszcze wszystko da się naprawić.

- Och, mam to w nosie - oświadczyła Bridget, wzruszając ramionami. - Poza tym, kiedy wyjdę za Lindisfame'a, wszyscy będą musieli mnie zaakceptować.

- Chcesz go poślubić? Oświadczył ci się?

- Nie, jeszcze nie, ale się oświadczy. - W jej głosie dało się słyszeć nutę desperacji. - Musi się oświadczyć!

Emma nie wypytywała przyjaciółki. Wyczuła, że coś jej doskwiera, jednak bała się ryzykować kolejną sprzeczkę. Na razie hrabia był nieobecny i dawało jej to trochę czasu, żeby się zastanowić, co powinna robić dalej.

Wieczór upłynął milej, niż się spodziewała. Lytham był wzorowym gospodarzem, dbał o gości ciotki i nadskakiwał tak samo damom w podeszłym wieku, które były jej przyjaciółkami, jak Emmie i Bridget. Zachowywał się nienagannie i Emma gotowa byłaby uwierzyć, że tamten incydent nigdy nie miał miejsca, gdyby nie wyraz jego oczu.

Niemniej był to jeden z przyjemniejszych wieczorów, jakie spędziła od przyjazdu do Bath, i żegnając się, była w o wiele lepszym nastroju.

- Mam nadzieję, że spotkam panie na balu w przyszłym tygodniu - powiedział Lytham, całując ich dłonie, kiedy wychodziły. Jeśli nawet przytrzymał rękę Emmy o ułamek sekundy za długo, starała się to zignorować. - Zamawiam po dwa tańce u każdej z was.

- Z przyjemnością je dla pana zarezerwujemy, prawda, Emmo? - Bridget zatrzepotała kokieteryjnie rzęsami.

- Tak, oczywiście - odparła Emma, nie patrząc na markiza.

Odprowadził je do powozu, pomógł wsiąść i stał na podjeździe, póki nie odjechały.

- No, no - odezwała się Bridget, kiedy zostały w końcu same. - Lytham jest tobą najwyraźniej zainteresowany. Przy odrobinie zachęty mógłby ci się nawet oświadczyć.

- To nie wchodzi w rachubę - odparła Emma. - Mam dwadzieścia siedem lat i jestem biedna jak mysz kościelna.

- A dlaczego pożera cię wzrokiem?

- Jeśli chce coś zaproponować, nie jest to matrymonialna oferta.

- Oczywiście odrzuciłabyś każdą inną. Mężczyźni to tacy egoiści, prawda? Zastanawiam się czasem, czemu ich kochamy?

- Potrzeba miłości leży w naturze kobiety - odparła Emma refleksyjnie. - Mama wciąż darzyła papę uczuciem mimo jego zamiłowania do hazardu.

Emma pomyślała, że przecież nie kocha Lythama. Och, czemu sama się okłamuje? Zadurzyła się w nim od razu.

Może nie natychmiast. Była do niego wrogo nastawiona za to, co zrobił jej rodzinie, ale ta wrogość gdzieś się rozviała. Kiedy go pokochała? Chyba wtedy, gdy go postrzelono. Wiedziała, że jeśli umrze, ona tego nie zniesie, jednak tłumiała uczucia, jak to często robiła w przeszłości.

Lytham twierdzi, że są w niej dwie różne osoby. Może ma rację, a co gorsza, pannie Sommerton coraz trudniej było utrzymać na wodzy Emmę, która chciała żyć i kochać.

Nazajutrz po południu złożyło im wizytę dwóch dżentelmenów, z których jeden, Edward Howard, przyprowadził siostrę Jane, wesołą, inteligentną dziewczynę. Emma od razu ją polubiła i z jej półsłówek zrozumiała, że brat jest mocno zainteresowany Bridget.

Był to sympatyczny młody człowiek o skromnych, lecz wystarczających dochodach i Emma pomyślała, że byłoby cudownie, gdyby jej przyjaciółka poślubiła kogoś takiego jak on.

Wspomniała o tym Bridget, kiedy poszły się przebrać na wieczór.

- Och, Edward jest bardzo miły - przyznała Bridget, wydymając usta - ale nie ekscytujący. Moje serce nie bije przy nim tak żywo jak przy... kimś innym. Edward może być dobrym mężem, ale nie sądzisz, że jest trochę nudny?

Emma nie odpowiedziała. Jeśli Bridget lubi igrać z ogniem, to nie zdoła jej powstrzymać. Może nawet nie warto próbować.

Bridget była zamyślona, kiedy wychodziły tego wieczoru do teatru, ale pochwaliła wygląd przyjaciółki.

- W tej niebieskiej sukni wyjątkowo ci do twarzy i cieszę się, że ułożyłaś włosy w tę nową fryzurę. Całkiem cię odmienia.

Emma oblała się rumieńcem. Czowała się nieco zawstydzona, jakby było coś nagannego w tym, że dołożyła starań, żeby ładnie wyglądać. Przecież to chyba nic złego? Dlaczego nie miałyby prezentować się atrakcyjnie? To jeszcze nie znaczy, że zastawia sidła na Lythama. Po cichu przyznawała, że przede wszystkim jemu chce się podobać.

Rozglądała się za nim w teatrze z nadzieją, że przyszedł z ciotką, i przeżyła rozczarowanie, nie znajdując go wśród widzów. Nie spotkała go również w ciągu następnego dnia przy żadnym z pobytów w mieście. Czyżby jej unikał? Mówiła sobie, że to nonsens, jednak straciła nadzieję, że go zobaczy jeszcze przed bale.

Tymczasem spędzały czas na zwykłych rozrywkach, chodząc po sklepach, odbywając przejażdżki z Howardami i urządzając pikniki pod pogodnym niebem, które zadawało kłam porze roku.

W końcu nadszedł dzień balu i Emma znów włożyła niebieską suknię. Nie miała nic elegantszego w garderobie, a poza tym czuła się w niej wyjątkowo dobrze. Upięła włosy w ozdobny kok, w jaki przywykła czesać się ostatnio, i była w miarę zadowolona ze swojego wyglądu.

Serce biło jej przyspieszonym rytmem, kiedy wyszły z domu, co rzecz jasna nie miało nic wspólnego z faktem, że Lytham obiecał być tam z ciotką.

Ich przybycie wywołało pewne poruszenie. Początkowo Emma nie zauważyła nic niepokojącego. Podeszło do nich paru dżentelmenów, prosząc o wpisanie do karnetów, a jedna czy druga z młodszych kobiet przywitały je uśmiechem i skinięciem głowy. Dopiero po jakichś dwudziestu minutach Emma zdała sobie sprawę, że co znaczniejsze damy zdawały się ich nie dostrzegać. Nie był to jeszcze towarzyski ostracyzm, ale widać było, że nie kwapią się z okazywaniem przyjaźni.

Niemniej Bridget bawiła się beztrudnie w młodszym gronie i nie brakowało jej partnerów do tańca. Co chwila było słyhać jej śmiech i Emma zastanawiała się, czy robi to na pokaz, czy rzeczywiście niczego nie zauważyła.

Lytham z ciotką przybyli godzinę później i zostali natychmiast otoczeni przez krąg znajomych, którzy dawno nie widzieli lady Agaty. Lytham uwolnił się dopiero po kwadransie i podszedł do Emmy, mierząc ją wzrokiem pełnym aprobaty.

- Pięknie pani dziś wygląda, panno Sommerton. Czy mam jeszcze szansę na wolny taniec?
- Prosił pan o zarezerwowanie dwóch - odparła z lekkim uśmiechem. - Mam jeszcze cztery wolne miejsca, więc może pan sobie wybrać.
Podała mu karnet, a on wpisał się w trzy puste kratki, łącznie z ostatnim tańcem przed kolacją. Zostawiła to bez komentarza, chociaż trzy tańce z nim mogły wywołać różne uwagi.
- Dziękuję, milordzie - szepnęła tylko, kiedy zwrócił jej karnet. Ponieważ następny taniec zostawił wolny, mogli jeszcze chwilę postać i porozmawiać.
- Lady Agata wygląda na zadowoloną - zauważyła Emma. - Jak pamiętam, wspomniał pan, że ostatnio niewiele bywała?
- Zamknęła się niemądrze w swojej posiadłości i stała niemal pustelnicą - odparł, rzucając ciepłe spojrzenie w kierunku ciotki. - Mam nadzieję przekonać ją, że powinna znaleźć sobie damę do towarzystwa i spędzać w Bath kilka miesięcy w roku.
- Z pewnością byłoby to przyjemniejsze niż samotne mieszkanie na wsi - przyznała Emma.
- Ja sam przebywam przeważnie w Londynie, który ciotka Agata uważa za zbyt hałaśliwy. Może w przyszłości będę spędzał więcej czasu na wsi.
- Och... - Nie wyjaśnił dlaczego i nie zamierzała go wypytywać. - Jestem pewna, że pańską ciotkę to ucieszy.
- Jeśli moje plany się powiodą, to nie powinna mieć powodów do narzekań.
Enigmatyczna mina, która towarzyszyła tym słowom, sprawiła, że Emmę ogarnął niepokój. Co to może znaczyć? Przed następnym tańcem zgłosił się po nią mocno nieśmiały młody człowiek. Nie był dobrym tancerzem i kilka razy nadepnął jej na palce, ale uśmiechała się do niego zachęcająco, nie chcąc go peszyć.
- Dziękuję, panno Sommerton - wykrztusił, kiedy taniec się skończył. - Obawiam się, że jestem okropnie niezdarzy.
- Ależ nic podobnego, panie Exening - zapewniła go. - Doskonale się bawiłam.
- Jest pani bardzo miła. - Zacerwienił się po same uszy. - I bardzo ładna. Nie dbam o to, co mówi mama, mam nadzieję, że będziemy przyjaciółmi, panno Sommerton.
- Ja też mam taką nadzieję, sir - odparła, zastanawiając się, co takiego powiedziała jego matka, że jest wyraźnie zakłopotany.
Nie uznała za stosowne się dopytywać, a po chwili została poproszona przez kolejnego partnera, który trzymał ją w tańcu trochę zbyt blisko i rzucał jej sugestywne, lubieżne spojrzenia. Wyrwała do końca i podziękowała mu uprzejmie za taniec, przyrzekając sobie na przyszłość omijać go z daleka. Udała się do garderoby dla pań, żeby spryskać twarz zimną wodą. Odświeżała się za jednym z parawanów, kiedy usłyszała, że do pokoju weszły dwie kobiety i zaczęły od razu głośno i gorączkowo rozmawiać.
- Mówię ci, że jest kochanką Lindisfarne'a - przekonywała jedna. - Widziano ich, moja droga, jak wracali od strony pokoi gościnnych w tej gospodzie. Jonathan twierdzi, że było całkiem jasne, co tam robili.
- Co za idiotka - odparła druga. - Nie zdaje sobie sprawy, jaką on ma opinię? I jaką sama będzie miała?
- Chyba przestała o to dbać. Kobiety łatwo tracą głowę dla tego rodzaju mężczyzn, Ellen. Masz rację, to głupota z jej strony. Podobno ma wcale pokaźny majątek i mogłaby całkiem nieźle się urządzać.
- Szkoda mi jej damy do towarzystwa. Chyba nie ma pojęcia, co się dzieje?
- No cóż, jeśli o to chodzi, to nigdy nic nie wiadomo...

Emma nie czekała, by usłyszeć, co jeszcze mają do powiedzenia na jej temat. Wyłoniła się zza parawanu, z satysfakcją patrząc, jak twarze obu kobiet pokrywają się purpurą. Powitała je wyniosłym skinieniem bez uśmiechu i wyszła z wysoko uniesioną głową. Oczywiście wiedziała, że ludzie zaczęli plotkować, ale chyba Bridget nie była aż tak głupia, żeby dzielić z hrabią pokój w gospodzie? Musiała przecież zdawać sobie sprawę, że ktoś ich może zobaczyć!

Wróciła do sali balowej, rozglądając się za przyjaciółką, i zobaczyła, że tańczy. Nie potrafiła powiedzieć, czy jej wesołość i beztroska są prawdziwe, czy mają tylko ukryć zażenowanie. Sama drżała z gniewu i upokorzenia i żałowała, że usłyszała tę rozmowę. Uspokoiła się w samą porę przed pierwszym tańcem z Lythamem. Jednak od razu zauważyła nieuchwytną zmianę w jego zachowaniu.

- Musimy porozmawiać na osobności - powiedział, kiedy muzyka zamilkła. - Nie teraz. Jutro.

Bądź w domu jutro w południe, Emmo.

Serce zabiło jej niespokojnie.

- Czy to dotyczy czegoś, co pan usłyszał dziś wieczór, milordzie?

- Tak. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Ty też to słyszałaś? - Uniósł brwi, kiedy przytaknęła. - Po raz pierwszy?

- Tak - szepnęła z lekkim rumieńcem. - Zastanawiałam się nad tym, ale nie znałam faktów. I nie chciałam w to wierzyć.

- Niestety, wszyscy inni wierzą - odparł Lytham. - Pamiętaj, przyjdę jutro, a teraz proszę o wybaczenie. Muszę odwołać inne tańce, niestety. Moja ciotka chce już wracać do domu. Czuje się nieco zmęczona.

- Oczywiście, rozumiem. Mam nadzieję, że to nic poważnego?

- Z pewnością tylko nadmiar wrażeń. Wybacz. Kiwnęła głową, ale nie zdołała się uśmiechnąć. Oczy piekły ją od łez. Najwyraźniej, po tym, co usłyszał nie chciał, aby widziano, że zbyt często z nią tańczy. Patrzyła za nim, jak wychodzi z ciotką, która rzeczywiście wyglądała nieco blado. Ale Emma była przekonana, że to tylko wybieg z jego strony. Zostawił ją bez partnera do tańca wiodącego do sali jadalnej, wobec czego musiała tam wejść sama. Nagle usłyszała za sobą jakiś głos.

- Ejże, czy to nie nasza ślicznotka z zajazdu...

Wzdrygnęła się i odwróciła, stając twarzą w twarz z mężczyzną, który zaczepił ją tamtej nocy, kiedy wyszła z sypialni Lythama. Wydawał się zaskoczony zmianą w jej wyglądzie i już nie taki pewien, czy to ta sama osoba.

Popatrzyła poprzez niego niewidzącym wzrokiem i odeszła do jadalni, w pełni świadoma, że idzie za nią krok w krok, starając się upewnić co do jej tożsamości. Nie spojrzała już na niego ani nie dała mu żadnego znaku, że go poznaje, i po kilku minutach odszedł przywitać się z jakimiś znajomymi.

Serce biło jej jak oszalałe. Co za nieszczęśliwy zbieg okoliczności, że pojawił się w Bath i że ją pamiętał! Tylko tego brakowało, by zaczął ją teraz oczerniać, co przy skandalu związanym z Bridget będzie oznaczało jej koniec. Już przyklepiono jej łatkę wyłącznie dlatego, że jest jej damą do towarzystwa, a jeśli jeszcze rozejdą się plotki, że była w zajeździe w sypialni mężczyzny, może na zawsze pożegnać się ze swoją dobrą reputacją. Nie będzie mogła pokazać się w towarzystwie i nie znajdzie posady u żadnej szanującej się damy.

- Skąd ta smutna mina? - Bridget podeszła do niej w towarzystwie dwóch dżentelmenów i Jane Howard. - I dlaczego jesteś sama? Myślałam, że zjesz kolację z Lythamem..

- Musiał zabrać ciotkę do domu, bo słabo się poczuła. - Emma zmusiła się do uśmiechu. - Ale miło było, że przeznaczył dla mnie przedtem jeden taniec. Dobrze się bawisz, Bridget?

- Tak, oczywiście. Na tyle, na ile to możliwe, kiedy nie ma...

Nie dokończyła, ale Emma rozumiała bez słów. Przyjaciółka chciała powiedzieć, kiedy nie ma mężczyzny, którego kocha. Choć była na nią zła, że tak niemądrze ulokowała uczucia, to jednak jej współczuła. Wiedziała aż za dobrze, co to znaczy niefortunnie się zakochać.

Reszta wieczoru upłynęła bez żadnego niemiłego incydentu. Dopiero w drodze powrotnej do domu Bridget dała upust swoim żalom.

- Gdyby nie Jane Howard, wyjechałabym z Bath natychmiast! - wybuchnęła. - Jane mówi, że te stare plotkary wygadują o mnie niestworzone rzeczy, ale ona nie wierzy nawet jednemu słowu i razem z bratem będą moimi przyjaciółmi bez względu na wszystko.

- Och, Bridget. - Emma westchnęła. - Przykro mi, jeśli spotkało cię coś niemiłego dziś wieczorem. Wiem, że wzięto cię na języki. Podobno ktoś cię widział w gospodzie z hrabią.

- Nic mnie nie obchodzi, co o mnie mówią.

- Zacznie cię obchodzić, kiedy zostaniesz wykluczona z towarzystwa. To się jeszcze nie stało, ale jeśli Howardowie też się od ciebie odsuną...

- Dlaczego mieliby się odsunąć? Zresztą, to nieważne, Lindisfarne niedługo wraca, może nawet jutro wieczorem.

- I co wtedy zrobisz?

- Pójdę za nim, jeśli mnie poprosi. - Nadąsała się, widząc minę Emmy. - Nie rozumiesz, co to miłość.

- Rozumiem więcej, niż myślisz. Proszę cię, przemyśl jeszcze swoją decyzję. Jeśli zostaniesz jego kochanką, możesz później nie mieć powrotu. Wiem, że w niektórych domach nadal będą cię przyjmować, póki będziecie parą, ale co jeśli... - Zawiesiła głos niepewnie.

- Jeżeli mnie rzuci? Życie nie będzie miało wtedy dla mnie żadnego znaczenia, więc co za różnica?

Emma nie odpowiedziała. Bridget najwyraźniej uznała, że zniesie wszystko prócz rozłąki z Lindisfarne'em, i dlatego wyjechał do Londynu. Chciał dać jej lekcję pokory i posłuszeństwa.

Zakończyły krótką podróż w milczeniu i rozstały się na piętrze, życząc sobie dobrej nocy.

Emma w zamyśleniu udała się do swojej sypialni. Dlaczego Lytham chciał się z nią zobaczyć na osobności? Zamierzał jeszcze raz wygłosić ostrzegawczą tyradę? Czy też chciał ponowić ofertę wzięcia jej na utrzymanie? Było jasne, że teraz Emma nie może liczyć na propozycję małżeństwa. Jej reputacja już ucierpiała przez skandal związany z Bridget, a jeśli tamten chłystek rozpowie, co widział w gospodzie, będzie skończona. Nieważne, że Lytham zna prawdę.

Położyła się do łóżka pełna niespokojnych myśli. Lytham nie prosił, żeby była jutro w domu, lecz rozkazał, a ona nie czuła się zobowiązana do posłuszeństwa. Wręcz przeciwnie, postanowiła wyjść wtedy, kiedy można się było go spodziewać.

Bridget obudziła się z nową energią i oszalała, że wybiera się po sprawunki. Miała ochotę wydać trochę pieniędzy, a część z tego na Emmę.

- Muszę ci też zapłacić pensję - zreflektowała się. - Taka była umowa, a nic jeszcze nie dostałaś.

- Dałaś mi mnóstwo prezentów.

- Robiłam to dla własnej przyjemności. - Podeszła do sekretarzyka i wyjęła z szufladki sześć złotych suwerenów. - Nie mam przy sobie gotówki. W sklepach mogę wystawić weksel na bank, a ty weź monety.

- Nie odmówię, bo mogę ich potrzebować. - Emma spojrzała ze smutkiem na przyjaciółkę. -

Wiesz, że będę musiała cię opuścić, kiedy wróci Lindisfarne, prawda?

- Tak. Nie lubisz go, a on nie lubi ciebie. Nie mogę mieć was obojga.

- I wybierasz jego.
- Nie mam wyboru. Przy nim czuję, że żyję, Emmo. Bez niego będę martwa w środku jak wtedy, gdy zginął Bertie.

- Czy on pochwalałby to, co robisz?

- Och, nie zadawaj mi takich pytań, Emmo! To nie fair.

- Uważam, że muszę ci powiedzieć prawdę. Wiem, że będziesz zła, ale Lindisfarne nie jest dobrym człowiekiem. Unieszczęśliwi cię.

- Na razie jestem nieszczęśliwa bez niego. Jeśli dane mi będzie przeżyć wraz z nim kilka miesięcy szczęścia, to wszystko, czego pragnę. A potem... - Wzruszyła ramionami.

Emma zamilkła. Szkoda słów. Nic, co powie, nie przekona przyjaciółki. Pozostawało jej tylko cieszyć się ostatnimi sprawunkami z Bridget - hrabia mógł wrócić w każdej chwili i będzie musiała się pakować.

Spędziły cały ranek w sklepach, starając się zachować dobry humor, mimo że nie zostały zauważone na ulicy przez damę, która jeszcze niedawno przyjmowała je wylewnie u siebie w domu. Bridget udawała obojętność, ale Emma odczuła to boleśnie. Gnębiła ją myśl, jak sobie teraz poradzi. Żadna szanująca się dama jej nie przyjmie. Zapewne będzie musiała wrócić na wieś i zdać się na łaskę Mary Thorn. Skorzysta z jej gościny przez kilka tygodni i rozejrzy się za nową posadą. Może powinna zmienić nazwisko? Przyjąć nazwisko panińskiego matki? To ryzykowne, bo jeśli zostanie zdemaskowana, będzie musiała natychmiast odejść. Chociaż, jeśli rozważnie wybierze nową chlebodawczynię, na przykład jakąś starszą matronę, która rzadko opuszcza swoją wiejską posiadłość, może nic się nie wyda przez pewien czas. Starła się ukryć przygnębienie przed Bridget, robiąc dobrą minę do złej gry, i nie myśleć o irytacji Lythama, kiedy odkryje, że go nie posłuchała.

W domu czekał na nią liścik. Lytham prosił o wybaczenie, że nie mógł przyjść na spotkanie. Z przyjemnością zawiadamił, że jego ciotka czuje się lepiej i ma nadzieję na odwiedziny Emmy. Sam musi wyjechać w pilnych interesach, wróci za kilka dni i niezawodnie się stawi. Emma złożyła list w zamyśleniu. Czowała, że to tylko wymówka, i Lytham postanowił nie kontynuować ich znajomości.

Ostrzegł ją, czym się skończy, jeśli zostanie z Bridget, i teraz uznał, że czas umyć ręce. Cóż, Emma może mieć pretensje tylko do siebie. Gdyby go posłuchała od razu, mogłaby zostać damą do towarzystwa jego ciotki i żyć sobie z nią spokojnie na wsi, co teraz jest już wykluczone.

Jej ponure myśli przerwał radosny okrzyk przyjaciółki, która otworzyła list.

- Lindisfarne wrócił! Zabierze mnie wieczorem do teatru!

- Cieszę się, skoro cię to cieszy. Jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz?

- Tak... tak, oczywiście.

- Wobec tego mogę ci tylko życzyć szczęścia. - Emma pocałowała przyjaciółkę w policzek i poszła do siebie na górę.

Zamyślona usiadła na brzegu łóżka. Nie zdąży już wyjechać dzisiaj, ale zacznie się pakować jutro z samego rana. Nie miała pojęcia, co przyniesie przyszłość; tymczasem wróci do domu i poradzi się przyjaciół, co dalej robić.

Lytham przeklinał niefortunny zbieg okoliczności, który kazał mu wyjechać z Bath właśnie teraz. Wiedział, że o pani Flynn zaczęły już krążyć plotki, bardzo niekorzystne także dla Emmy. Gdyby sprawa, w której go wezwano, nie była tak pilna, stawiłby się na umówione spotkanie i spróbował ją przekonać, żeby odeszła od przyjaciółki, zanim będzie za późno. Jednak prywatny detektyw, którego wynajął, miał dla niego ważne wiadomości.

Wyglądało na to, że mężczyzna, który oskarżył Toma o oszukiwanie w kartach, miał kłopoty z wierzycielami

I nie po raz pierwszy groziło mu więzienie dla dłużników. Poprzednim razem w ostatniej chwili się wywinął, cudem znajdując kwotę potrzebną do spłacenia długu dokładnie w tym czasie, kiedy zbrukał imię Sommertona.

Śledztwo, jakie Lytham zlecił, potwierdziło, że żona jego brata rzeczywiście miała młodego kochanka, a był nim Tom. Istniało domniemanie, że John nie tylko doprowadził do fałszywego oskarżenia rywala, ale niewiele brakowało, by obił go na śmierć.

To tylko wzmocniało podejrzenie, że brat Emmy przyczynił się do śmierci Johna. Niewiele dobrego mu zrobi oczyszczenie z zarzutu oszustwa, jeśli zostanie aresztowany za morderstwo. Wobec tego należało teraz znaleźć dowód, że nie był zamieszany w ten tragiczny wypadek. Pozostawała jeszcze kwestia czyhającego na Lythama wroga. Czy postrzał, który otrzymał w lesie, był sprawką Toma Sommertona, czy też człowieka, którego od dawna uważał za zmarłego? Te i inne pytania wymagały jeszcze odpowiedzi, jeśli chce rozwiązać zagadkę. Dopiero wtedy będzie mógł powiedzieć Emmie, co ma w duszy i w sercu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bridget błagała Emmę, żeby z nią została, dopóki nie znajdzie kogoś na jej miejsce, toteż nie pozostawało jej nic innego, jak się zgodzić. Na drugi dzień rano po wypadzie przyjaciółki do teatru z Lindisfarne'em Emma spytała, czy może złożyć wizytę lady Agacie.

- Pod warunkiem, że nie każesz mi sobie towarzyszyć. Głowa mi pęka - poskarżyła się Bridget. - Chyba położę się na resztę dnia.

Emma wyraziła jej współczucie. Rzeczywiście przyjaciółka nie wyglądała najlepiej, była blada i miała cienie pod oczami, jakby nie spała całą noc. Obiecała, że przyśle jej do pokoju ziółka, po czym wzięła wypożyczone książki do zwrotu i wyszła.

Było jeszcze wcześniej i w drodze do biblioteki nie natknęła się na nikogo znajomego, ale wracając, dojrzała z daleka dwie poznane niedawno damy. Ku jej zdumieniu, przeszły na drugą stronę ulicy, żeby uniknąć powitań.

Nie spodziewała się, że tak szybko spotka ją grubiaństwo, i poczuła rosnące przygnębienie. Przystanęła przed małą herbaciarnią, gdzie czasami zachodziła na herbatę i ciastko, jednak po chwili wahania odeszła. Nie zniosłaby jeszcze jednego afrontu.

- Emma, poczekaj!

Obejrzała się i zobaczyła biegnącą ku niej Jane Howard. Wyglądała bardzo sztywnie w zielonej sukni w paski i ciepłej, wełnianej pelisie. Na głowie miała ciemnozielony aksamitny kapelusik, obramowany czarnymi piórkami.

- Jak to dobrze, że cię widzę - powitała ją Jane. - Masz ochotę na herbatę? Chciałabym zamienić z tobą parę słów.

- Właśnie idę do kogoś z wizytą, ale będzie mi miło, jeśli zgodzisz się mnie odprowadzić.

- Z przyjemnością... - Jane uśmiechnęła się niepewnie. - Trochę mi niezręcznie poruszać ten temat, Emmo. Nie bardzo wiem, jak zacząć.

- Pewno dotarły do ciebie plotki? - Emma postanowiła jej pomóc. - Mów śmiało.

- No tak, właśnie. Muszę ci powiedzieć, że bardzo mnie rozżłościły i ani przez moment nie dałam im wiary. Podobnie mój brat.

- Bardzo się cieszę, bo Bridget może potrzebować przyjaciół.

- Edward nie pozwala na niepoehlebne uwagi o pani Flynn i zawsze będzie jej przyjacielem - zapewniła ją Jane. - Chodzi o ciebie...

- O mnie?! - Emmie zimny dreszcz przebiegł po plecach. - Słyszałaś plotki o mnie?

- Tak, i to bardzo nieprzyjemne. - Jane zarumieniła się. - Podobno widziano cię w zajeździe, jak odprowadzałaś pijanego mężczyznę do pokoju.

- Ach, tak... - Emma zacisnęła dłonie w pięści i wzięła głęboki oddech. - Odniosłam wrażenie, że ten młody człowiek mnie rozpoznał. To on był pijany, a mężczyzna, któremu pomagałam wejść na górę, był chory. Miał wysoką gorączkę i ledwo trzymał się na nogach. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja mogła wyglądać dla mnie kompromitująco, ale naprawdę nie było w tym nic zdrożnego.

- Byłam tego pewna! - wykrzyknęła Jane z ulgą. - To był ktoś znajomy czy obcy, komu pomogłaś z dobroci serca?

- Zarówno jego tożsamość, jak i okoliczności muszą pozostać między nami. Do twojej wiadomości zdradzę, że tym dżentelmenem był Lytham. Proszę cię, nie powtarzaj tego nikomu. Mówię to tylko tobie, bo ci ufam.

- Jeśli takie jest twoje życzenie, zachowam to oczywiście dla siebie. Zobaczymy się na balu w tym tygodniu?

- Chyba nie. - Emma zawahała się. - Chcę wybrać się do domu z krótką wizytą. Bridget też myśli o wyjeździe z Bath, ale nie znam jej dokładnych planów.

- Mój brat będzie niepokieszony - zmartwiła się Jane. - Muszę się już z tobą pożegnać. Z pewnością wkrótce znów się zobaczymy.

Emma kiwnęła głową; nie miała nic do dodania. Była wdzięczna Jane za szczerość, choć wiedziała, że nie wszyscy będą skłonni wierzyć w jej niewinność. Plotki, raz puszczonej w obieg, nie da się łatwo zatrzymać. Toteż im szybciej wyjedzie z Bath, tym lepiej.

Zatrzymała się przed domem lady Agaty; mimo wszystko postanowiła złożyć jej wizytę. Ciotka Lythama z pewnością pozwoli jej przedstawić własną wersję wydarzeń. Zawsze będzie mogła to sprawdzić u źródła. Poza tym byłoby niegrzecznie wyjeżdżać, nie żegnając się z damą, która potraktowała ją tak życzliwie.

Nadęty kamerdyner wpuścił ją do domu i poprosił, aby poczekała w małym saloniku, aż ją zapowie. Emma stanęła przy oknie wychodzącym na ulicę. Zauważyła, że właśnie zaczęło padać. Odwróciła się, kiedy kamerdyner wrócił.

- Lady Agata prosi o wybaczenie, panno Sommerton, ale nie przyjmuje gości dziś rano.

- Och... Mam nadzieję, że nie jest chora?

- Jeśli o to chodzi, to nic mi nie wiadomo, panienko. Powiedziano mi tylko, że nie ma jej w domu.

- Rozumiem... - wyjąkała Emma, pąsowa na twarzy. Ta wiadomość nie mogła zostać wyrażona jaśniej. Lady Agaty nie było w domu dla niej. - Przepraszam za kłopot.

- Przykro mi, że fatygowała się panienka na próżno. Omijała wzrokiem służącego, kiedy odprowadzał ją do drzwi. To było takie okropne! Mogła znieść afront od dwóch dalekich znajomych, ale odmowa spotkania się od kogoś, kogo lubiła i ceniła, bolała bardziej, niż Emma mogła przypuszczać.

Wracała szybkim krokiem ze spuszczoną głową. Miała jak najlepsze intencje, a została głęboko upokorzona. To wszystko było takie niesprawiedliwe! Straciła reputację, chociaż nie zrobiła nic złego. Po przyjsciu do domu zdjęła kapelusz i płaszcz i weszła do salonu, żeby odłożyć paczkę z książkami, które przyniosła dla Bridget. Przy oknie stał Lindisfarne i Emma już chciała się wycofać, kiedy odwrócił się i obrzucił ją wrogim spojrzeniem.

- Zapewne to pani mogę za to podziękować? - Ton nie pozostawiał wątpliwości, że jest wściekły.

- Obawiam się, że nie rozumiem, sir - odparła zdziwiona.

- Bridget nie chce mnie widzieć. Chcesz mi wmówić, że to nie twoja sprawa?

- Słyszałam, że boli ją głowa.

- Wygodna wymówka, bez wątpienia. - Ruszył ku niej z miną tak groźną, że Emmę ogarnął strach. - Mógłbym przysiąc, że nastawiłaś ją przeciwko mnie.

- Od początku nie kryłam, że uważam zażyłość z panem za nierozsądne posunięcie. Może jej to tylko zepsuć reputację, ale...

- Niech cię wszyscy diabli! - Usta zbieleły mu z furii. - Kim ty jesteś, żeby mówić o reputacji! Całe miasto wie, jak się prowadzisz.

- To podle kłamstwo!

- Udajesz szarą myszkę! Od początku podejrzewałem, że pod tą zimną maską kryje się ogień. Doskonale, skoro nie mogę mieć pani Flynn, zadowolę się tobą!

Emma przerażona rzuciła się do drzwi, jednak Lindisfrane był szybszy - chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Kopnęła go, ale wykręcił jej rękę, aż krzyknęła z bólu, a potem zamknął ją w żelaznym uścisku i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

To był obrzydliwy pocałunek, który miał na celu ukarać ją i upokorzyć; Emma poczuła w ustach krew, kiedy zębami rozerwał jej wargę. Zaczęła się z całej siły wrywać, odwracając głowę, żeby złapać powietrze. Chwycił ją za włosy tak mocno, że oczy zasły jej łzami. Przytrzymał ją przy sobie nogą i jedną ręką, a drugą sięgnął do dekoltu sukni i ją rozerwał.

- Puść mnie, bydlaku! - wrzasnęła Emma, walcząc z nim rozpaczliwie. - Natychmiast mnie puść! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

- Dam ci nauczkę, ładacznico! - syknął Lindisfrane. - Zobaczysz, co to znaczy stawać mi na drodze. Ona jadła mi z ręki, była gotowa na wszystko, a teraz...

- Chcesz tylko jej majątku! Jesteś podłym, złym człowiekiem i...

Smagnął ją w twarz.

- Zamilcz, zmij. Pieniądze są ważne, ale pragnę też Bridget. Ona za mną szaleje i będę miał jedno i drugie.

Przycisnął ją mocniej i zaczął popychać tyłem w kierunku kanapy. Ze zgrozą zrozumiała, w jaki sposób chce dać jej nauczkę. Miał zamiar ją zniewolić!

- Co się tu dzieje?

Głos Bridget zaskoczył ich oboje. Lindisfrane natychmiast puścił Emmę, na jego twarzy odmalowało się zdumienie i poczucie winy. Był pewien, że Bridget odpoczywa w sypialni i nie zejdzie na dół, a tu nagle pokazała się w narzuconym luźno szlafroku, blada, jakby naprawdę była cierpiąca.

- Bridget najdroższa... Twoja przyjaciółka udawa, że mdleje - wymamrotał i dodał już pewniejszym głosem: -Zarzuciła mi ramiona na szyję i zrobiła scenę, że jej nie objąłem. Jest o ciebie zazdrosna, bo sama nie budzi w nikim namiętności.

- Kłamca! - Emma wycofała się w pobliże drzwi, gotowa do ucieczki. - Nie słuchaj go, Bridget. Dobrze wiesz, że kłamie. Wiesz, że go nie lubię i nigdy nie narzucałabym się ani jemu, ani żadnemu mężczyźnie.

Bridget przycisnęła rękę do czoła. Była otępiała z bólu i patrzyła to na jedno, to na drugie, niepewna co robić.

- Och, sama nie wiem, komu wierzyć - powiedziała płaczkliwym tonem. - Nie sądzę, żebyś była zdolna do takiego zachowania, Emmo, ale czemu Lindisfrane miałby cię napastować, kiedy... - Urwała ze szlochem.

- Oskarżyła mnie, że zależy mi tylko na twoim majątku - wtrącił z oburzeniem Lindisfarne, zręcznie wyczuwając, jak najlepiej się bronić. - Właśnie mówiłem, że cię uwielbiam, kiedy weszłaś.

- Bridget... - Emma próbowała przemówić jej do rozsądku, ale zobaczyła, że przyjaciółka się waha, najwyraźniej skłonna wziąć stronę kochanka. - Cóż, jeśli chcesz w to wierzyć, nic tu po mnie.

Wyszła z salonu z wysoko uniesioną głową, starając się zakryć rozdarty dekolt i zachować resztki godności. Bridget musiała wiedzieć, że ona nigdy nie zachowałaby się w opisany przez Lindisfarne'a sposób, ale wolała przychylić się do jego wersji.

Najwyższy czas się pakować. Emma poszła na górę do swojego pokoju, zdjęła podartą suknię i ze wstrętem rzuciła ją na podłogę. Nawet gdyby nie była zniszczona i tak nigdy więcej nie byłaby w stanie jej włożyć. Wzdrygnęła się na wspomnienie obrzydliwego pocałunku. Przetarła usta wierzchem dłoni, podeszła do umywalki i nalała wody z dzbanka do ceramicznej miski. Miała wątpliwości, czy jeszcze kiedyś poczuje się czysta, ale przynajmniej spróbuje zmyć z siebie smak tego łotra.

A potem opuści ten dom na zawsze.

- To prawdziwe nieszczęście, że pani Flynn związała się z takim człowiekiem - westchnęła Mary Thom, kiedy parę godzin po przyjeździe na plebanię Emma opowiedziała, co przeżyła.

Podróż dyliżansem pocztowym zajęła jej dwa dni, a kiedy pokonała pieszo ostatnie parę mil, padała z nóg. Większość bagażu zostawiła w zajeździe na przechowanie. Mary przyjęła ją z otwartymi ramionami i stwierdziła stanowczo, że wyjaśnienia mogą poczekać do czasu, aż Emma odpocznie. Zjadły kolację i siedziały wygodnie w małym, lecz gustownie urządzonej saloniku przed ogniem płonącym w kominku.

- Jeśli wolno mi to powiedzieć, uważam, że zostałaś potraktowana haniebnie, moja droga - dorzuciła gospodyni. - Bardzo się cieszę, że do nas przyjechałaś.

- Tylko na krótko - zapewniła ją Emma. - Napiszę do różnych agencji z pytaniem o wolne miejsca dla damy do towarzystwa i będę czytać ogłoszenia. Mam nadzieję, że szybko coś znajdę - dodała z udawanym przekonaniem. Wiedziała, że większość chlebodawczyń będzie wymagać referencji z poprzedniego miejsca pracy, a nie miała pewności, czy Bridget zechce jej takie dać. Nie rozmawiała z nią po tym, co zaszło. Nie miała ochoty wysłuchiwać oskarżeń, że wypycha się siłą w ramiona mężczyzny, którego od początku nie cierpiała. Jeśli Bridget mogła w to wierzyć, to ich przyjaźń najwyraźniej dobiegła końca i jedyną sensowną rzeczą było wymazać ten cały przykry epizod z pamięci.

Przed wyjazdem zostawiła liścik, opisując w nim rzeczywisty przebieg wydarzeń i zapewniając, że życzy jej szczęścia, a potem poszła po bagażowego, by zawiózł jej kufer na stację dyliżansów. Wzięła tylko jedną czy dwie z podarowanych sukien, zostawiając te bardziej kosztowne. I tak nie będzie potrzebować strojów balowych, a Bridget może je dopasować na siebie lub - co bardziej prawdopodobne - dać pokojówce. Emma już ich nie chciała po tym, w jaki sposób została potraktowana przez byłą przyjaciółkę. Starła się nie poddawać goryczy, ale wiedziała, że gdyby się miały jeszcze kiedyś spotkać, nie będzie już w stanie darzyć jej taką sympatią jak niegdyś.

Podczas uciążliwej podróży dyliżansem pocztowym, na którą składała się także noc w zajeździe, Emma miała dużo czasu do przemyśleń. Uznała, że najlepsze, co może zrobić, to zapomnieć o tej sprawie.

Niemal pogodziła się z myślą, że nie czeka jej w życiu nic bardziej ekscytującego niż posada damy do towarzystwa u jakiejś matrony, i wiedziała, że musi poświęcić całą energię na znalezienie tej posady. Nie wolno jej nadużywać gościnności Mary.

Zadumała się nad smutnym losem kobiety wydanej na pastwę złośliwych języków. Mężczyzna widziany w dwuznacznej sytuacji mógł najwyżej zostać uznany za lekkoducha i nikt go nie potępił. Tymczasem ona straciła dobre imię tylko przez chęć udzielenia pomocy. Cóż, należy to puścić w niepamięć wraz z całą resztą.

Nie miała pojęcia, co będzie, jeśli nie znajdzie odpowiedniej pracy, ale starała się nie dopuszczać takiej możliwości. Z pewnością prędzej czy później coś się trafi, a na razie będzie pomagać Mary w pracach parafialnych.

- To pewno moja wina, że tak nagle opuściła Bath -powiedziała lady Agata do Lythama, który przestał krążyć po pokoju i stanął jej nad głową. Od wyjazdu Emmy minęło sześć dni. - Proszę cię, usiądź. To niewielki salon, a kiedy tak się miotasz, wydaje się jeszcze mniejszy. Nie chciałam jej urazić, oczywiście. Nie znałam wtedy tych nieprzyjemnych plotek i po prostu źle się czułam tego ranka. Kazałam pokojówce osobiście przekazać wiadomość pannie Sommerton, ale ona zleciła to Smithersowi i Bóg jeden wie, co ten nagadał. Musiało ją to dotknąć, bo wyjechała jeszcze tego samego dnia.

- Mogła pomyśleć, że nie chcesz jej przyjąć - zachmurzył się Lytham. - Ja też nie jestem bez winy. Powinienem był stawić się na umówione spotkanie i wszystko jej wyjaśnić przed wyjazdem.

- Usiądź wreszcie, Lytham, i przestań krążyć niczym tygrys w klatce - zniecierpliwiła się lady Agata. - To mnie dekoncentruje.

- Przepraszam. - Usiadł w dużym fotelu naprzeciwko, ale wciąż był spięty.

Lady Agata postanowiła trochę się z nim podroczyć.

- Ta historia, która krąży... Jak sądzisz, jest w tym coś z prawdy?

- Droga ciociu, mogę tylko wnioskować, że ten młody głupiec rozpowiada o nocy, podczas której zapadłem na gorączkę w czasie naszej podróży do Londynu. Ponieważ inkryminowanym dżentelmenem byłem ja, mogę cię zapewnić, że nie czułem się na siłach, by się zalecać do Emmy.

- Tuszę, że nie próbowałbyś tego robić nawet w pełni zdrowia - zgaśniła go wyniośle. - Emma Sommerton jest damą, a ty, mimo swoich licznych wad, jesteś dżentelmenem. Dżentelmeni nie napastują niewinnych młodych kobiet, choćby nawet mieli na to ochotę.

- Jak rozumiem, sugerujesz, że to ja ponoszę odpowiedzialność za kłopotliwe położenie, w jakim się znalazła.

- No cóż, jeśli tobie pomagała wejść na górę, z pewnością za twoją przyczyną straciła dobrą reputację i powinieneś natychmiast to naprawić.

- Masz rację - zgodził się. - Dopadnę tego idiotę... to syn Rotherhama, tak?... i dam mu taką nauczkę, że będzie przeproszać Emmę na kolanach.

- Wystarczy, żebyś puścił w obieg prawdziwą wersję. Najlepiej obróć to w żart, jeśli ci się uda. Ludzie nadal będą szeptać po kątach... nie ma dymu bez ognia, i tak dalej... ale prędzej czy później wszystko rozejdzie się po kościach.

- Znasz moje intencje, ciociu.

- Owszem, ale Emma może mieć mieszane uczucia. Musisz najpierw przywrócić jej dobre imię, zanim wyrazisz swoje nadzieje.

- Czyli uważasz, że może czuć się zmuszona mnie przyjąć?

- Właśnie. Twoim pierwszym obowiązkiem jest sprostować tę historię. Powinieneś też odwiedzić panią Flynn, zapytać, czemu Emma wyjechała tak nagle i gdzie przebywa.

- Tak zrobię - odparł Lytham. - Porozmawiam także z Jane Howard. Przyjaźniła się z Emmą i może znać okoliczności jej wyjazdu.

Lytham ruszył w kierunku domu Howardów, kiedy szczęśliwym trafem natknął się na ulicy na Jane, która zmierzała do pijalni.

- Właśnie się do pani wybierałem - powitał ją. - Możemy zamienić parę słów, panno Howard?

- Ależ oczywiście, milordzie - odparła z uśmiechem.

- Jeśli chodzi panu o plotki na temat Emmy, to mogę zaręczyć, że nie potraktowałam ich serio. Zdradziła mi w zaufaniu, że źle się pan poczuł i pomagała panu tylko wejść na górę. Rozpowiedziałam to na prawo i lewo, chociaż bez pańskiego nazwiska, bo Emma stanowczo o to prosiła.

- Czy panna Sommerton była bardzo przygnębiona tą sprawą?

- Nie, w gruncie rzeczy zachowała podziwu godny spokój. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby wzięła to sobie do serca. Spotkałam ją, jak szła do kogoś z wizytą.

- Tak, do mojej ciotki, która, niestety, czuła się nie najlepiej i nie mogła jej przyjąć.

Jane spojrzała na niego z namysłem.

- Zastanawiałam się, dlaczego Emma opuściła Bath jeszcze tego samego dnia. Wspominała o powrocie w rodzinne strony, ale sądziłam, że to nic pilnego. Kiedy zapytałam o nią panią Flynn, zrobiła niewyraźną minę. Pomyślałam sobie, że może się pokłóciły, jednak nic pewnego nie wiem.

- Dziękuję za okazanie zaufania. - Lytham się skłonił.

- Chyba powinienem jak najszybciej złożyć wizytę pani Flynn.

- Nie ma jej teraz w domu - poinformowała go Jane z tajemniczym uśmieszkiem. - Mój brat wziął ją na przejażdżkę, ale jak sądzę, będzie wieczorem na tańcach w auli.

- Wobec tego tam się z nią spotkam i umówię na później. Proszę mi wybaczyć, jeśli jestem zbyt wścibski, ale czy pan Howard i pani Flynn mają się ku sobie? Kiedy wyjeżdżałem, ktoś inny jej nie odstępował.

- Och, chwała Bogu, wszystko się zmieniło. To jeszcze nic oficjalnego - wyjawiała Jane, rumieniąc się - ale teraz, kiedy pani Flynn zakończyła przyjaźń z hrabią, spodziewam się wkrótce usłyszeć szczęśliwą nowinę.

- Zerwała tę niefortunną znajomość?

- O tak, mój brat mówi, że między nimi wszystko skończone. Zdemaskowała go i przekonała się, jakie były jego prawdziwe zamiary. Zwróciła się do Edwarda po radę, czy powinna zainwestować pieniądze w pewne przedsięwzięcie, na które ją ktoś namawia, i brat zgodnie z prawdą powiedział, że byłby to duży błąd. Przekonał ją, że znacznie korzystniej jest zachować fundusz powierniczy, ustanowiony dla niej przez prawników męża. Chodzą słuchy, że nazajutrz Lindisfarne wyjechał z Bath. Zdaje się, że były też osobiste przyczyny, które dopełniły miary... W każdym razie - kiwnęła głową z satysfakcją - jestem pewna, że to już koniec.

- Znajomi pani Flynn pewnie przyjęli to z zadowoleniem?

- Owszem. - Jane wzdygnęła się lekko. - Nie powinno się o nikim źle mówić, ale ten człowiek to wyjątkowy nikczemnik!

- Racja - zgodził się Lytham. - Jest pani bardzo rozsądną młodą damą, panno Howard, i cieszę się, że udało nam się porozmawiać.

- Mam nadzieję, że odnajdzie pan Emmę. Jej przyjaciele zawsze będą ją wspierać, nikt z nas ani przez chwilę nie wierzył w te bzdury.

- Niewątpliwie miło jej będzie to słyszeć. Jeśli wróci do Bath albo spędzi jakiś czas w Londynie na wiosnę, odwiedzi ją pani?

- Z całą pewnością.

Rozstali się w dobrej komitywie; Jane przekonana, że jej podejrzenia co do zamiarów pewnego dżentelmena wobec jej przyjaciółki były słuszne, a Lytham gotów udać się w obchód, żeby przywrócić Emmie dobre imię.

- Och... - Bridget spojrzała na Lythama z miną winowajcy, kiedy podszedł do niej w auli tego wieczoru. - Jeśli szuka pan Emmy...

- Szukam wyjaśnienia - przerwał. - Czy przypadkiem nie posprzeczała się pani z Emmą?

- Tak, i zachowałam się wobec niej w sposób niewybaczalny - przyznała ze wstydem. - Od początku ostrzegała, że Lindisfarne mnie zrujnuje, i tak by się stało, gdyby nie popełnił błędu. Usłyszałam parę zdań z ich kłótni... - zniżyła głos do szeptu.

- Chyba powinniśmy porozmawiać na osobności - zauważył Lytham, spostrzegając jej zażenowanie. - Wolno mi złożyć pani wizytę jutro, powiedzmy o wpół do dwunastej?

- Oczywiście, tak będzie najlepiej - zgodziła się skwapliwie i odwróciła do Edwarda Howarda, który do niej podszedł. - Proszę mi wybaczyć, sir. Obiecałam ten taniec panu Howardowi. Jak większość innych tańców, sądząc z tego, co Lytham zdołał dostrzec w jej karnecie.

Najwyraźniej pani Flynn szybko wyleczyła się z namiętności do hrabiego i szukała bezpiecznej przystani na przyszłość.

Zastanawiał się, co Lindisfarne zrobił, że tak nagle odzyskała rozsądek, i czy miało to coś wspólnego z Emmą. Jeśli ten łajdak ją skrzywdził... Lytham musiał do jutra uzbroić się w cierpliwość. Nie mógł przecież wywlec pani Flynn z sali balowej i zmusić do wyznań, z pewnością niezbyt miłych. Został, żeby zatańczyć z Jane Howard, a potem wyszedł. Jak tylko dowie się prawdy o przyczynach nagłego wyjazdu Emmy, natychmiast pojedzie ją odszukać. Jednak kiedy wrócił do domu lady Agaty, zdał sobie sprawę, że musi odłożyć podróż na parę dni.

Minęły prawie dwa tygodnie od wyjazdu z Bath i Emma straciła nadzieję, że Lytham za nią podaży. Głupotą było się tego spodziewać, ale nie miała wpływu na swoje uczucia.

- A może zwróciłabyś się o pomoc do markiza? - zasugerowała Mary, kiedy dwie pierwsze próby znalezienia posady się nie powiodły. Emma szukała ofert w lokalnej gazecie, sądząc, że łatwiej jej będzie o pracę w okolicy, gdzie ją znają jako córkę sir Thomasa. Rzeczywiście, otrzymała bardzo miły list od pewnej damy, która była znajomą jej matki i chętnie by ją zatrudniła, gdyby miejsce nie było już zajęte. - Jestem pewna, że mógłby cię polecić komuś znajomemu.

- Och, wolę nie prosić go o przysługę, jeśli mogę tego uniknąć - odparła Emma. - Może powinnam sama zamieścić ogłoszenie. - W tym momencie weszła pokojówka, niosąc srebrną tacę, na której znajdował się list. - To do mnie, Annie? Dziękuję.

Okazało się, że jedna z agencji, do której zgłosiła się po śmierci ojca, a niedawno napisała ponownie, dawała jej znać, że zwolniła się posada u starszej damy mieszkającej w Northumberlandzie.

- To może być coś odpowiedniego. - Emma podała Mary list. - Jak sądzisz?

Mary przebiegła wzrokiem pismo i zmarszczyła brwi.

- Uprzedzają, że ich klientka jest trudna, i jej ostatnia dama do towarzystwa odeszła z dnia na dzień. To może być osoba, z którą ciężko wytrzymać.

- Mnie to też przyszło do głowy - przyznała Emma - ale nie mam wielkiego wyboru. Muszę coś znaleźć.

- Wiesz, że możesz z nami zostać, jak długo zechcesz.

- Jesteście bardzo kochani, ale powinnam być samodzielna. Wolę nie nadużywać waszej gościnności, żeby móc wrócić, jeśli ponownie znajdę się w potrzebie.

Mary już nie protestowała. Chętnie oferowałaby Emmie dom na stałe, ale nie byłoby to wygodne dla żadnej z nich. Obecnie jej dwóch synów dzieliło pokój, a córeczka była jeszcze w powijkach; przez tydzień lub dwa wszyscy mogli się pomieścić, jednak plebania była za mała, żeby gościć kogoś bez końca.

- Myślałam o tym, by przejść się do mojego domu i zobaczyć, co tam słychać - odezwała się Emma. - Lily mówiła mi, że na razie wszystko po staremu, ale Lytham z pewnością wkrótce go sprzeda i kiedy przyjadę tu następnym razem, będą tam już mieszkać obcy ludzie.

- Jest trochę chłodno, ale śnieg chyba nie będzie padać. - Mary wyjrzała przez okno. - Spacer dobrze ci zrobi. Przemyślisz sobie tę ofertę pracy i zdecydujesz, co dalej.

- Właśnie - zgodziła się Emma. - Odpiszę im dziś wieczorem i dam konkretną odpowiedź. Ale jaką? - zadała sobie pytanie, wchodząc na teren dawnej posiadłości ojca. Wybrała dłuższą drogę przez wieś, bo nie chciała ugrzęznąć w błotnistych polach. Było zimno, jednak mrozy jeszcze nie nadeszły i nie skuły ziemi. Drzewa potraciły liście. Perspektywa spędzenia nadchodzących miesięcy w nieznanym miejscu, z chlebobawczynią o trudnym charakterze, nie była szczególnie nęcąca, lecz Emma nie widziała innego wyjścia.

Dawna służba powitała ją z otwartymi ramionami. Wiedzano od Lily, że wyjechały z Bath nagle, w nieprzyjemnych okolicznościach, chociaż nikt nie znał szczegółów. Lily, najwyraźniej zadowolona, że wróciła w swoje strony, zaprowadziła ją do jadalni dla służby, ale ledwo przekroczyły próg, wezwało ją dobijanie się do drzwi wejściowych.

- Doskonale panienka wygląda - cmoknęła kucharka, kiedy Emma usiadła z nimi przy stole, jak często w przeszłości. - Kto by pomyślał, że tak szybko panienka tu wróci. Na długo?

- Tylko na kilka tygodni. Rozglądam się za... - Spojrzała na Lily, która wróciła speszona i zapłoniona. - Co tam się dzieje, ktoś przyszedł?

- To jego lordowska mość, panienko. Sam pan markiz... - Głos Lily rwał się z podniecenia. - Poznał mnie i spytał, jak się mam.

- Nie powiedziałaś mu, że tu jestem, mam nadzieję? - Mina Lily świadczyła sama za siebie. - Zrobiłaś to i teraz oczywiście chce mnie widzieć?

- Tak, panienko. Kazał powtórzyć, że uzna za zaszczyt, jeśli zgodzi się panienka wypić z nim herbatę w salonie.

Emma przeklinała pecha, który sprowadził Lythama dokładnie tego popołudnia, kiedy przyszła odwiedzić dawną służbę. Gotów pomyśleć, że się tu szarogęsi, ale nic na to nie poradzi. Nie pozostawało jej nic innego, jak przystać na jego prośbę.

- Już do niego idę. Poczekaj kilka minut, zanim przyniesiesz herbatę, Lily.

- Tak, panienko. Jego lordowska mość powiedział za dwadzieścia minut, nie wcześniej.

Cóż, jak widać Lytham objął już rządy, co było do przewidzenia. Posiadłość należała do niego, a ona była tu tylko gościem, i to nieproszonym. Przyłożyła rękę do policzków, żeby je ochłodzić, i była już opanowana, pukając do drzwi salonu.

- Proszę! - zawołał Lytham. - Czemu pukasz? To twój dom i możesz wchodzić, gdzie zechcesz, bez mojego pozwolenia.

- To był mój dom - poprawiła go. - Proszę mi wybaczyć tę samowolną wizytę. Chciałam odwiedzić starych przyjaciół, zanim...

- Znowu chcesz uciec, Emmo? - Uniósł brwi. - Mysialem, że masz więcej odwagi. Nie spodziewałem się, że tak łatwo dasz za wygraną.

- Chyba nie bardzo rozumiem...

- Dlaczego opuściłaś Bath? Z powodu plotki czy kłótni z panią Flynn?

Emma przycisnęła ręce do piersi, starając się zachować spokój. Słyszał te bzdury i chociaż znał prawdę, musiał o niej źle myśleć, skoro patrzył na nią takim wzrokiem.

- Jeśli pan wie, że pokłóciłam się z Bridget, musi pan także wiedzieć, dlaczego wyjechałam - oświadczyła z godnością.

- Wiem, że ten łajdak Lindisfarne naopowiadał pani Flynn, że rzuciłaś mu się w ramiona, a ona mu na moment uwierzyła. To nie powód, żeby zaraz wyjeżdżać. Było oczywiste, że prędzej czy później się zreflektuje.

- Nie było w tym nic oczywistego - odparowała. - Bridget jest w nim zakochana i woli wierzyć jemu niż mnie. Poza tym były też inne powody.

- Takie jak idiotyczna historia rozprowadzana przez tego bałwana? Położyłem temu kres raz na zawsze i już nikt nie ośmieli się pisać słowa. A moja ciotka naprawdę źle się czuła tego dnia. Jak rozumiem, przekazano ci to niezbyt zręcznie?

- Rzeczywiście - przyznała Emma. - Uznałam, że lady Agata usłyszała plotkę i nie chce mnie przyjąć.

- Bała się, że tak właśnie pomyślałaś. Prosi cię o wybaczenie, jeśli spotkała cię przykrość w jej domu.

- Może zbyt pochopnie wyciągnęłam wnioski, ale kiedy Lindisfarne też nazwał mnie kobietą lekkich obyczajów...

- Niech go wszyscy diabli! Ten łajdak powinien dostać tęgie baty za to, jak się wobec ciebie zachował... i wobec pani Flynn. Gdyby nie uciekł do Irlandii, sam chętnie dałbym mu nauczkę.

- Wyjechał? Biedna Bridget musi być w rozpacz.

- Nie wyglądało na to, kiedy ją ostatni raz widziałem. Bardzo szybko doszła do siebie pod czułą opieką pana Howarda i jego siostry.

- Och, wierzę, że się nią zajęli, ale ona była po uszy zakochana. Z pewnością nie jest tak pusta, by tego boleśnie nie przeżyć.

- Mierzysz ludzi własną miarą. Większość kobiet jest niestała w uczuciach i szybko pociesza się innym ukochanym.

- To bardzo niesprawiedliwy sąd! Może ma pan przykre doświadczenia, ale nie wszystkie tak łatwo przechodzimy od jednego mężczyzny do drugiego. Są i takie kobiety, które raz zawiedzione, nie potrafią ponownie się zakochać.

- Tak było w twoim przypadku, Emmo? Dlatego od lat ukrywasz swoje uczucia?

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Podeszła do okna. Krew tętniła jej w skroniach. Bała się odezwać. W żadnym wypadku nie wolno jej zdradzić, co czuje do Lythama.

- Jakie są twoje najbliższe plany?

- Szukam pracy jako dama do towarzystwa - odpowiedziała, nie odwracając się. - Zwolniła się posada u pewnej starszej pani i mogę ją objąć.

- Czy tego właśnie chcesz?

- Nie mam wielkiego wyboru. Plotka raz puszczone w obieg znajdzie gdzieś posłuch i może nie trafić mi się nic lepszego.

Lytham milczał przez chwilę, po czym powiedział:

- Zawsze pozostaje moja oferta...

Emma znieruchomiała. Poczowała mrowienie w całym ciele. Znow prosił, żeby została jego kochanką! Ogarnęła ją złość, że ośmiela się ponawiać tę skandaliczną propozycję w tak trudnej dla niej chwili. Ale gniew zaraz minął, kiedy pomyślała, jak cudownie byłoby znaleźć się w jego ramionach... spać w jego łóżku po miłosnej nocy...

Policzki jej płonęły, zmieszana i zawstydzona walczyła z przemożną pokusą, żeby przyjąć jego ofertę. Oczywiście powinna odmówić, z oburzeniem wybiec z pokoju i nigdy więcej nie zamienić z nim słowa... Jednak to była jej ostatnia szansa, żeby doświadczyć miłości mężczyzny. Nawet jeśli ta miłość miała być przelotna i szybko się wypalić.

Przecież nie może pozwolić sobie na tak niemoralne zachowanie! Straci szacunek przyjaciół, nadzieję na powrót do towarzystwa. Mimo wszystko była gotowa choć raz w życiu poważnie się na nieobliczalne postępowanie.

- Proponuje pan, żebym została jego kochanką - powiedziała, nadal na niego nie patrząc. - Odmówiłam za pierwszym razem, ale dużo o tym myślałam, odkąd się rozstaliśmy i... jestem gotowa się zgodzić.

Lytham oniemiał. Chyba nie mówi poważnie? Jakże licho go podkusiło, żeby przypomnieć jej swoją ofertę? W Bath rzucił ją w przyływie złości i ani przez moment nie oczekiwał, że zostanie przyjęta. W głębi duszy wcale by tego nie pragnął. Teraz też się spodziewał, że Emma napadnie na niego z wściekłością, a wtedy weźmie ją w ramiona i powie, że źle go zrozumiała, że miał na myśli coś całkiem innego. Jednak przekorny duch kazał mu sprawdzić, jak daleko jest się gotowa posunąć. A gdyby tak pozwolił jej jeszcze przez chwilę wierzyć, iż rzeczywiście chce ją na kochankę?

- Skoro tak, Emmo, będzie to dla mnie zaszczyt i przyjemność. Nie muszę cię zapewniać, że zaopiekuję się tobą pod względem finansowym.

- Och, wiem, milordzie. - Emma odwróciła się. Była już w pełni opanowana, chociaż serce waliło jej jak młotem, a policzki nadal ją piekły. - Zdążyłam się przekonać, że jest pan zarówno hojny, jak i uczciwy. Jestem gotowa zostać pańską kochanką na... na tak długo, jak to będzie panu odpowiadać, i wycofać się dyskretnie, kiedy... ta sytuacja pana zmęczy.

- To może nieprędko nastąpić, Emmo - odparł. Podczas gdy ona walczyła o zachowanie spokoju, on starał się utrzymać powagę. - Jesteś cudowną kobietą i podziwiam twoją urodę, ale jak zapewne wiesz, lubię też twoje towarzystwo i żywię do ciebie pewne uczucia.

- Tak. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy... kiedy pan mnie pocałował, milordzie. To było... to było bardzo przyjemne. Inaczej nic nie skłoniłoby mnie do przyjęcia pańskiej oferty. Wydaje mi się, że może nam być dobrze razem i... - Zakłopotana daremnie szukała słów.

Lytham postanowił ją wybawić. Podeszedł do niej, wziął ją w ramiona i przytulił zaborczo. Kiedy wycisnął na jej ustach gorący pocałunek, ziemia usunęła się jej spod stóp i przeszło ją uczucie ulgi i szczęścia. Nie szkodzi, że to nie będzie trwać wiecznie, że pewnego dnia zazna goryczy i upokorzenia, kiedy on się nią znudzi - teraz była w siódmym niebie.

- Jeśli miałaś kiedyś wątpliwości co do moich uczuć, to powinno cię przekonać, jak bardzo cię pragnę.

- Tak, milordzie - powiedziała Emma z nikłym uśmiechem. - Gdyby to był konwencjonalny układ, powinnam udawać, że nie wiem, o czym pan mówi, ale jak sądzę, pan by się zorientował, że to fałsz.

Zaśmiał się, zdając sobie sprawę, że jest jeszcze bardziej niezwykłą kobietą, niż myślał, i że miał ogromne szczęście, iż ją znalazł.

Powinien od razu wyznać jej swoje prawdziwe zamiary, lecz nie mógł się oprzeć pokusie, by jeszcze trochę się z nią podroczyć.

- Twoja odpowiedź była całkiem satysfakcjonująca jak na osobę mało doświadczoną, Emmo. Jednak istnieje wiele sposobów, by okazać przychyłność kochankowi. Musisz się dużo nauczyć, kochanie. Chcesz tego?

- Postaram się być dobrą uczennicą, sir - odparła. Była mu wdzięczna, że prowadzi konwersację w lekkim tonie, ułatwiając jej jakże niezręczną sytuację. Zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie jest w najwyższym stopniu szokujące, lecz w obecnej chwili nic jej to nie obchodziło.

- Jestem o tym przekonany. Nie zaczniemy lekcji już dzisiaj, Emmo. Nie chcę gorszyć twoich przyjaciół i służby. Nie, wezmę cię gdzieś, gdzie będziemy sami... Uwijemy sobie miłośne gniazdko, w którym twoja kobiecość będzie mogła w pełni rozkwitnąć.

- Jest pan zawsze taki troskliwy, milordzie.

- Doprawdy nalegam, żebyś nazywała mnie Lytham, Emmo.

- Tak, oczywiście, Lytham. - W jej pięknych oczach błyszczała miłość, choć Emma była nieświadoma, że wzrok ją zdradza. - Jak widzisz, już jestem posłuszna.

- O tak, widzę. - Uśmiechnął się. Początek był obiecujący, ale nie mógł się już doczekać, kiedy Emma się ocknie i zda sobie sprawę, na co się zgodziła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lytham uparł się odwieźć ją powozem, bo na niebie zgromadziły się czarne chmury i zbierało się na deszcz. Mogła tylko być mu wdzięczna - rzeczywiście wkrótce zaczęło lać jak z cebra.

- Jesteś nareszcie - powitała ją z ulgą Mary i zaprosiła oboje do saloniku, gdzie buzował ogień w kominku. - Bałam się, że przemokniesz do suchej nitki. Na szczęście jego lordowska mość był tak dobry, że cię przywiózł. - Obdarzyła markiza przychylnym uśmiechem. - Mój mąż słyszał, że pan przyjechał, sir. Miło znów pana tu widzieć.

- Dziękuję, pani Thorn. - Lytham się skłonił. - Emma mogła zostać w Sommerton, jak długo by chciała, jednak wolała wrócić tu przed naszym wyjazdem. Zabieram ją do mojej rodzinnej posiadłości, gdzie znajdzie bezpieczną przystań.

- No widzisz? Nie mówiłam, że jego lordowska mość ci pomoże, jeśli się do niego zwrócisz? - Mary się rozpromieniła. - Jestem teraz całkiem spokojna, sir. Wiem, że pan się nią zaopiekuje.

- Dziękuję, pani Thorn. Mogę zaręczyć, że to zrobię.

Odwaga Emmy stopniała w ciągu nocy, kiedy leżała przez parę bezsennych godzin i wpatrywała się w ciemność, przestraszona tym, co zrobiła. Godząc się zostać kochanką Lythama, odcięła się raz na zawsze od rodziny i przyjaciół, którzy z pewnością ją potępiają. Wiedziała, że zachowuje się nad wyraz lekkomyślnie, ale alternatywa była tak ponura... i naprawdę go kocha. Cudownie będzie przebywać z nim, być przez niego kochaną choćby przez krótki czas.

Nie, nie żałuje swojej decyzji. Będzie teraz myśleć tylko o chwilach, które spędzi z ukochanym, nie o samotnej przyszłości, jaka ją czeka. Zasnęła w końcu, śniąc o domku obrośniętym różami i mężczyźnie do złudzenia przypominającym Lythama, który niósł na ramionach małego chłopca - ich syna.

Niespodziewanie zasnęła i rano przebiegł pod znakiem pakowania, szukania różnych drobiazgów i kompletowania bagażu. Ostatnia godzina minęła jak z bicza strzelił i Emma nawet nie miała czasu się denerwować, bo zanim się obejrzała, powóz podjechał pod drzwi.

- Musisz do mnie napisać w wolnej chwili. - Mary ucałowała ją na pożegnanie. - Jestem przekonana, że wszystko dobrze się ułoży, moja droga. Markiz to porządny człowiek i z pewnością należycie się tobą zajmie.

Emma zapłonila się, niepewna, czy Mary nie odgadła prawdy. Zdawała się sugerować intymną zażyłość między nimi, ale oczywiście nie mogła nic wiedzieć. Zapewne wyobrażała sobie, że Emma będzie mieszkać z jego ciotką jako ktoś w rodzaju niepłatnej damy do towarzystwa, osoby pozostającej na utrzymaniu markiza. Tak, z pewnością o to chodzi.

Pocałowała Mary w policzek i uśmiechnęła się do Lythama, który podszedł, żeby pomóc jej wsiąść do powozu. Ukłonił się, ale nic nie powiedział, choć bacznie spojrzał jej w twarz, nim wrócił do Mary Thorn, żeby się pożegnać.

- Pragnę pani podziękować za opiekę nad Emmą -zwrócił się do niej serdecznie.

- Nie ma za co, sir. Oboje z pastorem bardzo ją lubimy.

- Niemniej jestem wdzięczny. Gdyby pani mąż życzył sobie otrzymać większą parafię, proszę się do mnie zwrócić. Z przyjemnością zrobię, co będę mógł dla pani rodziny, teraz i w przyszłości.

- Och, sir - wybąkała Mary, oszołomiona. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Proszę tylko przekazać moje słowa wielebnemu Thornowi, on już będzie wiedział, co robić. - Pocałował ją z kurtuazją w rękę i wskoczył do powozu.

- O czym rozmawiałeś z Mary? - spytała Emma.

- Och, zwykle uprzejmości. Ślicznie wyglądasz, Emmo. Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

- Nie najgorzej. Zmiany w życiu przyjmuje się z niepokojem, ale nie żałuję, że się poważylałam. Wiem, że jesteś doświadczony w tych sprawach i wystarczy słuchać twoich wskazówek.

Usta Lythama drgnęły, ale udało mu się zachować powagę. Czyżby wyobrażała sobie, że on ma w zwyczaju porywać niewinne dziewczęta i uczyć je miłości? Co za uroczy głuptas! Zapowiadało się jeszcze bardziej intrygująco, niż przypuszczał. Jest draniem, że kontynuuje tę ryzykowną grę, ale nie bawił się tak od lat. Byłaby z Emmy rozkoszna kochanka!

Wyciągnął długie nogi, oparł głowę o poduszki i podziwiał jej urzekającą twarz i pozorne opanowanie. Nie mogła przecież nie czuć wątpliwości. Młoda kobieta z dobrej rodziny u progu wykluczenia z towarzystwa jako jego kochanka - co jej chodzi po głowie? Czy wyobraziła sobie, co będzie, gdy mu się znudzi? Nie, z pewnością o tym nie pomyślała. Zachowywała się beztrusko, w sposób niezgodny z jej charakterem. Wkrótce otrzeźwieje i zda sobie sprawę, że nie jest w stanie tego ciągnąć, a wtedy on wyzna rzeczywiste zamiary.

Wrócił myślami do dawnych kochanek. Ani jedna nie dorównywała Emmie, choć każda była na swój sposób interesująca. Były młode i piękne lub miały inne zalety, lecz żadna nie mogła mu ofiarować wszystkiego, czego pragnął w kobiecie.

Pierwszą jego kochanką była mężatka, o dwadzieścia lat od niego starsza. Miał wtedy piętnaście lat i czuł się zagubiony i nieszczęśliwy po śmierci matki, do której był głęboko przywiązany, choć nigdy nie okazywała mu uczucia.

Anne Hemsby była miłą, ładną kobietą, która go pocieszyła i wprowadziła w rozkosze łoża, ucząc, jak dawać i brać przyjemność. Zachował dla niej wdzięczność za jej cierpliwość i wyrozumiałość dla niezdarne go młodzieńca. Pozostali przyjaciółmi.

Był w dobrych stosunkach z większością dawnych kochanek, z wyjątkiem pewnej diwy operowej, która rozstała się z nim burzliwie, rzucając w niego wazonem w swojej garderobie.

- Czemu się uśmiechasz? - spytała Emma, wyrывая go z zadumy. - Masz taką łobuzerską minę, Lytham. Powiedz, o czym myślisz?

- Rozpamiętywałem wszystkie przyjemności, jakie nas czekają, kochanie - odparł tonem, który sprawił Emmę w rozkoszne drżenie. - Powinniśmy zaszyć się gdzieś we dwoje, żeby się lepiej poznać. A potem może pojedziemy do Paryża po nowe suknie dla mojej... ukochanej.

Specjalnie unikał słowa „kochanka”, żeby jej nie żenować. Jego takt i delikatność są godne podziwu, uznała Emma.

- Będzie mi bardzo miło - powiedziała. - Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz, Lytham. To znaczy, zdaję sobie sprawę, że są pewne... obowiązki... ale czy mam mieszkać osobno, czy... - Zamilkła skonfundowana, dostrzegając, że się uśmiecha. - Nie śmieję się ze mnie. Nie mam pojęcia, jak się te sprawy załatwia.

- Możesz być pewna, że ja wiem dokładnie, czego chcę. Oddaj się tylko przyjemnościom, które na ciebie czekają. Powiniennem ci wyznać, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym, Emmo.

Zamierzam cię rozpieszczać i spełniać każdą twoją zachciankę. Nie musisz się o nic martwić.

- Wobec tego zdam się na to, że mi wskażesz, co ma robić twoja... - zawahała się.

- Moja ukochana - dokończył, wyrzucając sobie, że jest niegodziwcem. Dżentelmen już dawno wybawiłby ją z opresji, ale łobuz, który w nim siedział, zbyt dobrze się bawił.

Emma nie miała pewności, co ją czeka po wyjeździe z domu Thornów, jednak Lytham zachowywał się tak samo jak zawsze: uprzejmie, kurtuazyjnie i nieco nonszalancko. Zdarzało mu się objąć ją gorącym spojrzeniem lub raz i drugi musnąć ręką, ale nie próbował się do niej zbliżyć przez całe trzy dni podróży.

Traktował ją pod każdym względem jak damę i po kolacji odprowadzał do osobnego pokoju w kolejnych zajazdach. Pierwszej nocy zastanawiała się, kiedy zechce zrobić pierwszy krok, ale jej pytające spojrzenie spotkało się z enigmatycznym uśmiechem.

- Mamy mnóstwo czasu, Emmo.

- Tak, oczywiście - przytaknęła z bijącym sercem.

A teraz dojeżdżali już do domu, który Lytham określił jako idealne schronienie. Emma była zdumiona, kiedy usłyszała krzyk mew i poczuła słony powiew morskiego powietrza. Po chwili powóz minął łagodny zakręt i przed jej oczami zabłyśło w dali morze.

- Och, zatrzymamy się gdzieś tutaj? - spytała z ożywieniem. - Tylko raz byłam nad morzem, Lytham. Papa wziął nas do Newquay na parę dni, kiedy byłam dzieckiem.

- Mam nadzieję, że lubisz morskie powietrze. Na naszym północnym wybrzeżu bywa chłodnawo, można jednak chodzić na długie spacerki, a w łagodny dzień jest naprawdę pięknie.

- Wspaniale! - Oczy jej zabłyśły. - Pamiętam, że ogromnie podobało mi się nad morzem, chciałam zostać w Newquay na zawsze i płakałam w dniu wyjazdu.

Lytham uśmiechnął się.

- To nie jest znany kurort, Emmo, lecz mała prywatna zatoczka. Matce zalecono zmianę klimatu ze względów zdrowotnych wkrótce po moim urodzeniu i kupiła ten dom ze spadku po ciotce. Zwykle przyjeżdżała tu sama, ale parę razy wzięła mnie ze sobą i mam trochę miłych wspomnień z tego miejsca. Odziedziczyłem ten dom po jej śmierci i zadbałem, żeby pozostał w dobrym stanie. Lubię tu czasem zajrzeć.

- Cieszę się, że przywiozłeś mnie do domu matki. - Emma wychyliła się przez okno powozu i krzyknęła z zachwytu na widok budynku, który się wyłonił zza zakrętu. Był osłonięty skarpą przed naporem wiatru i wzrokiem gapiów, stał frontem do morza; ściany były olśniewająco białe nawet w nikłym, zimowym słońcu, a długie okna skrzyły się odbitym blaskiem. - Jest piękny! Zamiast frontowego ogrodu był tylko trawnik, który ciągnął się do krawędzi skał. Dwa łukowe okna z przodu ozdabiały koronkowe firanki, ale główne wejście znajdowało się z boku, na końcu żwirowego podjazdu obsadzonego bukszpanem. Między dwoma filarami z białego kamienia widniały pomalowane na czarno drzwi, które otworzyły się, ledwo podjechali.

Na ich spotkanie wyszła wysoka, chuda gospodyni, pobrzękując pękiem kluczy u pasa szarej sukni z białym koronkowym kołnierzykiem. Musiała ich oczekiwać i powitała ich teraz pełnym godności dygnięciem.

- Wasza lordowska mość, panno Sommerton. Wszystko przygotowałam, jak pan kazał, sir.

- Dziękuję, pani Warren. Proszę zaprowadzić moją podopieczną do jej pokoi. Jesteśmy w podróży od dłuższego czasu.

Emma zarumieniła się lekko. Nazwał ją swoją podopieczną, żeby oszczędzić jej zażenowania, ale prawdziwa natura ich stosunków i tak wyjdzie na jaw, kiedy będą razem spać. Uff... Jakoś udało jej się przyzwyczaić do tej myśli. Początkowo sama była zaszokowana własną zuchwałością, ale swoboda Lythama pozwoliła jej oswoić się z sytuacją. Prawdę mówiąc, jego zachowanie podczas podróży było tak powściągliwe, że równie dobrze mogła rzeczywiście być jego podopieczną.

- Proszę za mną, panienko.

Emma poszła za gospodynią przez przedsiónek do pokoju recepcyjnego wyposażonego w fotele i kanapy i dalej do głównego holu, skąd wiodły szerokie schody na piętro. Pomyślała, że dom przypomina reprezentacyjną włoską rezydencję podobną do tych, jakie widywała na obrazach. Marmurowe posążki potęgowały to wrażenie.

- Pan markiz dawno nas nie odwiedzał - poinformowała ją pani Warren, kiedy wchodziły po schodach. Zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami na końcu korytarza i otworzyła je szerokim gestem. - To pokoje lady Lytham. Mam nadzieję, że będzie tu panience wygodnie.

- Och, jak tu ładnie! - Emma nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu.

Nigdy nie widziała tak elegancko urządzonego wnętrza. Utrzymane było w jasnokremowych kolorach z dodatkiem różu i paru akcentów szkarłatu, jakby dla pobudzenia zmysłów; meble z jasnego drewna zdobiły kunsztowne intarsje. W jednym rogu stała serwantka z cenną porcelaną, w drugim damski sekretarzyk z licznymi szufladkami i blatem wyłożonym skórą. Kanapy i fotele błyszczące złotym haftem dopełniały całości.

Następne pomieszczenie okazało się przytulną sypialnią, a dalej znajdowała się garderoba, z drzwiami. Gdzie prowadziły? Może do następnej sypialni? Emma nacisnęła klamkę, ale drzwi były zamknięte. Odwróciła się do pani Warren, która nie spuszczała z niej oka.

- Jego lordowska mość będzie zajmować następny apartament, panienko. Ma swój klucz, oczywiście, podobnie jak panienka.

- Rozumiem. To zapewne pokoje przeznaczone dla pana i pani domu?

- Tak, panienko. Życzy sobie panienka czegoś jeszcze?

- Nie, dziękuję. Zejdę na dół za pół godziny. Może napijemy się z markizem herbaty w salonie?

- Tak, panienko. Jaśnie pani zawsze używała tylnej bawialni w zimie. Mówiła, że tam jest cieplej.

- Wobec tego zrobimy tak samo - zdecydowała Emma. Baczny wzrok gospodyni nieco ją peszył, ale była zdecydowana nie kierować się żadnymi względami prócz własnych uczuć. Nie miało znaczenia, co myśli o niej służba Lythama. Nie pozwoli, aby takie nieistotne drobiazgi zaważyły na jej decyzji.

Po wyjściu gospodyni Emma zdjęła ciężką pelerynę podróżną i poszła obejrzeć zawartość dwóch wielkich szaf w garderobie. Jej kufry zostały wysłane wcześniej wraz z innymi bagażami, ale teraz obok własnych sukien zobaczyła w jednej z szaf również te, które zostawiła w Bath.

Czyżby Lytham był jej taki pewien?

Postanowiła o tym nie myśleć i zaczęła wybierać odpowiedni strój, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Stała w nich pokojówka, trzymając elegancką, jedwabną suknię, którą Emma widziała po raz pierwszy.

- Jestem Betsy, panno Sommerton. Prasuję właśnie nowe suknie, które jaśnie pan przysłał z Londynu. Pani Warren kazała mi przynieść jedną z nich i spytać, czy mogę pomóc się panience ubrać.

- Zamierzałam przebrać się w zieloną, popołudniową, ale ta, którą wyprasowałaś, jest bardzo ładna. Wobec tego może ją włożę. - Betsy uniosła w górę i zaprezentowała brązową jedwabną suknię, bardzo szykowną i wybraną przez kogoś z wyczuciem koloru. - Tak, niech będzie ta. Lytham planował to od jakiegoś czasu, pomyślała, przebierając się z pomocą Betsy. Nie był w stanie przewidzieć, że zostanie zmuszona do nagłego wyjazdu z Bath - ostrzegł ją wprawdzie przed konsekwencjami przyjaźni z Bridget, ale nie mógł wiedzieć, jak zachowa się Lindisfarne. Nie potrafiła zrozumieć tak szybkiej zmiany uczuć Bridget. Jak można być do szaleństwa zakochaną w jednym mężczyźnie, a zaraz potem przyjmować umizgi drugiego? Cieszyło ją, że Bridget przejrzała na oczy, ale bolało, że mogła tak beztrosko odrzucić przyjaciółkę dla człowieka, którego gotowa była po paru dniach zapomnieć. Lytham mówił, że Bridget wyraziła skruchę oraz nadzieję, że odnowią przyjaźń, jednak Emma wiedziała, że to już nie będzie to samo.

Gdyby sytuacja była odwrotna, ona nie umiałaby nie liczyć się z cudzymi uczuciami, a zwłaszcza osoby od siebie zależnej. Ale nie zakochałaby się też w kimś takim jak Lindisfarne. Prawdę mówiąc, była na swój sposób równie lekkomyślna jak Bridget. Jedyna różnica polegała na tym, że Lytham jest dyskretny. Raczej nie spotkają tu nikogo znajomego, co znaczy, że ich romans pozostanie tajemnicą. Przynajmniej dopóki nie wyjadą do Paryża. Przecież nie będzie potrzebować aż tylu nowych sukien. Lytham kupił jej już kilka i miała jeszcze te od Bridget. Podróż do Paryża nie jest konieczna. Chyba że Lytham sobie tego życzy, oczywiście. Zapewne nie zostaną tu długo. To ma być sytuacja przejściowa, póki nie przywyknie do roli kochanki. A więc pokaże mu, że jest gotowa należycie się z tej roli wywiązać - i dlatego właśnie włożyła brązową suknię.

Nie jest jakąś nieopierzoną dzierlatką, która się cofa przed pierwszą przeszkodą. Lytham zaofiarował jej protekcję, a ona ją przyjęła, co wiązało się również z przyjmowaniem od niego darów. Zona może grymasić i wybierać sobie własne rzeczy, kochanka musi zaakceptować to, co dostanie. A sądząc po tej sukni, Lytham ma dobry gust.

Markiz patrzył na ogród osłonięty domem przed wiatrem od morza. Były tu alejki różane, altanki oplecione bluszczem i domek letni na końcu długiej alei. Teraz wszystko wymarło prócz paru zimowych roślin i krzewów. Pamiętał ten ogród pełen róż, ale nigdy dotąd nie przyjeżdżał tu w zimie. Może powinien pojechać prosto do Lytham Hall, lecz przewrotna natura kusila go, by przekonać się, jak daleko Emma się posunie.

Chyba nie odważy się doprowadzić sprawy do końca? Zda sobie sprawę, co robi, poprosi o wybaczenie, że go wprowadziła w błąd, i oświadczy, że wyjeżdża. Wtedy on wyjawia jej prawdziwe zamiary.

Ciekaw był, co pomyśli o sukniach, które dla niej zamówił. Miała je nosić w Lytham Hall, póki nie pojedzie na wiosnę do Londynu, żeby sprawić sobie, co sama zechce. Z pewnością zapala oburzeniem, kiedy je dostanie bez słowa wyjaśnienia. I nigdy żadnej nie włoży, przynajmniej do czasu, aż dowie się prawdy.

- Mam nadzieję, że nie kazałam ci zbyt długo czekać? Odwrócił się i znieruchomiał, widząc Emmę stojącą w drzwiach w brązowej, jedwabnej sukni. Wiedział, że będzie jej do twarzy w tym kolorze. Podkreślał odcień jej włosów i blask skóry, ale nie spodziewał się aż tak olśniewającego efektu. Ani tego, że Emma ubierze się w jeden z otrzymanych strojów. Po raz pierwszy od początku tej maskarady poczuł się niepewnie.

- Wyglądasz pięknie, Emmo - pochwalił, czując gwałtowną chęć, by zaraz, natychmiast, porwać ją w ramiona i zanieść do łóżka.

- To zasługa sukni. - Sprawiała wrażenie tak pewnej siebie, że odniósł wrażenie, jakby miał do czynienia z inną osobą. Czy suknia tak ją odmieniła, czy coś jeszcze? W każdym razie jedno było pewne: nie była już sztywną panną Sommerton, jaką dotąd udawała, ale ponętą, śliczną kobietą. - Ktokolwiek ją kupił, ma dobry smak - dodała.
- Wybrałem ją spośród paru innych u pewnej francuskiej krawcowej. Kiedy wspomniałem twoje imię, powiedziała, że byłaś u niej i wzięła twoją miarę, choć w końcu nic nie zamówiłaś.
- Madame Alicia. Poznałam jej styl. Rzeczywiście wzięła moją miarę na suknię, jednak uznałam, że jest za droga.
- Być może, ale warta swojej ceny.
- Cieszę się, że ci się podoba. - Miała wrażenie, że Lytham chce dodać coś jeszcze, lecz wniesiono herbatę i właściwy moment minął.
- Patrzyłeś na ogród, kiedy weszłam - zagaiła Emma, nalewając mu herbatę, tak jak lubił, z kropelką śmietanki i bez cukru. - Wyobrażam sobie, że jest bardzo ładny na wiosnę i w lecie. Czy to róże pną się po ścianie pod moim oknem?
- Chyba tak.
- Widok ze skały musi być bardzo malowniczy. Może pójdziemy tam na spacer po herbacie? Jest jakieś łatwe zejście do zatoczki czy trzeba iść naokoło, wzdłuż drogi, którą przyjechaliśmy?
- Jest ścieżka, ale dość stroma i niedawno ktoś z niej spadł. Gdybyś się tam wybrała, musisz być bardzo ostrożna, Emmo. Nie chcę, żebyś się poślizgnęła i zrobiła sobie krzywdę. Upadek mógłby mieć poważne konsekwencje.
- Obiecuję, że będę uważać. - Wypiła drobnymi łykami herbatę i podniosła srebrny czajniczek. - Masz ochotę na jeszcze jedną filiżankę, Lytham?
- Nie, dziękuję.

Obserwował ją uważnie, kiedy nalewała sobie drugą porcję, dodając kostkę cukru srebrnymi szczypczykami. Zachowywała się swobodnie niczym pani domu w swoim salonie, co w pewnym sensie odpowiadało prawdzie. Tylko że spodziewał się, iż będzie zdenerwowana, zostając z nim sam na sam. Czekał na chwilę, kiedy poprosi go o litość, a wtedy on się roześmieje, weźmie ją w ramiona

I wyzna prawdę.

Emma była zbyt pewna siebie, żeby tak postąpić. Wyglądało na to, że wcale nie chce się wycofać! Zamierzała doprowadzić rzecz do końca. Dlaczego? Nie była w tak rozpaczliwej sytuacji jak wtedy, gdy opuszczała Bath - powiedział jej, że plotki zostały ucięte i wszystkie drzwi znów będą stać przed nią otworem.

Kiedy wdzięcznym ruchem odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w twarz, zobaczył w jej oczach iskierkę radosnego podniecenia. Widział ten wyraz w oczach innych kobiet i wiedział, co oznacza.

Nie miała nic przeciwko temu, by zostać jego kochanką. W gruncie rzeczy była gotowa oddać mu się nawet teraz, jeśli tylko będzie chciał. Ta myśl wzmogła jego pożądanie. Takie kobiety jak ona zmieniały bieg historii! Kleopatra mogła właśnie w ten sposób patrzeć na Juliusza Cezara. Uśmiechnął się, wiedząc, do czego takie myśli prowadzą.

Nie docenił jej odwagi i determinacji. Zwiodła go jej ucieczka z Bath, ale teraz widział, że jest o wiele silniejsza, niż sądził. Najwyższy czas na spowiedź. Nie może pozwolić na kontynuację tej niebezpiecznej gry. Wstał i podszedł do kanapy, na której siedziała. Spojrzała na niego pytająco

- wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tu, Emmo.

Podniosła się wdzięcznym ruchem i podeszła do niego posłusznie, choć bez śladu podległości czy potulnej rezygnacji. Głowę trzymała wysoko, w jej oczach nie było strachu. Stała bez ruchu, a gdy ją objął, rozchyliła zachęcająco usta. Kiedy złączył ich namiętny pocałunek, przytuliła się z całym oddaniem.

- Pragnę cię, Emmo - powiedział chrapliwie. - Wielkie nieba, tak bardzo chcę się z tobą kochać.

- Tak - szepnęła, patrząc mu w oczy. - Już czas.

- Idź do swojego pokoju i czekaj na mnie. Uśmiechnęła się, w jej oczach tylko na ułamek sekundy zabłysła niepewność.

- Zamknę na klucz drzwi z salonu do holu. Przejdziesz przez garderobę?

- Tak...

Patrzył za nią, jak wychodziła, pożerając ją wzrokiem. Wcale nie tak to sobie zaplanował! To był błąd, pomyłka! Nie może odebrać jej niewinności w ten sposób, nawet jeśli sama jest gotowa mu się oddać i wyraźnie tego chce.

Miotał się jak wściekłe zwierzę. Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Co najlepszego zrobił? Ta idiotyczna maskarada zaszła za daleko. Zabawnie było się z nią droczyć, ale wykorzystać ją w ten sposób to zdrada uczuć, jakie dla niej żywił!

Pójdzie na górę i powie, że nigdy nie zamierzał uczynić z niej kochanki. Jest kobietą, którą kocha... jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał. Chce, żeby została jego żoną!

Ale ona czekała tam na niego, czekała na to, że weźmie ją w ramiona. Wyobraził ją sobie z rozpuszczonymi włosami, w przejrzystej koszuli nocnej, i wiedział, że kiedy jej dotknie, będzie zgubiony. Gdyby okazała mu przychylność, nie byłby w stanie się oprzeć. Nie, nie może i nie chce wykorzystać jej tak niegodnie!

Przeklinając się za stworzenie sytuacji, która nigdy nie powinna zaistnieć, udał się do holu i zamiast pobiec po schodach za Emmą, wyszedł przez główne drzwi i ruszył w dół po stromym trawniku, ciągnącym się do skraju skał.

Musi ochłonać, zanim się z nią rozmówi, zdusić pożądanie, które zapłonęło w nim żywym ogniem. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak gwałtowne są jego uczucia, i chociaż chciał ją prosić o rękę, nie uświadamiał sobie do końca, jak bardzo jej pragnie i jak mocno ją kocha.

To wszystko wina jego pokrętej natury, skazy w charakterze, która kazała mu sprawdzać innych, co najczęściej kończyło się rozczarowaniem. Tym razem to się na nim zemściło, bo Emma okazała się kimś nadspodziewanie wyjątkowym, kimś, na kogo nie zasługiwał. Jej rezerwa kryła to, co najcenniejsze, i dopiero teraz przekonał się, jaką potrafi być kobietą.

Jednakże miał poważne wątpliwości, czy doceni żart, na jaki sobie pozwolił. Prawdę mówiąc, może się obrazić, i całkiem słusznie. Nie powinien był uciekać się do tak niegodziwego podstępu. Może pomyśleć, że chciał ją upokorzyć i zadrwić sobie z jej poświęcenia. Wiedział, że potrafi unieść się gniewem i honorem. Wszystko przez tę skłonność do igrania z ogniem, która tak często wiodła go na skraj przepaści. Gdyby nie jego diabelska przekora i głupi upór, ta sytuacja nigdy by nie powstała. Ojciec Emmy nadal by żył, a ona mieszkałaby we własnym domu - a jednak byłaby to niepowetowana strata! Czekaloby ją samotne staropanieństwo, a świat stałby się o wiele uboższy. Z jego pomocą zalśni w salonach śmietanki towarzyskiej, gdzie jest jej miejsce. Pocieszył się myślą, że przynajmniej tyle może dla niej zrobić.

Natychmiast poczuł obrzydzenie do siebie za próbę usprawiedliwiania rzeczy niewybaczalnej.

Emma została zmuszona do przeciwstawienia się wszystkim zasadom, jakie jej wpajano. Co było dla niego zabawą, dla niej musiało być męką, a mimo wszystko miała dość odwagi, by przez to przejść.

Dlaczego? Dlaczego była zdecydowana posunąć się tak daleko? Znał ją zbyt dobrze, by nie przypuszczać, że robi to ze względów finansowych. Jedyne wyjaśnienie, jakie mu przychodziło do głowy, to że jest gotowa porzucić swój świat dla miłości. Nigdy nie spotkał się z takim uczuciem, sądził, iż występuje tylko w powieściach. Nie mógł uwierzyć, że los tak go wyróżnił. Większość kobiet, jakie znał, brała więcej, niż dawała. Tymczasem w oczach Emmy widział miłość i oddanie; zdawał sobie sprawę, że jest jej drogi. W głębi serca wiedział, że nie przyjęła jego lekkomyślnej propozycji - której nigdy nie zamierzał uczynić w tej formie - dlatego, że jest bogaty.

Głupiec! Skończony głupiec! Był przeklętym draniem, jak kiedyś nazwał go ojciec podczas jednej z ich licznych kłótni. Emma zostanie bardzo zraniona, kiedy się dowie, że prowokował ją dla własnej, egoistycznej zabawy. Może odwrócić się od niego z odrazą i nigdy nie uwierzyć, że naprawdę ją kocha. I trudno się dziwić!

Urządził sobie rozrywkę i został złapany we własne sidła. Patrząc na skłębione morze, na fale gniewnie rozbijające się o skały w dole, poczuł głęboką rozpacz. Znalazł coś bardzo cennego i może to natychmiast stracić przez własną bezmyślność. Co z niego za kretyn!

- Lytham!

Odwrócił się na dźwięk męskiego głosu i stanął twarzą w twarz ze swoim wrogiem. Do niedawna sądził, że ten człowiek leży pogrzebany w obcej ziemi, dopiero wynajęty prywatny detektyw ostrzegł, że Luther Pennington najprawdopodobniej żyje i przebywa w Anglii.

- Powiedziano mi, że zginąłeś w bójce.

- Może tak byłoby lepiej - odparł Pennington. Był ponad wiek postarzały, długie zmierzwiłe włosy poprzetykała siwizna, a twarz porały zmarszczki. - Ty i twoi przyjaciele zrobiliście wszystko, żeby zrujnować mi życie.

- Ja nie brałem w tym udziału. - Lytham spojrzał w przepelnione nienawiścią oczy. - Owszem, przyczyniłem się do postawienia cię przed sądem wojennym, Pennington, ale zasłużyłeś na to swoim postępkiem.

- To był tylko moment słabości pod wpływem alkoholu. Ta kobieta kokietowała mnie od dawna.

- Jednak nie miałaś prawa tak się zachować. Zgwałciłeś damę, żonę oficera. Nawet kobiety lekkich obyczajów nie wolno w ten sposób traktować.

- Sam jesteś taki święty, żeby mnie pouczać? - Usta Penningtona wykrzywił szyderczy uśmiech.

- A niby czemu przywiozłeś tu córkę Sommertona, jak nie po to, żeby zrobić z niej swoją kochankę?

- Niech cię wszyscy diabli! - wybuchnął Lytham, wściekły na niego tak samo jak na siebie za stworzenie okazji do plotek. - Nie pozwolę ci jej obrażać! To nie twoja sprawa, co panna Sommerton tu robi, ale wiem, że zamierzam ją poślubić.

- Szkoda, że nie ożeniłeś się z nią wcześniej. Byłaby bogatą wdową - zauważył Pennington. - Śledzę cię od tygodni, czekając na stosowny moment. Nie zamierzam jeszcze raz chybić...

Lytham zobaczył wymierzony w siebie pistolet. Intencje Penningtona były jasne. Planował zemstę od dłuższego czasu, żyjąc nienawiścią, i teraz trafiła mu się wyjątkowa okazja. Lytham był sam i nie miał przy sobie broni. Skąd mógł podejrzewać, że ktoś zechce go zabić w tym ustronnym miejscu w spokojne popołudnie?

- Nie uda ci się uciec.

Jedyna szansa to wciągnąć Penningtona w rozmowę. Zrobił dwa kroki w jego kierunku, mając nadzieję w stosownej chwili rzucić go na ziemię, ale ten cały czas trzymał go na muszce.

- Nie bądź głupi, człowieku. Może się jakoś dogadamy.

- Zrujnowałeś mi życie - powtórzył Pennington. - Nie uda ci się kupić swojego za żadne pieniądze.

Podniósł ramię, lecz w chwili gdy naciskał cyngiel, rozległ się inny strzał. Kula z pistoletu Penningtona rozerwała Lythamowi ramię i odrzuciła go do tyłu. Przez parę sekund stał, chwiejąc się, na krawędzi urwiska, po czym stracił równowagę i runął w dół, objając się o skały. Rozpaczliwie starał się uchwycić wystających głazów, aż rąbnął głową o jeden z nich i pogрузzył się w ciemności.

Nie zobaczył już, jak mężczyzna, który oddał pierwszy strzał, biegnie przez trawnik, zatrzymuje się nad tym, którego zabił, i podchodzi do skraju urwiska. Lytham nie mógł wiedzieć, że to brat Emmy, Tom Sommerton.

Emma miała na sobie tylko cienką koszulę nocną, kiedy usłyszała gwałtowne pukanie do drzwi. Zawahała się, ale pani Warren głośno ją wzywała i Lytham z pewnością teraz nie przyjdzie. Czekala prawie godzinę. Coś musiało go zatrzymać. Włożyła szlafrok i podeszła otworzyć drzwi.

- Tak, pani Warren? Położyłam się na małą drzemkę.

- Musi panienka zejść natychmiast na dół. Stała się tragedia. Jaśnie pan... - Gospodyni urwała ze szlochem, bliska hysterii. - Benson mówi, że słyszał przed chwilą dwa strzały od frontu. Wyszedł zobaczyć, co się dzieje i...

- Czy strzelano do markiza? - Emmę ogarnął strach. - Ktoś próbował go zabić parę tygodni temu. Dobry Boże, chyba nie został ranny?

- Jeszcze... jeszcze nie wiemy, panienko. Benson znalazł martwe ciało mężczyzny w pobliżu urwiska, ale nie ma ani śladu jaśnie pana. Pomyśleliśmy, że może spadł albo go ktoś popchnął.

- Ale jak mógł spaść? - Emmie zrobiło się słabo. To jakiś koszmar. - Czy ktoś poszedł go szukać?

- Wszyscy pobiegli z Bensonem. Zostałam tylko ja, żeby powiadomić panienkę.

- Zaraz się ubiorę i zejdem na dół. Proszę mi dać tylko kilka minut, pani Warren. Musimy zorganizować pomoc. Jest tu w pobliżu wioska? Tak, przypominam sobie, że ją mijaliśmy. Trzeba sprowadzić stamtąd ludzi.

- Benson wysłał już jednego ze stajennych, panienko.

- Pozostaje nam modlić się, żeby jak najszybciej znaleziono pana markiza.

Emma z oczami pełnymi łez wróciła do sypialni i włożyła jedną ze swoich starych sukien. Sama przyłączy się do poszukiwań. Muszą znaleźć Lythama. Muszą! Jeśli teraz go straci, nie przeżyje tego.

Zmierzchało już, kiedy mieszkańcy pobliskiej wioski zaczęli przeszukiwać plażę z pomocą psów i przy świetle latarni. Emma stała na szczycie urwiska, w trzepoczącej na wietrze pelerynie, i z rozpaczą patrzyła na gniewne morze. To gdzieś w tym miejscu Lytham musiał się obsunąć, bo widać było świeżo poruszone kamienie. Na dole sterczały z wody powyszczerbiane skały niczym zęby morskiego potwora.

Niemożliwe, żeby można było przeżyć taki upadek. Musiał się albo rozbić o skały, albo utopić, a wcześniej mógł przecież zostać ranny. Emmę ogarnęła taka rozpacz, że zrobiła krok do przodu, jakby sama chciała się rzucić w dół, by połączyć się z ukochanym w wodnej toni.

- Lepiej niech panienka już wraca do domu.

Ktoś pociągnął ją za ramię. Szarpnęła się i wyswobodziła z ręki gospodyni.

- Musi gdzieś tu być. Muszą go znaleźć!

- Robią, co mogą, ale przyływ zmiata z drogi każdego. Morze nie zawsze oddaje swoje ofiary.

- Nie mógł zginąć... Na pewno żyje... - Słowa Emmy były ledwo słyszalne, unoszone wiatrem. - Tak go kocham. .. Tak go kocham...

- Tak, panienko. Był dobrym człowiekiem. Wszystkim nam będzie go bardzo brakować. Oświadczenie pani Warren zabrzmiało tak kategorycznie, jakby już go pogrzebała. W Emmie obudził się bunt.

- Jestem pewna, że on żyje!

- Tak, panienko. Może i żyje. Wracajmy teraz do domu. Nic tu panienka nie pomoże. Miejscowi będą dalej szukać. Znają zatoczkę jak własną kieszeń. Jeśli jaśnie pan gdzieś tu jest, na pewno go znajdą.

Emma chciała stać na straży do samego końca, ale widziała teraz tylko płomyczki latami na plaży. Nic tu po niej, a będzie potrzebna, kiedy przyniosą go do domu. Wierzyła, że tak się stanie. W przeciwnym wypadku może równie dobrze odejść z tego świata wraz z nim.

Cofnęła się znad brzegu przepaści. Nie, nie podda się tak łatwo. Nie pogodzi się z jego śmiercią jak inni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiał zimny, porywisty wiatr. Szarpał Emmą bezlitośnie, kiedy szła wzdłuż plaży, nie ustając w poszukiwaniach. Wypatrywała pilnie szczeliny lub niszy, gdzie Lytham mógłby wpełznąć po upadku, ale nic takiego nie zauważyła. Odwróciła się do morza, wbijając wzrok w wodę, jakby chciała go odszukać w skłębionej toni.

Jak mógł tak po prostu zniknąć? Minął już tydzień od tej straszliwej nocy, tydzień takich katuszy, że nie wiedziała, jak to przeżyła. Przez cały ten czas prawie nie zmrużyła oka, całymi dniami chodząc po plaży i męcząc się po zmierzchu, że musi siedzieć w domu.

Mieszkańcy wioski przychodzili, służąc pomocą, pastor tłumaczył jej, że Bóg ma cel we wszystkim, co robi, sąsiedzi dawali rady i wyrażali współczucie. Emma odwracała twarz do ściany, puszczając mimo uszu nawoływania pastora do modlitwy.

Czy sądził, że nie modliła się od rana do nocy, czasem błagalnie, czasem buntując się przeciw niesprawiedliwości losu? Dlaczego zabrano jej Lythama? Czy to kara za grzech, jaki chcieli popełnić? Nie, nie mogła w to uwierzyć. Miłość, jaką do niego czuła, nie może być grzechem. Wiedziała, że od tej pory jej życie będzie puste i nigdy nie pokocha innego mężczyzny.

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić przyszłości. Świat bez niego dla niej nie istniał. Była w stanie myśleć tylko godzinę naprzód, licząc je po zmroku do chwili, gdy znów się rozjaśni i będzie mogła podjąć samotne poszukiwania.

Wieśniacy zrezygnowali po drugim dniu. Wszyscy jej mówili, że nie ma już nadziei: Lytham nie żyje. Musiał spaść nieprzytomny do morza i zostać zmieciony przez fale. Przy takiej pogodzie nikt nie mógł przeżyć. Emma nie przyjmowała tego do wiadomości. Gdyby przynieśli jego ciało, byłaby zmuszona uwierzyć, ale bez dowodu jej uparta natura nie chciała się poddać.

Musiał ocaleć, bo inaczej ona też nie ma po co żyć.

Najdroższy, przemawiała do niego w duchu, kocham cię. Wróć do mnie. Proszę cię, wróć do mnie, bo umrę bez ciebie!

Był jedynie ból i nic więcej. Wokół panowała ciemność; ani śladu światła... ciepła... miłości...

Co to było, za czym tęsknił? Nie wiedział, co wykrzykuje w rzadkich momentach przytomności.

Dzień był nocą, a noc dniem, nic nie było realne prócz cierpienia. Zagubiony, błąkał się w oceanie nieszczęścia, szukając czegoś, co zgubił... zgubił na zawsze.

- Wybacz mi... - szepnął, kiedy na sekundę ciemności się uniosły i wyczuł, że ktoś się nad nim pochyla. - Nie chciałem cię zranić... Wybacz mi.

- Biedak - usłyszał kobiecy głos przy swoim uchu. Ktoś położył mu rękę na czole. - W tym stanie długo nie pociągnie. Byłoby lepiej, gdybyś zostawił go morzu.

- Nie mogłem dać mu utonąć. Musiałem go ratować.

- Podobno wszędzie go szukają. Dlaczego nie powiesz im, gdzie jest, żeby mogli sprowadzić lekarza?

- Bo skończy się na tym, że zawisnę na szubienicy - odparł drugi głos. - Zabiłem człowieka, Belle. Wezmą mnie za współnika Pennigtona i powieszają. Powiedzą, że sam go zrzuciłem.

- Zabiłeś, żeby uratować mu życie.

- Strzeliłem o ułamek sekundy za późno. Tamten zdążył już nacisnąć cyngiel - odparł Tom Sommerton, patrząc na ładną młodą kobietę, która obmywała Lythamowi twarz. - Musisz mi pomóc, Belle. Nie mogę tkwić nad nim cały czas, muszę nanieść drewna na ognisko. Trzeba mu dać coś ciepłego... kleik albo co... - Potrząsnął głową z desperacją. - Niech to diabli, nie mam pojęcia! Co się daje ciężko chorym?

- Rana na ramieniu nie wygląda najlepiej - przyznała Belle. - Sprowadzę babcię Robins, ona będzie wiedziała, co zrobić.

Chwycił ją za ramię.

- Można jej ufać? Nie wypaple?

- Nie ma obawy - uspokoiła go Belle. - Jest inna niż wszyscy. Niektórzy mówią, że ma źle w głowie. Widzi rzeczy, których my nie widzimy, ale to dobra znachorka. Jeśli trzeba, wypali tę ranę i da mu coś na uśmierzanie bólu.

- Więc idź po nią. Tylko pamiętaj, jeżeli ktoś tu za wami trafi, to jestem zgubiony. Chyba że on zaświadczy, iż uratowałem mu życie.

- Szkoda takiego przystojniaka jak ty! - Uśmiechnęła się do mężczyzny, którego ledwo знаła, ale dla którego znalazła miejsce w łóżku i w sercu zaraz po tym, jak wypatrzyła go w gospodzie ojca, skulonego w kącie z nieszczęśliwą miną. Zastanawiała się, dokąd potem poszedł, i dopiero po tygodniu odkryła jego groźny sekret. Wiedziała, że może dostać pokaźną nagrodę za wskazanie miejsca, w którym przebywa ranny, jednak nie zamierzała zdradzać młodego kochanka. Poza tym, jeśli jaśnie pan wyzdrowieje dzięki niej i babci Robins, z pewnością wynagrodzi ją hojniej. - Nie martw się, kochasiu. Zaraz wracam i nikogo za sobą nie przyciągnę. Tom odprowadził ponętą barmankę wzrokiem i wrócił do Lythama. Przeczesał palcami włosy, zastanawiając się, dlaczego nadstawia karku, zamiast wziąć nogi za pas. Gdyby miał odrobinę oleju w głowie, dawno by zniknął, zostawiając Belle decyzję, co zrobić z markizem.

- Wielkie nieba, lady Agata! - wykrzyknęła pani Warren. - Nigdy w życiu nie cieszyłam się tak na czyjś widok. Odchodzę już od zmysłów, co robić z tą biedną dziewczyną. Nie chce nic jeść, ledwo da się namówić na łyk herbaty i jestem pewna, że w ogóle nie śpi. Jak tu przyjechała, wyglądała całkiem ładnie, ale teraz zostały skóra i kości.

- Dlaczego, na miłość boską, nikt nie dał mi znać wcześniej? - zagrzmiała Agata Lynston. - Powiedziano mi tylko, że Lytham zniknął, i nie wiedziałam powodu, żeby przyjeżdżać i robić zamieszanie, kiedy mógł równie dobrze lada chwila zjawić się w Bath.

- Nie chcieliśmy jaśnie pani martwić. Poza tym nikt się nie spodziewał, że ta biedulka tak weźmie to sobie do serca. Chyba ten wypadek pomieszał jej w głowie. Przedtem sprawiała

wrażenie normalnej. - Pani Warren przygryzła wargę i skonfundowana wbiła wzrok w podłogę. - Nie byłam pewna, czy jaśnie pani o niej wie. Myślałam, że ona może być...

- Wyduś to z siebie wreszcie, kobieto! Co ci się ubrało? Zaczynam się martwić, że to ty straciłaś rozum!

- Bardzo przepraszam, jeśli urażę, ale tak sobie pomyślałam, że to może być... metresa pana markiza.

- Nonsens! Skąd ten pomysł? Panna Sommerton jest przyzwoitą młodą damą. Lytham chciał się z nią ożenić, ale postanowił najpierw lepiej ją poznać. Miałam nadzieję lada dzień usłyszeć o zaręczynach.

- Narzeczona jaśnie pana... - Pani Warren była wstrząśnięta. - Proszę mi wybaczyć. Jaśnie pan powiedział, że jest jego podopieczną, ale kazał umieścić ją w pokojach obok... Cóż, to nie moja sprawa.

- Z całą pewnością - ucięła lady Agata ostro. - Dziękuję, że w końcu uznała pani za stosowne powiadomić mnie o sytuacji. Ile to już minęło, trzy tygodnie?

- Wysłaliśmy wiadomość, że jaśnie pan zniknął, proszę jaśnie pani.

- Tak, ale nie wyjaśniliście, co się stało. Gdybym wiedziała, przyjechałabym od razu. Nie rób takiej obrażonej miny, kobieto. Nie zwałam całej winy na ciebie. Inni też mogli mnie poinformować. No, ale w końcu tu jestem i dość na tym. Gdzie panna Sommerton?

- Chodzi po plaży, proszę jaśnie pani. Zaczyna o świcie i wraca dopiero po zmierzchu.

- Chodzi po plaży w tę pogodę? Dobry Boże, to cud, że jeszcze nie zamarzła. Wyślij po nią kogoś natychmiast!

- Tak, proszę jaśnie pani, ale wątpię, czy przyjdzie. Patrzy tylko wielkimi oczami na każdego, kto ją woła, i tyle. Mówiłam, że straciła zmysły.

- Przyjdzie, jeśli usłyszysz, że tu jestem i mam do powiedzenia coś ważnego.

- Pomyśli, że są jakieś wiadomości o jaśnie panu.

- No właśnie. Jeśli zaraz nie przybiegnie, to zacznę podejrzewać, że rzeczywiście coś z nią nie w porządku.

Pani Warren poszła zlecić wyprawę jednej z pokojówek, dziewczynie, której czasem udawało się dotrzeć do panny Sommerton. To nieco okrutne wzniecać w niej bezzasadne nadzieje, ale może to jedyny sposób, żeby wybić ją z apatii, w jaką popadła tamtej straszliwej nocy.

Emma słyszała, że ktoś ją nawołuje, ale nie chciało jej się odwracać. Był tylko jeden człowiek, którego pragnęła widzieć, a jego nie mogła znaleźć. Szukała i szukała, aż jej umysł stał się otępiały i poruszała się jak we śnie. Uparcie powtarzała ten sam spacer dzień w dzień, choć czuła się taka zmęczona, ale coś jej mówiło, że musi kontynuować poszukiwania, inaczej umrze.

- Panno Sommerton! - Betsy chwyciła ją za ramię. - Przyjechała lady Agata! Chce się z panią zaraz zobaczyć!

- Ciotka Lythama? - Emma podniosła głowę, w jej zaczerwienionych oczach zabłysła iskierka nadziei. Mógł być tylko jeden powód, dla którego lady Agata odbyła tak długą podróż. Musi mieć wiadomości o Lythamie! Zagarnęła spódnicę jedną ręką i zaczęła biec wzdłuż plaży w kierunku stromego podejścia, wiodącego na trawnik. Pokonywała tę ścieżkę tyle razy, że znała każdy kamyczek. Poza tym tak było najszybciej.

Betsy nie podążyła za nią i wybrała dłuższą, bezpieczniejszą drogę na szczyt, ale Emma nawet się nie obejrzała. Biegła co sił, nie zwracając uwagi na narastający ból w płucach, lotem błyskawicy przemierzyła murawę i wpadła do domu. Natknęła się w holu na panią Warren i chwyciła ją kurczowo za ramię, spazmatycznie łapiąc oddech.

- Gdzie ona jest? Jakie ma wiadomości?

- Boże, zmiłuj się! - wykrzyknęła gospodyni, widząc jej oszalałe oczy. - Co się z panią dzieje? Jasnie pani jest w salonie.

Potrząsnęła głową, odprowadzając Emmę wzrokiem. Biedna dziewczyna jest na granicy wytrzymałości i kiedy się dowie, że nie ma żadnych nowych informacji, może się załamać. Trzeba ją będzie zamknąć w szpitalu dla jej własnego bezpieczeństwa. Cóż, ona ostrzegła, ale lady Agata zawsze robi, co chce. Z marsem na czole gospodyni udała się do kuchni, mruczając coś pod nosem. Czy ta tragedia nigdy nie będzie miała końca?

- Znalezione go? - spytała Emma bez tchu, wpadając do salonu. - Żyje? Och, proszę, niech mi pani powie, że żyje!

Lady Agata popatrzyła na nią z przerażeniem. Myślała, że pani Warren przesadza, ale przekonała się, iż jest gorzej, niż przypuszczała. Emma była blada i mizerna, pod oczami widniały ciemne cienie, policzki były zapadnięte. Rzeczywiście wyglądała, jakby rozpacz pomieszała jej zmysły.

- Chodź do kominka i ogrzej się, moja droga - powiedziała ze współczuciem. - Nie miałam pojęcia, że cały ten czas tu jesteś i cierpisz. Ta głupia kobieta mnie nie powiadomiła.

- Lytham... - jęknęła Emma. Oddychała z trudem, ból rozsadzał jej płuca i czaszkę, patrzyła niewidzącym wzrokiem. - Proszę mi powiedzieć...

- Nie ma żadnych nowych wiadomości. - Lady Agata natychmiast pożałowała, że nie przekazała tego oględniej, bo Emma wydała głuchy okrzyk rozpacz i osunęła się bez czucia do jej stóp. - Biedne dziecko! Co ten łobuz ci zrobił? Niech no tylko wróci, a usłyszysz ode mnie parę słów! Co on sobie wyobraża, żeby doprowadzić cię do takiego stanu?

Pociągnęła niecierpliwie za sznur dzwonka. Było oczywiste, że Emma jest skrajnie wyczerpana i trzeba wezwać lekarza. Musi się znaleźć pod stałą opieką, jeśli i jej nie chcą stracić.

Lytham uświadomił sobie, że ból zelżał, odkąd zaczęła go pielęgnować ta dziwna stara kobieta. Była tak szpetna, że wyglądała jak jedna z czarownic z „Makbeta”. Najpierw sądził, że to upiór z jego koszmarów sennych, ale zorientował się już, że przyprowadziła ją ta dziewczyna, która też była mu całkiem obca. Dałby głowę, że nigdy dotąd jej nie widział. Jednak jak mógł być czegokolwiek pewien, skoro nie pamiętał nawet własnego nazwiska?

Czasem przebywał tu także jakiś mężczyzna. Trzymał się w cieniu, jakby bał się, że zostanie poznany - i rzeczywiście było w nim coś znajomego. Dlaczego nie przypominał sobie, kim on jest?

Dziewczyna powiedziała mu, że miał okropny wypadek. Spadł ze skał i tylko odwadze tamtego mężczyzny zawdzięcza życie.

- Gdyby Tom nie zszedł za panem, zabrałoby pana morze i byłoby po wszystkim. Tylko dzięki niemu pan żyje, sir, taka jest prawda.

- Proszę mu podziękować ode mnie - szepnął słabo. - Mogę dostać jeszcze trochę wody?

- Tylko niech pan pije małymi łydkami - ostrzegła starucha ze swojego miejsca przy ognisku. - A ty nie zamęczaj go paplaniną, Belle. Nie chcę, żebyś zepsuła mi całą robotę.

Kiedy Belle podsunęła mu kubek z wodą, przytrzymał ją, chwytając za nadgarstek.

- Kim jestem? - spytał chrapliwie. - Powiedz mi, jeśli wiesz, dziewczyno. Kim jestem i co tutaj robię? Nie mam własnego domu?

Ciemność rozjaśniał teraz blask z ogniska i światło podręcznych latarni. Lytham zorientował się, że jest w chacie, która wygląda jak te używane przez drwali w posiadłości... W jakiej posiadłości? Czy miał posiadłość, a jeśli tak, to czemu nie jest tam? Dlaczego pamięta, że istnieje sztuka „Makbet”, w której występują czarownice, a nie może sobie przypomnieć, jak ma na imię? W głowie kłębiły mu się strzępy wspomnień, fragmenty wydarzeń.

- Zapytaj go, czy wie, kim jestem - szepnął. - Proszę, muszę to wiedzieć.

Tom wysunął się z ciemności i stanął w nogach posłania, zwykłego barłogu ze słomy, pokrytego workami.

- Nic pan nie pamięta? Nie pamięta pan, co się zdarzyło, zanim do pana strzelano?

- Strzelano do mnie? - Tak, miał unieruchomione ramię i pamiętał jak przez mgłę, że starucha wypalała mu ranę ogniem. Ból był tak przeszywający, że zemdłał, osuwając się z powrotem w ciemność, z której tak trudno było mu się wydobyć. I mógłby tam zostać na zawsze, gdyby nie słyszał głosu, który go błagał, żeby wrócił. Nie wiedział jednak, czyj to głos. - Kto do mnie strzelał? Pan? Stoczyliśmy pojedynek?

- Ktoś próbował pana zamordować - wtrąciła Belle, zanim Tom zdążył odpowiedzieć. - Tom go zastrzelił i uratował panu życie, a potem nie pozwolił, żeby się pan utopił. A do tego jeszcze biedak ma kłopoty z prawem.

- Belle! Lytham nie musi nic o tym wiedzieć, w każdym razie jeszcze nie teraz.

- Nazywam się Lytham?

- Tak. Alexander Lynston, markiz Lytham. A ja jestem Tom Sommerton, brat Emmy.

- Emmy? - W jego mózgu zapaliło się światełko. - Emma to moja żona?

- Nie wiem, kim jest dla pana. - Tom spojrzał na niego chmurnie. - Do niedawna była damą do towarzystwa Bridget Flynn, a później wypatrzyłem, że zabrał ją pan ze sobą, wyjeżdżając z posiadłości mojego ojca. Podążyłem za wami. Całe szczęście. Szedłem właśnie do pańskiego domu, żeby wyjaśnić kilka spraw, kiedy zobaczyłem, że ten łajdak mierzy do pana z pistoletu.

- Jaki łajdak?

- Pennington. Nie wiedziałem, jak się nazywa, ale kiedyś się upił i opowiedział mi całą smutną historię. Obwinia pana za swój los, bo postawił go pan przed sądem wojennym za gwałt na żonie oficera. Od lat czekał na okazję do zemsty.

- Dość już, wystarczy - mruknęła babcia Robins, odciągając go na stronę. - Nie chcesz chyba zabić biedaka tym gadaniem. A teraz, sir, niech się pan napije trochę rosolu i odpocznie.

Przyjdzie czas na rozmowy, kiedy poczuje się pan lepiej.

- Tak, muszę odpocząć - zgodził się Lytham. W głowie mu się kręciło, powieki opadały. - Nie odchodź, Tom. Potrzebuję cię. Pomóż mi, a ja pomogę tobie, cokolwiek zrobiłeś. Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj samego. Nie poradzę sobie bez ciebie.

- Nigdzie się nie wybieram - odparł Tom, ale Lytham już zamknął oczy.

- Widzisz, wykończyłeś go - sarknęła starucha. - Daj mu się przespać. Będzie silniejszy, kiedy się obudzi.

- A więc nareszcie czujesz się trochę lepiej. - Lady Agata westchnęła z ulgą, odwiedzając Emmę kolejnego ranka po swoim przyjeździe. - Ty głuptasie. Zamartwiałam się o ciebie, ale pani Warren mówi, że wreszcie przełknęłaś trochę bulionu z kury.

- Przykro mi, że sprawiam tyle kłopotu - odparła Emma. Nareszcie trochę wypoczęła, bo lekarstwo, które dał jej lekarz, pozwoliło jej przespać spokojnie całą noc. - Nie powinna była pani odbywać takiej podróży tylko ze względu na mnie.

- Miałam opuścić w potrzebie kobietę, którą mój niemądry bratanek postanowił poślubić? - Agata Lynston wbiła w nią surowy wzrok. - Na pewno by mi nie podziękował, znajdując po powrocie cień dawnej narzeczonej.

- Wierzy pani, że wróci?

- Lytham tak łatwo się nie poddaje. Choć z pewnością stało się coś złego. Zidentyfikowano ciało tego nieboszczyka. To zdegradowany oficer, służył kiedyś w jednej jednostce z Lythamem, a on przyczynił się do postawienia go przed sądem wojennym. Uważano, że Pennington zmarł za granicą, ale jak się zdaje, Lytham kazał to sprawdzić, bo podejrzewał, że ten chce go zabić.

- Zabić! - Emma zadrżała, przypominając sobie inny groźny incydent. - Och, nie! Obiecał mi, że będzie na siebie uważał! Już raz do niego strzelano i został ranny w ramię. Podczas naszej podróży do Londynu, kiedy mnie eskortował. Błagałam go później, żeby był ostrożny.

- To wtedy dostał wysokiej gorączki i pomagałaś mu w zajeździe wejść po schodach do jego pokoju, jak rozumiem?

- Mówił pani o tym?

- Oczywiście. Muszę cię przeprosić za przykrość, jaka cię spotkała, kiedy przysłaś mnie odwiedzić w Bath, Emmo. Mam nadzieję, że pozwolisz mi mówić sobie po imieniu? Nie przyjmowałam nikogo, bo czułam się nie najlepiej i nie słyszałam nawet tych idiotycznych plotek, krążących po Bath. Lytham powiedział ci chyba, że wszystko to wyjaśnił?

- Tak, wspomniał coś o tym. - Emma czuła się okropnie. Lady Agata była dla niej taka miła. Co by powiedziała, gdyby знаła prawdę?

- No i co teraz zrobimy, Emmo? - Lady Agata spojrzała pytająco na milczącą dziewczynę. - Niezły galimatias, prawda? Lytham zniknął i zostałam tu sama, na granicy załamania. Tak nie może być.

- Nie mogłam stąd wyjechać, dopóki istniał choć cień nadziei.

- Ten dom nigdy mi nie odpowiadał, jest za blisko morza, zwłaszcza w zimie. A tutejsze wiatry nie służą moim starym kościom. Wezmę cię do siebie, moja droga. Lytham sprezentował mi Lynston Cottage zaraz po śmierci swojego ojca. Jest mniejszy i wygodniejszy niż jego okazała rezydencja. Tak, pojedziemy do mnie i poczekamy, aż się z nami skontaktuje.

- Ale jeśli... - Emma urwała. Nie miała prawa pozostać w tym domu. Jeśli Lytham zaginął - nie przyjmowała do wiadomości, że zginął - nie ma tu dla niej miejsca. Prędzej czy później powinna wyjechać, a nie wiedziała dokąd, bo nie mogła znów zrobić kłopotu Mary Thorn. - Jest pani dla mnie bardzo dobra. Przyjmę pani zaproszenie, jeśli na pewno nie będę przeszkadzać.

- Nie mam najłatwiejszego charakteru, ale pewno mogłabyś trafić gorzej. Jestem jedyną krewną Lythama, nie licząc dalekich kuzynów. Będziemy się nawzajem wspierać w tym trudnym okresie.

- Chętnie zostanę z panią przez pewien czas.

- Gdyby Lytham się tak nie guzdrał, mogłabyś już być jego żoną. Przypuszczam, że ten łajdak wciągnął się w jakąś karcianą rozgrywkę i nie wróci, aż skończy.

Emma nie odpowiedziała. Nie wierzyła w tę wersję, chociaż zastanawiała się, czemu Lytham wyszedł z domu, podczas gdy czekała na niego na górze. Dlaczego zmienił zdanie i nie przyszedł do niej? To było całkiem niezrozumiałe.

Początkowo rozpacz przyćmiła jej jasność widzenia, ale teraz to pytanie nie dawało jej spokoju.

Czy zrobiła coś, co mu się nie spodobało - była zbyt głodna jego pocałunków? A może coś wywabило go na zewnątrz, na te smagane wiatrem skały, gdzie mógł znaleźć śmierć? O Boże, nie pozwól, żeby zginął!

Może jej namiętność była zbyt widoczna? Może nie chciał, żeby się w nim zakochała; bał się, że się go uczepli, stanie niechcianym ciężarem? Jednak jego słowa zdawały się świadczyć o czymś wręcz przeciwnym. Dlaczego poszedł na ten fatalny spacer po urwisku? I dlaczego lady Agata wyobrażała sobie, że zamierzał wziąć Emmę za żonę?

Nie umiała rozwiązać tej zagadki. Rozdzierający ból przeszedł w głuchy ucisk w piersi.

Wiedziała, że ten koszmar będzie wciąż wracać, niosąc łyzy i udrekę, ale była już spokojniejsza i bardziej pogodzona z życiem niż przed przyjazdem lady Agaty. No i nadal istniała iskierka nadziei.

- Powiedz mi to jeszcze raz, Tom - poprosił Lytham, opierając się ciężko na ramieniu młodego człowieka. Wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza, choć nie był jeszcze w stanie sam się poruszać. - Wiem już, jak się nazywam i kim jestem, pamięć podsunęła mi kilka obrazków z przeszłości, ale choć tyle rzeczy mi wyjaśniłeś, nadal nie rozumiem naszych wzajemnych związków. Był jakiś skandal łączący nas przez mojego brata, jak mówisz?

- Przysięgam, że nie przyczyniłem się do jego śmierci. Byłem z jego żoną tego dnia. Spędziliśmy razem popołudnie w Dower House. To była zawsze jej ulubiona posiadłość, nie lubiła głównej rezydencji. Mieszka tam teraz, jak mi wiadomo. Twierdziła, że jej mąż nie zajeżdża do Dower House, więc często się tam spotykaliśmy, ale chyba musiał się czegoś domyślić.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Ponieważ... - Tom się zmieszał. - Tamtego popołudnia go tam widziałem. Podszedłem do okna sypialni i zobaczyłem, że stoi pod drzewem i wpatruje się w dom. Do tego momentu dałbym głowę, że nie dba o to, co Maria robi. Był złym mężem, zaniedbywał ją i chodził własnymi drogami, jednak wtedy wyglądał na przygnębitego i był raczej smutny niż zły. Niewykluczone, że mnie dostrzegł.

- Odjechał w kiepskim nastroju i dał się zrzucić koniowi. - Lytham pokiwał głową. Nie pamiętał brata, ale coś mu mówiło, że nie byli w dobrych stosunkach. Poza tym nauczył się ufać Tomowi przez ostatnie parę dni i wierzył w jego historię. - To pasuje do tego, co mi mówiłeś. Oskarżono cię o morderstwo i ojciec wyrzucił cię z domu.

- Powiedziałem mu prawdę. Wpadł we wściekłość. Uznał, że jestem winny śmierci człowieka, nawet jeśli tego nie planowałem. Doprowadziłem męża Marii do szału i dlatego pędził na łeb, na szyję. Może ojciec miał rację. Nie uważałem Johna Lynstona za kochającego męża, ale może się myliłem.

- Mój brat zawsze brutalnie obchodził się z końmi. Nic dziwnego, że został zrzucony, i to nie pierwszy raz.

Tom wbił w niego zdumiony wzrok.

- Odzyskał pan pamięć?

- Nie. Nie mam pojęcia, skąd mi się to wzięło - przyznał Lytham. - Powiedziałem to machinalnie. Sądzę, że to prawda. Moje życie wraca do mnie fragmentami, gdy się tego najmniej spodziewam.

- Może po jakimś czasie wszystko wróci.

- Pozostaje mi tylko mieć nadzieję - oświadczył Lytham ponuro. - A teraz bądź tak dobry i powiedz, co mnie łączy z Emmą.

Dlaczego ilekroć wymawiał jej imię, czuł się, jakby stracił coś bardzo cennego? Próbował przypomnieć sobie istotną, wiążącą się z tym informację, ale nie mógł.

- Sam nie wiem - wyznał Tom. - Też się zastanawiałem. Pewno uznał się pan za jej opiekuna.

Dotarły do mnie plotki...

- Jakie? I kto ci je powtórzył?

- Maria. - Tom zaczerwienił się lekko. - Odwiedziłem ją kilka tygodni temu i wyznała, że był pan u niej. Rozpytywał pan o okoliczności śmierci jej męża, ale nie powiedziała nic o tym popołudniu, które spędziliśmy razem.

- Mogła przywrócić ci dobre imię.

- A zhańbić swoje. Zabroniłem jej komukolwiek o tym mówić.

- Postąpiłeś szlachetnie, choć niezbyt mądrze, przyjacielu.

- A pan nie zrobiłby wszystkiego, by ratować bliską sobie kobietę od niesławy?

- Czy bym zrobił? - zasępił się Lytham. - Oto pytanie,

I to ważne. Niestety, nie umiem na nie odpowiedzieć. Obawiam się, że w mojej przeszłości mogły być różne ciemne karty.

- Niektórzy mówią, że z pana przeklęty drań, ale ja w to nie wierzę, milordzie.

- Nie wierzysz? - Lytham uśmiechnął się smutno. - Musimy się postarać odwrócić zły los, Tom. Jakie jest twoje największe marzenie?

- Kiedyś marzyłem, żeby zostać oficerem i służyć w wojsku, ale ojciec nie chciał o tym słyszeć. Domagał się, żebym spełnił swoją powinność wobec rodziny, jednak do tej pory zdążył nas zrujnować. Kiedy wygrał pan w karty naszą posiadłość, ojciec był już mocno zadłużony i sprzedał większość ziemi. Nie była warta tego, co pan przeciw niej postawił.

- Sądysz, że umiałbyś przywrócić ją do świetności, gdybyś dostał wolną rękę i odpowiednie fundusze?

- Jako pański zarządca? - Tom pomyślał przez chwilę i kiwnął głową. - Tak, z przyjemnością. Jest pan gotów mi zaufać? Jak już mówiłem, uważam, że wygrał pan uczciwie.

- Nie pamiętam tamtej nocy, ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym chcieć odebrać twojemu ojcu posiadłość, mimo że niemądrze rzucił ją na stół. Mam wrażenie, iż uznałbym taką transakcję za niegodną. Majątek jest twój prawem dziedziczenia i oddam ci go, jeśli udowodnisz, że umiesz nim zarządzać. A jeśli chodzi o twoje dobre imię, to zobaczę, co się da zrobić, kiedy odzyskam zdrowie i dowiem się więcej o własnych sprawach.

- Babcia Robins już pana wyleczyła - powiedział Tom, starając się nie okazać wzruszenia. - Może czas przenieść się do wygodniejszego łóżka, milordzie? Ma pan tu blisko dom, to tylko kwestia krótkiego spaceru.

- Racja, Tom, tylko zbiorę siły. W tej chwili jestem słaby jak kocię. Pojutrze zrobisz mi tę grzeczność i zaprowadzisz mnie tam, bo sam nie trafię.

- Oczywiście - zgodził się Tom. - Muszę jeszcze dać jakiś ładny prezent Belle, bo razem ze mną opiekowała się panem, kiedy był pan chory.

- Sprawię piękne prezenty zarówno jej, jak i babci Robins, kiedy już będę miał dostęp do swoich funduszy - obiecał Lytham. - Mówiłeś, że jestem bogaty.

- Mam wszelkie powody, by tak sądzić, milordzie. Za informację o panu wyznaczono pięćset gwinei nagrody. Belle mogła je zagarnąć, ale nie chciała ze względu na lojalność wobec mnie.

- Masz szczęście do przyjaciół, Tom.

- Belle to porządna i dobra kobieta, bardzo mi pomogła i nie pisnęła nikomu słowa. Błagałem ją o dyskrecję.

- Bałeś się, że cię posądzą o udział w spisku na moje życie. - Lytham kiwnął głową. - Trzeba będzie wymyślić coś na usprawiedliwienie takiego długiego milczenia. - Uśmiechnął się nieco złośliwie. - Myślę, że to nie przekracza granic twojej wyobraźni, przyjacielu. I nie obawiaj się, nie zawiśniesz na szubienicy z mojego powodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jakie cacko! - krzyknęła Emma, kiedy powóz zatrzymał się przed niewielkim domem o ścianach z wyblakłej, różowej cegły. Duże okna ozdabiały koronkowe firanki. - Rzadko widzi się coś równie uroczego.

- Cieszę się, że mój domek ci się podoba - Lady Agata uśmiechnęła się. - Jestem w nim zakochana. Mój ojciec odrestaurował go dla zarządcy posiadłości, ale Lytham przeniósł swojego

zarządcę do bardziej nowoczesnego budynku. Domek pochodzi z czasów królowej Anny, ale został przystosowany do moich potrzeb.

- Z pewnością jest przytulniejszy niż Lytham Hall -przyznała Emma. Jadąc przez park, minęły imponującą elżbietzańską rezydencję. - Trzeba dużej rodziny, żeby wypełnić tak wielki pałac.

- Często powtarzam to Lythamowi.

- W tych murach musi być bardzo zimno o tej porze roku.

- Gdyby mój bratanek miał trochę oleju w głowie, zburzyłby ten pałac i wybudował coś nowoczesnego - odparła starsza pani, podając rękę stajennemu, który pomagał jej wysiąść z powozu. - Dziękuję, Bennett. Jest za zimno, żeby prowadzić pogwarki na dworze, Emmo. Chodź do środka, moja droga. Muszę się napić czegoś gorącego.

W przedsiönku powitała ich korpulentna gospodyni. Zapewniała, że w bawialni zaraz zostanie podana herbata.

- Kazałam już rozpałić w kominku, bo wiedziałam, że jaśnie pani będzie zmarznięta po przyjeździe. Dzisiaj taki wietrzny, nieprzyjemny dzień.

Emma z podziwem ogarnęła wzrokiem ciepłe, przytulne wnętrze, do którego ją wprowadzono. Był to bardzo kobiecy pokój, pełen drobiazgów i rzeczy osobistych, wykwintnie umeblowany i utrzymany w łagodnych kolorach jasnego błękitu, szarości i delikatnego różu. Na stoliku przy kominku stało otwarte pudełko do szycia, książki leżały w zasięgu ręki, a na biurku pod oknem rozsypała się ozdobna papeteria.

- Okropny bałagan. - Lady Agata westchnęła. - Tak mi jest wygodnie, a jestem osobą, która ma swoje nawyki, jak się wkrótce przekonasz.

- Mnie to nie przeszkadza - odparła Emma z uśmiechem. - Przypomina mi salonik mamy z dawnych czasów.

- Miałaś od niej wiadomości?

- W domu czekał na mnie list, kiedy wróciłam z Bath. Mama i jej przyjaciele ledwo wtedy dotarli na miejsce. Od tej pory nic nowego nie przyszło. Listy z zagranicy często dochodzą z opóźnieniem, a ja też byłam w ciągłym ruchu.

Lady Agata pokiwała głową, wyciągając ręce do ognia, żeby się ogrzać.

- Tak jest znacznie przyjemniej. Przysięgam, że nie ruszę się stąd aż do wiosny. Bo i po co? Skoro teraz mam ciebie, moja droga Emmo, nie będę się czuć w najmniejszym stopniu samotna.

- Jest pani dla mnie bardzo miła.

- Wiesz, tak sobie myślę, że gdyby Lytham nie wrócił, chciałabym, żebyś ze mną zamieszkała. Nie jako płatna dama do towarzystwa, ale jako przyjaciółka. Ustanowię kapitał do twojego użytku, żebyś nie musiała mnie prosić o pieniądze na własne wydatki. Nie będzie tak znaczny, jakim dysponowałabyś jako żona Lythama, oczywiście, ale powinien wynagrodzić ci choć trochę to, co przeszłaś... w każdym razie finansowo. Wiem, że nic nie jest w stanie zrekompensować ci straty, moja droga.

Emma pochyliła głowę, zapłoniona po uszy. Powinna wyjaśnić sytuację, ale słowa prawdy nie chciały jej przejść przez gardło. Nie umiała się zdobyć na wyznanie, że Lytham prosił, by została jego kochanką, nie żoną.

- Nie mówię, że on nie wróci, bo wierzę, że lada dzień się tu zjawi - oświadczyła lady Agata stanowczo, choć głos jej drżał. - Gdyby jednak doszło do najgorszego, chciałabym, żebyś uważała ten dom za swój.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam z pani zaproszenia. Nie miała serca odmówić, zwłaszcza że bardzo polubiła

lady Agatę. A jeśli chodzi o to małe oszustwo... Cóż, może to bez znaczenia. Tylko ona i Lytham wiedzieli, co sobie powiedzieli, a w końcu i tak do niczego nie doszło. Nawet przedstawił ją pani Warren jako swoją podopieczną, więc nikt nie musi się o niczym dowiedzieć.

Może źle robi, nie wyznając całej prawdy, ale Lytham sam początkowo namawiał ją, by została damą do towarzystwa jego ciotki, więc będzie to zgodne z jego życzeniem. A jeśli wróci? Emma nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego w ostatniej chwili zrezygnował z ich spotkania.

- Jaśnie pan! - Pani Warren zbladła jak papier na widok markiza wkraczającego do domu. - Bogu niech będą dzięki! Myśleliśmy, że pan nie żyje.

- Chorowałem - odparł krótko Lytham. - Muszę prosić panią o cierpliwość. Pamięć mi szwankuje. Mam w niej potężne luki. W tej chwili nie mogę przypomnieć sobie pani nazwiska.

- Warren, sir. Mój mąż i ja prowadzimy ten dom od przeszło trzydziestu lat, od kiedy kupiła go pańska matka, Panie świeć nad jej duszą.

- Ach, tak, Warren. - Kiwnął głową i odwrócił się do swojego towarzysza. - To pan Tom Sommerton. Jest moim gościem. To on uratował mi życie, kiedy zostałem postrzelony i spadłem z urwiska. Znalazł mnie nieprzytomnego na półce skalnej i zaniósł w bezpieczne miejsce.

- Brat panienki Emmy? Tak, widzę pewne podobieństwo, sir. No proszę, co za przypadek. Pewno wybierał się pan do niej w odwiedzin. - Pani Warren zmarszczyła brwi. - Biedna dziewczyna omal nie umarła z rozpaczy, kiedy jaśnie pan zniknął. Proszę wybaczyć, ale to trochę dziwne, że nikt nas o niczym nie powiadomił.

- Straciłem pamięć, a pan Sommerton obawiał się, że mogą się tu czaić inni bandyci, dybiący na moje życie. Uznał, że najlepiej nic nikomu nie mówić i trzymać mnie w ukryciu, póki nie wyzdrowieję. - Lytham zbladł z wysiłku po tak długiej przemowie. - Gdzie jest salon? Może mnie pani zaprowadzić?

- Oczywiście, milordzie. Ledwo pan stoi na nogach, a ja tu trzymam pana w holu!

Poszła pośpiesznie przodem, otwierając przed nim drzwi.

- Proszę przynieść markizowi trochę brandy - zarządził Tom. - Boję się, żeby nie zasnął.

- Tak. Już pędzę.

Gospodyni wyszła zatroskana zmianą, jaka zaszła w jej panu. Był wychudzony i wyglądał, jakby nie powinien opuszczać łóżka. Nie wiedziała, co sądzić o tej utracie pamięci.

- Jesteś pewna, że to nie oszust, który się pod niego podszywa? - spytał jej mąż, kiedy opowiedziała w kuchni całą historię. Kucharka i dziewczka kuchenna patrzyły na nią w zdumieniu, bo wszyscy byli przekonani, że markiz nie żyje.

- Może lepiej ty zanieś mu brandy. Przysięgłabym, że to on, ale bardzo zmieniony.

- Nic dziwnego, jeśli tyle czasu chorował. - Kucharka przeżegnała się. - To niesamowite.

- Pójdę i sam mu się przyjrzę - zdecydował Warren. Wziął tacę i wyszedł, zostawiając wzburzone kobiety.

Był wstrząśnięty wynędzniałym wyglądem markiza, ale nie miał wątpliwości co do jego tożsamości. Podał brandy obu dżentelmenom.

- Życzy sobie jaśnie pan coś jeszcze? Jeśli chce pan spocząć, każę zaraz nagrzać łóżko.

- Dziękuję, Warren, ale nie będę się jeszcze kładł. Spytaj proszę pannę Sommerton, czy nie zechciałaby do nas przyjść.

- Panna Sommerton wyjechała.

- Wyjechała? Zdawało mi się, że pani Warren wspominała, że martwiła się moim zniknięciem?

- Była tu jeszcze niedawno, milordzie. Dopiero kilka dni temu pańska ciotka wzięła ją ze sobą do Lytham Hall. Panna Sommerton była na skraju załamania nerwowego. Moja żona obawiała się, że straciła zmysły. Posłaliśmy po lady Agatę i zabrała stąd pańską wybranekę.

- Moją wybrankę?

- Pańską narzeczoną, milordzie. Lady Agata powiedziała nam, że miał się pan żenić. Panna Sommerton zachowywała się, jakby jej pękło serce, kiedy pana nie znaleziono. Była jak oszalała. Chodziła po plaży od rana do nocy, przy każdej pogodzie, i szukała pana nawet wtedy, gdy wszyscy inni już przestali. W końcu sama zapadła na zdrowiu, ale już ma się lepiej.

Lytham poczuł ból w piersi. Emma rozchorowała się ze zmartwienia po jego zniknięciu. Musi go kochać - ale czy on też ją kochał? Dałby wiele, żeby to pamiętać.

- Rozumiem. Dziękuję, Warren. Zjemy o szóstej. Proszę powiedzieć w kuchni, żeby przygotowano dla mnie coś lekkiego, ale panu Sommertonowi należy się porządna kolacja.

- Och, nie chcę sprawiać kłopotu - wtrącił szybko Tom. - Pieczona szynka i kapłon lub coś w tym rodzaju w zupełności wystarczy. - Kiedy drzwi za kamerdynerem się zamknęły, zwrócił się do Lythama: - Był pan zaręczony z Emmą. Gdybym wiedział, zaryzykowałbym własne bezpieczeństwo, żeby oszczędzić jej bólu. Nie miałem pojęcia, że jest w panu zakochana. Myślałem, że w grę wchodzi raczej inny układ, trzeba przyznać, uspokoiłem się, chociaż czuję się okropnie, że pozwoliłem jej tak cierpieć.

Lytham uniósł brwi.

- Sądziłeś, że mogłem zrobić z niej swoją kochankę? Niestety, nie pamiętam, jak się sprawy między nami miały, ale przecież nie złożyłbym młodej kobiecie z dobrej rodziny innej propozycji niż małżeńska.

- Jak wspominałem, doszły mnie słuchy o pewnym skandalu.

- Może lepiej powiedz mi dokładnie, o co chodziło.

- Widziano Emmę, jak pomagała panu wchodzić po schodach w zajeździe. Wyglądał pan jak pijany, wobec czego wzięto ją za kobietę lekkich obyczajów. To było tego dnia, kiedy Pennington pierwszy raz do pana strzelał.

- Tak, to mogło dać okazję do plotek.

Lytham zamyślił się, popijając małymi łykami brandy. Ta przekłeta utrata pamięci! Całkiem możliwe, że poprosił pannę Sommerton o rękę, czując się w obowiązku ratować jej reputację. Dżentelmen tak by postąpił, a miał nadzieję, że jest dżentelmenem. Jeśli to miało być małżeństwo z rozsądku, czemu Emma omal nie umarła z żalu? I dlaczego czuł głęboki smutek na dźwięk jej imienia? Co on jej zrobił? Był zbyt zmęczony, żeby jechać za nią od razu. Odpocznie przez dzień lub dwa i dopiero wtedy ruszy w drogę.

- Może należałoby wysłać wiadomość do Emmy i lady Agaty? - podsunął Tom, wybijając go z zadumy. - Muszą się czuć bardzo nieszczęśliwe. Nie zdawałem sobie sprawy, że Emma tak to sobie weźmie do serca, bo... - Urwał, na jego twarzy malował się wyraz troski i skruchy.

- Bo dałbyś znać, gdzie jestem? - uśmiechnął się Lytham. - To byłoby wielce ryzykowne, Tom. Gdybym nie poznał cię bliżej i nie dał wiary twoim słowom, mógłbyś zawisnąć za współudział w planowaniu zbrodni. Łatwo sobie wyobrazić, co wtedy czułaby twoja siostra. - Oczami wyobraźni ujrzał pochyloną nad nim zmartwioną kobietą twarzą; byli w lesie, a ona trzymała coś w ręku. - Emma jest bardzo piękna.

- Tak. Zawsze uważałem, że przy odpowiedniej oprawie mogłaby przyćmić urodą wszystkie inne. Przypomniał ją pan sobie?

- Czy Emma ma ciemne włosy, duże jasne oczy i pełne usta?

- Tak, ale niech się pan nie da zwieść jej pozornym opanowaniem. Potrafi pokazać temperament, kiedy się rozzłości. Zresztą z pewnością te i inne wspomnienia wrócą, kiedy ją pan zobaczy.

- Miejmy nadzieję. - Lytham westchnął.

Dopił brandy. Poczł się nieco lepiej, ale brak pamięci mocno mu doskwierał. Powinien przecież pamiętać kobietę, którą miał zamiar poślubić.

- Nie, nie będziemy wysyłać wiadomości - zdecydował. - Jak rozumiem, moja posiadłość leży niedaleko stąd. Będziemy tam prawie tak szybko jak list. Wolę opowiedzieć ciotce i Emmie całą historię osobiście.

Nie wiedział, co go powstrzymuje przed zawiadomieniem bliskich, że ocalał.

Emma postanowiła zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. W domku lady Agaty było bardzo ciepło, a poza tym lubiła spacerować. Była też ciekawa, jak wygląda z bliska Lytham Hall.

Poprzedniego dnia wezwały zarządcę, żeby omówić sytuację.

- Wiem, że istnieją dalecy kuzyni - powiedział Stephen Antrium - ale nie czuję się zobowiązany kontaktować się z nimi już teraz. Poczekam kilka miesięcy, a później zasięgnę porady prawników pana markiza.

- Do tego czasu Lytham wróci - oświadczyła lady Agata. - Niech pan sobie zapamięta moje słowa, panie Antrium. Czuję to.

- Oby jaśnie pani miała rację. Pan markiz dokonał tu cudów i nie chciałbym widzieć, jak majątek znów popada w ruinę. Jest doskonałym gospodarzem, o wiele lepszym niż byli jego ojciec czy bracia. Nie mówiąc już o tym, ile dobrego czyni dla innych. - Uśmiechnął się ciepło do Emmy. - Gdyby pani miała ochotę zwiedzić posiadłość, w każdej chwili służę.

- Jest pan bardzo miły - podziękowała Emma, czując się jak oszustka. - Może któregoś dnia wybiorę się obejrzyć dom.

- Pani Williams będzie zachwycona. Uprzedzę ją, że może się spodziewać pani wizyty.

- Dziękuję, ale to nie będzie żadna oficjalna wizyta. Niech sobie nie robi kłopotów z mojego powodu.

Emma nie zamierzała odwiedzać Lytham Hall tego ranka, tylko przejść się po parku i obejrzyć dom z zewnątrz. Jednak kiedy podeszła bliżej przez ogród różany, ogołocony z kwiatów o tej porze roku, z rezydencji wyszedł Antrium, żeby ją powitać.

- Dojrzałem panią z okna mojego biura. Może pani wejdzie i napije się herbaty?

- Dziękuję, ale nie chcę odrywać pana od pracy. Wysłałem tylko na spacer, nie zamierzałam się naprzykrzać. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

- W żadnym wypadku. Pani Williams nie może się doczekać, żeby panią poznać. Gdyby sprawy inaczej się potoczyły... Jesteśmy wszyscy zdruzgotani zaginięciem pana markiza i rozumiemy, jakie to dla pani bolesne, panno Sommerton.

- Tak, to prawda - przyznała szczerze. - Bardzo go kochałam.

- Oczywiście. Słyszeliśmy o pani chorobie i całym sercem współczujemy.

Emma czuła, że się czerwieni. Wszyscy byli dla niej tacy mili, a ona ich oszukiwała!

Nieporozumienie zaczęło się niewinnie, a teraz nie wiedziała, co robić. Prawda była zbyt wstydliva.

Pozwoliła zarządcy wprowadzić się do środka. Ogarnęła wnętrza zaciekawionym spojrzeniem.

Dom był bardzo piękny, choć stary - główne skrzydło zostało odremontowane w poprzednim wieku i wymagało odnowienia. Ciężkie dębowe meble, bogato rzeźbione i wypolerowane do połysku, pochodziły z tych samych czasów, co budynek. Dębowa boazeria na kamiennych ścianach nabrała miękkiej, złocistej barwy; wiele sal zdobiły duże obrazy przedstawiające posępne kobiety i mężczyźni w strojach z epoki. Przodkowie Lythama, pomyślała Emma.

Wypatrywała podobieństwa do obecnego markiza, ale go nie znalazła. W jednym z pokoi, utrzymanym w zieleni i umeblowanym niezwykle elegancko, choć nie według najnowszej mody,

naprzeciwko wejścia wisiał portret ładnej młodej kobiety, w której Emma, bez niczyjej podpowiedzi, od razu poznała matkę Lythama.

- Jaki ładny buduar - zauważyła. - Taki inny od reszty pomieszczeń.

- Należał do matki pana markiza. Zachował go w takim samym stanie, bez żadnych zmian, chociaż rzadko tu zagląda. Woli bibliotekę. Jednakże nigdy nie zatrzymuje się tu na dłużej.

- Tak, lady Agata mówiła, że najczęściej przebywa w Londynie.

- Tam ma też piękny dom, odrestaurowany niedawno z wielkim smakiem... Ale może pani go widziała?

- Nie. Byłam w Bath, zanim... - Urwała, słowa nie chciały jej przejść przez zaciśnięte gardło. - Nie miałam okazji.

Co ona wyprawia? Dlaczego podtrzymuje to oszustwo? Z trudem przywołała uśmiech na twarz, kiedy przyszła ją przywitać gospodyni.

- Zostanie panienka na lunch, panno Sommerton? Mogłabym później oprowadzić panienkę po reszcie domu. Chce panienka zobaczyć sypialnię?

Emma zawahała się. Powinna odmówić, oczywiście, ale to może być jedyna okazja.

- Nie sprawię pani kłopotu? Trzeba zawiadomić lady Agatę, żeby się nie martwiła.

- To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność - zapewniła ją pani Williams z szerokim uśmiechem. - Byliśmy wszyscy bardzo szczęśliwi, kiedy dowiedzieliśmy się o zaręczynach.

- Właściwie to...

- Och, wiem, że nie zostały jeszcze oficjalnie ogłoszone. Pewno chciała panienka najpierw powiadomić matkę, jak Pan Bóg przykazał. Szczerze mówiąc, czekaliśmy na to, odkąd jego lordowska mość wrócił z wojska. Lady Agata szepnęła nam słówko. Na pewno trudno jej było utrzymać taką wiadomość w sekrecie. Panienka to rozumie, prawda?

- Oczywiście - odparła Emma, czerwieniąc się. - Jest pani bardzo miła.

Pani Williams zaprowadziła ją do małej jadalni, w której nakryto na dwie osoby. Antrium odsunął dla niej krzesło u szczytu owalnego stołu i sam zajął miejsce obok. Zabawił ją przyjacielską rozmową podczas posiłku podanego na delikatnej porcelanie, złożonego z kilku dań. Na początek była wyborna zupa jarzynowa ze świeżym pieczywem, potem zimny kapłon i przekąska z wędzonego węgorka, dalej wieprzowina w cieście na ciepło z puree z kartofli i pasternakiem w maśle, a na deser tarta z owocami pigwy.

- Dobry Boże, czy pani Williams zawsze podaje taki obfity lunch? - Zdumiała się Emma. - Czy te wspinałości są na moją cześć?

- Prawdę mówiąc, sądzę, że chciała panią uhonorować - wyznał Antrium szeptem. - Dawno tak dobrze nie jadłem.

Emma skinęła głową z uśmiechem i nie omieszkała pochwalić wszystkich potraw, kiedy pani Williams wróciła, żeby oprowadzić ją po domu.

- Zacniemy od głównego skrzydła, panno Sommerton. Inne są mało używane i meble stoją pod pokrowcami, chyba że pan markiz przebywa w rezydencji. Chociaż trzymamy tę część domu w gotowości, bo pan markiz czasem wpada z nienacką. Z jaśnie panem nigdy nic nie wiadomo.

- Rozumiem... - Gospodyni, zupełnie jak lady Agata, zdawała się uważać, że Lytham zjawi się, kiedy uzna za stosowne. Boże, spraw, żeby tak było! Emma pomyślała, że oddałaby wszystko, byle znów go zobaczyć.

Pokoje gościnne na piętrze były w lepszym stanie niż większość sal recepcyjnych na dole, bo - jak stwierdziła pani Williams - pan markiz chciał, żeby jego goście mieli wygodę, kiedy zostają na noc.

- A tu jest główny apartament dla pani i pana domu- powiedziała, otwierając drzwi na końcu korytarza. -Składa się z pięciu pokoi. Może woli panienka zostać tu sama na chwilę? W razie potrzeby proszę pociągnąć za dzwonek i natychmiast przyjdę.

- Och, sądzę, że bez trudu znajdę drogę z powrotem- zapewniła ją Emma - i tak sprawiłam już pani dość kłopotu. Dziękuję, że poświęciła mi pani tyle czasu.

- Nie ma za co, panienko. Mam nadzieję, że niedługo to będzie pani dom.

Emma uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała. Drżącą ręką otworzyła drzwi i weszła do pierwszego pokoju, małego żółtego saloniku, który prowadził do damskiej sypialni, umeblowanej eleganckimi mahoniowymi meblami, z sekretarzykiem pod oknem, komodą z pięcioma szufladami oraz toaletką, na której stały flakony perfum i ozdobne pudzeczka obok oprawnych w srebro szczotek i grzebieni.

Po drugiej stronie obszernej garderoby znajdowała się sypialnia pana domu i Emma wstrzymała oddech, wciągając w nozdrza lekki zapach drewna sandałowego. Znała ten zapach, jego nutę wyczuła raz i drugi w ubraniach Lythama. Pokój był umeblowany w stylu empire, ciężkimi, ciemnymi meblami inkrustowanymi jaśniejszym drewnem. Na wezglowiu łóżka widniał herb. Na krześle obok leżał szlafrok, ciemnogrnatowy, przetykany cienkimi, złotymi nitkami. Podeszła wolno i wyciągnęła rękę. Serce biło jej jak oszalałe - nie miała prawa dotykać jego rzeczy, ale tak bardzo pragnęła znów poczuć jego bliskość! Lzy napłynęły jej do oczu, choć sądziła, że już dawno wyschły.

- Och, Lytham - szepnęła, gładząc miękką tkaninę. Z trudem powstrzymała się, żeby nie przyłożyć szlafroka do twarzy, nie wciągnąć w nozdrza znajomego zapachu. -Gdzie jesteś, mój kochany? Wróć do mnie, tak bardzo za tobą tęsknię...

Zatopiona w rozpacz, nie zauważyła, że drzwi za nią się otwierają i dopiero słysząc lekki szmer, odwróciła się pewna, że to pani Williams. Zamarła, kiedy zobaczyła go w progu z dziwnym wyrazem twarzy. Przez chwilę myślała, że zemdleje. Czy to sen, czy jawa? Wytwór jej udręczonej wyobraźni czy człowiek z krwi i kości?

- Lytham... - szepnęła, z trudem wydobywając głos przez zaciśnięte gardło. - To naprawdę ty?

- Emma? - odezwał się pytającym tonem, marszcząc brwi. - Rzeczywiście jesteś piękna. Nie ufałem swoim wizjom, ale teraz to widzę.

- Milordzie? - Była zaskoczona zarówno jego słowami, jak i zachowaniem. Wydawał się nieswój. W jego wyglądzie też zaszły znaczące zmiany. - Proszę, powiedz mi, że nie śnię! Muszę usiąść, bo zaraz upadnę. - Przysiadła na brzegu łóżka, czując, że ziemia usuwa jej się spod stóp. - Nie poznajesz mnie? Co się stało? Naprawdę żyjesz i masz się dobrze?

- Może nie całkiem dobrze - odpowiedział wolno, jakby budził się z transu. - Wybacz, jeśli cię przestraszyłem. Powiedziano mi, że tu są moje pokoje, i miałem nadzieję, że ich widok pomoże mi odzyskać pamięć, ale na razie to nie zadziałało.

- Byłeś chory? - Emma wyłowiła z jego przemowy to, co było dla niej najistotniejsze. Przyjrzała się uważnie wymizierowanej, pobrużdżonej cierpieniem twarzy. - Tak, zmienił się pan, milordzie. Co się z panem działo? Musiał pan wiedzieć, że wszyscy się bardzo martwimy. Baliśmy się, że pan nie żyje.

- Cóż, zdaję sobie sprawę, że mogliście tak myśleć. Jestem ci winien przeprosiny, Emmo. Tom uważał, że powinienem najpierw wyzdrowieć i wzmocnić się na wypadek, gdyby ktoś znów mnie atakował.

- Gdyby ktoś znów... ale przecież Pennington został zabity. - Spojrzała na Lythama bacznie. - Mówi pan o moim bracie, sir? Co Tom miał z tym wspólnego?

- Uratował mi życie. Pennington mnie postrzelił

I spadłem z urwiska na półkę skalną. Najpewniej bym zginął, gdyby Tom mnie nie zaniósł w bezpieczne miejsce i nie wykurował.

- W jaki sposób Tom się tam znalazł? - Emma czuła, jak narasta w niej złość. Jeśli jej brat cały czas o tym wiedział... Jak mógł nie dać jej znać?

- Śledził nas, odkąd wyjechaliśmy z twojego domu. - Lytham wyczuł jej gniew. - Nie zdawał sobie sprawy, że moje zniknięcie będzie dla ciebie bolesne, Emmo. Nie miał pojęcia o naszych zaręczynach.

- O naszych zaręczynach... - Emma wbiła w niego wzrok i zaczerwieniła się gwałtownie. - Milordzie, powinnam od razu powiedzieć...

- Proszę cię, nie obwiniaj swojego brata - przerwał z rozbrajającym uśmiechem. - Musisz wiedzieć, że Tom miał swoje powody do milczenia. Jak rozumiem, zwierzył ci się z obaw, że jego towarzysz może chcieć mnie zabić?

- Skinęła głową. - I wiesz, czym się trudnili? Gdyby został podejrzany o współudział w planowaniu zbrodni, mógłby zawisnąć na szubienicy. Tom skończył z tamtym życiem i na szczęście dla mnie postanowił jechać za nami, bo inaczej mógłbym tu dzisiaj nie stać.

- Milordzie... - Emma spojrzała na niego spod oka.

- Mówił pan o kłopotach z pamięcią. Utracił ją pan całkowicie czy tylko częściowo?

- Obawiam się, że nie pamiętam niczego, co się zdarzyło, zanim ocknąłem się w opuszczonym szałasie, gdzie opiekowała się mną jakaś stara wiedźma. Gdyby nie Tom, mógłbym nigdy się nie dowiedzieć, kim jestem. Bardzo dużo mu zawdzięczam, Emmo, i postanowiłem oddać mu na rok w zarządzanie posiadłość waszego ojca. Dam mu pieniądze, żeby mógł przywrócić jej świetność, i jeśli mu się uda, o czym jestem przekonany, zostanie jej prawowitym właścicielem, jak od początku powinno być.

- Wie pan, w jaki sposób ten majątek wszedł w pana posiadanie?

- Tom wszystko mi opowiedział. Jest bardzo szczerym chłopcem i przypadł mi do gustu. Polubiłbym go, nawet gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach, a teraz tym bardziej stał się dla mnie jak brat... którym wkrótce zostanie naprawdę.

- Mówi pan o naszym małżeństwie? - Unikała jego wzroku z obawy, że się zdradzi.

- Tak, naturalnie. Nie wiem, czy ustaliliśmy już datę, ale sądzę, że powinniśmy poczekać do wiosny, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Do tej pory mam nadzieję wydobrzeć i zrekonstruować sobie wszystkie te fragmenty mojego życia, które wciąż mi umykają.

- Myśli pan, że pamięć wróci, milordzie?

- Lytham, Emmo. Nie potrafię określić głębi moich uczuć w stosunku do ciebie, choć jestem pewien, że cię bardzo kochałem. Dla naszego przyszłego szczęścia najlepiej będzie, jeśli spędzimy razem trochę czasu i bliżej się poznamy.

- Zapewne... - wykrztusiła.

- Sprawilem ci przykrość swoją szczerością? Prawdy i tak nie da się ukryć. Udawanie mogłoby wyrządzić jeszcze więcej szkody.

- Oczywiście. - Serce Emmy biło jak oszalałe. Musi wyznać mu to teraz, natychmiast. Musi zdobyć się na odwagę. Jednak nie mogła się przemóc, by wypowiedzieć słowa, po których on odwróci się od niej z pogardą. Pozwoliła lady Agacie przywieźć się tu pod fałszywym pretekstem i zdobyła życzliwość jego służby. Będzie zły, kiedy dowie się o tej maskaradzie, oskarży ją, że zastawiła na niego sidła, próbowała zmusić do małżeństwa, którego nigdy nie planował. Nie miała siły nic prostować, patrzeć, jak uśmiechy otaczających ją ludzi zamieniają się w niechętne grymasy. W swoim czasie on sam sobie wszystko przypomni, a wtedy ona odejdzie, ale jeszcze przez chwilę będzie się pławić w blasku przyszłości, która nigdy się nie spełni. - Tak,

masz rację, Lytham. Chcę powiedzieć tylko jedno. Jeśli odkryjesz, że twoje uczucia do mnie zmieniły się z jakichkolwiek powodów, zwalnię cię z wszelkich obietnic, jakie mogłeś kiedykolwiek uczynić. Gdyby tak się stało, odejdę i możesz o mnie zapomnieć.

- Zapomnieć o tobie, Emmo? - Podeszedł do niej, czując nieprzepartą chęć, aby wziąć ją w ramiona. Jej twarz nie dawała mu spokoju, odkąd ją sobie po raz pierwszy przypomniał w krótkim przeblasku, i chciał się teraz przekonać, że ta kobieta istnieje naprawdę, że nie jest wytworem jego wyobraźni. Nie odsunęła się, kiedy ją objął, pozwoliła się przytulić i pocałować w usta. Ogarnęło go gwałtowne pożądanie i wiedział, że już kiedyś był z nią w takiej sytuacji i że rozpaczliwie jej pragnął... jednak coś stanęło na przeszkodzie. Puścił Emmę i cofnął się, patrząc w jej pociemniałe, zamglone oczy. - Nie wierzę, aby mężczyzna, który raz trzymał cię w ramionach i całował, mógł o tobie zapomnieć, Emmo.

- Zobaczmy, co będziesz czuł, kiedy od nowa mnie poznasz - odparła, oddychając z trudem. Była bliska omdlenia.

- Nie sądzę, abym zmienił zdanie - oświadczył i przez chwilę miał taką minę jak dawniej, pobłażliwą i kpiącą. - Powinniśmy już chyba zejść na dół. Pani Williams gotowa pomyśleć, że cię uwiodłem, jeśli dłużej zostaniemy tu sam na sam. Poza tym Tom z pewnością się niecierpliwi, aby zawrzeć z tobą pokój.

- Już ja mu powiem parę słów do słuchu! - W oczach Emmy błysnął gniew. - Rozumiem, że ty straciłeś pamięć, ale on powinien się do mnie zgłosić. Wie przecież, że bym go nie zdradziła!

- Zdaje się, że nie był pewien, czy uwierzyłaś, że to nie on strzelał do mnie za pierwszym razem.

- Twoja ciotka się zamartwia, Lytham. Muszę czym prędzej dać jej znać, że tu jesteś... z pewnością będzie cię chciała od razu zobaczyć.

- Może zjecie ze mną dziś obie kolację? Każę odwieźć cię powozem.

- Nie trzeba, pójdę pieszo. To niedaleko, a będę miała okazję, by zostać na chwilę sama ze swoimi myślami.

- Rozumiem. To był szok. Nie powinienem zjawiać się bez uprzedzenia, ale nie wiedziałem, że cię tu zastanę.

- Nie zamierzałam... - Emma zaczerwieniła się. - Byłam na spacerze i pan Antrium zaproponował, żebym wstąpiła na herbatę. Skończyło się to lunchem i oprowadzeniem po domu. Pani Williams zostawiła mnie tutaj, żebym sama obejrzała te pokoje.

- Ufam, że ci się podobają. Chociaż prawdę mówiąc, ten dom wymaga wielu zmian. Nie miałem pojęcia, że to takie mauzoleum.

- Zapomniałeś - powiedziała Emma z uśmiechem. - Może chciałeś wprowadzić tu innowacje, ale byłeś zbyt zajęty.

- W Londynie z pewnością czeka na mnie sporo spraw do załatwienia po tak długiej nieobecności, ale ten dom musi mieć pierwszeństwo, bym mógł tu wprowadzić moją żonę. Służ mi radą, Emmo, i wyraż własne życzenia.

- Tak, oczywiście - bąknęła, unikając jego wzroku. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieznośna. Nie ma prawa urządzać domu, w którym nigdy nie będzie mieszkała. - Musimy już zejść na dół, bo pani Williams uzna, że straciłam poczucie wstydu.

- Zobaczmy się dziś wieczorem? - Chwycił ją za rękę i przycisnął dłoń do ust, patrząc jej w oczy. - Nie znikniesz we mgle jak czarodziejka z bajki, za którą cię wziąłem, kiedy pokazałaś mi się w majakach wywołanych gorączką?

- Jeśli zniknę, będziesz wiedzieć dlaczego. Obiecuję, że nie ucieknę bez twojego pozwolenia.

- Wobec tego zostaniesz ze mną na zawsze. - Uśmiechnął się szeroko. - Nigdy się nie rozstaniemy, przynajmniej na dłużej. Jak tylko znów się ze sobą oswoimy, zacznę przygotowania do ślubu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- A nie mówiłam! - wykrzyknęła lady Agata z triumfem. - Wiedziałam, że mój bratanek tak łatwo się nie podda.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - wyznała Emma. Długi spacer do domu pomógł jej odzyskać równowagę, policzki nabrały koloru, a oczy odzyskały blask. - Kiedy go zobaczyłam, myślałam, że śnię. Bardzo schudł i zmizerniał. Chyba jeszcze nie w pełni wyzdrowiał.

- Najważniejsze, że żyje. Dajmy mu trochę czasu, a wróci do siebie. Mówisz, że stracił pamięć?

- Po części z tego powodu Tom nie poinformował nas o tym, że go znalazł. - Emma zawahała się, ale postanowiła opowiedzieć lady Agacie całą historię.

- Co za głupiec! - prychnęła stara dama. - Co by zrobił, gdyby Lytham umarł, jak się mogło zdarzyć? Byłby uciekinierem całe życie. Mógł przynajmniej tobie wyznać prawdę.

- Ostro go złażałam, ale był mocno skruszony. Nie wiedział, ile taka wiadomość by dla mnie znaczyła.

- Dostanie mu się jeszcze ode mnie! - Lady Agata pociągnęła za sznurek dzwonka i zamówiła u pokojówki herbatę. - A więc mamy zjeść z Lythamem dziś wieczór kolację? Mam nadzieję, że przyśle po nas powóz. Moi służący są za starzy, żeby szwendać się po nocy.

To zrzędenie miało ukryć ulgę na wieść o bezpiecznym powrocie Lythama. Nie zdradzała się przed Emmą, lecz w głębi ducha bała się, że może go więcej nie zobaczyć. Patrząc teraz na swoją podopieczną, zastanawiała się, co ją trapi. Najwyraźniej cieszyła się, że Lytham żyje, ale była zatroskana.

- Co się stało, moja droga? Chyba nie odwołał ślubu?

- Nie. - Emma zapłonila się pod badawczym wzrokiem lady Agaty. - Przesunął go tylko na wiosnę... żebyśmy lepiej się poznali.

- Obawiasz się, że jego uczucia mogą się zmienić?

- To możliwe.

- Bzdura! Nie może przestać cię kochać. Już ja mu natrę uszu, gdyby próbował się wycofać!

- Błagam, niech pani tego nie robi. Nie wiem, co on do mnie czuje. Nie pamięta mnie, jestem dla niego kobietą, którą podobno zobowiązał się poślubić.

- Nie zdążył jeszcze dać ci pierścionka, jak rozumiem? - Lady Agata zamyśliła się. - Zwlekał z podjęciem decyzji, choć ja od początku nie miałam wątpliwości. Nie mógł postąpić inaczej po tym, jak ten młody idiota splamił twoje imię.

Czy dlatego lady Agata była pewna, że mają się pobrać? - zadała sobie w duchu pytanie Emma. Tak, zapewne. Powiedziała Lythamowi, że to jego obowiązek, ale on postanowił złożyć Emmie inną propozycję... Gdyby ją odrzuciła, może... Ale tak się nie stało. Była w nim już tak zakochana, że nic się nie liczyło prócz bycia z nim.

- Nie zwracaj uwagi na moją paplaninę! - zawołała lady Agata, widząc minę Emmy. -

Pomyślałaś pewnie, że z tego powodu poprosił cię o rękę, ale nic podobnego. Kiedy mi zaproponował wyjazd do Bath, od razu się domyśliłam, że się w tobie kocha.

Gdyby tylko mogła w to wierzyć. Dałaby wszystko, żeby tak było. Ale czy proponowałby jej status kochanki, gdyby darzył ją trwałym uczuciem?

- Nawet jeśli wtedy mnie kochał, mogło mu to przejść- odpowiedziała Emma. - Kto wie, jak się na nim odbiły takie ciężkie przeżycia? Jeśli zacznę podejrzewać, że zmienił zdanie, zwrócę mu wolność.

- Nonsens! - odparła lady Agata. - Idź na górę i odpocznij przed wieczorem, Emmo, ja zrobię to samo. Mam nadzieję, że Lytham nie zapomniał, iż chodzę wcześniej spać. Siedzenie do późna w nocy to już nie na moje lata.

- Jeśli nawet zapomniał, pani Williams mu przypomni- zapewniła ją Emma z uśmiechem. Będzie jej przykro rozstawać się z nową przyjaciółką, kiedy nadejdzie ten dzień, ale przynajmniej lady Agata nie zostanie sama. Markiz zapewni jej opiekę, a pewnego dnia sprowadzi tu żonę. Lytham spędził ponad godzinę, zapoznając się na nowo z osobistymi rzeczami w swoim pokoju. Podniósł szczotkę i grzebień, powąchał pomadę do włosów - miała przyjemny zapach, choć nie był pewien, czy chciałby jej używać. Wielka szafa w rogu garderoby była pełna ubrań, w większości prostych, wygodnych strojów sportowych do konnej jazdy i życia na wsi, ale znajdowało się tam także kilka modnych surdutów, które musiały pochodzić od dobrych krawców. Wszystko było najlepszej jakości, co by dowodziło jego wybrednego gustu. Miał nadzieję, że coś ożywi mu pamięć, ale nawet kunsztowna miniaturka, która, zgodnie z podpisem figurującym na odwrocie, przedstawiała dziesiątą markizę, czyli jego matkę, nie obudziła emocji. Do wszystkich diabłów! Powinien chyba pamiętać własną matkę? Była piękna, ale pomyślał, że sprawia wrażenie wyniosłej, a nawet zimnej i uśmiechnął się na wspomnienie młodej damy, która będzie jego żoną. Emma jest kobietą z krwi i kości, ciepłą i uroczą. Co za przekłety pech, że nie pamięta łączących ich stosunków. Zwłaszcza że podejrzewał, iż Emma coś przed nim ukrywa.

Nie wąpił w jej radość na swój widok ani w oddanie, jakie widział w jej oczach. Pocałunek chyba nie był jej niemiły. Pospieszył się z nim może, lecz nie mógł się powstrzymać. Pragnął tej kobiety, a nie potrafił sobie przypomnieć nic, co między nimi zaszło!

Jej twarz stała mu przed oczami, odkąd po raz pierwszy usłyszał z ust Toma jej imię. Dlaczego czuł, że wyrządził jej krzywdę? Nie uczyniła mu wymówki ani nie okazała śladu niezadowolenia, lecz wyczuł w jej zachowaniu rezerwę. Dlatego, że fizycznie się zmienił, czy może dlatego, iż zaproponował odroczenie ślubu?

Dręcząca myśl, że zrobił jej coś złego, nie dawała mu spokoju. Chciał ją teraz rozpieszczać, wynagrodzić wszystko, a nie znał nawet jej oczekiwań i pragnień. Nie poskarżyła się słowem na to, co przeszła, kiedy zniknął, choć od pani Warren wiedział, jak bardzo cierpiała. Jej rozpacz mocno go poruszyła i tym bardziej poprzysiął sobie nigdy więcej jej nie skrzywdzić.

Przełamanie bariery między nimi może zająć trochę czasu, lecz nie wolno mu popędzać Emmy. Dla ich przyszłości jest ważne, by swobodnie się ze sobą czuli. Kiedy przypominał sobie, jak się całowali, pomyślał, że może zostać wystawiony na ciężką próbę, gdyby mu przyszło zbyt długo czekać.

- Wróciłeś do nas - powiedziała lady Agata, mierząc Lythama baczny wzrokiem. - Wyglądasz okropnie. Nic dziwnego, że Emma nie była pewna, czy nie widzi ducha.

Roześmiał się i pocałował ją w policzek.

- Ostrzegano mnie, że masz ostry język, ciociu.

- Zawsze cię to bawiło. Jesteś moim jedynym krewnym, którego da się lubić. Twój ojciec i bracia byli nic niewarci. Robili, co mogli, żeby zrujnować rodzinę. Może i dobrze, że odeszli na zawsze, ale byłabym zobowiązana, gdybyś zatroszczył się o dziedzica, zanim znów znikniesz.

Od razu wyczuł, że pod jej szorstkim tonem kryje się troska. Nie pamiętał jej, ale przypuszczał, że łączyła ich specjalna więź.

- Musisz wybaczyć mojej ciotce, Emmo - powiedział żartobliwie. - Jak słyszę, nigdy nie przebiegała w słowach.

- Nie mam zwyczaju owijać rzeczy w bawełnę - oświadczyła stara dama. - Emmie to nie przeszkadza. Wie, co mam na myśli.

- Jestem pewna, że lady Agata chce dla pana jak najlepiej, milordzie.

- Lytham. Nie możesz zwracać się do mnie wprost, Emmo? Czy może chodzi o to, że czymś cię uraziłem? - Odnosił wrażenie, że już kiedyś mówił do niej coś podobnego.

- Nie uraziłeś mnie - odparła, ale umykała wzrokiem. - Wybacz, Lytham. Czasami zapominam, że jesteśmy zaręczeni.

Spojrzał na jej dłoń.

- Wygląda na to, że zaniedbałem dać ci pierścionka. Może chciałem go obstałować na zamówienie. Nic nie szkodzi. Podaj mi rękę, Emmo. To wystarczy, póki nie wybiorę się do Londynu.

Posłuchała go niechętnie. Wsunął jej na palec pierścionek z brylancikami, w kształcie stokrotki.

- Stephen przypomniał mi, że w kasie pancерnej w biurze leży kasetka z biżuterią mojej matki. Dostała ten pierścionek od swojego ojca w dniu ślubu. Jestem pewien, że chciałaby, abyś ty go nosiła.

- Jest piękny, milor... Lythamie.

- To tylko takie świecidełko, zanim kupię ci coś stosowniejszego.

- Dziękuję - wybąkała Emma z rosnącym poczuciem winy. Co za okropna sytuacja! Dlaczego nie wyznała wszystkiego?

Nieszczęśliwa i spięta, wyrzucała sobie przyjęcie pierścionka, do którego nie miała prawa, i dopiero gdy przeszli do jadalni, trochę się odprężyła. Lady Agata chciała usłyszeć historię Lythama z jego ust, Antrium wziął na siebie zabawianie narzeczonej pracodawcy, a Tom tylko od czasu do czasu wtrącał się do rozmowy, nieobecny duchem.

- Jak to dobrze, że nie pospieszyłem się z zawiadaniem kuzynów jego lordowskiej mości - stwierdził z ulgą zarządca. - Tak się cieszę, że pan markiz wrócił.

- Będzie pan dla niego niezastąpiony w najbliższym czasie - zauważyła. - Człowiekowi, który nic nie pamięta, musi być bardzo ciężko. Potrzebuje pomocy dobrych przyjaciół.

- Słyszałem o takich wypadkach. Czasami pamięć potrafi wrócić nagle, choć nie ma takiej pewności.

- W najgorszym razie Lytham musi nauczyć się żyć od nowa.

- Pan markiz jest bardzo inteligentny. Poradzi sobie w każdej sytuacji, nawet w takiej, w której inni czuliby się zagubieni.

Było oczywiste, że Antrium lubi i ceni chlebobawcę. Szacunek, jaki mu okazywał, i szczęśliwe uśmiechy na twarzach służby świadczyły, że wszyscy darzą go tu sympatią.

Później, kiedy przyszła pora powrotu do domu, pani Williams przyniosła Emmie pelerynę i troskliwie ją opatulila.

- Bogu dzięki, że tak się to skończyło, prawda, panno Sommerton?

- Tak, Bogu dzięki - powtórzyła Emma. - Pan markiz cudem uniknął śmierci.

- A wszystko dzięki panu Sommertonowi. - Gospodyni spojrzała z uznaniem na Toma, który podszedł pożegnać się z siostrą.

- Odwiedzę cię jutro przed południem - obiecał, całując Emmę w policzek. - Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem. - Najpierw byłam wstrząśnięta i zła, ale teraz rozumiem twój problem. Znalazłeś się w trudnym położeniu. Jednak powinieneś wiedzieć, że możesz liczyć na moje wsparcie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że Lytham tyle dla ciebie znaczy. Inaczej podjąłbym ryzyko i cię zawiadomił.

Emma zaczerwieniła się i potrząsnęła głową.

- Martwiłam się, to oczywiste. Jak każdy.

Poczuła, że ktoś ją obserwuje i odwracając się, napotkała wzrok Lythama. Podeszedł, żeby odprowadzić panie do powozu. Pomógł najpierw wsiąść lady Agacie i chwilę przytrzymał na stopniu Emmę.

- Mam parę spraw do omówienia ze Stephenem, co zajmie mi cały ranek, ale może po południu wybralibyśmy się na przejażdżkę? Jeździsz konno?

- Nie było ku temu okazji ani w Londynie, ani w Bath. Lubiłam to kiedyś, ale ojciec zlikwidował nasze stajnie długo przed śmiercią.

- Stephen mówi, że mam jednego lub dwa konie, które będą dla ciebie odpowiednie. Proszę, korzystaj z nich, ilekroć będziesz miała ochotę.

- Dziękuję. Chętnie jutro wybiorę się z tobą na przejażdżkę. O której będziesz gotowy?

- A może przyjdiesz na lunch? Powiniem być już wolny i móc spędzić z tobą trochę czasu.

- Wobec tego wrócę z Tomem po jego wizycie u mnie.

- Dobranoc, Emmo. Spij dobrze.

- Dobranoc, milordzie.

Zajęła miejsce w powozie, a on dał znak stangretowi, by ruszał.

Emma była głęboko zamyślona, kiedy rozbierała się tego wieczoru. Co właściwie wie o lordzie Lynstonie? Spotkała go zaledwie parę razy, ale jej mur obronny runął pod naporem ich wzajemnej fascynacji. Prawdę mówiąc, więcej dowiedziała się o jego prawdziwym charakterze od służących niż z własnych doświadczeń.

Wyglądało na to, że jest przyzwoitszym człowiekiem, niż można by przypuszczać na podstawie otaczającej go famy - a już z pewnością nie był skończonym draniem, jak określił go sir William Heathstone. Dlaczego więc zaproponował, aby została jego kochanką? Zdała sobie sprawę, że to nie było postępowanie godne dżentelmena. Chociaż jej reputacja została nadszarpnięta skandalem z Bridget i incydentem w zajeździe, jest uczciwą kobietą pochodzącą z dobrego domu. Lytham powinien zaproponować jej małżeństwo, a ona była zobowiązana z oburzeniem odrzucić każdą inną propozycję.

Zrobiło jej się wstyd na myśl o swoim zachowaniu tamtego popołudnia. Roztopiła się w jego ramionach, bez krzty przyzwoitości oferując mu siebie jak jakaś ulicznica. Co ją opętało? Czekła ją upokorzenie, jeśli Lytham przypomni sobie jej nieskrywaną namiętność. Doszła do wniosku, że czymś musiała go zrazić, skoro uciekł z domu. Bo jaki mógł być inny powód?

Powinna natychmiast wyjechać, zanim zostanie zdemaskowana. Nie chciała czekać, aż Lytham stanie się wobec niej zimny i wzdardliwy, co niewątpliwie nastąpi, gdy jej oszustwo wyjdzie na jaw. Jednak zrealizowanie tego zamysłu nie było łatwe. Przede wszystkim ma bardzo mało pieniędzy. Może poprosić Toma o pożyczkę, ale będzie chciał znać powód i co mu powie? Miał zabezpieczoną przyszłość; jeśli pozna prawdę, może zerwać z Lythamem. Pozostawała też kwestia jej przyszłości i kłopotów ze znalezieniem pracy. Nie było wyjścia z pułapki, którą sama na siebie zastawiła. Na razie wszystko musi pozostać tak, jak jest, a kiedy Lytham odzyska pamięć, jego zrozumiała niechęć ułatwi jej rozstanie.

Lytham chodził tam i z powrotem po sypialni. Dlaczego ta przeklęta pamięć nie wraca? Wiedział, że coś ważnego kryje się w jego umyśle, coś, do czego nie ma dostępu. Emma kilka razy tego wieczoru odwracała od niego wzrok. Czym się jej naraził, na miłość boską? Musiał ją skrzywdzić. Obserwował ją ukradkiem i widział, że w stosunku do innych nie przejawia rezerwy. Gdyby nie powiedziano mu, w jaką rozpacz wpadła po jego zaginięciu, uznalby, że zaplanowali małżeństwo z rozsądku.

Zapewne musiał się czuć za nią odpowiedzialny po przedwczesnej śmierci jej ojca. Po długiej rozmowie z Tomem i Stephenem zrozumiał, jak się sprawy miały. Wyglądało na to, że sprowokował ojca Emmy przy karcianym stoliku, by postawił na szali posiadłość. Nie wiedział, po co miałby to robić, ale ta nieszczęśliwa okoliczność doprowadziła do śmierci Sommertona. Co siłą rzeczy obciążało go odpowiedzialnością wobec rodziny zmarłego, a ponadto dochodził jeszcze skandal w zajeździe.

Gdyby tylko o to szło, czemu tak bardzo pożądał Emmy? Pocałunek tak rozpałił mu zmysły, że siłą się od niej oderwał, aby jej nie przestraszyć. Czy to możliwe, że byli kochankami? Że zrobił to przed nocą poślubną? Dżentelmen tak nie postępuje, ale czy on był dżentelmenem w pełnym sensie tego słowa? Nawet lady Agata przyznała, że w jego rodzinie płynie zła krew.

Nie znał prawdy. Jakim jest człowiekiem?

- Chciałem przyjść wcześniej - sumitował się Tom, kiedy nazajutrz w południe ruszyli spacerem do Lytham Hall - ale markiz zaproponował, żebym porozmawiał ze Stephenem Antriumem na temat majątku ojca, i czas minął mi jak z bicza strzelił.

- Nic nie szkodzi - zapewniła go Emma. - Cieszę się, że przejawiasz takie zainteresowanie sprawami posiadłości.

- Chcę doprowadzić ją do rozkwitu, udowodnić, że nie jestem takim głupcem, za jakiego miał mnie ojciec.

Uchwyciła nutę gorczy w jego głosie i uściśnęła go za ramię.

- Nigdy nie byłeś głupi, Tom, najwyżej w gorącej wodzie kąpany jak nasz ojciec.

W jadalni Lytham Hall znów podano wiele dań, ale Emma poprzestała na paru plasterkach zimnego mięsa i pieczywie z masłem.

- Prawie nic nie wzięłaś do ust - zatroskał się Lytham. - Musisz wydać dyspozycje co do jadłospisu na przyszłość. Pani Williams konsultowała się ze mną, ale nie wiedziałem, co lubisz.

- Zwykle niewiele jem na lunch, ale to nie znaczy, że ty i pan Antrium macie z tego powodu rezygnować ze swoich przyzwyczajęń.

- Pomyślałem, że może byłoby lepiej, gdybyś razem z moją ciotką zamieszkała tutaj...

- Och, nie - pospiesznie wtrąciła Emma i zaczerwieniła się, kiedy Lytham spojrział pytająco. -

Lady Agata bardzo lubi swój domek i obie dobrze się tam czujemy.

- Jak sobie życzysz. - Zmarszczył brwi, jakby jej odmowa go ubodła, ale nic już nie powiedział.

Po posiłku Tom i zarządca wyszli, a Emma została zaproszona do saloniku obok na herbatę.

- Prosiłem o konie za pół godziny - oświadczył Lytham. - Będziemy mieć chwilę czasu, żeby porozmawiać.

- Tak, oczywiście. Jak się dzisiaj czujesz? Wyglądasz trochę lepiej. Dobrze spałeś?

- Nie najgorzej - rzekł, chociaż zasnął dopiero nad ranem. - Lubisz tańczyć, Emmo?

Zdumiona niespodziewaną zmianą tematu, odparła bez namysłu:

- Bardzo. Dlaczego pytasz?

- Moglibyśmy urządzić wieczorek taneczny, podczas którego ogłosimy nasze zaręczyny. Stephen szykuje ogłoszenie do „Timesa”, ale chciałbym to uczcić. A przy okazji odnowić znajomość z sąsiadami.

- Rozumiem - odparła Emma. Sidła, w które wpadła, zaciskały się coraz bardziej. Jak może pozwolić, aby obwieścił całemu światu, że zamierzają się pobrać? Wybuchnie niebywały skandal, kiedy nie dojdzie do ślubu. Wstała i podepta do okna. - Zgadzam się, że to dobra okazja do zaproszeniaa znajomych, ale nie wolisz jeszcze poczekać?

- Myślisz o tym, żeby się wycofać, jeśli pamięć mi nie wróci?

- Nie, oczywiście, że nie... - Zawahała się, jednak w końcu zebrała się na odwagę, zdecydowana powiedzieć mu choć część prawdy. - Trochę mi niezręcznie o tym mówić, ale jest coś, o czym powinienś wiedzieć.

Lytham podszedł i stanął przed Emmą, wpatrując się w jej twarz.

- Czy cię uraziłem? Naprawdę byłem o krok od śmierci. Może powinienem wcześniej się odezwać, ale gdy w końcu dowiedziałam się od Toma, kim jestem, czułem się zagubiony, samotny w świecie, który nie miał sensu. Nie wiedziałem, że na mnie czekasz ani że komukolwiek na mnie zależy. Nie możesz sobie wyobrazić, jakie to frustrujące, kiedy nie wie się o sobie nic prócz tego, co ci inni powiedzą.

- To musiało być dla ciebie okropne - przyznała. - Nie jestem na ciebie zła ani nie mam pretensji.

- Więc co cię gnębi? Proszę, powiedz mi. Wyczuwam twoją rezerwę i boję się, że czymś cię skrzywdziłem.

- Och, nie, nic podobnego. Chodzi o to, że... wcale nie prosiłeś mnie o rękę. Kiedy lady Agata przyjechała do domu twojej matki, powiedziała wszystkim, że jestem twoją narzeczoną, i uparła się mnie stamtąd zabrać. Nie wiedziałam, co robić. Rozchorowałam się, a ona była dla mnie taka miła. Wszyscy uwierzyli, że jesteśmy zaręczeni, a ja nie umiałam wyprowadzić ich z błędu.

Lytham uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- A teraz czujesz się winna?

- Właśnie. To było niewybaczalne z mojej strony. Powinnam od razu wyjaśnić sytuację, ale od razu tego nie zrobiłam, a potem to było za trudne.

- Emmo, Emmo. To jest twój sekret? To ja zbyt długo ociążałem się z oświadczeniami. Musiałem wcześniej zdradzić swoje intencje ciotce. Jak rozumiem, to było jedyne honorowe wyjście po bezmyślnym narażeniu twojej reputacji. Poza tym, mam dla ciebie dużo ciepłych uczuć i ufam, że też nie jestem ci obojętny?

Nie mogła zaprzeczyć, kiedy patrzył na nią w ten sposób, a tym bardziej teraz nie potrafiła wyjawić wstydlivej prawdy.

- Jednak sądzę, że powinniśmy poczekać z ogłoszeniem zaręczyn - powiedziała cicho. - Jeśli do wiosny nadal będziesz pewien, że...

- Nie zmienię zdania - wpadł jej w słowo Lytham. - Pobierzemy się w marcu. Na Boże Narodzenie ogłosimy zaręczyny i wtedy urządzimy przyjęcie. Czy to ci odpowiada, Emmo? Do świąt zostały już tylko trzy tygodnie, ale nie mogła odmówić.

- Owszem... jeśli taka jest twoja wola.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że moje oświadczenia pozostawiają co nieco do życzenia. - Roześmiał się. - Wobec tego zrobię to formalnie, żeby nie było wątpliwości: Panno Sommerton, czy mogę prosić panią o rękę? Uczyni mi pani ten honor i zechce zostać moją żoną?

Z oczu Lythama wyzierało szczere uczucie - czegoż mogła więcej chcieć?

- Jestem zaszczycona pańską propozycją, milordzie, i jeśli nadal będzie pan tego chciał na wiosnę, poślubię pana.

- A więc załatwione. - Wyciągnął rękę i końcem palców dotknął jej policzka. - Nie miej takiej zafrasowanej miny, moja droga. Sądzę, że do tej pory pamięć mi wróci.

- Tak, z pewnością.

Zerknął na zegarek kieszonkowy.

- Chodźmy do stajni, konie czekają. Sama sobie wybierzesz wierzchowca, który ci będzie odpowiadał.

Wyciągnął do niej rękę i podała mu dłoń z bijącym sercem. Wyznała mu tyle prawdy, ile się odważyła, a on wyśmiał jej obawy. Chciał się z nią ożenić, poprosił ją o rękę, i niech jej Bóg wybaczy oszustwo, ale ona też chciała za niego wyjść.

Wieczorem, sama w pokoju, Emma zmierzyła wzrokiem swoje odbicie w lustrze. Czy postępuje niegodziwie? Lytham zdawał się wiedzieć, czego pragnie, i całkiem formalnie się jej oświadczył.

Czy zrobiłby to, gdyby pamiętał tamto popołudnie, kiedy omal nie została jego kochanką?

Po przejeździe oznajmił, że udaje się na parę dni do Londynu, by zobaczyć się z prawnikami i z lekarzem, którego polecił mu Stephen. Miał nadzieję dowiedzieć się, jakie są szanse na odzyskanie pamięci.

- Nie masz nic przeciwko temu, żeby zostać z ciotką? Chyba nie zawsze tak dobrze się czuje, jak twierdzi. Muszę znaleźć jej damę do towarzystwa, bo niedługo będzie jej ciężko samej.

- Tak, to dobry pomysł, chociaż, kiedy zamieszkamy w Lytham Hall, zawsze może na nas liczyć.

- Lubisz życie na wsi, Emmo?

- Mam to we krwi. Obie z matką prowadziłyśmy bardzo spokojny tryb życia.

- Gdzie jest twoja matka? Czy mam ją sprowadzić? Pewno będziesz chciała, żeby była na naszym ślubie? - Zasepił się. - Wybacz, do tej chwili nawet nie zdawałem sobie sprawy z jej istnienia. Nikt dotąd nie wspomniał mi o lady Sommerton. Gdzie ona się podziewa i jak daje sobie radę?

Emmę ogarnęło współczucie. Jakie to przykre nie pamiętać nic o sobie ani o ludziach, z którymi się przebywa.

- To moja wina, powinnam ci była wcześniej powiedzieć. Matka jest we Włoszech, wyjechała tam na zimę z przyjaciółmi.

- Wobec tego trzeba sprawdzić, czy nie przysły do ciebie listy na adres waszej posiadłości.

- Tom na pewno zadba o to, żeby je przekazać, ale listy długo idą z tak daleka, a i mama pewnie nie będzie pisać zbyt często. Mam nadzieję, że dobrze się bawi.

- Nie będzie mnie tylko kilka dni, ale proszę, czuj się tu jak u siebie w domu. A może chciałabyś poznać Marię?

- Wdowę po twoim bracie? - spytała z wahaniem. - W pierwszych dniach naszego pobytu lady Agata wysłała do niej list z zaproszeniem na kolację, ale odmówiła. Uważasz, że powinnam ją odwiedzić?

- Mogła czuć się skrępowana twoją obecnością z powodu tej historii z Tomem.

- Jeśli tak, to pojedę do niej - zdecydowała Emma. - W przyszłości będziemy się z pewnością widywać i wołałabym, żeby nasze stosunki dobrze się ułożyły.

- Nie powinienem może się wtrącać, ale mam wrażenie, że nie minie rok, a Tom pomyśli o małżeństwie i niewykluczone, iż poprosi Marię, aby została jego żoną. Wiem, że dziś przed wyjazdem zamierzał złożyć jej wizytę.

- Sądzisz, że coś do niej czuje?

- Maria mogła oczyścić go z wszelkich zarzutów dotyczących wypadku mojego brata, ale nie pozwolił jej pisnąć słowa. Bardziej troszczył się o jej reputację niż o własną, co dowodzi głębszych uczuć. Zrobię co w mojej mocy, żeby przywrócić mu dobre imię. Uratował mi życie i nigdy nie zdołam mu się odwdziżyć.

- A ja dla jego dobra postaram się zaprzyjaźnić z Marią - obiecała Emma.

Odwiedzi ją nazajutrz rano, postanowiła, kończąc się przebierać do kolacji. Włożyła jedną z sukien, którą Lytham dla niej zamówił i którą spakowano wraz z jej własnymi rzeczami. Z ciężkiego jedwabiu, przypominała tamtą, którą miała na sobie owego feralnego dnia, i zastanawiała się, czy nie obudzi w nim wspomnień. Musiała podjąć ryzyko, ucieczka byłaby tchórzostwem. Poza tym kochała go i nie mogła mu życzyć, by nigdy nie odzyskał pamięci, choćby miał się potem odwrócić od niej ze wzdrganiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zbliżając się, Emma zobaczyła w ogrodzie Dower House ładną młodą kobietę, zbierającą chryzantemy. Na dźwięk kroków na żwirowej ścieżce podniosła głowę i powitała gościa ze zrezygnowanym uśmiechem.

- Dzień dobry, panno Sommerton. Oczekiwałam pani, choć początkowo nie byłam pewna, czy zechce się pani ze mną spotkać.

- Mam przyjemność z lady Lynston? - odparła kurtuazyjnie Emma. Od razu zrozumiała, dlaczego brat zakochał się w Marii. - Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. Dlaczego miałabym się przed tym wzbraniać?

- Musi pani wiedzieć, że byłam przyczyną kłopotów pani brata.

- Widzę to inaczej - oświadczyła Emma. - Mój brat ma dwadzieścia cztery lata i wie, co robi. Poza tym to kto inny nazwał go oszustem, a podejrzenie o morderstwo pozostało gołosłowne. Ojciec wpadł w furję i rozstali się w gniewie, ale stałoby się to tak czy inaczej. Zawsze się kłócili.

- Tom zapewniał mnie, że się polubimy. Powinnam była przyjechać wcześniej w odwiedziny, ale bałam się, że będzie pani na mnie zła.

Emma uznała, że Maria musi być dwa, trzy lata starsza od Toma, może nawet trochę więcej. Miała twarz o delikatnych, szlachetnych rysach, piękną cerę i lekko skośne oczy o długich, jedwabistych rzęsach. Rudawe włosy ściągnęła w niedbały węzeł na karku, jakby robiła wszystko, żeby ukryć swoje atuty.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała Emma. - Wiem, że dużo znaczysz dla Toma, i choćby z tego powodu nie mogłabym być na ciebie zła, Mario. Przyjechałam z nadzieją, że zostaniemy przyjaciółkami.

- Bardzo bym chciała. Muszę przyznać, że ostatnio czułam się nieco samotna. Lady Agata zaprasza mnie czasem do siebie, ale miło byłoby mieć towarzystwo młodej kobiety.

- Lytham chce wydać przyjęcie z okazji naszych zaręczyn. Mam nadzieję, że przyjdiesz?

- Nie wiem. Nie byłam nigdzie zapraszana od czasu... tamtego wypadku - odparła Maria niepewnie. - Śmierć męża wywołała wielki skandal. Myślisz, że powinnam przyjść?

- Zdecydowanie. Nie powinnaś żyć jak pustelnica. Jeśli mamy być przyjaciółkami, nie może cię zabraknąć na moich zaręczynach.

Maria roześmiała się cicho.

- Jesteś taka pełna energii i witalności. Nic dziwnego, że Lytham się w tobie zakochał.

Podejrzywałam, że nigdy się nie ożeni. Cieszę się, że cię znalazł, Emmo, i z przyjemnością przyjmuję zaproszenie. A teraz chodźmy do domu na herbatę.

Spotkanie z prawnikami było nad wyraz owocne i Lytham z jaśniejszą głową skierował się na Bond Street do jubilera. Dowiedział się, jak stoją jego interesy, i mógł się skupić na wybraniu pierścionka i prezentu dla Emmy.

- Mogłeś dać mi znać, że żyjesz! - usłyszał pełen pretensji głos i ktoś klepnął go z tyłu w plecy. - Do diabła ciężkiego, Alex! Wiedziałem, że ślad po tobie zaginał, ale dopiero wczoraj w klubie usłyszałem, że się odnalazłeś. Jak widzę, jesteś cały i zdrowy, choć nie raczyłeś się odezwać. Lytham odwrócił się i stanął twarzą w twarz z młodym człowiekiem, którego szeroki uśmiech zadawał kłam urażonemu tonowi. Był jasnowłosy, niebieskooki i bardzo przystojny. Lytham instynktownie poczuł, że lubi tego mężczyznę, który musiał być jakieś pięć lat od niego młodszy.

- Wybacz mi - powiedział. - Odezwałbym się, gdyby...

- Gdyby mi to przyszło do głowy - dokończył za niego Toby Edgerton. - Dobrze, że nie wysłałem zaproszeń na ślub. Mało brakowało, a skreśliłbym cię z listy za takie zachowanie.

- Mam nadzieję, że tego nie zrobisz. Potrzebuję przyjaciół - odparł Lytham tylko na poły żartobliwie. - A skoro się żenisz i jesteś ekspertem w tych sprawach, doradź mi, co mam kupić w prezencie zaręczynowym.

- Proszę, proszę. Jednak chcesz poślubić naszą piękność. Od razu wiedziałem, czym się to skończy, kiedy wyraziłeś życzenie, by zaprosić ją wraz z wesołą wdówką na moje zaręczyny. Pani Flynn wyszła za Howarda, nawiasem mówiąc. Wraz z jego siostrą wyjechali na jakiś czas za granicę, ale pewno wiesz to już od panny Sommerton?

- Nie sądzę, aby Emma dostała list od pani Flynn, choć poczta może na nią czekać w posiadłości. W takim wypadku Tom prześle listy, kiedy tam dotrze.

- Tom Sommerton? A więc oddałeś mu tę posiadłość, tak? Byłem pewien, że to zrobisz, i tak nigdy jej nie chciałeś. Gdyby stary Sommerton nie upierał się wtedy jak osioł, nigdy nie zgodziłbyś się, żeby postawił cały majątek, choć wszyscy wiemy, że i tak nie był wart ani połowy tego, co znajdowało się w puli. Kto inny kazałby go wyrzucić z klubu za oszustwo. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda?

- Z całą pewnością - zgodził się Lytham. - Planowałem zająrzeć do jubilera, ale to może poczekać. Wybierzemy się razem do klubu?

- Właśnie tam idę. Potem zamierzałem wpaść do hali sportowej. - Zadał mu żartobliwy cios pięścią w ramię. - Tobie też przydałoby się parę rundek na ringu.

- Czemu nie? - mruknął Lytham, uśmiechając się blade.

- Szanowanie, Lytham. Miło cię widzieć. Toby, pamiętasz, że spodziewam się ciebie wraz z uroczą panną Dawlish w przyszłym tygodniu na kolacji?

- Oczywiście, Hattersly. Lucy nie może się doczekać. Jest teraz z matką na wsi, ale za parę dni wraca.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze, Hattersly - wtrącił Lytham, dziękując w duchu Bogu za przypadkowe spotkanie z Tobym. Dowiadywał się coraz więcej, i to nie mówiąc nic o utracie pamięci, czego w miarę możliwości unikał.

- Byłeś niezwykle uprzejmy - zauważył Toby, kiedy pożegnali się ze znajomym. - Po raz pierwszy odkąd cię znam, nie ograniczyłeś się do skinięcia głową.

- Widocznie łagodnieję z wiekiem - odparł kpiąco Lytham. - Pewno dlatego, że omal nie przeniosłem się na tamten świat.

- Podobno ktoś do ciebie strzelał. Słyszałem pogłoski, że to ktoś, którego postawiłeś przed sądem wojennym, kiedy służyłeś za granicą?

- Okazało się, że poprzysiągł mi zemstę i gdyby nie Tom Sommerton, już bym nie żył. Zginałbym od kulki albo utonął w morzu.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął Toby. - Co za traf! I to po skandalu z twoim bratem.

- Tom Sommerton był całkiem niewinny - zapewnił go Lytham. - Ma żelazne alibi na to popołudnie, kiedy John spadł z konia, i nie wierzę, że oszukiwał w kartach. To była intryga mojego brata, a jej przyczyny możesz się sam domyślić, bo nie czuję się w prawie o tym mówić.

- No, no... A to dopiero. Myśleliśmy, że zniknęła na dobre po tym, jak ojciec wyrzucił go z domu. Co się z nim działo?

- Zdaje się, że wyjechał za granicę - odparł Lytham enigmatycznie. - A teraz opowiedz mi o swoim ślubie.

Toby wdał się w detaliczny opis czynionych przygotowań, co chwila odkładając się komuś po drodze. Do większości osób zwracał się po imieniu, co pozwoliło Lythamowi dodać ich twarze do rosnącej listy znajomych. Przy odrobinie zachęty udało mu się wyciągnąć z Toby'ego trochę osobistych szczegółów, które pomogły mu uformować sobie obraz tych ludzi i ich miejsca w jego życiu. Wyglądało na to, że jest raczej wybredny i ma niewielu bliskich przyjaciół, toteż miał nadzieję, że nikogo nie uraził, witając się tylko skinieniem głowy.

W klubie, którego musiał być członkiem, gdyż został powitany entuzjastycznie zarówno przez personel, jak i przez bywalców, wyłapywał z ogólnej rozmowy nazwiska otaczających go dżentelmenów. On i Toby zamówili lekki lunch, a potem odrzucili propozycję gry w karty, przenosząc się do hali sportowej, którą prowadził były zawodowy bokser. Najwyraźniej i tu go znano, bo właściciel powitał go osobiście i zaoferował mu się na partnera w sparingu.

- Przyda się panu mały trening, milordzie. Zmizerniał pan, pora odbudować muskulaturę i nabrać na nowo sił.

- Lepiej niech potrenuje ze mną, George - wtrącił Toby. - Jesteś dla niego za ciężki. Mocno się ostatnio przechorował i spadł na wadze.

- Podobno niezły z ciebie pięściarz, Lytham - usłyszeli zniecka. - Będzie mi miło odbyć z tobą parę rundek, jeśli interesuje cię prawdziwa walka.

- Idź do diabła, Lindisfarne - zaklął Toby. - Nie przyjmuj jego wyzwania, Lytham. Jesteś teraz za słaby, rozniesie cię na strzępy.

- Czyżby? - Lytham nie miał pojęcia, czemu to nazwisko wzbudziło w nim wściekłość, ale wiedział, że za nic nie zrejęterowałby przed tym mężczyzną.

- Toby ma rację, jestem trochę nie w formie, ale jeśli sobie życzysz, możemy się boksować.

- Błąd - syknął Toby. - On cię nienawidzi.

- Będę mieć się na baczości - szepnął Lytham.

Parę minut później, rozebrany do pasa, zmierzył wzrokiem przeciwnika. Od razu się zorientował, że to nie będzie towarzyska walka. Lindisfarne łaknął krwi - Lytham zrozumiał, że musieli się w przeszłości poróżnić, chociaż oczywiście tego nie pamiętał.

Zaczęli walczyć dość spokojnie, okładając się do wtóru zachęcających okrzyków Dżentelmena George'a, jak zwano dawnego czempiona, który wzorem wielu innych, po zakończeniu kariery sportowej zaczął zarabiać na życie nauką boks.

- Trochę ostrzej, milordzie - zarządził. - Daje pan przeciwnikowi za dużo czasu i przestrzeni.

Lindisfarne, mierzy pan za nisko. Powyżej pasa, proszę, panowie.

- Uważaj, Alex! - krzyknął Toby, kiedy Lindisfarne zaatakował serią szybkich ciosów. Lytham zachwiał się i runął do tyłu, uderzając z hukiem głową o deski. - Ostrzegłem cię!

George wdrapał się na ring i odciągnął Lindisfarne'a, a Toby pochylił się z troską nad przyjacielem, poklepując go po twarzy i wołając po imieniu. Lytham otworzył oczy. Skrzywił się i podniósł rękę do policzka.

- Piękny cios - powiedział z uznaniem. - Chyba nie ty mnie tak załatwiłeś? Kiedy ostatnim razem walczyliśmy, twój cios nie zabiłby nawet muchy.

- Jeśli zamierzasz mnie obrażać, to na przyszłość radź sobie sam - oświadczył Toby, któremu kamień spadł z serca, że przyjaciel się ocknął. - Mówiłem ci, że jesteś zbyt osłabiony dla Lindisfarne'a. Straciłeś chyba z kilkanaście funtów podczas choroby.

- Lindisfarne... - Lytham spojrział ponad nim na przeciwnika, który brał ręcznik od George'a, żeby się wytrzeć. - To on mnie znokautował? Coś mnie zaćmiło, nie mogę sobie przypomnieć.

- Ostrzegałem cię, żebyś z nim nie walczył - naburmuszył się Toby. - Oczywiście nie słuchałeś, jak zwykle.

- Jak zwykle. - Lytham uśmiechnął się. - Pomóż mi wstać, Toby. Muszę mu pogratulować zwycięstwa.

Czuł się nieswojo, miał w pamięci luki. Co on tu robi?

Dlaczego zgodził się wyjść na ring z Lindisfarne'em? Ten człowiek był w niesławie, a po tym, co zrobił pani Flynn i Emmie...

Emma! Co z Emmą?

Potrząsnął automatycznie ręką przeciwnika, starając się uporządkować myśli. Skąd się wziął w tym miejscu? Przecież był z Emmą w domu swojej matki, a potem ktoś do niego strzelał! Przypomniał sobie Penningtona, wymierzony w siebie pistolet i rozrywający ból w ramieniu, za nim spadł z urwiska i zapadł się nicość.

- Doskonały cios, Lindisfarne - powiedział z kamienną twarzą. - Może umówimy się na rewanż?

- Kiedy sobie życzysz - odparł szyderczo Lindisfarne, odchodząc w kierunku szatni.

- Jest pan nie w formie, milordzie - zbeształ go George.

- Musi pan najpierw potrenować i wzmocnić się. Jakby miał pan lepszą kondycję, nie stanowiłby pan takiego łatwego celu dla hrabiego.

- Racja, George. - Lytham poruszył ostrożnie szczęką.

- Jednak czegoś się od niego nauczyłem.

Zostawił Emmę i wyszedł się przejść - dlaczego? Wielkie nieba! Teraz sobie wszystko przypomniał. Co ona musi o nim myśleć?

- Nie mówisz chyba serio o tym rewanżu z Lindisfarne'em? - spytał Toby, kiedy Lytham wyszedł z szatni. - Sądziłem, że nim gardzisz?

- Słusznie myślałeś. - Pysznic dobrze mu zrobił i do reszty rozjaśnił w głowie. - Tym lepszy powód, żeby dać mu nauczkę, nie uważasz?

Poczuł się cudownie, gdy wypełniły mu się luki w pamięci, bo teraz wiedział już, kim był przed tym tragicznym wypadkiem i co się zdarzyło potem.

Przypomniał sobie zażenowanie Emmy, kiedy mu wyznała, że wcale nie prosił o jej rękę. W jakiej nieznośnej sytuacji ją postawił! Musiała cierpieć katusze od jego zniknięcia. Nic dziwnego, że odchodziła od zmysłów i przyjęła zaproszenie ciotki. Z powodu jego karygodnego postępowania została bez domu, a gdyby prawda wyszła na jaw, straciłaby reputację. Nie mogła pisać nikomu słowa i zadręczała się, zmuszona żyć w kłamstwie.

Jakże samotna i nieszczęśliwa musiała się czuć, póki lady Agata nie wzięła jej pod swoje skrzydła. Wzdrygnął się na myśl, co mogłoby się stać z Emmą, gdyby jego ciotka nie zachowała się tak sensownie. A wszystko dlatego, że chciał się rozerwać, zabawić jej kosztem. Zasłużył na to, żeby odwróciła się od niego z odrazą. A jednak zgodziła się go poślubić. Czy dlatego, że go kocha? Chyba musi go kochać, skoro przystała poprzednio na jego oburzającą propozycję. Co go podkusiło, żeby ją złożyć? Czy to miał być żart? Jeśli tak, to bardzo kiepski. Nie, właściwie droczył się z nią, próbował wy badać, czy coś do niego czuje. Mógł sobie wziąć za żonę jedną z wielu posażnych i pięknych panien, ale żadna nie poruszyła czulej struny w jego

sercu i żadna go nie pokochała. Jego pozycja w świecie i majątek zapewniały mu powodzenie - natomiast Emma często zachowywała się wobec niego z rezerwą. W gruncie rzeczy nie był pewien jej uczuć aż do tamtego popołudnia.

Przypomniał sobie ich pocałunek, jej oddanie i ufność, a także swoje przerażenie, iż posunął się za daleko. Pragnął jej tak mocno, że nie śmiał iść do niej i wyznać prawdziwych zamiarów. Bał się, że ulegnie namiętności i wykorzysta sytuację. Wyszedł na dwór, żeby się ochłodzić, opanować... i zniknął! Emma musiała być zdruzgotana. Powinien powiedzieć jej natychmiast, że odzyskał pamięć, usprawiedliwić się i przeprosić, ale to ją wprawi w zażenowanie i gotowa od niego uciec. Nie może jej teraz stracić, musi ją poślubić, nawet jeśli ona ma prawo gardzić nim za to, jakim jest draniem... jakim był draniem. Perspektywa życia bez Emmy była nie do zniesienia, bo nie mógł już wrócić do pustej, jałowej egzystencji, jaką wiódł, zanim ją poznał. Coś się w nim zmieniło, choć nie wiedział, czy sprawiła to choroba, czy miłość do Emmy. Nigdy nie kochał nikogo tak jak Emmy. W dzieciństwie kochał matkę, ale była zimna i niedostępna, toteż szybko przestał przybiegać do niej z rozbitym kolanem. Od ojca nie mógł spodziewać się dobrego słowa, a doświadczenia z kobietami nauczyły go, że za względy się płaci. Emma oddała mu siebie ufnie i bezinteresownie - nie mógł ryzykować, że ją straci. Na wszelki wypadek lepiej nie zdradzać się z odzyskaniem pamięci, póki się nie pobiorą.

- Wyglądasz prześlicznie, Emmo - pochwaliła lady Agata. - Do twarzy ci w tym kolorze, moja droga. Lubię ten odcień granatu na tobie, a i fason jest bardzo oryginalny.

Emma podziękowała z uśmiechem. Przenieśli się do głównej rezydencji na święta, żeby łatwiej było przyjmować gości. Lady Agata powiedziała, że Lytham zwykle zapraszają do siebie na parę dni w okresie Bożego Narodzenia, i Emma nie chciała się sprzeciwiać. Tym bardziej że jej stosunki z nim układały się coraz lepiej i udało jej się niemal stłumić wszelkie wątpliwości. Był czarującym kompanem, troskliwym i uprzedzającym jej życzenia. Odkryli wiele wspólnych zainteresowań, łącznie z poezją i literaturą. Jeździli konno, jeśli pogoda pozwalała, i przynajmniej trzy razy w tygodniu jedli razem kolację, albo u lady Agaty, albo w Lytham Hall.

Przekonał ją, żeby zrobiła listę wszystkich zmian, jakie uważa za konieczne w głównych pokojach i to zadanie sprawiło jej dużą przyjemność. Trzeba było włożyć sporo wysiłku, żeby przekształcić nieco zimną rezydencję w wygodny, rodzinny dom, i cieszyła się na myśl o kontynuowaniu tej pracy w nadchodzących miesiącach i latach. Przyszły już nowe, szkarłatne zasłony ze złotymi frędzlami, zamówione w ekskluzywnej pracowni londyńskiej, i ogromny salon od razu nabrał ciepła i koloru. Lytham obstał komplet mebli w stylu chippendale, żeby wymienić podniszczone kanapy, jednak Emma uznała, że w wielu pokojach zmiana aranżacji i dodanie paru ozdobnych akcentów, jak poduszki i kwiaty, na razie wystarczy.

- Tak, ja też lubię ten kolor - przyznała w odpowiedzi na komplement lady Agaty. - Uszyłam sobie kiedyś podobną suknię, ale ta jest o wiele elegantsza. Na pewno była bardzo kosztowna.

- No i co z tego? Należy ci się trochę względów. - Lady Agata uśmiechnęła się do niej dobrotliwie. - Powinnaś włożyć te perły od Lythama. To pamiątka rodzinna, przekazywana przyszłym żonom w dniu zaręczyn, choć jak wiem, Lytham zamierza dać ci też inny prezent.

- Och, nie! - wykrzyknęła Emma. - Już czuję się bezwstydnie rozpieszczona.

- Lytham ma o wiele więcej pieniędzy, niż mu trzeba. Nic się nie stanie, jak wyda trochę na ciebie.

Emma roześmiała się.

- Dlaczego jest pani dla mnie taka dobra? Obawiam się, że na to nie zasługuję.

- Nigdy w życiu nie słyszałam podobnej bzdury! -oburzyła się lady Agata. - Jesteś śliczna i urocza, a mój bratanek miał dużo szczęścia, że cię zdobył. Zejdę teraz na dół i zostawię cię, żebyś mogła skończyć się szykować. Tylko się nie guzdrz, moja droga.

Emma uśmiechnęła się, nic już nie mówiąc. Starła się nie dopuszczać do siebie wątpliwości. Czy Lytham nie okazywał jej czułości? Czy nie miała prawa wierzyć, że ją kocha? A jeśli tak, to wyjawienie teraz prawdy wszystko zepsuje. Wyrzuty sumienia dawały jej od czasu do czasu o sobie znać, ale uznała, że na razie musi z tym żyć.

Włożyła najkrótszy z trzech sznurów dużych, błyszczących pereł. Każdy miał brylantową klamerkę, a wszystkie trzy można było połączyć razem brylantowym wisiorkiem. Wolała jednak pojedynczy naszyjnik, który układał się miękko na szyi. Była już gotowa, kiedy Lytham zapukał do drzwi, pytając, czy może wejść. Ogarnął ją pełnym podziwu spojrzeniem, zatrzymując go dłużej na jej twarzy.

- Wyglądasz pięknie, Emmo. Nasze rodzinne perły do ciebie pasują. Pomyślałem jednak, że mogę dodać coś od siebie do tej tradycji.

Otworzyła owalne pudełeczko, które jej wręczył, i wyjęła bransoletkę z pereł i brylantów.

- Jest prześliczna! - Włożyła klejnot i podsunęła mu rękę, by mógł go podziwiać. - Dziękuję. To cudowna niespodzianka. Zobacz, jak pasuje do naszyjnika.

- I jest twoja własna, nigdy nie noszona przez żadną inną narzeczoną. A teraz podaj mi rękę, kochanie.

Zdjął jej z palca pierścionek ze stokrotką i zastąpił go dużym, czystym szafirem, otoczonym pięcioma brylantami.

- Tak jest o wiele lepiej.

Pierścionek ze stokrotką leżał porzucony na toalecie, lecz Emma sięgnęła po niego i wsunęła na prawą rękę.

- Twój pierścionek zaręczynowy jest piękny, Lytham, ale ten stał się już jakby częścią mnie. Nie masz nic przeciwko temu, że nadal będę go nosić?

- Możesz robić wszystko, na co masz ochotę, Emmo. - Dotknął jej policzka, odsuwając niesforny lok, który wymknął się zza ucha. - Wiesz przecież, że pragnę, żebyś była szczęśliwa.

- Dziękuję. - Zacerwieniła się pod jego czułym spojrzeniem. - Jestem bardzo szczęśliwa. Nie zmieniłeś zdania?

- Jak mógłbym zmienić zdanie? Jesteś kobietą, na którą czekałem całe życie. - Zaciśnął mocno palce na jej dłoni i wyprowadził ją z pokoju.

- Tom przywiózł mi list od matki - odezwała się po chwili. - Ma się dobrze i pisze, że Heathstonowie zaproponowali, aby z nimi zamieszkała. Może zechce wrócić do domu, kiedy się dowie, że Tom tam gospodarzy. Muszę zaraz dać jej znać.

- I zawiadomić ją o naszych zaręczynach, jak rozumiem? Oczekuję, że przyjedzie na ślub.

Wiesz, że twoja matka będzie u nas zawsze mile widzianym gościem, i może zostać, jak długo zechce.

- Jesteś taki dobry.

- Nic podobnego. Mam szczęście, że cię znalazłem, Emmo, i dobro twojej rodziny leży mi na sercu jak własne.

Wzruszenie nie pozwoliło jej odpowiedzieć, a tymczasem doszli już do salonu, gdzie czekali na nich Tom, lady Agata i Maria, która wyraziła podziw dla zmian zaszłych w rezydencji.

- Lytham mówi, że to wszystko za mało - zauważyła Emma - ale dopiero wzięłam się do roboty. Tymczasem zaczęli napływać goście. Niektórzy mieszkali na miejscu i czekali, żeby zejść na dół, aż gospodarze będą gotowi ich przyjąć, inni zatrzymali się w domach sąsiadów albo

przybywali z bliższej i dalszej okolicy. Jeden z pierwszych stawiał się Toby Edgerton wraz z narzeczoną i jej matką.

Obserwując, jak ze swadą i gładko Lytham rozmawia z przyjacielem, Emma zdała sobie sprawę, że nabrał pewności siebie. Zauważyła tę zmianę po jego powrocie z Londynu, gdzie, jak mówił, spotkał paru starych znajomych. To całkiem naturalne, czuł się o wiele lepiej i zaczynał się przyzwyczajać do zaistniałej sytuacji. Teraz też witał gości bez śladu skrępowania i zachowywał się, jakby znał ich całe życie.

No cóż, rzeczywiście znał ich bardzo długo, jednak dziwiła ją swoboda, z jaką ich podejmował. Ona sama nadal miała kłopot z identyfikacją ludzi, których spotkała od przyjazdu do Lytham Hall, a niektórzy goście byli jej zupełnie nieznanymi. Tymczasem Lytham bez trudu ich poznawał i znajdował wspólny temat do rozmowy.

- Jakiś kłopot, panno Sommerton? - usłyszała za sobą głos Stephena Antriuma. - Coś panią trapi?

- Och, nic takiego. Zastanawiałam się tylko, jakim cudem Lytham wszystkich poznaje.

- O ile wiem, poświęcił sporo czasu na utrwalenie w pamięci nazwisk i faktów. Odwiedził wszystkich sąsiadów, z którymi utrzymujemy kontakty.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się i odwróciła do Toby'ego i Lucy, którzy do niej podeszli. - Dziękuję, Stephen.

- Wyglądasz pięknie - skomplementował ją Toby. - Ty i Lucy macie wiele wspólnego. Nasz ślub odbędzie się w przyszłym miesiącu; mam nadzieję, że będziecie z Lythamem?

- Za nic w świecie nie przepuścilibyśmy takiej okazji - zapewniła go i pocałowała Lucy w policzek. - Jaka ładna suknia, Lucy. Musisz dać mi adres swojej krawcowej.

- Z przyjemnością. To znaczy - zmarszczyła brwi - jeżeli sobie przypomnę. Sprawiałam sobie tyle nowych sukien, że nie pamiętam gdzie i u kogo.

- Jej ojciec zaklina się, że go zrujnuje - wtrącił Toby.

- Mnie to nie przeszkadza, że wydaje majątek na stroje. Lucy jest tego warta.

- Miło mi to słyszeć - odparła Emma.

Zanim skończyła witać korowód nadciągających gości, towarzystwo piło szampana i czekało na tańce. W drugim pokoju rozstawiono stoliki do kart, ale większość młodych mężczyzn wpisywała się paniom do karnetów.

Emma miała otworzyć bal walcem z Lythamem. Serce zabiło jej mocno, kiedy skłonił się przed nią ceremonialnie i poprowadził ją na parkiet. Cudownie było tak wirować w jego ramionach wokół sali.

- Tańczyliśmy już kiedyś razem - odezwała się. - Chyba w Bath?

- W marzeniach trzymałem cię w objęciach wiele razy, Emmo.

- A może to było w Londynie, na przyjęciu zaręczynowym Toby'ego? Nie pamiętam dokładnie.

- Może tańczyliśmy i wtedy, i w Bath. - Zajrzał jej w twarz. - O czym myślisz, Emmo?

- O tym, że lubię z tobą tańczyć - odparła z uśmiechem. Głupotą było testować go w ten sposób. Przecież gdyby odzyskał pamięć, to chyba by jej o tym powiedział.

- Wobec tego będę tańczyć całą noc tylko z tobą i z nikim więcej.

- Nie mów głupstw. Jesteś gospodarzem i musisz zabawiać panie. Powinieneś zatańczyć z Marią.

- Z całą pewnością tak zrobię. W żadnej mierze nie dopuszczę, żeby ją ignorowano.

Zauważyłem, że niektóre z przybyłych dam trzymają się od niej z daleka. Muszę okazać jej szczególne względy i twojemu bratu też. Puściłem w obieg w Londynie stosowne informacje, co powinno szybko przywrócić mu dobre imię.

- Ta kobieta w czerwonej sukni, lady Leamington... Zauważyłam, że powitała Marię bardzo chłodno.

- Stara jędza - mruknął Lytham. - Podobno potraktowała cię jak powietrze w Bath, ale zdaje się, że zmieniła front dziś wieczór.

- Przywitała się ze mną bardzo serdecznie - przyznała Emma. - Tak, pamiętam; wtedy na balu, kiedy wyszedłeś wcześniej z lady Agatą, udawała, że mnie nie widzi.

- Ciotka przypomniała mi o tym fakcie, ale musieliśmy ją zaprosić, bo jest naszą daleką kuzynką. Będziesz mieć z nią do czynienia tylko przy większych rodzinnych uroczystościach.

- Całe szczęście. Nie mogę powiedzieć, żebym ją lubiła.

- Słowa Lythama zastanowiły Emmę. Całkiem możliwe, że usłyszał to i owo od ciotki, ale ciekawe, ile sam pamięta?

Po tańcach i kolacji Emma wdała się w pogawędkę z Lucy na temat przedślubnych zakupów, które najlepiej robić w Paryżu, kiedy nagle jej uwagę zwrócił wybuch śmiechu w grupce ożywionych dżentelmenów.

- Lytham był nie w formie, oczywiście, bo inaczej Lindisfarne nigdy by mu nie dał rady - perorował Toby.

- Już nie mogę się doczekać rewanżu. Gdyby mnie kto pytał, to Lytham da mu nauczkę, kiedy dojdzie do siebie.

- Już czuję się całkiem nieźle - oświadczył Lytham. - Nie zamierzam uganiać się za Lindisfarne'em, żeby wyzwać go na deski, ale przyznaję, że za nim nie przepadam.

- Mówiłeś kiedyś, że to łajdak i oszust - powiedział Toby. - Przydałoby mu się nieźle lanie.

- Najchętniej bym go wybatożył - odezwał się dżentelmen siedzący tyłem do Emmy. - Nie cierpię tego typu. Pamiętam, jak walczyłeś dziesięć rund z tym czarnym bokserem, Lytham. Nikt nie dałby za ciebie złamanego pensa, ale położyłeś go, chociaż był profesjonalistą. Jak ci się to udało? Był mocniej zbudowany i cięższy od ciebie.

- To kwestia pomysłu. - Lytham roześmiał się. - Trzeba wypatrywać słabego punktu przeciwnika i w odpowiednim momencie uderzyć. Murzyn był silny i waleczny, ale miał jedną wadę: zbyt często się odsłaniał. Wyczekałem, aż znów opuści gardę, zaatakowałem i wystarczył jeden cios, żeby go znokautować.

Emma poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Historyjka była zabawna, może bardziej stosowna do opowiadania w męskim klubie, ale nie miała nic przeciwko rozmowom o sporcie. Jednak... jakim cudem Lytham pamiętał takie szczegóły? Dlaczego nie powiedział jej o walce z Lindisfarne'em? Czy poszło o nią? Lindisfarne ją obraził?

- Źle się czujesz? - spytała Lucy. - Zbladłaś.

- Trochę mi duszno - wybąkała Emma, zapłoniwszy się na odmianę. Jeśli Lytham odzyskał pamięć, to wie, co zdarzyło się tamtego popołudnia w domu jego matki! -Przepraszam, Lucy, pójdę na górę się odświeżyć.

- Tak, na takich tłocznych przyjęciach prędzej czy później zaczyna brakować powietrza, mnie też zrobiło się gorąco. Pójdę z tobą, dobrze?

Emma była zmuszona towarzyszyć Lucy na piętro, gdzie ją zostawiła, i uciekła do swojego pokoju. Spryskała twarz zimną wodą i wbiła wzrok w lustro. Czy to możliwe, że Lytham odzyskał pamięć? I kiedy? Nic nie dał po sobie poznać. Zauważyła, że stał się pewniejszy siebie po powrocie z Londynu, ale dopiero jego przekomarzanie się z Tobym wzbudziło jej czujność. Wiedziała, że byli dawniej dobrymi przyjaciółmi, jednak czy Lytham byłby taki rozluźniony, gdyby go nie pamiętał?

Nie bardzo chciało jej się w to wierzyć. Zdawała sobie sprawę, że pewne fragmenty przeszłości mogą do niego wracać, ale żeby przypomnieć sobie z takimi detalami walkę bokserską? Nie,

wykluczone. Czyżby to znaczyło, że pamięta wszystko? Dlaczego wobec tego nie wspomniał ani słowem, że zgodziła się zostać jego kochanką? Czekał, aż sama to wyzna?

Przycisnęła dłonie do policzków, walcząc z narastającym wstydem. Co on sobie o niej myśli?

Pod wpływem impulsu chciała natychmiast uciec, żeby nie stawać z nim twarzą w twarz, ale zrozumiała, że to niemożliwe. Tylko tego brakowało, by jej zaręczyny skończyły się wielkim skandalem. Musi to przeczekać, a potem... nie wiedziała, co będzie potem. Może jedynie zażądać od Lythama wyjaśnień i być przygotowana na jego wzdargę, kiedy powie, że zna jej sekret.

W sali balowej znów zaczęły się tańce. Na Emmę czekali dżentelmeni, którzy zapisali się w karnecie. Dopiero kiedy goście zaczęli wychodzić, Lytham podszedł do Emmy.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś? Miło jest czasem podjąć przyjaciół, prawda?

- Oczywiście. Lucy i Toby wyglądają na bardzo szczęśliwych. Nie mogą się doczekać ślubu.

- Tak. - Zmarszczył brwi, wyczuwając rezerwę w jej głosie. - Czy coś się stało, kochanie?

- Nie, skądże. Wieczór był bardzo udany. Dlaczego pytasz?

- Mam wrażenie, że coś cię gnębi.

Przez chwilę czuła pokusę, żeby wreszcie wszystko wyjaśnić, ale to nie był odpowiedni moment.

- Nic podobnego - powiedziała. - Czuję się tylko trochę zmęczona i marzę, żeby położyć się do łóżka.

- Rozumiem. - Pocałował ją w rękę. - Wobec tego życzę ci miłych snów, najdroższa.

- Ja tobie też.

Emma wiedziała, że jej sny nie będą miłe. Jeżeli w ogóle jakimś cudem tej nocy zaśnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po dłuższych namowach Maria zgodziła się pojechać z Emmą do Londynu na ślub Toby'ego Edgertona i Lucy Dawlish. Początkowo była niechętna, ale kiedy Emma wyjaśniła, że lady Agata w ostatniej chwili zrezygnowała, wyraziła zgodę.

- W takiej sytuacji nie mogę ci odmówić. Nie miałabyś przyzwoitki, a to niedopuszczalne - oświadczyła. - Służę ci moją osobą.

Maria podejrzewała, że Emma nalega również dlatego, by ją wyciągnąć z domu. Ona i Lytham uparli się wprowadzić ją ponownie na londyńskie salony i nie wypadało odrzucać ich wsparcia - zwłaszcza jeśli nie chce spędzić reszty życia jak pustelnica.

Emma roześmiała się, choć było jej ciężko na sercu. Gdyby Maria знаła o niej całą prawdę, nie byłaby taka skora do żartów. Nie miała jeszcze okazji rozmówić się z Lythamem. Parę osób zostało u nich na święta, a potem on wyjechał w interesach. Teraz czeka ich ślub jego bliskiego przyjaciela i trudno było psuć związane z tym uroczystości. Wszystko musi zostać po staremu do powrotu na wieś. Ostatecznie zdecydowała, że przy pierwszej sposobności wszystko wyjaśni, choćby miała najeść się wstydu i ponieść konsekwencje. Z tego też powodu odsunęła się nieco od Lythama. Roztropniej będzie nie okazywać mu uczuć zbyt otwarcie, skoro w najbliższej przyszłości trzeba podjąć bolesne decyzje.

Ubierała się na bal wydawany przez przyjaciół lorda i lady Dawlish dwa dni przed ślubem ich córki, kiedy posłaniec przyniósł list, w którym Lytham wyrażał ubolewanie, że nie będzie mógł zawieźć jej tam z Marią.

„Wybacz, ale coś mi wypadło” - napisał. „Mam nadzieję przybyć później. Przepraszam, że sprawiłem Wam zawód, lecz nic nie stoi na przeszkodzie, żebyście udały się tam same”.

- Szkoda - orzekła Maria. - Zawsze lepiej mieć u boku mężczyznę, prawda?

- Owszem. Bridget i ja chodziliśmy same na przyjęcia. Byłam jej damą do towarzystwa.
- Tak, wiem. - Maria taktownie nie powiedziała nic więcej, ale Emma wiedziała, o czym myśli.
- To musiało być coś ważnego, bo Lytham nie zawiódłby nas w ostatniej chwili. Wolisz zostać w domu?

Maria zawahała się, po czym podniosła wojowniczo głowę.

- Nie - zdecydowała. - Nie ma powodu, żebyśmy kryły się po kątach tylko dlatego, że Lytham nie może nas eskortować.

- Brawo! - pochwaliła ją Emma. - Też tak myślę, ale nie chciałam ci niczego narzucać.

- Muszę się usamodzielnić - oświadczyła Maria. - Śmierć Johna wywołała skandal, a ja czułam się po części odpowiedzialna, ale nie zamierzam ukrywać się przez resztę życia. Pojedziemy i niech sobie mówią, co chcą!

W sali balowej było duszno i tłoczno. Powitały je ciekawe spojrzenia i choć jedna czy druga matrona ledwie się odkloniła, większość osób zachowała się przyjaźnie.

Toby sklął przyjaciela, że nie dał mu o niczym znać.

- Z przyjemnością bym was zabrał. Lucy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby jechać z matką - powiedział. - Skoro jesteście, musicie się do nas przyłączyć.

Emma przetańczyła większość wieczoru, ale zachowała ostatni taniec dla Lythama. Jednak kiedy się nie pojawił, wyszła na balkon, żeby ochłodzić się przed kolacją.

- Co za okazja, jesteś sama - usłyszała. Odwróciła się przestraszona i stanęła oko w oko z mężczyzną, którego miała nadzieję nigdy więcej nie widzieć. - Już cię zostawił dla swojej kochanki? Czy też ty jesteś jego kochanką, jak chodzą słuchy?

Emma zbladła jak papier.

- Nie ma pan prawa tak do mnie mówić. - Próbowała wrócić do sali balowej, ale Lindisfarne zastąpił jej drogę. - Proszę mnie puścić.

- Jeśli zechcę. Zawsze zadzierałaś nosa, ale jesteś niebrzydka. Gdybyś miała pieniądze Bridget, byłbym gotów się z tobą ożenić.

- Nie życzę sobie tego słuchać ani mieć z panem nic wspólnego. Niech mi pan zejdzie z drogi!

- Ani myślę - syknął i chwycił ją za ramię, pchając w ciemny kąt balkonu. - Jest coś, czego nie udało nam się dokończyć, Emmo Sommerton...

Na darmo szarpała się i wrywała. Przyparł ją brutalnie do ściany i przycisnął usta do jej warg. Skręcając się z obrzydzenia, odepchnęła go z okrzykiem protestu, gdy sięgnął do jej dekoltu.

- Krzycz, krzycz - poradził. - Wywołasz niezły skandal. Zwłaszcza że wszyscy się dowiedzą, że byłaś moją kochanką, zanim przeszłaś w ręce Lythama.

- To nieprawda! - Wbiła mu paznokcie w twarz i przeorała policzek.

- Ja ci pokażę... - Podniósł pięść i w tym momencie ktoś chwycił go za ramię i jednym ciosem powalił na ziemię.

- Niech cię wszyscy diabli, Lytham! - zaklął Lindisfarne, leżąc u nóg Emmy. - Zapłacisz mi za to!

- Z przyjemnością - odparł Lytham, mierząc go pałającym wzrokiem. - Co wybierasz? Ring, pistolety czy szable?

- Nie! - krzyknęła Emma, zakrywając twarz rękami. Cała scena skąpana w widmowej poświacie księżycy wydawała jej się nierealna, ich słowa dochodziły do jej uszu jak przez mgłę.

- Ten bydlak zasłużył sobie na to, żeby dostać nauczkę- wycedził Lytham z twarzą pobielającą z gniewu. - Dalej, Lindisfarne, wymień broń.

Hrabia z trudem wstał, ocierając krew z rozciętej wargi.

- Podobno jesteś lepszym strzelcem niż fechtmistrem- odparł. - A więc szpady. Lanie na ringu to za mało. Przez ciebie i twoją kochanicę straciłem fortunę.

- Wyświadcź mi ten honor i przyślij swoich sekundantów - rzekł Lytham. - Chętnie dam ci lekcję szermierki, Lindisfarne. Ktoś już dawno powinien nauczyć cię dobrych manier. - Wziął Emmę pod ramię, kierując ją do drzwi. - Chodźmy stąd, strasznie tu cuchnie.

Emma, oszołomiona i skonfundowana myślała tylko o tym, żeby nikt nie zauważył jej rozdartej sukni. Rozłożyła wachlarz, zasłaniając dekolt.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby iść z nim na balkon? - syknął jej Lytham do ucha.

- Za nic w świecie bym z nim nie wyszła - odparła szeptem. - Jak możesz w ogóle tak pomyśleć? Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza, a on musiał mnie wypatrzeć. Zanim mnie zaczępił, nie wiedziałam nawet, że tu jest.

Lytham z gniewną miną zaprowadził Emmę przez salę balową do małego saloniku obok, który okazał się pusty.

- Zrobił ci krzywdę? - spytał łagodniejszym tonem.

- Właściwie nie, tylko rozdarł mi suknię.

- Każę przynieść pelerynę. Jeśli Maria zechce jeszcze zostać, Tobie ją później odwiezie.

- Na pewno woli wracać z nami. - Emma trochę ochłonęła. - Zastanawiała się, czy powinniśmy tu same przychodzić, i miała rację. Jestem pewna, że Lindisfarne nie ośmieliłby się tak zachować, gdybyśmy przybyły pod twoją opieką.

- Jesteś na mnie zła? - Zobaczył, że dumnie podniosła głowę i zrozumiał, co czuje. - Wybacz mi. Zatrzymały mnie naprawdę ważne sprawy.

- Nie tylko o to chodzi. - Była bliska łez, ale nie zamierzała się z tym zdradzać. - Jak mogłeś oskarżyć mnie, że wyszłam na balkon z tym człowiekiem? Nigdy w życiu nie zamieniłabym z nim dobrowolnie słowa. Po zejściu w Bath czuję do niego tylko nienawiść i pogardę.

- Byłem zdenerwowany i powiedziałem, co mi ślina na język przyniosła. Przepraszam.

- Chciałabym już wracać. Głowa mnie rozbolała.

- Tak, oczywiście. - Spojrzał na nią z troską, ale unikała jego wzroku. - Zaraz poproszę tu Marię. Emma nie odpowiedziała. Czowała się głęboko zraniona. Jeśli Lytham ma o niej takie zdanie, to znaczy że jej nie kocha. Ona była gotowa z miłości poświęcić wszystko, a on pokazał, że jej nie szanuje.

Droga powrotna do domu przy Hanover Square upłynęła im w milczeniu. Maria nie chciała paplaniną męczyć przyjaciółki, która niezbyt dobrze się czuła, a Emma i Lytham byli pogrążeni we własnych myślach.

- Emmo - odezwał się Lytham, kiedy weszli do frontowego holu, skąd wiodły na górę szerokie marmurowe schody. - Możemy chwilę porozmawiać na osobności?

- Odłóżmy to do jutra, dobrze? Głowa mi pęka.

- Jak sobie życzysz. - Pocałował ją w rękę. - Proszę, uwierz mi, że nigdy nie chciałem sprawić ci najmniejszej przykrości. Zawsze cię kochałem, Emmo.

Przez chwilę pożałowała, że odmówiła rozmowy. Dlaczego patrzy na nią tak dziwnie?

- Porozmawiamy jutro. Dobranoc, Lytham.

- Dobranoc, kochanie.

Wbiegła na górę, czując lzy pod powiekami. Dopiero kiedy się rozebrała i odesłała pokojówkę, zdołała zebrać myśli i nagle przypomniało jej się coś niepokojącego. Była mowa o walce na pięści i lekcjach fechtunku, ale nie zwróciła na to uwagi, ledwo żywa ze wstydu po ataku Lindisfarne'a. O czym oni właściwie rozmawiali? Któryś z nich wspomniął o pistoletach...

Chyba Lytham nie zamierza się pojedynkować? Nie, to niemożliwe. Pojedynek byłby ostatnio źle

widziane, podobno nawet regent ich zabronił. Pewnie chcą się tylko zmierzyć, jak wtedy na ringu. Jednak Lytham miał dziwny wyraz oczu, kiedy mówił, że zawsze ją kochał...

Dobry Boże, będzie walczyć! Dlaczego od razu nie zareagowała? Była ogłuszona, a potem przybita jego brakiem szacunku. Teraz to już nie ma znaczenia. Nie może dopuścić do tego pojedynku. To całkiem bez sensu. Przybył w samą porę, żeby ją obronić. Musi natychmiast z nim porozmawiać! Przekonać go, że to zbyt niebezpieczne. Może zostać ranny. Albo nawet zginąć. Nie mogła znieść takiej myśli.

Włożyła ciężki jedwabny szlafrok i wyszła na korytarz oświetlony kandelabrem. Przebiegła cicho po grubym dywanie do pokoju Lythama. Zapukała i drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Lytham zdjął surdut, ale nadal był w spodniach i koszuli, którą właśnie zaczął rozpinąć.

- Emma... Co ty tu robisz?

- Nie wiedziałam... Nie zdawałam sobie sprawy... Powiedz mi prawdę, Lytham. Masz zamiar stoczyć pojedynek z Lindisfarne'em?

- Oczywiście. Nie sądziłaś chyba, że nie podejmę wyzwania?

- Byłam zamroczona, półprzytomna... Nie docierało do mnie, o czym mówicie. Myślałam, że chcecie się tylko zmierzyć, jak w tym meczu sparingowym, o którym wspomniałeś na naszym przyjęciu zaręczynowym.

- A więc słyszałaś? - Zmarszczył brwi. - Nie powinnaś tu przychodzić ubrana w ten sposób, Emmo. Ktoś może cię zobaczyć.

- Nie dbam o to, gdy możesz zostać ranny albo zginąć. Nie zapomniałam, że zgodziłam się zostać twoją kochanką. Jeśli... - Urwała, kiedy chwycił ją za ramię, wciągnął do środka i zamknął drzwi.

- Nie, Emmo, nie zamierzam tego wykorzystać, choć w tym stroju skusiłabyś świętego. Upewniam się tylko, że nikt nas nie przyłapie. Służba niczego tak nie lubi jak plotek. Nie chcę, żeby usłyszeli czy zobaczyli coś, czego nie powinni.

- A więc nie zaprzeczasz, że to pamiętasz?

- Niestety, nie tylko to. Muszę cię błagać o wybaczenie za moje podłe zachowanie, Emmo. Od początku pragnąłem, żebyś została moją żoną. To był tylko żart... Nie, nawet nie to. Nie byłem pewien, co do mnie czujesz aż do tamtego popołudnia. Chyba nie mogłem uwierzyć, że mnie kochasz, tak jak ja kocham ciebie. Chciałem się przekonać, jak daleko się posuniesz, zanim się wycofasz.

- Nie dałeś nawet po sobie poznać, że znaczę dla ciebie więcej niż twoje inne zdobycze! - oburzyła się.

- Rzeczywiście? Musiałem rozminąć się z powołaniem. Powinienem być zostać aktorem.

- Lytham. Znowu sobie ze mnie kpisz.

- Tylko z siebie, najdroższa. - Dotknął jej policzka. - Wiesz, jak bardzo cię kocham?

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że odzyskałeś pamięć?

- Z tego samego powodu, z jakiego ty mi nie powiedziałaś, jakim jestem nicponiem. Kiedy zrozumiałem, że się nie wycofasz, że naprawdę jesteś gotowa zostać moją kochanką, omal nie spaliłem się ze wstydu. Na co ja cię naraziłem, Emmo! Pragnąłem cię tak bardzo, że nie byłem pewien, czy zdołam się opanować.

- A ja myślałam, że moja zgoda cię zniechęciła.

- Moja słodka, głupiutka Emmo...

Przyciągnął ją do siebie i obsypał delikatnymi pocałunkami, ale z taką łapczywością, że zadrżała i przyłgnęła do niego szczęśliwa bez granic.

- Jak się musiałaś czuć, kiedy zniknąłem. Byłaś bez domu, bez pieniędzy, a na dodatek postawiłem cię w nieznośnym położeniu, narażając na utratę reputacji. To cud, że mnie nie znienawidziłaś.

- Szukałam cię codziennie od świtu do nocy. Moje życie nic nie znaczyło bez ciebie. Gdyby twoja ciotka nie przyjechała, chyba bym umarła.

- A wtedy i ja nie miałbym po co żyć.

- Nie możesz walczyć z Lindisfarne'em! Nie przeżyłabym tego, gdyby ci się coś stało.

- Jestem jednym z najlepszych szermierzy w Londynie. Nie dam się zabić, obiecuję. Poza tym nie mogę się wycofać. To kwestia honoru.

- Do diabła z honorem! - krzyknęła Emma, na co Lytham roześmiał się i przytulił ją mocniej. - Co mnie obchodzi honor. Tylko ty mnie obchodzisz i dlatego zgodziłam się poświęcić wszystko dla miłości.

- Moja najdroższa Emmo - szepnął, gładząc ją po policzku. - Idź do łóżka i śpij dobrze. Pojedynek odbędzie się dopiero po ślubie Toby'ego. Zapewniam cię, że to dla mnie tyle co lekcja fechtunku. Rzucę Lindisfarne'a na kolana i każę mu napisać do ciebie czolobitne przeprosiny.

- Jesteś pewien? - Zajrzała mu w oczy.

- Wracaj do łóżka, zanim wezmę cię do swojego, Emmo. - Uśmiechnął się i wypuścił ją z objęć.

- Chyba musimy przyspieszyć nasz ślub, bo zwariuję.

Emma roześmiała się. Może rzeczywiście histeryzuje. Może jej pierwsze wrażenie było słuszne - to miało być tylko honorowe starcie do pierwszej krwi.

- Przrzekasz, że nic strasznego się nie zdarzy?

- Idź spać i śnij o naszej nocy poślubnej. Idź już, najdroższa, bo nie ręczę, że utrzymam namiętność na wodzy. A mam szczerą wolę poczekać, aż zostaniesz moją żoną.

Wyszła znacznie uspokojona. Czy kładłaby się z tak lekkim sercem, gdyby wiedziała, że sekundanci Lythama będą czekać na niego nazajutrz o szóstej rano, to inna sprawa.

Emma obudziła się dopiero wtedy, kiedy pokojówka przyniosła jej śniadanie do łóżka. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie spała tak dobrze od niepamiętnych czasów. Nagle przypomniała sobie, że między nią a Lythamem wszystko zostało raz na zawsze wyjaśnione. Nie musi już zadrezczać się, kiedy i jak od niego odejść. Nigdy od niego nie odejdzie.

- Dziękuję, Betsy. Rozpieszczasz mnie. Zamierzałam zejść do jadalni.

- To polecenie jaśnie pana. Kazał przynieść śniadanie na górę.

- To miło. Lady Lynston już wstała?

- Tak, panienko. Pisze listy w małym saloniku.

- Powiedz jej, że zaraz zejdę. Wybieramy się razem na sprawunki do miasta. A pan markiz jest już na nogach?

- Nie wiem, panienko. Mam spytać jego kamerdynera?

- Nie, to nieważne. Zostawię mu notkę, że wychodzę z lady Lynston.

- Tak, panienko.

Emma nie zauważyła, że dziewczyna jest lekko spłoszona. Zaprzętała ją jedna, szczęśliwa myśl, że omówiła z Lythamem tamto popołudnie, i to on się usprawiedliwił. W stosownym czasie natrze mu uszu. Jak mógł posunąć się do takiego podstępu? Chociaż musiała przyznać, że do ostatniej chwili nie okazała, że go kocha. A on, odkąd odziedziczył tytuł i majątek, stanowił wymarzoną partię dla wszystkich panien na wydaniu, więc nic dziwnego, że był ostrożny. Dopiero kiedy odrzuciła wszystkie konwenanse, przekonał się, że zależy jej na nim, nie na jego pieniądzech.

Uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszych pocałunków. Zachował się przewrotnie, utrzymując w tajemnicy powrót pamięci, ale rozumiała go, bo sama postąpiła podobnie. Wciąż się uśmiechała, wchodząc do saloniku. Maria stała przy oknie i zareagowała zdumieniem, kiedy Emma spytała, czy jest gotowa do wyjścia.

- Nadal chcesz iść na sprawunki?

- Dlaczego nie? - Widząc minę przyjaciółki, zdrewniała. Czyżby Lytham ją okłamał? Przycisnęła rękę do piersi. - Powiedział, że pojedynek odbędzie się dopiero po ślubie Toby'ego!

- A co ci miał powiedzieć? Bał się twoich łez, Emmo. Pojedynek miał miejsce o ósmej dziś rano. Nie mogłam spać i zesłam na dół po książkę. Usłyszałam, jak rozmawiają w bibliotece przed wyjściem. Byli z nim Toby i pan Charlton.

- Jest po dziesiątej! - krzyknęła Emma, patrząc na zegar na kominku. - Chyba powinni już wrócić?

- Tak, ale nie martw się - dodała szybko. - Doniesiono by nam, gdyby...

- Co to? - Emma usłyszała głosy w holu. - Ktoś przyszedł! - Pobiegła do drzwi i ujrzała Lythama, którego podtrzymywali z obu stron przyjaciele. - Został ranny!

- Tylko powierzchownie - zapewnił ją Lytham, prostując się. - Straciłem trochę krwi, ale za dzień, dwa powinienem dojść do siebie.

Prawą rękę, grubo zabandażowaną, miał na temblaku; koszula zwisała mu w strzępach tam, gdzie rozcięła ją szpada. Emma czuła się jak w złym śnie. Prześladowało ją fatum. Nie mogła już tego znieść.

- Mówiłeś, że nic ci nie grozi - powiedziała głosem nabrzmiałym łzami - i że pojedynek odbędzie się później.

- Wybacz mi. Nie chciałem, żebyś się całą noc martwiła.

- Lytham musi teraz odpocząć - wtrącił Toby przeproszającym tonem. - Trzeba położyć go do łóżka.

Emma wezwała służbę do pomocy i wróciła do saloniku do Marii.

- Jest ranny - oznajmiła zrozpaczona.

- Właśnie tego się obawiałam, ale przynajmniej przyprowadzili go do domu. Nie musisz się zastanawiać, czy żyje.

- Jest taki błądy. - Emma się rozszlochała. Maria objęła ją ramieniem i podała chusteczkę.

- Nie martw się - powiedział Toby, zaglądając do pokoju i widząc, że Emma ociera łzy. - Lytham wychodził z gorszych opresji. Służył pod Wellingtonem, jak wiesz. Muszę uciekać, jutro ślub, mam jeszcze mnóstwo zajęć.

- Oczywiście, rozumiem. Dziękuję, że się nim zająłeś.

- Lekarz połatał go na miejscu. Nie jest tak źle. Lindisfarne jest w gorszym stanie. Nie wiadomo, czy się wykaraska. W pełni na to zasłużył. Lytham był gotów zakończyć pojedynek, kiedy upuścił mu pierwszą krew, ale Lindisfarne upierał się, żeby walczyć dalej.

- Módlmy się, żeby przeżył - powiedziała Maria. - Inaczej Lytham będzie miał kłopoty.

- Mamy mnóstwo świadków, że to nie była jego wina. Co prawda, pojedynki są zakazane, ale jest ulubieńcem regenta. Jakoś się z tego wywinie.

- Pod warunkiem że obaj wyzdrowieją - zauważyła Emma.

- Spodziewam się was obojga jutro na ślubie.

- Mężczyźni! - wykrzyknęła Maria, kiedy wyszedł. - Dlaczego muszą wyczyniać takie głupstwa?

- Lytham mówi, że to kwestia honoru. Nie wiem, co zrobić, jeśli...

- Przepraszam, panienko - powiedziała Betsy, wchodząc do saloniku. - Jaśnie pan pyta, czy mogłaby panienka przyjść.

- Tak, oczywiście. Już idę.

Emma rzuciła się do drzwi. Czy stan się pogorszył? Wpadła bez tchu do pokoju i zobaczyła, że Lytham siedzi na łóżku, oparty o stos poduszek.

- Poczułeś się gorzej?

- Nie bądź taka przerażona. Mam trochę w czubie, Emmo. Napoili mnie koniakiem, żeby uśmierzyć ból, kiedy chirurg zszywał ranę. Dlatego chwiałem się na nogach, ale gdy odpocznę i wypiję mocną kawę, będę jak nowy. Uwierz mi, to niewiele więcej niż zadrapanie.

- Ty nicponiu! - wykrzyknęła, czując obezwładniającą ulgę. - Myślałam, że umierasz.

- Wiem. Toteż poprosiłem cię tu najszybciej, jak mogłem. Może nie potrafię ustać prosto na nogach, ale nie jestem tak zamroczony, żeby nie zdawać sobie sprawy z twojego zdenerwowania.

- Kiedy się pobierzemy, nie spuszczę cię z oka. Bez przerwy pakujesz się w kłopoty.

- Mam nadzieję, że nic podobnego więcej się nie przydarzy. Zapewniam cię, że nie mam zwyczaju się pojedynkować. A Lindisfarne, jeśli z tego wyjdzie, już nie będzie dla nikogo groźny.

- Och, Lytham... - Nie mogła powstrzymać łez, które spływały po policzkach. - Dlaczego kocham cię tak bardzo?

- Bo nie możesz nic na to poradzić - powiedział miękko. - Podobnie jak ja. Myślę, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Żałuję, że natychmiast ci się nie oświadczyłem.

- Najpewniej bym odmówiła. Dopiero po pewnym czasie zdałam sobie sprawę, że cię kocham.

- Masz wprawę w ukrywaniu uczuć, co mnie kosztowało wiele bezsennych nocy, Emmo Sommerton.

- Jestem pewna, że nigdy nie spędziłam ci snu z powiek - odparła.

Wziął jej dłoń i przycisnął do ust.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz, kochanie...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Chyba nie wybierasz się z nami? - spytała Emma, widząc Lythama na dole nazajutrz rano. - Toby na pewno zrozumie, że nie możesz być na ślubie.

- Nie wyobrażam sobie, żeby mogło mnie tam zabraknąć - odparł.

Widząc jego znajomy, kpiący uśmiech, Emma z ulgą stwierdziła, że jest już w pełni sił.

- Powinieneś przez parę dni poleżeć w łóżku - upierała się.

- Zdaje się, że dostałaś list z Włoch? - Zmienił temat. - Pewno od twojej matki?

- Jesteś nieznośny! - Zgromiła go wzrokiem. - Ale tak, list jest od matki. Pisze, że zostanie we Włoszech jeszcze rok lub dwa. Nawiązała tam jakieś przyjaźnie, głównie z księciem Grattinim i jego siostrą Marią. Wygląda na to, że może znów wyjść za mąż.

- A więc nie wróci na nasz ślub. - Lytham zamyślił się. - Co byś powiedziała na to, żebyśmy wybrali się do Włoch?

- Byłabym wniebowzięta!

- Mogłaby to być nasza poślubna podróż - ciągnął. - Weźmiemy szybko cichy ślub i wyjedziemy z kraju na parę miesięcy.

Spojrzała na niego z przestraszeniem.

- Coś się stało? Czy Lindisfarne...

- Nie, nie - uspokoił ją. - Ale dostałem list od sekretarza regenta z przyjacielską poradą, żebym na jakiś czas zniknął z miasta. Nie sądzę, aby oficjalnie postawiono mi zarzuty, ale dla uniknięcia skandalu lepiej przystać na prośbę księcia. Opowiedział się stanowczo za zakazem pojedynków i nie może teraz brać niczyjej strony. Gazety i tak bezpardonowo go atakują. Za kilka miesięcy wrócimy i nikt nie będzie o niczym pamiętał. Zwłaszcza jeśli Lindisfarne dojdzie do siebie, a mam nadzieję, że tak będzie.

- Rozumiem. - Emma zajrzała mu w oczy. - Wiesz, że poślubię cię, kiedykolwiek zechcesz, a i tak wolałabym kameralną uroczystość.

- Wyglądasz cudownie - oświadczyła lady Agata, gdy zobaczyła Emmę w ślubnej sukni. - W perłowszarym kolorze jest ci bardzo do twarzy, moja droga, a ten kapelusik jest czarujący.

- Lytham go gdzieś wypatrzył i kupił. Obsypuje mnie podarkami.

- Kapelusik jest bardzo szykowny - orzekła Maria, podchodząc, żeby ją ucałować. - I odpowiedni na spokojny wiejski ślub.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Emma. Maria obiecała opiekować się dyskretnie lady Agatą podczas ich nieobecności, a wkrótce miała też przyjechać dama do towarzystwa. - Chyba powinnyśmy już zejść? Nie chcę, żeby Lytham czekał.

- Nic mu się nie stanie, jak trochę poczeka! - stwierdziła lady Agata. - Mnie kazał czekać na ten dzień o wiele za długo, ale przynajmniej znalazł żonę jak się patrzy.

Emma wyściskała starszą panią, doprowadzając do rozpaczki pokojówkę, która rzuciła się, żeby poprawić jej toaletę. Wreszcie zeszły na dół, gdzie czekały powozy.

Mały kościółek znajdujący się na terenie posiadłości Lythama ledwo pomieścił sześćdziesięciu zaproszonych gości i tłumek ciekawskich, którzy chcieli zobaczyć pannę młodą.

Tom, uśmiechnięty od ucha do ucha, prowadził siostrę do ołtarza. Odzyskał wreszcie dobre imię dzięki staraniom przysłego szwagra, który wydobył pisemne zeznanie od człowieka oskarżającego go niegdyś fałszywie o oszustwo. Jak się okazało, właśnie z nim Lytham musiał się spotkać tego wieczoru, kiedy spóźnił się na bal.

Gdy Emma szła nawą kościelną wsparta na ramieniu brata, pan młody odwrócił się spod ołtarza, patrząc na nią z miłością. Nigdy nie marzyła, że będzie kiedyś tak szczęśliwa i tak kochana.

Słońce przebiło się przez chmury, rozjaśniając mrok kościółka promieniami wpadającymi przez kolorowe witraże.

Rozległy się dzwony, kiedy po ceremonii zaślubin wyszli przed kościół prosto pod deszcz suszonych płatków róż. Mała dziewczynka wysunęła się przed tłum, podając im symboliczny prezent obwiązany niebieskimi wstążeczkami, parę innych trzymało bukietki zimowych kwiatów. Kiedy mieszkańcy wioski złożyli im życzenia, Lytham pomógł Emmie wsiąść do powozu i rzucił dzieciom garść monet. Pomachała im jeszcze przez okno i odwróciła się z uśmiechem do męża.

- No i co, kochanie? Jesteś szczęśliwa?

- Wiesz, że tak. To najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

- Będzie jeszcze wiele równie szczęśliwych - obiecał. - Gdybym pocałował cię tak, jak o tym marzę, pogniótłbym ci suknię, więc odłożę to na później. - Ujął jej rękę i ucałował wewnątrz dłoni.

- Zachowaj to do czasu, gdy zostaniemy sami.

- Oddam ci z nawiązką - przyrzekła. - Pytasz, czy jestem szczęśliwa... A ty, mój mężu? Jesteś zadowolony z panny młodej?

- Nie widać? - szepnął. - Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, Emmo, to nie zobaczysz swoich gości.

- Zachowuj się przyzwoicie! - Poklepała go po kolanie, udzielając żartobliwej reprimendy. - Mamy dla siebie resztę życia, Lytham. Nie wolno nam zawieść przyjaciół; niektórzy z nich przybyli z daleka, żeby być z nami.

- Słusznie przywołujesz mnie do porządku - powiedział z udaną skruchą. - Doprawdy trudno mi oprzeć się pokusie, moja piękna pani.

Prawdę mówiąc, ona też nie mogła się doczekać chwili, gdy zostanie z mężem sam na sam.

- Nareszcie. - Lytham westchnął, kiedy powóz uwoził ich do domu, w którym mieli zatrzymać się na kilka dni przed wyjazdem do Włoch. - Myślałem już, że nigdy nie uda się nam uciec!

- Mój niecierpliwy kochanku - powiedziała Emma czule i pochyliła się, muskając wargami jego usta. Pochwycił ją, przytulił mocno i ucałował namiętnie. - Muszę przyznać, że ja też traciłam cierpliwość, kiedy lady Agata przy pożegnaniu wciąż przypominała sobie to, co jej zdaniem powinnam o tobie wiedzieć.

- Mam nadzieję, że nie mówiła ci, jaki ze mnie nicpoń?

- Ależ oczywiście - zapewniła go z powagą. - Powtarzała mi to wiele razy, ale sama znam pańskie wady, milordzie.

Położył jej palec na ustach.

- Tylko nie „milordzie”. Lytham albo Alex, jeśli wolisz.

- Będę wiedziała, w jaki sposób cię ukarać, kiedy mnie rozzłościysz.

- Dołożę starań, aby nigdy nie dać ci powodu do złości - obiecał. - Nie masz nic przeciwko temu, że jedziemy do domu mojej matki? To niedaleko i chciałem cię mieć tylko dla siebie.

- Może nawet polubię ten dom, jeśli uda nam się wymazać złe wspomnienia - odparła. - Pod warunkiem, że nie będziesz się wybierał na samotne przechadzki.

- Jeśli myślisz, że tym razem cokolwiek mnie utrzyma z dala od ciebie, to się grubo mylisz, moja piękna.

Przyszedł do Emmy z miłością w oczach, przytulił ją mocno i obsypał pocałunkami. Ogarnęła ich płomienna namiętność. Lytham porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Duchy przeszłości zostały wygnane, kiedy zaczęli się kochać, najpierw delikatnie i czule, a później z gwałtownym pożądaniem, które wyniosło ich na szczyt rozkoszy.

Potem leżeli objęci, pieszcząc się i całując, szepcząc sobie sekrety i czule słówka.

- Jesteś taka piękna. - Lytham pochylił się nad Emmą, głaszcząc różowe koniuszki jej piersi.

Wygięła się ku niemu, drżąc z rozkoszy. Wiedziała, że znów jej pragnie. Objęła go, wyczuwając pod palcami blizny po dawnych obrażeniach. Przycisnęła wargi do ramienia męża, przepelniona współczuciem.

- Nie żyłem, dopóki cię nie spotkałem, Emmo. Jesteś panią mojego serca, mojego świata.

- Jesteś dla mnie wszystkim - powiedziała. - Nie miałam nadziei na szczęście, dopóki nie zacząłeś się mną interesować. Kiedy zaproponowałeś, że bym została twoją kochanką, wiedziałam, że nawet parę tygodni czy miesięcy z tobą znaczy dla mnie więcej niż życie bez ciebie. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że zostanę twoją żoną. - Emma wtuliła się w męża z ufnością i z oddaniem. Poddając się pieszczotom, uśmiechnęła się w ciemności. Nie chciała nic więcej od życia tylko być z tym mężczyzną i - jeśli Bóg im pobłogosławi - urodzić mu dzieci.